DOBROSZ – ORACZ CHCE WERYFIKOWAĆ DZIENNIKARZY

SIĘGNIE PO WZORY ZE STANU WOJENNEGO?

BITWA O PRAWDĘ. BEATYFIKACJA RODZINY ULMÓW

DODATEK

O CO CHODZI PAPIEŻOWI, GDY CHWALI ROSJĘ?

ODPOWIADA GRZEGORZ GÓRNY

„DZIWNE PRZYPADKI" NIE TYLKO NA TORACH

CZY POLSKĘ ATAKUJĄ WROGIE SŁUŻBY?

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 36 (562) 2023
4–10 września 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

UJAWNIAMY

ZAGRANICZNA KASA W POLSKIEJ KAMPANII

AMERYKAŃSKA LEWICOWA FUNDACJA POMPUJE OGROMNE PIENIĄDZE, KTÓRE MAJĄ POMÓC OPOZYCJI PRZEJĄĆ WŁADZĘ

INDEKS 287393 ISSN 2544-2694

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

A więc wojna!
– polskie gazety z 1 września 1939 r.

Wyprawy krzyżowe
– kobiety też były krzyżowcami!

Mikołaj Kopernik
– polski syn włoskiego renesansu

Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl d82fe6da42

Skutki uboczne

Chaotyczne, a nawet histeryczne transfery na listy Koalicji Obywatelskiej – od Kołodziejczaka poprzez Shostak (na razie wycofana) aż po Giertycha nie składają się w żadną sensowną linię. Ich jedynym sensem jest próba wybicia Prawa i Sprawiedliwości z kampanijnego rytmu, nakreślonego czterema pytaniami referendalnymi. Chodzi o wywołanie jakiejkolwiek dyskusji, która przykryje takie tematy, jak bezrobocie, ochrona granicy, imigracja, wyprzedaż majątku narodowego. Chodzi o pianę, pustą, toksyczną, coraz bardziej wulgarną, która jest jedyną nadzieją Platformy Obywatelskiej.

Do tego PO popełnia bardzo poważne błędy. Kto wymyślił pozwanie PiS w sprawie bezrobocia, które wynosiło nie 15 proc., ale 14,4 proc.? Co to za geniusz? Liczył, że siła medialna nakręci zarzut „kłamstwa dowiedzionego sądowo", a meritum sprawy – ocena społecznego i gospodarczego wymiaru rządów Tuska – pozostanie nietknięte? Zapewne taki był plan, który jednak od początku miał małe szanse powodzenia. Platforma zachowuje się tak, jakby nie zdawała sobie sprawy, jak realnie wyglądają społeczne oceny jej „dorobku" z lat 2007–2015. Dlatego i dziś wciąż brnie w kwestię bezrobocia. Jej politycy żyją w bańce i nie widać, by zamierzali ją opuścić. Inna sprawa, że łatwego wyjścia z sytuacji nie mają – linie kampanijne PiS zostały naszkicowane bardzo precyzyjnie i trafnie. Nie mają słabych punktów.

Ale w tej sprawie jest coś jeszcze. Otóż PO przecenia siłę swoich mediów, zwłaszcza TVN. Nie dostrzegła, że ta wciąż silna stacja przestała już być stacją (wszech) potężną. Owszem, to procesy szersze, cywilizacyjne, ale skutki są dużo boleśniejsze dla liberałów i lewicy; prawica nigdy nie polegała w takim stopniu na sile konkretnej stacji, źródła jej siły leżą gdzie indziej.

Ani Kołodziejczak, ani Giertych nie odwrócą losu Platformy. Dają co najwyżej dwudniowy oddech. Ale cena też przyjdzie i będzie wysoka: chaos w przekazie, demobilizacja istotnych grup wyborców, wewnętrzne konflikty, bagaż całej drogi życiowej obu polityków. To nie jest pomysł na wygraną, to jedynie dopalacze, które – jak wiemy – powodują dotkliwe efekty uboczne.

Jacek Karnowski

Autopromocja

Tusk wiedział?

Wedle ujawnionego w serialu „Reset" szyfrogramu z 27 września 2010 r. rosyjski urzędnik zajmujący się śledztwem smoleńskim Piotr Litwiszko 25 września spotyka przypadkiem pracownika ambasady RP w Moskwie i rozpoczyna z nim rozmowę o zaniedbaniach w utrzymywaniu wraku oraz identyfikacji ciał. Z jego opowieści wyłania się taki obraz: władze centralne Rosji naciskają na władze obwodowe Smoleńska w sprawie przeniesienia wraku, ale zdają się być bezradne. Bezradna wobec prowincji Moskwa w tak oczywistej sprawie to rzecz niemożliwa, ale to nie koniec wypowiedzi Litwiszki.

Rosyjski urzędnik z ubolewaniem wyraża zrozumienie dla Polaków, którzy nie dowierzają Moskwie w sprawach śledztwa. Litwiszko jest jednak jeszcze bardziej zatroskany – bo co będzie, gdy w kraju dowiedzą się, że ciała ofiar zostały powkładane do niewłaściwych trumien? Jednak Litwiszko prosi o zrozumienie – w kraju dużo ekshumacji, no nie wyrabiają ze wszystkim. Ciężka dola rosyjskiego urzędnika, doprawdy.

Do pierwszej ekshumacji na ziemiach polskich doprowadziła Małgorzata Wasserman latem 2011 r. Administracja Donalda Tuska utrudniała to, jak mogła i naciskała na córkę Zbigniewa Wassermana, by nie działała w tej sprawie. Gdy władze RP rzucały kobiecie kłody pod nogi, Tusk (sam Sikorski dostał szyfrogram do rąk własnych) już od dziewięciu miesięcy wiedział, że szczątki nie zostały właściwie zidentyfikowane. Wolał jednak piarowski spokój niż szacunek dla zwłok. Od czasu Bieruta nie było nad Wisłą takiego lekceważenia wobec zwłok polskich urzędników.

Ale to nie koniec. Można przypuszczać, że spotkanie w Moskwie, po którym powstał szyfrogram, wcale nie było przypadkowe. Zaaranżowanie takiego przecieku jest standardową grą operacyjną rosyjskich tajnych służb, a ton wypowiedzi Litwiszki zawiera elementy świadomej demonstracji lekceważenia ofiar z 10 kwietnia. Wygląda to na kolejne sprawdzenie, na ile Rosjanie w relacjach z polskim rządem mogą sobie pozwolić. Widzimy, że mogli sobie pozwolić na wszystko – nawet na igranie z ciałami zmarłych.

Niepojęte.

Jakub Augustyn Maciejewski

eprasa.pl d82fe6da42

SIECI spis treści

28 Zawieszony parlament
Jan Rokita

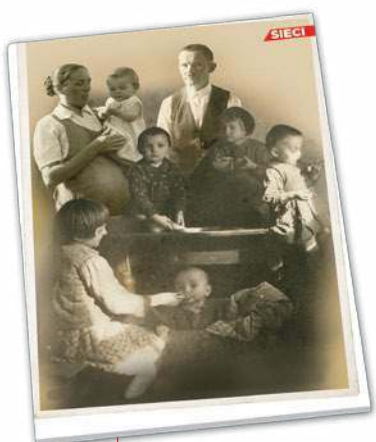

49--61 Beatyfikacja rodziny Ulmów
Dodatek specjalny

76 Pocałunek, który zatrząsł światem
Małgorzata Wołczyk

NA POCZĄTEK

6 **6. URODZINY TELEWIZJI wPOLSCE.PL**
Relacja z gali

8 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 **ŁASKA PAŃSKA**
Krzysztof Feusette

11 **ŚMIESZNIE, ŚMIESZNIEJ, KOPACZ**
Dorota Łosiewicz

12 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

14 **WYPRZEDAŻ = ZŁODZIEJSTWO**
Jan Pietrzak

14 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

15 **TUSK, CZYLI MOŻNA WSZYSTKO**
Bronisław Wildstein

16 **WALIZKA MARCINA GIENIECZKI**
Michał Korsun

18 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

19 **BEZPIECZNIEJSZY INTERNET?**
Marta Kaczyńska-Zielińska

20 **„ELEKTORAT CYNICZNY" MA SENS**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

22 **LEWE MILIONY**
Marek Pyza

KRAJ

28 **ZAWIESZONY PARLAMENT**
Jan Rokita

32 **CO OPOZYCJA MA DO REFERENDUM**
Dariusz Matuszak

35 **JATKA W „TRZÓDCE"**
Dorota Łosiewicz

38 **PAŁKI PRAWDY**
Stanisław Janecki

40 **KOMU POMOŻE FILM AGNIESZKI HOLLAND?**
Jakub Augustyn Maciejewski

42 **DZIWNE PRZYPADKI**
Konrad Kołodziejski

45 **Z WOJCIECHEM DĄBROWSKIM**
rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko

OPINIE

62 **O EUROPEJSKĄ SOLIDARNOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ**
Szymon Szynkowski vel Sęk

64 **Z ŁUKASZEM SAKOWSKIM**
rozmawia Goran Andrijanić

ŚWIAT

68 **POCHWAŁA IMPERIALNEJ ROSJI**
Grzegorz Górny

70 **SCENARIUSZE DLA UKRAINY**
Marek Budzisz

73 **BARBARZYŃSTWO W IMIĘ RÓWNOŚCI**
Aleksandra Rybińska

76 **POCAŁUNEK, KTÓRY ZATRZĄSŁ ŚWIATEM**
Małgorzata Wołczyk

SIECI KULTURY

79 **ODWRÓCENI**
Jolanta Gajda-Zadworna

81 **Z PIOTREM ZAREMBĄ**
rozmawia Maciej Walaszczyk

84 **BOLSZEWICKI HOGWART**
Robert Tekieli

85 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

86 **POLECA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

88 **KONKURENCJA NIE ŚPI**
V Forum wGospodarce.pl

KUCHNIA

98 **MOJE SMAKI: DOROTA BOJEMSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

99 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 **WSPÓLNOTA STRACHU**
Wojciech Reszczyński

101 **WRZESIEŃ, WRZESIEŃ, WRZESIEŃ…**
Aleksander Nalaskowski

102 **GDZIE POLITYCY WSADZAJĄ SWOJE EGO?**
Jerzy Jachowicz

102 **UKRAIŃSCY WYSŁANNICY WOLNOŚCI**
Adam Ciesielski

104 **ZNACZĄCY ARTYKUŁ**
Ryszard Makowski

105 **JESIENNIEJE**
Leszek Długosz

106 **PRZESTROGA**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 24/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

eprasa.pl d82fe6da42

Telewizja wPolsce.pl: charakterna, bezkompromisowa i wolna

Telewizja wPolsce.pl obchodziła swoje 6. urodziny. Z tej okazji nagrodziła statuetkami Złotych Kamer kolejnych sześciu laureatów, po raz pierwszy przyznała także nagrodę honorową

Jubileuszową galę, która odbyła się 28 sierpnia 2023 r. w Warszawie, prowadzili redaktorzy Marek Pyza i Marcin Wikło. Swój list z okazji urodzin telewizji wPolsce.pl przekazał wicepremier i prezes PiS Jarosław Kaczyński, a odczytała go poseł Joanna Lichocka.

DZIĘKUJĘ ZA WALKĘ O PRAWDĘ

„Pragnę z tej okazji złożyć wspólnocie telewizji wPolsce.pl najserdeczniejsze powinszowania oraz pogratulować państwu sukcesów i osiągnięć. Trudno dziś wyobrazić sobie polską przestrzeń medialną bez Państwa stacji, co jest miarą tego, jak mocno wpisała się ona w nasze życie społeczno-polityczne – napisał w liście Jarosław Kaczyński. – Za te wszystkie wysiłki i starania, walkę o prawdę o Polsce, przekazywanie widzom, na czym polega nasz interes narodowy i polska racja stanu, przeciwdziałanie kłamstwom i manipulacjom tych, którzy nie chcą silnej duchem i gospodarką, niezależnej, sprawiedliwej i solidarnej Polski, pragnę państwu z głębi serca jak najgoręcej podziękować".

Prezes PiS podkreślił, że „urodziny telewizji wPolsce.pl to także świadectwo, że w sferze idei, opinii i transformacji informacji można przełamać monopol liberalno-lewicowego mainstreamu". I życzył: „Niech w kolejnym roku działalności stacji i w latach następnych towarzyszy państwu zadowolenie z obrotu spraw w naszej ojczyźnie, a zwłaszcza z wyniku najbliższych wyborów. Niech dzień 15 października 2023 r. będzie dniem, w którym zwycięży prawdziwa Polska".

JESTEŚMY MIEJSCEM DIALOGU

Agata Rowińska, redaktor naczelna telewizji wPolsce.pl, witając gości, przypomniała: „Telewizja wPolsce.pl jest najmłodszym dzieckiem Grupy Medialnej Fratria. A wiadomo, że najmłodszemu się np. więcej pozwala, czasem jest niesforny. I taka też jest nasza telewizja: charakterna, bezkompromisowa i niewahająca się stawiać odważnych pytań, „Gorących Pytań". Szefowa stacji podkreśliła: „Ten niespokojny duch i dynamizm będzie nam teraz bardzo potrzebny. Przed nami ważne, najważniejsze wybory. Bo telewizja wPolsce.pl jest częścią tego wielkiego procesu. Zapracowaliśmy na swoją dobra markę, mamy rozpoznawalność. 118 mln wyświetleń naszych programów na kanale YouTube to naprawdę niezły wynik". Dziękując za pracę zespołowi stacji, dodała: „Jestem przekonana, że prezentujemy dziś najlepszą konserwatywną publicystykę w Polsce. Jesteśmy miejscem dialogu i wymiany prawdziwie wolnej myśli. To wszystko odróżnia nas od tej liberalno-lewicowej »papki«, którą karmią nas medialni giganci".

LAUREACI ZŁOTYCH KAMER

Następnie Agata Rowińska wraz z Michałem Karnowskim, członkiem zarządu Grupy Medialnej Fratria, wręczyli nagrody telewizji wPolsce.pl – Złote Kamery.

Reklama | 1/0823/F, 13/0823/F, 52/0823/F, 54/0823/F, 38/0823/F, 24/0823/F, 33/0823/F, 62/0823/F, 64/0823/F, 24/0823/F, 69/0/23/F, 41/0823/F, 70/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

Tegorocznymi laureatami zostali: minister cyfryzacji Janusz Cieszyński, posłanka PiS Marta Kubiak, poseł PiS Dariusz Stefaniuk, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Paweł Wdówik, minister i członek Rady Ministrów Michał Wójcik, posłanka PiS Elżbieta Zielińska.

„Państwo nie bali się tego, czego w technologii bać się nie można, czyli wystąpienia przeciwko najsilniejszym tego świata. Żeby się temu przeciwstawić, zbudować od podstaw grupę medialną, a na koniec postawić kropkę nad »i« i powiedzieć: my się niczego nie obawiamy, teraz podbijemy internet w tej jeszcze trudniejszej, ale coraz bardziej przyszłościowej dziedzinie, jakie są te formaty wideo, to naprawdę trzeba być bardzo odważnym" – mówił, odbierając statuetkę, Janusz Cieszyński.

Z kolei Marta Kubiak w swoim wystąpieniu podkreśliła: „Żyjemy w ciężkich czasach dla Europy i całego świata. Nie tylko dlatego, że na Wschodzie mamy wojnę. Mamy do czynienia też z wojną ideologiczną. Zauważamy, że w państwach zachodu piętnowane jest mówienie prawdy. Bardzo cieszy mnie i jestem dumna z tego, że Złotą Kamerę otrzymałam z rąk ludzi wolnych, wolnych mediów, i co najważniejsze – polskich mediów. Jest to wielkie zobowiązanie do jeszcze cięższej pracy".

Dariusz Stefaniuk, dziękując za „nagrodę od prawdziwie wolnych mediów", apelował: „Namawiam wszystkich, żebyśmy poszli do wyborów i do referendum. Bo to są naprawdę najważniejsze wybory po 1989 r. Można powtórzyć za panem premierem Olszewskim, że nie chodzi o to, jaka Polska będzie, ale o to, czyja ona będzie. A dla tych wszystkich, którzy może chcieliby zostać w domu i myślą, że te sondaże są dobre i za nich te wybory się odbędą, zacytuję to, co powiedział J.F. Kennedy w swoim pierwszym przemówieniu na Kapitolu: »Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie. Zapytaj, co ty możesz zrobić dla własnego kraju«".

A Michał Wójcik w swoim wystąpieniu dodawał: „Te wybory 15 października to będą wybory o wielu kolejnych latach Polski. O tym, jaka ta Polska będzie tak naprawdę. I musimy pracować nie na 100, ale na 200–300 proc., dać z siebie wszystko, aby te wybory wygrać". Minister poinformował również: „Dzięki temu, że przygotowaliśmy jeden z przepisów, który został poparty przez wszystkie państwa UE, przepis o tożsamości dzieci, ponad setka dzieci polskich powróciła w ostatnich miesiącach z zagranicy do ojczyzny".

Z kolei odbierający statuetkę Złotych Kamer Paweł Wdówik przyznał: „Po prawie 25 latach tzw. wolnej Polski straciłem już nadzieję, że jeszcze kiedyś poczuję, że można być Polakiem, katolikiem, wyznawać swoje wartości i się tego nie wstydzić. I jestem ogromnie zobowiązany, że państwo w tym procesie gracie tak ważną rolę".

„Wszystkiego najlepszego, droga telewizjo wPolsce.pl" – rozpoczęła swoje wystąpienie Elżbieta Zielińska. I zaapelowała: „Muszę powiedzieć, drogie panie konserwatystki, żebyśmy nie oddawały tego głosu w debacie kobiecej mainstreamowi, żeby ta debata nie była tak agresywna i jednostronna".

WYRÓŻNIENIE HONOROWE

Po raz pierwszy telewizja wPolsce.pl postanowiła przyznać honorową nagrodę Złotej Kamery. „To jest specjalna nagroda, to nie jest taka zwykła Złota Kamera. Uznaliśmy, że za męstwo, za dzielność, należy się taka właśnie honorowa Złota Kamera" – tłumaczył Michał Karnowski. Poinformował, że laureatem tej nagrody został Witold Waszczykowski, europoseł PiS, były szef MSZ, który ze względu na ciężką chorobę nie mógł uczestniczyć w uroczystej gali. Redaktor przybliżył biografię ministra Waszczykowskiego – w tym najważniejszy moment jego pracy w MSZ, czyli negocjacje z USA dotyczące tarczy antyrakietowej. „Wtedy pokazał prawdziwe męstwo. Widział, że dzieje się zło, interes Polski jest narażony na szwank, że ktoś coś handluje za plecami Polaków i miał odwagę trwać przy swoim zadaniu, a później mówić o tym prawdę. Mówi tę prawdę dzielnie, chociaż już trudno mu mówić. Zabiera głos, przestrzega Polaków przed złymi wyborami w przyszłości. Życzę każdemu z nas takiej dzielności, męstwa" – wyjaśniał Michał Karnowski, a od zebranych gości laureat otrzymał brawa.

Miłą niespodzianką była część artystyczna urodzinowego spotkania, o którą zadbała jedna z prowadzących program „Gorące Pytania" w telewizji wPolsce.pl. Redaktor Małgorzata Jarecka wykonała przy akompaniamencie zespołu muzycznego największe przeboje Anny Jantar.

Joanna Jaszczuk

PARTNER ZŁOTY

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

Bank Polski

PARTNERZY GŁÓWNI

Enea

LASY PAŃSTWOWE

100 LAT 1924–2024 Lasów Państwowych

PGE Polska Grupa Energetyczna

PZU

PARTNERZY

Bank Pekao

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

KGHM Polska Miedź

Totalizator Sportowy

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

Poczta Polska

SKOK

eprasa.pl d82fe6da42

Sygnalista nadaje

To już doroczna tradycja. Organizowany przez ***Rafała Trzaskowskiego*** i współfinansowany przez niemieckie fundacje Campus Polska Przyszłości dostarcza prawicy wiele uciechy. Tym razem szczególnie błysnęła dziennikarka „Gazety Wyborczej" Justyna Dobrosz-Oracz, której marzy się radykalna zmiana w mediach publicznych. „Ja jestem absolutnie za opcją »zero«, to bez wątpienia. Trzeba wszystko zlikwidować. Tak, powiem wprost – wyrzucić wszystkich, którzy tam pracują. Żeby nie było takiego wrażenia, że ktoś tu dokonuje czystki czy się mści". Wyrzucenie wszystkich z pewnością z powoduje, że takiego wrażenie nie będzie.

Ale Dobrosz-Oracz ma też propozycję pozytywną – chce powołać „coś na kształt komisji antymanipulacyjnej": „Jak ktoś uważa, że nie złamał zasad, niech przed nią stanie, niech ona pokaże, jak robiono ludziom wodę z mózgu i niech będzie transmitowana na żywo. Niech ludzie zobaczą po prostu, co się działo na tej antenie, albo inaczej – jak ich wodzono za nos. To będzie miało także wymiar edukacyjny". Kto wie, może w owej komisji zasiądą ponownie ludzie, którzy weryfikowali solidarnościowców w stanie wojennym? Dziś przecież – można zgadywać – głosują oni na PO.

Świetną ocenę TVP Info wystawił także ***Donald Tusk***. „Praktyka mediów rządowych, PiS-owskich, to jest nie tylko łamanie zasad przyzwoitości, obrażanie demokracji czy kłamstwo, permanentnie lejące się od rana do wieczora kłamstwo. To są też działania o charakterze przestępczym" – mówił również w trakcie kampusu. I dodał: „To nie jest tylko problem zmian w TVP, likwidacji tej gadzinówki, jaką jest TVP Info, to jest także część rozliczeń i prawnej, a wobec niektórych karnej odpowiedzialności za to, co zrobili z mediami publicznymi". Trudno o większe uznanie ze strony człowieka, który w warunkach pluralizmu wyraźnie sobie nie radzi.

Lider PO tłumaczył się także z przyjęcia na listę w Kielcach Romana Giertycha. „Odczuwa część z was dyskomfort z powodu ostatniego miejsca Giertych na liście? Ja też. Ale większy dyskomfort ma Kaczyński. No to ludzie, rachunek jest prosty" – tłumaczył. I rozwinął: „Moja kalkulacja była prosta: [...] jestem w sytuacji lidera partii, która nie ma ich pieniędzy, ich telewizji, ich podsłuchów – nawet jakbyśmy mieli, to byśmy ich nie stosowali, choć czasem bym aż chciał. Jeśli chodzi o narzędzia i pieniądze – jesteśmy bez porównania. To jest ta sama lekcja, co z Lechem Wałęsą: trzeba być szybszym, bezwzględnym, sprytniejszym, szukać manewrów, szukać forteli, ani sekundę nie spoczywać i im nie dać odpocząć". Tusk nie rozumie istoty obecnego zderzenia. On toczy wojnę z przeszłości, starymi metodami i nieświeżymi sztuczkami. Dlatego przegra.

Wistem Tuska zachwycił się aktor Daniel Olbrychski: „Z radością dowiedziałem się, że mecenas Roman Giertych wystartuje z listy Koalicji Obywatelskiej jako przeciwnik Jarosława Kaczyńskiego w wyborach do Sejmu z woj. świętokrzyskiego. Ciekaw jestem, czy Jarosław Kaczyński i jego zgrupowanie podziela tę moją radość.

Lech Wałęsa rozwikłał zagadkę wysokiego poparcia dla PiS: „Otóż przed Kaczyńskim i jego rozdawaniem 500+, 800+ i 13-tek różnych, ci ludzie – szczególnie ta grupa, która dziś popiera PiS – musiała pracować, by móc kupić mydło, cukier i inne rzeczy. […] Kaczyński dał im pieniądze. Oni nie muszą pracować dzisiaj, bo mają na te drobne wydatki. […] To jest zniszczenie moralne Polaków. Trzeba pomagać ludziom jeszcze więcej, ale pomagać wychowawczo, żeby Polacy szanowali i pracowali dla Polski". Były prezydent zapewne nie wie, że poziom zatrudnienia w Polsce jest rekordowy. Ale rozumiemy ból: PiS wypełnia testament Solidarności, a na tym tle małość jest jeszcze mniejsza.

eprasa.pl d82fe6da42

[...] Żałuję tylko, że mój przyjaciel Leszek Drogosz, który całe swoje życie związał z Kielcami, nie dożył tego starcia. Jako czarodziej ringu umiałby docenić jak nikt inny ten nokaut, który już zadał w osobie Romana Giertycha Jarosławowi Kaczyńskiemu szef Koalicji Obywatelskiej Donald Tusk".

Działacz miejski i znany aktywista ***Jan Śpiewak*** ujął to z kolei tak: „Człowiek z ciężkimi zarzutami za wyprowadzanie kasy z firmy deweloperskiej, reaktywator faszystowskiej organizacji, wicepremier u Kaczyńskiego na listach KO. Jedno pytanie ciśnie się na usta: jakie kwity ma Giertych na Tuska?". Pytanie celne, ale także ważny sygnał: Giertych jeszcze bardziej egzotyzuje PO. Do Sejmu nie wejdzie, głosów nie przysporzy, umiarkowanych wyborców odstraszy. Majstersztyk à rebours.

Na kampusie w Olsztynie pojawił się także Bogusław Wołoszański. Zapytany o przyszłość relacji z Rosją odpowiedział tak: „Polityka jest bardzo delikatnym narzędziem i nigdy nie wolno mówić nigdy. To co jest teraz, może się zmienić za kilka lat. Proszę zauważyć, jak zmieniła się polska polityka wobec Niemiec i jak zmieniły się Niemcy. Dlatego, że zastosowano prosty mechanizm. Po I wojnie światowej Niemcy zostały upokorzone, zabrano im dużą część ziem, kazano im płacić gigantyczne odszkodowania – i słusznie – ale w ten sposób upokorzono ten naród i na tej glebie wyrósł Hitler i nazizm. Po II wojnie światowej już tego nie było. Niemcy się zmieniły i stały się wiodącą demokracją w Europie. Sądzę, że jest to zasada, która powinna wszystkim politykom przyświecać. Nie czynić szkody, nie czynić krzywdy, tylko starać się dogadać". To charakterystyczne, że Wołoszański powiela starą niemiecką narrację o upokorzeniu Niemiec po I wojnie. Zapomina, że istotą owego „upokorzenia" było powstanie niepodległej Polski z Wielkopolską, Pomorzem i częścią Śląska. Nie godzi się.

Agnieszka Holland odniosła się do opinii, że jej najnowszy film „Zielona granica", uderzający w obrońców polskich granic, zaszkodzi opozycji. „Już rozpętała się jakaś straszna nagonka w mediach różnych społecznościowych czy prawicowych, ale z drugiej strony także wśród polityków opozycji demokratycznej jest taki strach: ach, oni użyją tego filmu, rozpętają hecę, że to jest jakaś obraza munduru, że to jest napad na jakąś polską dumę i przyczyni się to do gorszego wyniku wyborczego, tak jak się oskarża czasem »Kler«, mimo iż po »Klerze« żeśmy akurat wygrali wybory samorządowe nawet w takim miejscu jak Ostrołęka". Cóż, powodzenia! To wspaniale, że pani reżyser zdążyła przed wyborami.

I jeszcze jeden cytat z Agnieszki Holland, też z kampusu: „Myślę, że opozycja bardzo lubi myśleć: »Dlatego żeśmy przegrali, że Rafał Trzaskowski podpisał tę kartę LGBT+«. On się potem tak przestraszył, że ani razu nie użył tej zbitki LGBT. Mówił o różnych prawach, o prawach dla wszystkich, ale nie powiedział »LGBT«, bo uważał, że mu to zaszkodzi. A moim zdaniem zaszkodziło raczej to, że nie mówił o LGBT". Nic dodać, nic ująć. Bardzo mądre, celne słowa.

W walce z referendum, które odbędzie się razem z wyborami parlamentarnymi, „Gazeta Wyborcza" sięgnęła po ceniony na lewicy argument ad hitlerum. „Adolf Hitler jako pierwszy sięgnął po trik połączenia wyborów z referendum" – obwieścił Bartosz Wieliński, wyjaśniając: „Referendum to niby najwyższa forma demokracji. Prawo stanowione jest nie za pośrednictwem przedstawicieli narodu, lecz głosami wszystkich obywateli. Referendum można jednak zbrukać, zmanipulować, przeprowadzić w atmosferze terroru i za jego pomocą ustanowić dyktaturę". No można. Napisać też można wszystko, ale wcześniej warto przeczytać pytania i dostrzec, że dotyczą one bezpieczeństwa i gospodarki, a nie ustroju państwa czy uprawnień władzy.

Przewodniczący Solidarności przy okazji rocznicy porozumień sierpniowych nawiązał do wyzwań, przed którymi stoi Polska. „Nie chcemy być państwem, które jest województwem czy landem obcego państwa. Do tego dopuścić nie można. Zerwaliśmy się z okowów komunizmu i Związku Radzieckiego. Chcemy być demokratycznym państwem w Europie. [...] Nie możemy kolejny raz dać się omamić i być w strukturze obcego państwa" – mówił Piotr Duda w programie „Gość Wiadomości". I to także rozstrzygną te wybory. Stawką znów jest niepodległość.

Szef Solidarności wezwał również do udziału w referendum. „Wszystkie pytania referendalne są zasadne i potrzebne. To powinno się wypowiedzieć społeczeństwo. Śp. Jan Olszewski, gdy został premierem, podjął zarządzenie o wstrzymaniu prywatyzacji i to było jednym z powodów jego odwołania. Wściekły był wtedy Janusz Lewandowski, że nie mógł przeprowadzać dzikiej prywatyzacji. Gdyby doszli dzisiaj do władzy, to będą robić to samo" – przestrzegał Piotr Duda. To prawda. Za te wszystkie zagraniczne rezolucje przeciwko Polsce, za tę całą zakłamaną nagonkę zapłacą majątkiem narodowym. Także po to, by Polska już nigdy nie stanęła mocno na własnych nogach.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Shutterstock

eprasa.pl d82fe6da42

Łaska pańska

KRZYSZTOF FEUSETTE

– ***Halo? Koń, który mówi?***
– Ale co?
– ***Raz to, raz tamto.***
– Proszę podać hasło?
– ***Konia kują...***
– Z lewicy baba nogę podstawia.
– ***Konik...***
– Z drzewa koń na biegunach, zwykła zabawka...
– ***Dawne życie poszło w dal...***
– Tylko mecenasa żal...
– ***Wio, koniku, a jak się postarasz...***
– Tobie siana nasypiemy naraz...
– ***Owsa! Co wy z tym „sianem"? Mało wam zarzutów prokuratorskich? Dzwonię z polecenia jego ekscelencji, moje nazwisko: Kowal.***
– Czekałem na ten telefon. Ale czemu kowal akurat? To jest jakaś aluzja?
– ***Spokojnie, podkujemy was i będziecie, jak nowi. My, konserwatyści Platformy, musimy trzymać się w siodle. Jego ekscelencja chciałby wiedzieć, jak zapatrujecie się na kwestię aborcji.***
– A pan?
– ***Nie strzelajcie do posłańca, zwłaszcza posła. Jako konserwatysta Platformy oraz katolik z dziada pradziada musiałem przystać na wyzwania współczesności. O ciąży niech decydują wyłącznie kobiety. Dlatego jestem za in vitro.***
– A mężczyźni po zmianie?
– ***Nie łapcie za słówka. Myśmy nawet z innym konserwatystą Platformy, Pawłem Poncyljuszem, mieli przygotować projekt ustawy o związkach partnerskich, ale podobno za daleko to zaszło. To co, deklarujecie się?***
– Ale jako kto?
– ***Jako osoba heteronormatywna, która dopuszcza aborcję do 12. tygodnia ciąży.***
– A w zamian?
– ***Miejsce na listach do Sejmu z ramienia członka, a jednocześnie nie.***
– Czyli że jak? Znowu mam zemdleć i jakoś mnie przewieziecie do kraju? Przecież jak ja się ruszę z Włoch, to od razu mam prokuraturę na uździe!
– ***Będziecie prowadzić kampanię zdalnie. Oczywiście pod warunkiem, że poprzecie wiadomo co.***
– Ale ja muszę najpierw cytaty w internecie, *nomen omen*, pousuwać! Kto nie usuwa, ten za PiS-em, hop, hop, hop...
– ***Halo, jesteście tam?***
– Pa-ta-taj! Pa-ta-taj! Na Wiejską!
– ***Czy konie mnie słyszą?!***
– Obecny!
– ***Jest jeszcze jedna kwestia w kontekście waszego kandydowania na posła. Chodzi o wypowiedzi powielające przekaz z Moskwy. Jego ekscelencja uważa, że nie czas po temu. Sam gryzie się w język, żeby za dużo o tej wojnie nie mówić, bo po co ludziom przypominać, w jakich warunkach żyjemy.***
– Ja już nie będę. Radek mnie namówił, żeby o rozbiorze Ukrainy pisać. Ja sobie prędzej...
– ***Wystarczy. Teraz już wszyscy wiedzą, co jesteście w stanie zrobić samemu sobie. Skupcie się na przeszkodach. Po pierwsze, powie się ludziom, że nie jesteście w żadnych Włoszech, a w gminie Warszawa – Włochy, gdyż tylko ona, dzięki przewodzeniu warszawskiej Platformie przez kolegę Kierwińskiego, była w stanie zapewnić wam bezpieczeństwo, a przy okazji dojazd na Służewiec, gdzie, jak zaznaczycie, czujecie się, jak w domu, jeszcze bardziej niż w Świętokrzyskiem. Poza tym mdlejecie, jak tylko się wam przypomni, że chcieli was zatrzymać, więc nie będziecie się pokazywać w kampanii, zwłaszcza że darowanemu koniowi itd. Teraz dobrze się ukryjcie, żeby was nie złapali, a ja pędzę, co koń wyskoczy, z dobrymi wieściami dla jego ekscelencji.***
– Odezwie się do mnie?
– ***Notujcie, a potem zjedzcie, więc najlepiej na kostkach cukru. 2608, godz. 12.13...***
– A czemu tak dziwnie? Pomyli mi się...
– ***Jak się pomyli, to immunitet zobaczycie tylko pod warunkiem, że go wam kolega Grodzki pokaże. Godzina jest nietypowa, żeby was nie nakryli. Miasto nazywa się Corleone. Jego ekscelencja podejdzie do was w przebraniu kawałka pizzy sycylijskiej, ale bez sosu. Wy przebierzecie się za salami.***
– Słucham?
– ***Taka kiełbasa. Kupicie sobie albo uszyjecie. Dzięki temu nikt was nie rozpozna, a jego ekscelencja zdąży sobie strzelić fotki z wnuczkami, które zupełnym przypadkiem akurat też będą w Italii.***
– Rozumiem. A sycylijska to z czym jest?
– ***Sprawdźcie sobie. W końcu coś możecie zrobić dla swojego okręgu. Jak będziecie po wyborach pizzerię otwierać, to się przyda.***
– Pizzerię? Przecież ja w tych wyborach będę czarnym koniem!
– ***Mieliście być białym, to żeście zemdleli. Zresztą, wy – czarni? Przy waszych dawnych poglądach?***
– Michnik mi wybaczył.
– ***On by nawet sobie wybaczył, gdyby nie to, że Jaruzelskiego kochał. To jak – zagłosujecie?***
– Tato powiedział, żebym nie rezygnował z poglądów. Córka mówi, że mnie z siostrami i matką przypilnują. Tyle że żona moja, Zofija, przepraszam, Barbara, całkiem niedawno była absolutnie przeciw. „Dożywocie za aborcję!" – mówiła. To ja mam teraz iść na dożywocie? Z nią?
– ***Czyli odmawiacie?***
– Ja?! Ja odmawiam?! Przecież mówię, że prędzej kręgosłup moralny sobie złamię niż dyscyplinę partyjną najświętszej partii matki piłującej katolików. Amen.
– ***Słucham?***
– To znaczy Jemen. A, tak mi się skojarzyło. Z wolnością. Tego, no, jak to się nazywało... Sumienia?

eprasa.pl d82fe6da42

WIEŻA BAB

Śmiesznie, śmieszniej, Kopacz

Widać, że Platforma Obywatelska wciąż uważa wsparcie rodzin za rozdawnictwo

Campus Polska Przyszłości to takie ciekawe miejsce, w którym politykom PO często wymsknie się kilka słów prawdy. W ub.r. dowiedzieliśmy się, że marszałek Senatu Tomasz Grodzki chciałby likwidować szpitale, a Sławomir Nitras planuje opiłować katolików z przywilejów.

W tym roku parę słów prawdy wyrwało się Ewie Kopacz. Była szefowa rządu PO-PSL pytana o program 500+ powiedziała: „Zamiast 500+ my dawaliśmy wędkę, a nie rybę, zwiększaliśmy liczbę miejsc w żłobkach, przedszkolach, budowaliśmy autostrady, orliki dla dzieci. To były rzeczy, które wydawały się dla nas bardzo istotne i ważne. [...] Gdyby nie to, że odpowiedzialnie zachowywaliśmy się, tzn. zachowywałam się ja jako szef rządu, ale także zachowywali się moi ministrowie, to oni nie mieliby czego rozdawać, a robią to każdego dnia w sposób mało odpowiedzialny" – stwierdziła była premier.

Narracja o tym, że PO zostawiła budżet w tak świetnym stanie, że dzięki temu PiS mogło wprowadzać kolejne programy będące inwestycją w rodziny, nie jest nowa. Co i rusz przebąkuje o tym któryś z polityków Platformy. Prawdą za to jest to, że rodziny i polityka prorodzinna nigdy nie były dla PO ważne. Widać też, że Platforma wciąż uważa wsparcie rodzin za rozdawnictwo. Zabawne, jak Kopacz w kilku słowach rozprawiła się z narracją Donalda Tuska, że to ona wymyśliła program 500+, tylko nie zdążyła go wprowadzić. Przecież tuż po swoim powrocie z Brukseli Tusk przekonywał: „Dosłownie tego samego dnia [na koniec kryzysu finansowego – przyp. red.] uznano, że udało się Polskę przeprowadzić przez kryzys w taki sposób, że można rozpocząć też duże programy socjalne, które – jestem o tym przekonany – my w tym samym czasie byśmy przeprowadzili" – mówił wówczas lider PO. „Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500+ z podobnymi skutkami, ale ona była w tym ostatnim roku porządkowania sytuacji po światowym kryzysie finansowym. Ja wiem, że my wielu ludzi nie przekonamy, ale chcę, żebyście wiedzieli, jak to naprawdę wyglądało" – stwierdził Tusk w lipcu 2021 r. Kopacz właśnie przyznała, że wcale tak to nie wyglądało i wciąż nie podoba jej się „rozdawnictwo". Co więcej, 13 sierpnia 2015 r., czyli przed zwycięstwem PiS przekonywała: „Nie będę się w tej chwili podpisywać pod projektem, który wiem, że będzie tylko i wyłącznie czczą obietnicą. [...] W budżecie państwa na rok 2016 nie ma środków na tego rodzaju pomysły" – mówiła o przedwyborczych obietnicach PiS. Kopacz straszyła też, że jeśli pomysł zostanie zrealizowany, Polska podąży drogą Grecji: „Ale dla nas, Polaków, Grecja jest wielką przestrogą. Chciałabym, byśmy byli mądrzejsi przed szkodą niż po szkodzie. Skutki tego, co wydarzyło się w Grecji, wynikają z nieodpowiedzialnych obietnic, które składali im [Grekom] politycy, którzy mówili im: »żyjcie ponad stan, finansować to będą pieniądze z zagranicy«. Grecy zostali oszukani. Nie chciałabym, żeby kampania wyborcza była okresem, w którym ktokolwiek oszuka Polaków. Nie chcę na to pozwolić".

„Na te obietnice, które składa Prawo i Sprawiedliwość, pieniędzy nie ma i w ciągu czterech najbliższych lat nie będzie. Jeśli PiS je zrealizuje, to doprowadzi do katastrofy" – mówił przed wyborami 2015 r. Jacek Rostowski, były wicepremier i minister finansów, nie spodziewając się, że osiem lat później Ewa Kopacz odwróci kota ogonem.

Przedwyborcze obietnice Prawa i Sprawiedliwości wyśmiewał także Donald Tusk. Tuż po tym, gdy PiS zapowiedziało „nowy, powszechny dodatek rodzinny" w kwocie 500 zł miesięcznie lider PO na konferencji w Zakopanem tak mówił o pomyśle: „Jeśli ktoś w Polsce wie, gdzie te miliardy leżą zakopane [...] i można je natychmiast uruchomić i porozdawać ludziom, to ja będę najszczęśliwszym premierem w Europie, jeśli będę mógł być autorem czy współautorem takiego projektu" – ironizował.

Donald Tusk może więc czuć się szczęśliwy – nikt Polaków nie oszukał, a pieniędzy nie trzeba było szukać pod ziemią. Wystarczyło rozprawić się m.in. z mafiami vatowskimi. Politycy Platformy mogą dziś tylko liczyć na to, że młodzi ludzie nie pamiętają, jak przekonywali, że tego nie da się zrobić.

Dorota Łosiewicz

Francja

Kolekcjoner afer

Nicolas Sarkozy kształtował francuską politykę przez ponad dekadę i był prezydentem od 2007 do 2012 r. Dziś bardziej niż z politycznej spuścizny słynie jednak z licznych problemów z prawem.

We wrześniu 2021 r. został skazany na trzy lata pozbawienia wolności, w tym dwa w zawieszeniu, za korupcję i nadużywanie wpływów. Wyrok nie jest prawomocny, bo były prezydent odwołał się do sądu kasacyjnego. Kilka miesięcy wcześniej skazano go na rok więzienia, który zamieniono na areszt domowy, za nielegalne finansowanie kampanii w 2012 r. Problemy są także z jego pierwszą kampanią z 2007 r., którą opłacali Libijczycy. Nieżyjący już Muammar Kaddafi miał przekazać Sarkozy'emu kilkadziesiąt milionów euro. Proces ma się rozpocząć w kwietniu 2025 r.

Mimo licznych afer były prezydent wciąż cieszy się sporymi wpływami na francuskiej centroprawicy. Chętnie udziela się też w mediach. Zarzuty w aferze libijskiej nazwał obrzydliwymi, twierdząc, że nie wziął od tamtejszych władz ani grosza. Rosyjskie pieniądze były najwyraźniej mniej obrzydliwe, bowiem w 2021 r. prokuratura finansowa wszczęła postępowanie przeciwko byłemu prezydentowi w sprawie jego powiązań z rosyjską firmą ubezpieczeniową RESO-Garantia. Działalność konsultingowa, którą Sarkozy miał tam – według własnych słów – prowadzić, byłaby całkowicie legalna, jednak lobbing na rzecz rosyjskich oligarchów już taki nie jest. Za swoje usługi Sarkozy miał otrzymać od Rosjan ponad 3 mln euro.

Nie powinno więc dziwić, że opinie, które polityk wygłasza na temat wojny na Ukrainie, są delikatnie mówiąc prokremlowskie. Pod koniec sierpnia stwierdził, że dla Kijowa nie powinno być miejsca ani w Unii, ani w NATO, a Ukraina powinna pozostać neutralną strefą zgniotu. W wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Die Welt" były francuski prezydent porwał się na analizę rosyjskiej duszy. „Rosjanie to Słowianie i różnią się od nas. Dyskusja jest zawsze trudna, ale my ich potrzebujemy, a oni potrzebują nas" – stwierdził. Odzyskanie Krymu Sarkozy uważa za iluzoryczne, wątpi także, że Kijowowi uda się odzyskać wszystkie okupowane terytoria. O tym, do kogo będą one należeć, powinny zdecydować referenda pod nadzorem wspólnoty międzynarodowej.

Sarkozy to niejedyny polityk francuskiej centroprawicy, który czuje sympatię do Kremla. Kolejnym jest były premier François Fillon, który do dziś zasiada w radach nadzorczych dwóch firm rosyjskiego sektora paliwowego.

Aleksandra Rybińska

Ukradzione wybory

Zimbabwe

W Zimbabwe odbyły się wybory prezydenckie, które według kontrolowanej przez władze komisji wyborczej wygrał urzędujący prezydent, 80-letni Emmerson Mnangagwa. Miał on zdobyć 53 proc. głosów, jednak opozycja, skupiona wokół Obywatelskiej Koalicji na Rzecz Zmian, jest przekonana, że rządząca krajem od uzyskania niepodległości w 1980 r. lewicowa partia ZANU-PF dopuściła się gigantycznych oszustw wyborczych.

Opozycyjny kandydat Nelson Chamisa (44 proc. głosów) opowiedział o rozpędzeniu ponad 100 jego wieców wyborczych, groźbach oraz o atmosferze strachu i szantażu, która miała przekonać niezdecydowanych do głosowania na urzędującego prezydenta. Jego oceny potwierdzają obserwatorzy wyborów z Unii Europejskiej i państw afrykańskich. W dniu głosowania lokale wyborcze w stolicy kraju Harare, gdzie kandydat opozycji cieszył się dużym poparciem, otwarto ze znacznym opóźnieniem, a o nieprawidłowościach świadczy też podjęta w ostatniej chwili decyzja o przedłużeniu głosowania o kolejny dzień. Opozycja, która zorganizowała system równoległego liczenia głosów, twierdzi, że ich wyniki nie pokrywają się z oficjalnymi danymi i niemożliwe jest, aby Chamisa, który kandydował również pięć lat temu, zdobył teraz mniej głosów (1,96 mln wobec 2,15 mln), zwłaszcza że wszystkie sondaże przedwyborcze wskazywały na jego dużą popularność.

Mnangagwa, który odsunął od władzy w wyniku zamachu stanu w 2017 r. wieloletniego dyktatora Roberta Mugabe, nie spełnił właściwie żadnej ze swoich obietnic. Gospodarka kraju znajduje się w stanie chronicznego kryzysu. Inflacja, która w 2020 r. osiągnęła astronomiczny poziom 827 proc., spadła wprawdzie w ubiegłym roku do 77 proc., ale jest to wynikiem nie tyle polityki władz, co spontanicznego przejścia społeczeństwa na rozliczenia w dolarach. Kraj nie jest w stanie spłacić zagranicznego zadłużenia i nie może ubiegać się o jakąkolwiek pomoc stabilizacyjną od instytucji międzynarodowych. Złoża litu, którego eksploatacja miała stać się jednym ze źródeł ekonomicznego odrodzenia Zimbabwe, są obecnie kontrolowane przez chińskie firmy wydobywcze i kraj ma z nich niewielkie korzyści. Szybko za to rosną majątki klanu prezydenta Mnangagwy i ludzi z jego politycznego zaplecza.

Po „ukradzionych wyborach", jak ostatnie głosowanie nazywa opozycja, Zimbabwe nie tylko pozostanie państwem autorytarnym i politycznie izolowanym, lecz także ubogim i skorumpowanym.

Marek Budzisz

Fot. CECIL BO DZWOWA/Shutterstock.com

Fot. Frederic Legrand - COMEO/Shutterstock.com

eprasa.pl d82fe6da42

Rachunek za niewolnictwo

Zjednoczone Królestwo może przestraszyć się tej kwoty – powiedział Charles Gladstone, potomek XIX-wiecznego brytyjskiego premiera Williama Gladstone'a. O jaką kwotę chodzi? O 1,2 bln dol., które, zdaniem władz Gujany, należą się temu państwu jako rekompensata za kolonialną przeszłość.

Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do wybrzeży Gujany, był Krzysztof Kolumb. Stało się to podczas jego trzeciej wyprawy do Ameryki w 1498 r. W ciągu następnego stulecia obszar ten skolonizowali Holendrzy. Na założone przez nich plantacje trzciny cukrowej zwożono tysiące afrykańskich niewolników. To właśnie oni, już podczas brytyjskich rządów, zorganizowali w 1823 r. wielką rebelię, której rocznicę obchodzono niedawno w Gujanie. Uroczystości stały się okazją do historycznych rozliczeń. Prezydent Gujany Irfaan Ali wezwał Wielką Brytanię do wypłaty odszkodowania potomkom niewolników oraz do uznania niewolnictwa oraz handlu niewolnikami za zbrodnie przeciwko ludzkości.

Jednym z takich potencjalnych zbrodniarzy miałby być John Gladstone, właściciel niewolniczych plantacji w Gujanie, a zarazem ojciec późniejszego brytyjskiego premiera Williama Gladstone'a. John Gladstone wykorzystywał do katorżniczej pracy nie tylko afrykańskich niewolników, lecz także robotników z Indii, których kontraktował po formalnym zniesieniu niewolnictwa w 1834 r. Jego współcześni potomkowie, którzy przybyli do Gujany, aby przeprosić za krzywdy wyrządzone przez ich przodka, zostali jednak wygwizdani. Zebrani na uroczystościach Gujańczycy uznali bowiem, że przeprosiny to zbyt mało, a jedyną formą zadośćuczynienia jest rekompensata finansowa. Według wyliczeń Brytyjczycy powinni wypłacić Gujanie 1,2 bln dol. odszkodowania.

Gujana nie jest wyjątkiem. Dawne kolonie coraz głośniej domagają się naprawienia krzywd przez byłe

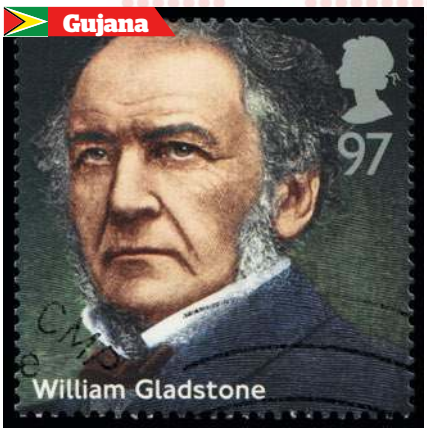

metropolie. Niektóre z nich – np. Holandia – przepraszały już za niewolnictwo, ale nie zgadzają się na żadne finansowe zadośćuczynienia w obawie przed zrujnowaniem swoich budżetów. Również brytyjski premier Rishi Sunak odmówił w kwietniu wypłaty rekompensat za kolonialną przeszłość.

Patrick Robinson, pochodzący z Jamajki sędzia Międzynarodowego Trybunału Karnego, uważa, że dawne potęgi kolonialne zostaną w końcu zmuszone do zapłacenia odszkodowań. Już teraz w Europie szuka się pomysłów, skąd wziąć na to pieniądze. Jednym z nich mogłoby być uwspólnotowienie rekompensat, a to oznacza, że na odszkodowania musieliby się zrzucić także ci, którzy kolonii nigdy nie mieli. Niewiele jednak miałoby to wspólnego ze sprawiedliwością.

Konrad Kołodziejski

Disney, ideologia i pieniądze

W marcu 2021 r. za akcje Walt Disney Company płacono na giełdzie 201,91 dol. Pod koniec sierpnia tego roku ich wartość spadła niemal o 60 proc. – do poziomu 82,47 dol. Powód jest prosty: widzowie masowo odwracają się od wytwórni filmowej, bojkotując jej produkcje dla młodych widzów. Rodzice nie chcą, aby ich dzieci indoktrynowane były w duchu ideologii gender. Takie wstawki coraz częściej pojawiają się bowiem w animowanych dziełach Disneya.

Firma przeżyła wizerunkową katastrofę, kiedy do internetu wyciekł materiał wizualny z wewnętrznego spotkania korporacyjnego, podczas którego dyrektorzy wytwórni otwarcie dyskutowali o tym, jak ukryć w swoich filmach lewicową propagandę. Koncernowi nie pomogło także zatrudnienie niejakiego Seanna Altmana (człowieka, który urodził się jako mężczyzna, jednak twierdzi, że ma „płynną płeć") do promowania odzieży dziewczęcej w mediach społecznościowych. Rodzice byli przerażeni widokiem dorosłego mężczyzny w dziecięcym stroju z czerwoną kokardką we włosach.

Kompanii nie przysłużył się też spór z republikańskim gubernatorem Florydy Ronem DeSantisem, który oskarżył koncern o indoktrynowanie na terenie Disneylandu w Orlando dzieci ze szkół

publicznych w sprawach dotyczących orientacji seksualnej i tożsamości płciowej. Na tej podstawie odebrał on parkowi tematycznemu Disneya autonomiczny status, który pomagał omijać prawo stanowe.

Odpowiedzialna za tę politykę dyrektorka ds. różnorodności Latondra Newton została zwolniona, gdy okazało się, że jej eksperymenty przyniosły firmie olbrzymie straty finansowe. Nasycane przez nią motywami genderowymi takie produkcje jak „Buzz Astral", „Elemental" czy „Mała Syrenka", mimo ogromnych nakładów, zamiast przynieść krociowe zyski, okazały się całkowitą klapą. Ale w sumie dobrze to świadczy o amerykańskiej publiczności.

Grzegorz Górny

Fot. Popel Arseniy/Shutterstock.com

Fot. wantanddo/Shutterstock.com

eprasa.pl d82fe6da42

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Wyprzedaż = złodziejstwo

Jan Pietrzak

Dał głos osławiony „prywatyzator" majątku narodowego z czasów transformacji, były eurokomisarz, a także tuskowy minister. Upiera się przy swoim zdaniu, bagatelizując opinię społeczną, obiecuje po wyborach ciąg dalszy prywatyzacji. Miejmy nadzieję, że tego rodzaju osoby nigdy nie będą już miały szansy dobrać się do polskiego majątku. Jedno z referendalnych pytań ułatwi elektoratowi refleksję na temat sytuacji majątkowej przed rokiem 1989. „Czy popierasz wyprzedaż majątku narodowego podmiotom za granicznym"? Pokolenia egzystujące w peerelu miały wbijane do głów, że wszystko jest nasze, wspólne, na tym polega niesłychane dobrodziejstwo socjalizmu. Poza marginesami, jak chałupnicze rolnictwo, drobne rzemiosło, jakiś bazarowy handelek... nie było już gospodarki w rękach burżujów, wyzyskiwaczy. Już nam krwiożerczy imperializm i rekiny z Wall Street nie będą wyjadać tłustych półgęsków z robotniczo-chłopskich misek – krzyczeli mówcy na wiecach. Dzięki jedynie słusznym ideom, my wszyscy, zusammen do kupy, jesteśmy posiadaczami wszystkiego! Hurra! Potwierdzały to hasła w rodzaju: „Cały naród buduje Nową Hutę!", „Wszystko co cały naród buduje jest własnością całego narodu!". Taki był stan wiedzy ekonomicznej większości społeczeństwa.

Po „obaleniu komuny" (niefortunny skrót myślowy) czekaliśmy niecierpliwie, kiedy to, co „nasze", stanie się czyjeś. Jak te sprawy własnościowe zostaną rozwiązane? Doczekaliśmy się „świadectw udziałowych", które okazały się badziewiem, a my, właściciele całokształtu, zostaliśmy wystrychnięci na dudka i wydudkani na strychu. Mieliśmy „wszystko", zostaliśmy z niczym. Zamiast prywatyzacji nastąpiło rozkradzenie smętnych resztek peerelu.

Dopiero po 2015 r. rządy uczciwych i pracowitych ludzi zdołały ogarnąć teoretycznie i praktycznie masę upadłościową peerelu, zadbać o budżet, o spółki Skarbu Państwa, które obecnie są sprawnymi, dochodowymi przedsiębiorstwami. Polacy stali się bogatsi, co spędza sen z powiek okolicznym złodziejom! Nie mogą się doczekać kiedy znowu nas okradną... O to chodzi w tych wyborach.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Wampiry demokracji

Dominik Zdort

Uwielbiam rozważać nowe pomysły dotyczące zmiany ordynacji wyborczej. Na przykład taki, zresztą całkiem zdroworozsądkowy, aby rodzic miał prawo wrzucić do urny głos za swoje nieletnie dzieci. No cóż, to on odpowiada za ich przyszłość i powinien mieć prawo wypłynąć na to, jaka ona będzie...

Oczywiście w Polsce nikt nie da prawa wielodzietnym, aby decydowali o składzie władzy ustawodawczej, no bo wiadomo – jak mówił mój były kolega z byłej redakcji – wielodzietni do margines społeczny i należy ich eliminować, a nie dowartościowywać. Kiedy napisałem, że to niegrzeczne, zostałem na kolegium redakcyjnym zglanowany – co, jak sądzę, raczej świadczy o upadku mojej dawnej redakcji, a nie o moich wątpliwościach.

Ale teraz o temacie pokrewnym, choć nieco innym. Otóż na całkiem oficjalnym spotkaniu organizowanym przez pewną prominentną partię polityczną opozycyjna aktywistka – traktowana całkiem poważnie, bo jest znanym reżyserem – stwierdziła, że powinno się na 12 lat odebrać prawa wyborcze wszystkim mężczyznom. Ok, pomysły bywają różne, wariatki pewnie bywają na wszystkich tego typu spędach, ale polemika z jej pomysłem była niemal niedostrzegalna.

Jak gdyby nic zaakceptowano, że w publicznej dyskusji może być rozważany postulat, który nie tylko burzy ład demokratyczny, ale też jest świadectwem umysłowej paranoi, szaleństwa, głupoty, i który jego autorkę kwalifikuje – mówiąc wprost – nawet nie do więzienia, ale do psychiatryka, i to czym prędzej, zanim zdąży ona swoją aberrację upowszechnić.

Wszystko to dzieje się w czasach, gdy usiłuje się wsadzić za kraty Donalda Trumpa za to, że ponoć „kierował grupą przestępczą", był szefem mafii, która chciała obalić władzę. Jakkolwiek absurdalnie brzmią te pomysły, wskazują one, że zachodnia demokracja się wynaturzyła, stała się behemotem samej siebie, wampirem klasycznego systemu przedstawicielskiego.

Jeśli do czegoś takie idee mogłyby skłaniać ludzi rozsądnych, to nie do debaty (bo z czym tu debatować?), ale do tego, aby takim niebezpiecznym dziwakom odebrać wszelkie prawa do głosu, a nawet do publicznej wypowiedzi. Przyjąwszy współczesne poprawnościowe polityczne standardy: takich ludzi trzeba izolować – wszak niepełnosprawni umysłowo powinni być pozbawieni praw demokratycznych.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl d82fe6da42

BRONISŁAW WILDSTEIN

Tusk, czyli można wszystko

„Składam tu, w Sopocie, moim rodzinnym Sopocie, to uroczyste przyrzeczenie, że dzień po wyborach, po zwycięstwie, pojadę i te pieniądze odblokuję, i wszyscy to odczujemy" – zadeklarował tydzień temu Donald Tusk. Skoro pieniądze te odblokuje, to można domniemywać, że wcześniej je zablokował. Pieniądze należne nam w ramach KPO, funduszu, na który składała się również Polska, zostały uzależnione od tego, kto w naszym kraju wygra wybory. Inni dawno już je dostali, ale w stosunku do nas potraktowano je jako zapłatę za wybór „właściwej" władzy. Można domyślać się, że takiej, która będzie wygodna dla rządzącego UE układu. Skoro Tusk jest tak pewny, że może składać przyrzeczenie, oznacza to, że dogadał się ze swoimi kompanami z KE, którzy zapłacą za jego wybór. Co mówi nam to o UE?

Dokładnie to, co usiłuje zakłamać partyjny kartel III RP i splecione z nim ośrodki opiniotwórcze. UE to rządy oligarchii, która usiłuje podporządkować kontynent interesowi najsilniejszych, zorientowanych ideologicznie środowisk wpisanych w politykę Niemiec i jej junior partnera – Francji. Demokracja przekształcona w jej „liberalną" wersję ma być czystym pozorem, a ci, którzy nie chcą podporządkować się dominującym ośrodkom, mają być neutralizowani wszelkimi dostępnymi środkami. Niedawno oświadczył to wprost Manfred Weber, Niemiec, lider EPL, największej frakcji w PE.

Jakiekolwiek normy, konwencje czy umowy nie mają znaczenia. Wobec Polski pod rządami PiS złamano je wszystkie. Również w sprawie pieniędzy z KPO, które mieliśmy otrzymać ponad rok temu. Okazuje się, że otrzymamy je, jeśli zagłosujemy na przygotowanego nam przez berlińsko-brukselską elitkę lidera.

Nie pierwszy raz Tusk proponuje prosty układ: dostaniecie 58 mld euro, jeśli mnie wybierzecie. Transakcja ta oznacza, że władzę w naszym państwie przekazujemy temu, za kogo zapłacą jego zagraniczni mecenasi. Naszej niepodległości nie wycenili wysoko. To nawet nie jedna dziesiąta polskiego PKB. Realnie to bez porównania mniej. KPO w ogromnej większości stanowią fundusze celowe w znacznej mierze na tzw. zieloną transformację, czyli absurdy radykalnej redukcji CO_2 w Europie. Jak zawsze dodatkowe warunki, w jakie wyposażone są dotacje, powodują, że przeważająca część funduszy, na które sporo żywej gotówki już wyłożyliśmy, trafi do najbogatszych krajów Unii. W efekcie ich (pozytywny) wpływ na polską gospodarkę będzie znikomy.

O mistyfikacji funduszy strukturalnych, przedstawianych w Polsce jako zapomogi, bez których nie moglibyśmy się rozwinąć, pisałem już nieraz. W rzeczywistości ich znaczenie dla polskiej ekonomii jest bardzo ograniczone i niejednoznaczne. Dla Tuska, chóru wspierających go mediów i centrów opiniotwórczych ważne jest jednak podtrzymywanie wizji ich niezwykłej wagi, która nie ma związku z realnością, a wyrabiać ma w Polakach niewolniczo-żebraczą postawę. Wyzwalać ma poczucie niesamodzielności, co w konsekwencji prowadzić będzie do powierzenia własnych losów łaskawym patronom, dzięki którym mamy co do garnka włożyć. I to oni już powinni zadbać o mianowanie właściwych dla nas zarządców. Układ III RP z Tuskiem na czele wie, że kierować naszym krajem może wyłącznie jako plenipotent zagranicznych mocodawców. Wystarczy to dla ambicji reprezentujących go polityków, zwłaszcza że daje im to wymierne korzyści.

Czy jednak nawet ich zakompleksieni wyborcy, którzy wszystko przeliczają na doraźne zyski, nie są w stanie zrozumieć, że europejscy patroni Tuska nie popierają go wyłącznie dla jego ślicznych oczu? Czy nie potrafią pojąć, że jeśli macherzy z Brukseli zapłacą za jego wybór należnymi nam z innego tytułu pieniędzmi, to dlatego, że w perspektywie ich pożytki będą bez porównania większe? Jeśli zwolennicy Tuska politykę przeliczają wyłącznie na gotówkę, czy nie umieją ogarnąć, że cwaniacy z Berlina i Brukseli są podobni? Tyle że nie o polskiej kasie myślą?

Rezygnacja z samodzielności nigdy w dłuższej perspektywie nie popłaca. Nie wymaga to szczególnie głębokiej refleksji, ale wygląda na to, że ekipa sopockiego lidera ma wyjątkowo niskie wyobrażenie o intelekcie swoich wyborców. Nie tylko zresztą o intelekcie. Bo czy naprawdę ludzie, do których skierowany jest apel Tuska, nie powinni czuć się obrażeni tym, że ktoś ostentacyjnie, a więc pogardliwie, proponuje im kupno ich politycznej woli, bo tak zinterpretować trzeba głos wyborczy?

W społeczeństwie, w którym normalnie funkcjonuje opinia publiczna, polityk, który porzucił najważniejszą funkcję w państwie dla synekury w Brukseli byłby skończony. Premier Danii pytana, czy przyjęłaby tę funkcję, stwierdziła, że owszem, ale naturalnie po wypełnieniu swojego mandatu w kraju. Tusk z dnia na dzień rzucił stanowisko głowy państwa dla brukselskich apanaży.

Teraz proponuje nam forsę, abyśmy znowu go wybrali.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d82fe6da42

Walizka Marcina Gienieczki

podróżnika ekstremalnego, dziennikarza

Od 1997 r. moje życie jest związane z organizacją różnych projektów. To wówczas spotkałem się z Janem Pawłem II we Wrocławiu i od tamtej pory zacząłem jeździć regularnie po różnych miejscach na Ziemi. Poznawanie świata przez przekraczanie barier stało się moim mottem życiowym i tak w rekordowym czasie przeszedłem góry Mackenzie, zdobyłem wicemistrzostwo na rzekach górskich w północnej Kanadzie, pokonałem konno Mongolię, przepłynąłem Amazonkę, ustanawiając rekord Guinnessa. Duże wrażenie zrobił na mnie „Biały Szkwał", film o kapitanie, który zabrał rozpieszczoną młodzież z bogatych domów, żeby edukować ją na morzu. To był dla mnie impuls. Na początku działałem jako wolontariusz dla Pomorskiego Hospicjum w Gdańsku pod egidą dr. Macieja Niedźwiedzkiego z Akademii Medycznej. Obecnie należę do Towarzystwa Przyjaciół Janusza Korczaka i jestem ambasadorem domu dziecka w Kętrzynie. Zacząłem zabierać dzieci na obozy górskie. Zero telefonów komórkowych, tylko natura i pokonywanie własnych barier. Młodzież, która jest w jakiś sposób zagubiona, na takich wyjazdach wszystko przewartościowuje, zaczyna mieć inspiracje i poczucie sensu. Dziś, gdy tyle się mówi o depresji wśród dzieciaków, takie działania mają ogromne znaczenie. Jako ojciec dwóch chłopaków rozumiem to najlepiej.

ZEGAREK

Polskiej marki Xicorr. W warunkach arktycznych czy tropikalnych ważne jest określenie, kiedy będzie zachód słońca, kiedy będzie się ściemniało czy będzie zimniej. Człowiek biorący udział w ekstremalnym sportowym projekcie musi zaplanować przerwy na posiłek czy oddanie moczu itp. Kontrola czasu pozwala na wewnętrzne zorganizowanie. Dzięki cieniowi wskazówek można też oszacować swoją pozycję.

eprasa.pl d82fe6da42

CHUSTA NA SZYJĘ

Gdy wędrowałem przez Saharę, mogłem zwilżać ją wodą i chronić głowę. Gdy w górach Mackenzie doznałem kontuzji, posłużyła mi jako bandaż elastyczny. Użyta jako opaska uciskowa może powstrzymać krwotok lub rozchodzenie się jadu węża po organizmie.

OKULARY

Też pomocne pod każdą szerokością geograficzną. W krainie moskitów chronią oczy przed owadami, w warunkach zimowych przed ślepotą śnieżną. W wysokich górach z tego powodu zginęło dużo ludzi.

KOMPAS

Gdy zawiedzie GPS, np. z powodu zawilgocenia lub wyczerpania baterii, kompas może uratować życie.

TELEFON SATELITARNY

Gdziekolwiek bym się nie znajdował, mogę porozmawiać z moją rodziną. Ale gdy już jest naprawdę źle, mogę wezwać pomoc.

SPODNIE TREKKINGOWE

Dobrane w zależności, do jakiego regionu się wybieram. Np. do północnej Kanady zabrałem spodnie, które szybko odprowadzają pot, a przy dużych deszczach szybko wysychają. Posiadają kilkanaście mocnych kieszeni na niezbędne przedmioty, takie jak spławik, kompas, racę, scyzoryk czy czekoladę.

BUTY

Na konkretne ekstremalne warunki wybieram specjalne obuwie. Na Arktykę zabieram dość ciepłe, do -50 stopni, buty Extreme Alfa, z goretexu ze specjalnymi wełnianymi wkładkami. Są zapinane na zamek do kolana i rzepy. Na podeszwach znajdują się metalowe wkładki pozwalające założyć ski-tourowe narty.

ZAPAŁKI SZTORMOWE

Mogą się przydać w każdym miejscu na Ziemi. Np. w Arktyce bez kuchenki i ognia można przetrwać maksymalnie dwa dni.

AGRAFKA

Zabieram z różnych powodów. Gdy np. zepsuje się zamek w kurtce przeciwwiatrowej, zapięcie jej agrafkami może uratować przed wychłodzeniem organizmu. Na żyłkę, agrafkę i kolorową tasiemkę łowiłem też ryby.

AMULETY

Gdy przepłynąłem rzekę Lenę, dostałem wisiorek z kości mamuta, na której wygrawerowałem napis: „Niezatapialny". Oczywiście noszę też wizerunek Matki Boskiej. W sytuacjach kryzysowych dużo energii dodaje mi motywująca laurka od moich synów Igora i Leona.

TASIEMKA

W miejscach, w których ukrywam dobrze zabezpieczoną żywność, mogącą się przydać w drodze powrotnej, zostawiam oznaczenia z kolorowych tasiemek.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Emilia Pilaszewicz, prywatne archiwum Marcin Gienieczko, materiały prasowe ALFA

eprasa.pl d82fe6da42

OGNIEM NA WPROST

Kto głupiemu zabroni

Na froncie nie jest tak źle, jak podaje kremlowska propaganda. Zwyczajowo wręcz odwrotnie. Tryzuby rozkręciły się w atakowaniu dronami celów na terenie Federacji Moskiewskiej. Bezzałogowe statki latające trafiły w cele niedaleko Brańska, Kaługi, Riazania, Orła, a także na Krymie w rejonie Sewastopola oraz w samej Moskwie, gdzie „z niewyjaśnionych przyczyn" wybuchł pożar na dworcu kolejowym. W stolicy Kacapii uziemniono na lotniskach 25 samolotów. Z kolei w bazie pod Pskowem uszkodzono, i to dokumentnie, cztery transportowe Ił-y 76 oraz dwa poważnie. Oberwał też bombowiec Ił-22. Siły Zbrojne Ukrainy na lądzie zatknęły flagę w Daczy na lewym brzegu Dniepru, tuż przy przyczółku mostu Antonowskiego. Gest raczej symboliczny, ale morale podbudowuje. Natomiast na Zaporożu Tryzuby nagle zmieniły kierunek głównego ataku i zamiast iść w głąb frontu – skręcili na wschód i poszli w kierunku Wierzbowego. Przejście słynnych „zębów Prigożyna" (betonowe stożki przeciw czołgom) zajęło Ukraińcom niecałą dobę. Kontynuując ten kierunek, zagrażają odcięciem od sił głównych garnizonowi w Nowopokrówce. W dodatku ważną rolę w tzw. linii Surowikina stanowią zadrzewione pasy między polami, w których ukrywają się stanowiska Rosjan. Mówi się o trzech liniach obrony Moskali, ale w rzeczywistości elementy systemu fortyfikacji są blisko siebie i stanowią jedną całość. Do przerwania frontu jeszcze daleka droga. Ale bądźmy dobrej myśli.

Na tym odcinku coraz częściej dochodzi do poddawania się całych oddziałów Federacji Moskiewskiej. Grupa 50 bojców pod Robotyne stłukła na kwaśne jabłko swego dowódcę, wlokąc go do ukraińskich linii, chyba jako trofeum. Niektórzy z Moskali traktują oddanie się do niewoli jako swoisty sport. Poddają się, trafiają do obozu i zostają wymienieni, po czym znowu podnoszą ręce do góry. I tak w kółko. W związku z tą sytuacją sztandarowa postać przemysłu kłamstwa, pracujący dla Kremla Władimir Sołowiow, domagał się na antenie zrzucenia atomówki na Zaporoże. Na szczęście nikt nawet w Moskwie nie traktuje tych słów poważnie, bowiem w tym miejscu byłoby to uderzenie o skutkach tragicznych dla obu walczących stron. Ale pomarzyć można.

Kacap znowu popisał się geniuszem inżynieryjnym. Ponieważ ataki na most Krymski powtarzają się regularnie, postanowił zbudować zaporę przeciw dronom atakującym z wody. Barierą są zatopione promy w liczbie siedmiu. Pomysł o tyle idiotyczny, że drony nie płyną po prostej, tylko manewrują i spokojnie mogą ominąć przeszkodę. Głupim jest ten, kto głupio robi. A głupota według definicji to „niedostatek rozumu przejawiający się brakiem bystrości, nieumiejętnością rozpoznawania istoty rzeczy, związków przyczynowo-skutkowych, przewidywania i kojarzenia". Pod tę definicję podpada większość Moskali. Nawet inżynierowie saperów, jak widać.

Wróćmy jeszcze do propagandysty Władimira Sołowiowa z prokremlowskiego programu telewizyjnego Rassija 1. Twierdzi on nadal, mało tego, jest święcie przekonany, że ruska armia z łatwością rozprawiłaby się z całą Europą. Ponieważ jego zdaniem za wspomnianym zniszczeniem samolotów na lotnisku pod Pskowem stoją kraje bałtyckie, to trzeba je „zlikwidować". Rusek tłumaczy, że armia Władimira P. musi teraz z zemsty uderzyć na Litwę, Łotwę i Estonię. Jest również przekonany, że właściwe organy już nad tym pracują. Choć jak widać „właściwe organy nad tym pracują", to jednak psychiatrzy w Moskwie wyraźnie się obijają, pozwalając takim ludziom jak Sołowiow na wygłaszanie podobnych idiotyzmów. A może ci za wschodnią granicą nie rozumieją normalnego języka?

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d82fe6da42

Bezpieczniejszy internet?

Marta Kaczyńska-Zielińska

Od 25 sierpnia br. największe firmy internetowe obowiązane są do przestrzegania regulacji zawartych w rozporządzeniu w sprawie jednolitego rynku usług cyfrowych oraz zmiany dyrektywy 2000/31/WE. Wskazany akt unijny ustanawia zasady odpowiedzialności firm technologicznych za treści publikowane na platformach internetowych, a także ma za zadanie zapewnienie ochrony użytkowników przed nadużyciami. Nowe przepisy stanowią odpowiedź unijnego prawodawcy na postępującą skalę nadużyć w zakresie prawa do prywatności i danych osobowych użytkowników usług cyfrowych.

Rozporządzenie w sprawie jednolitego rynku usług cyfrowych odnosi się do usług zarówno w obrocie gospodarczym, jak i do indywidualnych użytkowników internetu. W motywach uchwalenia Digital Services Act zwrócono uwagę na rozpowszechnianie nielegalnych treści, dezinformację i wykorzystywanie mediów społecznościowych przez organizacje terrorystyczne. Organy unijne wskazują na konieczność zwiększenia odpowiedzialności i dochowywanie należytej staranności przez dostawców usług internetowych, a także ujednolicenie norm prawnych obowiązujących na całym terytorium UE celem stworzenia bezpiecznego i przewidywalnego środowiska online.

Według organów unijnych przedstawiciele Big Tech, tj. najbardziej liczące się w internecie podmioty, pełnią rolę „strażników dostępu" (gatekeepers), pozycjonując się pomiędzy użytkownikami internetu a przedsiębiorcami chcącymi sprzedać swoje towary i usługi. Strażnicy, stosując odpowiednie algorytmy, pełnią funkcję śluzy, w istocie wywierając decydujący wpływ na popularność usług i produktów oraz decydując o wyborach i poglądach konsumentów.

Komisja Europejska wskazała 17 głównych platform oraz dwie wyszukiwarki internetowe, które podlegają regulacjom zawartym w akcie o usługach cyfrowych (DSA), z których to każdego miesiąca w ciągu roku korzysta 45 mln osób. Lista platform została opublikowana wiosną br. i obejmuje osiem najbardziej znanych firm z obszaru mediów społecznościowych, pięć platform służących do handlu online, dwie wyszukiwarki internetowe, trzy wielkie platformy online oraz Wikipedię. Podmioty znajdujące się na wspomnianej liście podlegają bezpośrednio pod przepisy aktu o usługach cyfrowych i są szczególnie zobowiązane do zapewnienia ochrony użytkownikom, a zwłaszcza osobom niepełnoletnim. Ocena, monitorowanie i eliminowanie zjawisk mogących naruszać prawo oraz podejmowanie działań z zakresu moderacji treści jest obowiązkiem wymienionych platform przy użyciu własnych narzędzi.

Wymienieni usługodawcy muszą identyfikować, analizować i oceniać ryzyka związane m.in. z: nielegalnymi treściami, zapewnianiem wolności wypowiedzi, wolności i pluralizmu mediów, dyskryminacją, ochroną konsumentów i praw dzieci, bezpieczeństwem publicznym i procesami wyborczymi czy przemocą ze względu na płeć. Po zidentyfikowaniu ryzyka i zgłoszeniu go KE podmioty te są zobowiązane do wprowadzenia środków ograniczających. Wskazane przez KE platformy internetowe mają obowiązek moderowania treści. Wzmocniona została pozycja użytkowników: w celu usunięcia treści postrzeganych jako niezgodne z prawem będą mogli odwoływać się od decyzji podjętej przez platformę. Osoby, które uważają, że ich konta zostały niesłusznie usunięte, otrzymają dostęp do nowych narzędzi ułatwiających kwestionowanie takich decyzji.

Produkty oferowane online mają być zgodne ze standardami UE. Użytkownicy mają zyskać prawo do skuteczniejszej weryfikacji sprzedawców, a regulaminy mają być sporządzone prostym językiem, uznawanym za powszechnie zrozumiały.

Na podstawie nowych przepisów zaczyna obowiązywać zakaz wykorzystywania interfejsów, które manipulują odbiorcami, a zakres korzystania z tzw. śledzącej reklamy ma zostać ograniczony. Reklamy muszą być wyraźnie oznakowane i opatrzone informacjami na temat tego, kto je zamieszcza. Zasady działania algorytmów rekomendacyjnych mają stać się bardziej przejrzyste. Obowiązuje także całkowity zakaz reklam skierowanych do dzieci w oparciu o ich dane osobowe.

Z głębokim smutkiem, ale i chrześcijańską nadzieją informujemy, że po ciężkiej chorobie odeszła do wieczności nasza, Córka, Siostra, Przyjaciółka, genialna kierowniczka produkcji filmów dokumentalnych i programów telewizyjnych

ŚP.

AGNIESZKA BĄK

Agnieszko, teraz Pan Bóg ma Ciebie w ramionach, a my mamy w sercach!

Agnieszka kochała swoich przyjaciół i swoją pracę, cieszyła się życiem i do końca zarażała radością innych. Nigdy się nie poddawała, bo cytując Monty Pythona: „czarny rycerz nigdy się nie poddaje"

Rodzina i Przyjaciele

Uroczystości pogrzebowe w rodzinnym Krakowie
Kaplica Cmentarza Batowice (ul. Powstańców 48)
Poniedziałek, 4 września 2023, g. 11.40

eprasa.pl d82fe6da42

„Elektorat cyniczny” ma sens

Samuel Pereira

Kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami, ale muszą to być zasady uczciwe, zgodne z prawidłami demokracji. Dziś prawie cały obóz opozycyjny próbuje sens wyborów i ich znaczenie dla obywateli odwrócić, wmawiając nam wszystkim, że politycy nie powinni starać się przypodobać obywatelom, tylko ich w jakiś cwany sposób zaczarować, czyli *de facto* oszukać.

W ramach trójpodziału władzy jedna z nich, ta ustawodawcza, uchwala nowe prawo poprzez przedstawicieli suwerena – to są oczywistości, a przynajmniej powinny być dla wszystkich tych, którzy rozumieją, czym jest demokracja. Wybory są po to, żeby obywatele mieli możliwość co kilka lat wystawić swoim przedstawicielom ocenę. Jednym z jej kluczowych elementów jest realizacja obietnic, czyli wywiązania się z umowy między politykiem a jego wyborcą. Żeby takiej umowy dotrzymać, trzeba obietnicę złożyć, a żeby tak się stało, trzeba rozpoznać potrzeby „klienta”, którym w demokracji jest obywatel właśnie.

Tymczasem po stronie opozycyjnej modne jest określenie „elektorat cyniczny”, wypromowane przez Sławomira Sierakowskiego, który jest ostatnio wyrocznią dla wszystkich tych, którzy przez szkiełko oceniają i „próbują zrozumieć” wyborcę Prawa i Sprawiedliwości. Zamiast szukać przyczyn swoich porażek u siebie, zastanawiają się, jak to możliwe, że większość Polaków nie kupuje ich propagandy i obdarza zaufaniem obecny rząd. Ten „elektorat cyniczny” – jak określa się wyborców głosujących ze względu na to, co może zyskać dzięki rządom PiS – jawi się jako jakaś grupa ludzi bez empatii i odpowiedniego zrozumienia demokracji oraz praworządności, stawiająca swój interes ponad jakichś wyimaginowany „wyższy”. Czy jednak nie na tym polega demokracja, żeby odpowiadać na potrzeby głosujących, a nie narzucać im swoich celów, które ich nie interesują? O tym zdaje się zapominają ci sami, którzy później zastanawiają się, jak do tego doszło, że kolejny raz przegrali. I to oni tak naprawdę nie rozumieją demokracji i praworządności.

Autor jest dyrektorem TVP Info

Moje spotkania z Anną

Z aktorką Mileną Staszuk rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. TVP

Budzi się pani rano i myśli: „Nie ma dwórek, sukni, gorsetu, gdzie ja jestem”?

Milena Staszuk: Powoli pozbywam się takiego wrażenia, chociaż czasem jeszcze wstaję z łóżka, rozkładam ręce na boki i jestem zaskoczona, że nikt nie podchodzi, by mnie ubrać [śmiech]. Mąż patrzy na mnie ze zdziwieniem i mówi, że... trzeba załadować zmywarkę. No cóż, wracam z królewskiego życia do tego codziennego, równie pięknego.

Ile czasu spędziła pani z Anną Cylejską?

12 miesięcy, codziennie. Więcej byłam w roli niż w prywatnym życiu, więc – faktycznie – proces wychodzenia z kostiumu trochę trwa. Ale z sukcesami.

Przed nami emisja kolejnego sezonu serialu „Korona królów. Jagiellonowie”, a pani pożegnała się już ze swoją bohaterką?

I to w pięknych okolicznościach. Spełniłam swoje marzenie z zeszłego roku i pojechałam do Słowenii, miasta Celje oraz mieszczącego się w nim zamku hrabiów Cylejskich. Niezwykłym doświadczeniem było dla mnie przejście po komnatach, w których dorastała Anna. Następnego dnia o wschodzie słońca jeszcze raz wspięłam się na górę, na której stoi zamek, by pokontemplować miejsce i wspomnieć przygodę, jaką przeżyłam dzięki pannie z Celje, a także to, czego dzięki niej teraz doświadczam.

Czyżby coś ciekawego działo się u pani zawodowo?

Nie mogę za dużo zdradzić, ale rola królowej zaprowadziła mnie geograficznie bardzo daleko, bo za granicę, do postaci, może nie monarszej, ale trochę księżniczkowej, w produkcji przekraczającej moje marzenia. Efektami pochwalę się za rok.

eprasa.pl d82fe6da42

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

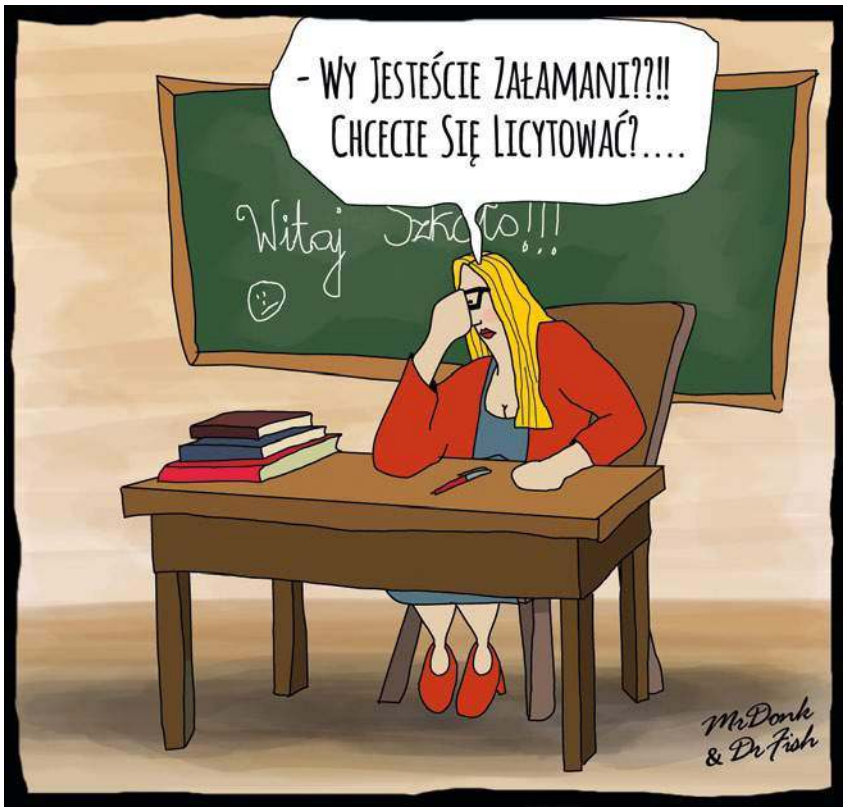

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaina

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: AFP/EAST NEWS, JAKUB KAMIŃSKI/EAST NEWS, PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS, ARTUR SZCZEPAŃSKI/REPORTER x2, IPN, SHUTTERSTOCK/STAWKLEM, MVELISHCHUK, RUSLAN LYTVYN, KONEKTUS PHOTO, ILYA_LEVCHENKO, SJSTUDIO6, COLOR SYMPHONY, AM113, ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

nasz sondaż — pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

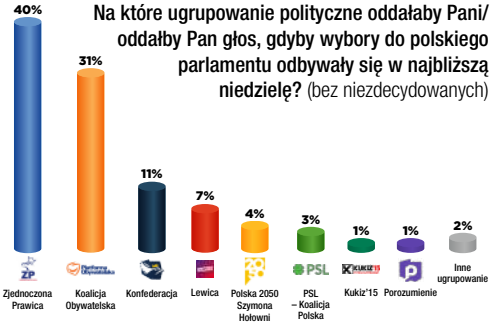

A gdyby w wyborach parlamentarnych startowały poniższe ugrupowania, to na które by Pani zagłosowała / Pan zagłosował w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

Czy zagłosuje Pani/Pan w referendum 15 października przy okazji wyborów parlamentarnych?

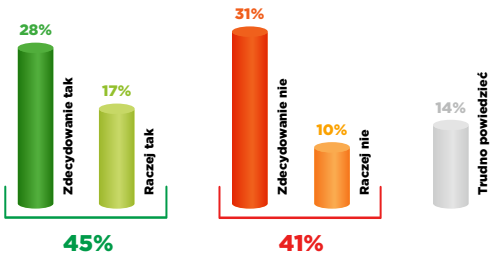

Jak Pani/Pan ocenia – które bloki polityczne nadają ton kampanii wyborczej w Polsce, czyli najbardziej wpływają na jej przebieg i charakter?

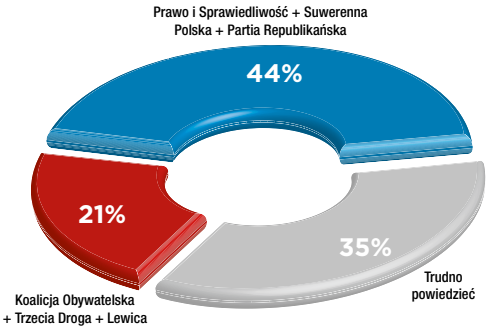

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1040.

Zakres czasowy badania 25–28 sierpnia 2023 r.

eprasa.pl d82fe6da42

Lewe miliony

Lewicowa międzynarodówka chce wpłynąć na wynik wyborów w Polsce. Pod pozorem zachęcania do głosowania sypie pieniędzmi dla polskich organizacji pozarządowych, które na sztandarach mają obalenie rządów Zjednoczonej Prawicy. Pieniędzmi z niewiadomego źródła

MAREK PYZA

Teoretycznie wybory w danym kraju są sprawą wyłącznie jego obywateli i nikt z zagranicy nie powinien się do nich mieszać. Teoretycznie finansowanie kampanii wyborczej z zagranicy jest nielegalne. A jak jest w praktyce? Opozycja chętnie sięga po pieniądze od obcych grup interesu, byle tylko osiągnąć sukces w październikowej elekcji. Zaś jedna z wpływowych międzynarodowych organizacji nawet nie kryje się z tym, że pompuje pieniądze nad Wisłę, by zmienić obrót spraw w naszym kraju. O jakie sumy chodzi? *Per analogiam* do casusu węgierskiego – o którym też opowiemy – liczone w milionach dolarów.

AKTYWIŚCI DOPALENI

„Polska krucha demokracja jest w tym roku na rozdrożach, a my jesteśmy tutaj po to, aby wspierać innowacyjne organizacje pozarządowe walczące o ochronę demokracji i swobód obywatelskich, przeciwdziałające ekstremistycznym narracjom i zapewniające, że wszystkie głosy są słyszane, zwłaszcza mniejszych, słabo reprezentowanych, niechronionych grup społecznych w całym kraju" – mówił węgierski polityk Dávid Korányi,

eprasa.pl d82fe6da42

szef organizacji Action for Democracy (A4D), gdy w czerwcu zachęcała ona polskie NGO do aplikowania o granty. W swojej deklaracji ideowej A4D nazwała nawet nasz kraj „polem bitwy": „Akcja na rzecz Demokracji wspiera silne społeczeństwo obywatelskie w krajach będących polami bitew na całym świecie w ich walce o obronę i odbudowę demokracji". Właśnie ogłoszono, kto otrzyma dotacje zza oceanu.

O co naprawdę tu chodzi? Aby osiągnąć cele polityczne, niekoniecznie trzeba wspierać konkretne ugrupowania. Najczęściej jest to prawnie zakazane. Ale od czego są organizacje pozarządowe? Jeśli właściwie się je wybierze i „dopali" dużymi pieniędzmi, mogą wywołać na scenie politycznej zamieszanie owocniejsze niż działania prowadzone bezpośrednio przez polityków.

Wystarczy spojrzeć na listę podmiotów, które dostały pieniądze od Action for Democracy. Mamy tu i lewackich aktywistów od spraw wszelkich z Akcji Demokracja, Ogólnopolski Strajk Kobiet, „Krytykę Polityczną" (ten beneficjent na stronach A4D został nazwany „Stanisław Brzozowski" – chodzi o patrona stowarzyszenia wydającego „KP"), Fundację Liberté!, Komitet Obrony Demokracji, Stowarzyszenie 61 (założone przez córkę byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego Andrzeja Rzeplińskiego, a regularnie wspierane przez Fundację Batorego, założoną i dotowaną przez George'a Sorosa) czy Inicjatywę Wschód (aktywiści przede wszystkim klimatyczni, powiązani również z niemiecką fundacją Heinricha Böllа, ich liderka zasiada dodatkowo w radzie Strajku Kobiet), Fundację Widzialne (walczą o „inkluzywną politykę, która przeciwdziała dyskryminacji") czy akcję „Odważysz się? ".

Zatrzymajmy się na chwilę przy tej ostatniej nazwie. „Odważysz się?" nie jest nawet stowarzyszeniem czy fundacją. To raptem grupa ludzi, która we współpracy z władzami Łodzi przed kilkoma tygodniami uruchomiła kampanię teoretycznie profrekwencyjną, jednak – jak się szybko okazało – jej głównym celem było wypromowanie postaci ze spotu i plakatów, Aleksandry Wiśniewskiej, która trafiła na łódzką listę Platformy Obywatelskiej. O kandydatce zrobiło się głośno, gdy internauci wyśledzili, że jej biogram w Wikipedii jest pełen nieprzystających do rzeczywistości mitów o jej rzekomej światowej wręcz działalności humanitarnej. Następnie okazało się, że administratorem danych osobowych zbieranych na stronie odwazyszsie.pl jest agencja reklamowa obsługująca partię Donalda Tuska.

Ile pieniędzy otrzymają beneficjenci A4D? Choć wszystkie podmioty współpracujące w tych transakcjach deklarują transparentność i domagają się jej od uczestników życia publicznego, od siebie jej nie wymagają. Kwot nie chce ujawnić ani amerykańska organizacja, ani jej polscy grantobiorcy. W odpowiedzi na pytania portalu wPolityce.pl A4D napisała: „Akcja na rzecz Demokracji jest w trakcie zawierania umów o dofinansowanie z indywidualnymi stypendystami i nie jest w stanie ujawnić wysokości dotacji. W odpowiednim czasie ujawnimy wszystkie niezbędne informacje na temat naszych dotacji, w tym kwoty dotacji, zgodnie z amerykańskimi i polskimi wymogami prawnymi dotyczącymi ujawniania informacji".

> Aby osiągnąć cele polityczne, niekoniecznie trzeba wspierać konkretne ugrupowania. Najczęściej jest to prawnie zakazane. Ale od czego są organizacje pozarządowe?

Można się jednak spodziewać, że nic nie ujawnią, bo NGO nie mają obowiązku wskazywania w publicznych sprawozdaniach konkretnych kwot otrzymywanych od konkretnych wspierających. Sama A4D poprzestaje zaś na ogólnikach, jak w swoim sprawozdaniu rocznym za 2022 r. Czytamy w nim, że przeznaczyła 10 mln dol. na organizacje prodemokratyczne na Węgrzech, Ukrainie, we Włoszech i Brazylii. Najliczniej wsparto walczących z Viktorem Orbánem, co nie może dziwić, skoro na czele A4D stoi, można powiedzieć, bezpośredni oponent polityczny węgierskiego premiera. Zaangażowanie nad Dunajem wywołało zresztą wiele kontrowersji i zaowocowało śledztwem w sprawie nielegalnego finansowania kampanii, o czym za chwilę.

OBUDZENI NA WYBORY

Pierwsza wzmianka na temat Polski w mediach społecznościowych organizacji Action for Democracy pochodzi z marca br., ponad rok po założeniu organizacji. Wcześniej zajmowali się głównie Węgrami, ale też Brazylią, Nigerią, Meksykiem i oczywiście wojną na Ukrainie, wychwalali Gorbaczowa w dniu jego śmierci. Pół roku temu podali dalej wpisy Anne Applebaum, manipulujące sprawą samobójstwa Mikołaja Filiksa. Później znów mamy kilka miesięcy ciszy na temat katastrofalnego stanu demokracji w Polsce. Trzeba było uwagę poświęcać Gambii, Sudanowi czy Turcji.

19 czerwca dowiadujemy się, że szef A4D Dávid Korányi gościł w Warszawie na organizowanym przez Rafała Trzaskowskiego zjeździe „Paktu Wolnych Miast". W bełkotliwym komentarzu czytamy: „Miasta odgrywają kluczową rolę w ochronie praworządności, podczas gdy autokraci sabotują demokrację w Polsce, na Węgrzech, Zimbabwe i gdzie indziej".

Od tej pory publikacje krytyczne wobec polskich władz pojawiają się już na profilach A4D regularnie. Zbiega się to ze startem kampanii wyborczej, choć ta formalnie ruszy dopiero za miesiąc.

Mamy więc zatrzęsienie doniesień: a to o „rażącej próbie obalenia demokracji" poprzez powołanie komisji ds. rosyjskich wpływów, a to o protestach po śmierci Doroty Lalik w szpitalu w Nowym Targu z kłamliwym komentarzem („Restrykcyjne przepisy aborcyjne zabijają ludzi, a Polacy zasługują na demokrację, w której mogą podejmować własne decyzje – zwłaszcza dotyczące opieki zdrowotnej"), a to odsyłające do komentarza szefowej rady A4D Kati Marton opublikowanego w „LA Times". Wśród licznych idiotyzmów tam zawartych znajdujemy i taką, niczym niepopartą, tezę: „Kolejne

eprasa.pl d82fe6da42

zwycięstwo PiS może także osłabić pozycję Polski jako bastionu przed imperialnymi zamysłami prezydenta Rosji Władimira Putina". Co jest nadzieją dla Polski? Marta Lempart! „Odważne polskie organizacje pozarządowe – takie jak Strajk Kobiet – walczą na pierwszej linii frontu w obronie praw kobiet, pod bezpośrednim zagrożeniem ze strony PiS. Musimy wzmocnić ich głosy, a także głosy coraz bardziej zagrożonej społeczności LGBT+ w Polsce" – pisze Marton.

Tak Polska staje się głównym celem działalności Action for Democracy, skupiającej się na kwestiach aborcji, praworządności, LGBT+ i rzekomo kneblowanych mediów.

KTO ROBI TĘ AKCJĘ?

Kim są ludzie, którym tak bardzo zależy na obaleniu polskiego rządu?

Świat dowiedział się o powstaniu Action for Democracy 24 lutego 2022 r. Amerykański serwis axios.com pisał wówczas o organizacji: „prodemokratyczna grupa, której doradzają czołowi historycy, dyplomaci, dziennikarze i były najwyższy dowódca sojuszniczy NATO". Dyrektor wykonawczy Dávid Korányi tak mówił o A4D: „jesteśmy organizacją non-profit stanowiącą przeciwwagę dla kabały autokratów i dyktatorów, która urosła w siłę w ostatnich latach".

> Kim są ludzie, którym tak bardzo zależy na obaleniu polskiego rządu? Członkami rady Action for Democracy są m.in.: publicystka Anne Applebaum (prywatnie żona Radosława Sikorskiego), politolog Francis Fukuyama, który w „Newsweeku" obwieścił, że „komuniści są ojcami chrzestnymi PiS", były brytyjski lewicowy szef dyplomacji David Miliband czy brytyjski historyk Timothy Garton Ash

Deklarował, że grupa planuje wykorzystać model oddolnego zbierania funduszy i współpracować ze społeczeństwem obywatelskim, niezależnymi mediami i społecznościami w celu poszerzenia demokracji. Już wtedy zapowiadano: „Pierwszym celem mają być Węgry, ale grupa planuje organizować przyszłe kampanie wokół wyborów w Brazylii w październiku i wyborów w Polsce w 2023 r.". Słowa, jak już wiemy, dotrzymali.

Korányi to doradca byłego burmistrza Budapesztu Gergelyego Karácsonyego i lewicowego premiera Gordona Bajnaiego, poprzednika Viktora Orbána. Bajnai został szefem węgierskiego rządu w 2009 r., gdy Zgromadzenie Narodowe udzieliło wotum nieufności jego partyjnemu koledze Ferencowi Gyurcsányemu. Ten socjalistyczny polityk przeszedł do historii jako autor nagranych potajemnie słów na partyjnej naradzie. Tak opowiadał wówczas o swojej polityce informacyjnej w sprawach gospodarczych: „Kłamaliśmy rano, kłamaliśmy wieczorem [...]. Nie możecie mi podać ani jednej rzeczy, z której moglibyśmy być dumni w ostatnich czterech latach, poza tym, że mamy władzę". Choć nagranie wstrząs-

eprasa.pl d82fe6da42

nęło Węgrami, nie doprowadziło do dymisji. Ta nadeszła później, jako skutek dramatycznej sytuacji ekonomicznej państwa, do której doprowadzili socjaliści. Wtedy – na rok – w fotelu premiera zastąpił go Bajnai, u którego podsekretarzem stanu został Korányi, tak zatroskany dziś o Polskę.

Na czele rady Action for Democracy stoi Kati Marton, węgiersko-amerykańska dziennikarka, autorka hagiograficznej książki o byłej kanclerz Niemiec „Niezwykła odyseja Angeli Merkel". Amerykański wolnościowy serwis „Law & Liberty" w recenzji tego dzieła kpił: „Podstawowym założeniem tej książki jest to, że niepokalana Angela Merkel nie może zrobić nic złego (i na pewno nie zrobiła nic złego). Rzeczywiście, Marton z całą szczerością przekonuje, że Merkel »nigdy nie kłamała«, gdy była kanclerzem. Jej kariera polityczna była podróżą promującą otwartość, tolerancję i wolność. Jest wielką obrończynią globalnego porządku liberalnego i całe jej życie było walką z siłami pragnącymi go zniszczyć. Zawsze była zaangażowana w »ratowanie świata«".

Kogo Marton ma u swego boku w radzie A4D? Ot, choćby publicystkę Anne Applebaum (prywatnie żonę Radosława Sikorskiego), politologa Francisa Fukuyamę, który przed dwoma laty w „Newsweeku" obwieścił, że „komuniści są ojcami chrzestnymi PiS", byłego brytyjskiego lewicowego szefa dyplomacji Davida Milibanda czy gen. Wesleya Clarka (byłego dowódcę sił NATO w Europie). Jest też zaangażowany w sprawy naszego kraju amerykański historyk Timothy Snyder, który w lecie 2017 r. w trakcie prac nad nowelizacją ustaw o sądownictwie komentował, że „w Polsce atakowane są rządy prawa, a wraz z nimi demokracja". Gdy prokuratura zatrzymywała Romana Giertycha, pisał na Twitterze o „aresztowaniu", które jego zdaniem jest „dalszym ciągiem putinizacji Polski", zaś niedawne przyjęcie ustawy powołującej nadzwyczajną komisję ds. zbadania rosyjskich wpływów na polskie życie publiczne nazwał „niekonstytucyjnym aktem naruszającym podstawowe zasady praworządności".

> Wystarczy spojrzeć na listę podmiotów, które dostały pieniądze od Action for Democracy. Wśród nich są m.in. Ogólnopolski Strajk Kobiet, „Krytyka Polityczna", Fundacja Liberté!, Komitet Obrony Demokracji, Stowarzyszenie 61 założone przez córkę byłego prezesa TK Andrzeja Rzeplińskiego

Jeszcze mocniej o Polsce wypowiada się kolejny członek rady Action for Democracy Timothy Garton Ash. Ten brytyjski historyk w kwietniu 2020 r. pisał w „Gazecie Wyborczej" (regularnie publikuje jego teksty): „Demokracja umiera pogrążona w mroku. Nad jedną z najsłabszych demokracji Unii Europejskiej, Polskę, nadciąga noc, której forpocztą jest zamiana mediów publicznych w tubę propagandową rządzącej partii i dławienie niezależnych mediów prywatnych". Pół roku później w tekście przestrzegającym przed „pełzającą normalizacją skrajnej prawicy" włoską premier Giorgię Meloni nazywał „postneofaszystką". Mówił, że „zarówno rządy PiS w Polsce,

Fot. Artur Szczepański / REPORTER / EastNews, paparazzza / Shutterstock, Karl Nesh / Shutterstock, Face to Face / REPORTER / EastNews

eprasa.pl d82fe6da42

Wśród dotowanych przez Action for Democracy podmiotów jest także akcja „Odważysz się?". Nie tak dawno uruchomiła ona kampanię teoretycznie profrekwencyjną. Szybko się jednak okazało, że jej głównym celem było wypromowanie Aleksandry Wiśniewskiej, która trafiła na łódzką listę PO

Fot. Jacek Dominski / REPORTER / EastNews

jak i rządy Viktora Orbána na Węgrzech są zagrożeniem dla wartości europejskich i demokracji pluralistyczno-liberalnej". W 2020 r. przestrzegał: „Jeżeli Duda zostanie wybrany ponownie, PiS będzie miał całe trzy lata, żeby zrobić z polską demokracją to, co Viktor Orbán zdążył już zrobić z węgierską, czyli ją wykastrować".

Takie towarzystwo zabiera się za „naprawianie" Polski i przerabianie jej na modłę lewicowo-liberalnych państw Zachodu.

SKANDAL NA WĘGRZECH

Marzeniem Węgrów stojących na czele Action for Democracy było pokonanie w 2022 r. Fideszu przez zjednoczoną opozycję, na czele której stanął Péter Márki-Zay, burmistrz miasteczka Hódmezővásárhely. Scenariusz zaplanowano taki sam jak w Polsce, gdzie Donald Tusk miał połączyć wszystkie siły anty-PiS i przejąć władzę z rąk konserwatystów. Tuskowi zjednoczenie nie wyszło, ale w kluczowym momencie może podzielić los Márki-Zaya i wybory przegrać, coraz więcej na to wskazuje.

Gdy na Węgrzech zaczęto pytać o nielegalne finansowanie kampanii opozycji, Márki-Zay najpierw tłumaczył się, że kasa zza oceanu trafiła nie do partii politycznej, ale jego ruchu obywatelskiego Węgry dla Wszystkich, później – że pieniądze pochodziły z datków diaspory węgierskiej w USA, więc nie doszło do złamania prawa.

> W Polsce realizuje się właśnie scenariusz, którego próbowano na Węgrzech. Zapewne i nasze państwo okaże się odporne na próby wpływania na wynik wyborów. Lecz niedopuszczalne jest (i mocno wątpliwe prawnie) samo ich podejmowanie

Tyle że nie ma żadnych dowodów na to, by Action for Democracy zebrała od zwykłych emigrantów blisko 8 mln euro. Analiza ich archiwalnych stron internetowych wskazuje, że w zbiórce online do dnia wyborów uczestniczyło ledwie... 14 osób. No chyba że sam George Soros przekazał te pieniądze – w końcu pochodzi z Węgier, wszystko by się zgadzało. Ale tego nikt nie chce głośno przyznać. Źródła pochodzenia środków gromadzonych przez A4D pozostają wielką tajemnicą.

Pod koniec listopada 2022 r. węgierski parlament ujawnił raport dotyczący zagranicznych pieniędzy w wiosennej kampanii. Opisano, jak kasa trafiała z USA poprzez ruch Márki-Zaya do spółek rejestrowanych w Budapeszcie i Wiedniu pracujących dla opozycji (chodzi o agencje PR czy portale internetowe). Jedną z nich jest firma założona m.in. przez ministra wywiadu w rządzie Bajnaiego. W trakcie śledztwa kluczem do rozwikłania zagadki zagranicznych pieniędzy okazała się firma księgowa (współzałożona przez Bajnaiego), której księgi rachunkowe ukryto w liczącej niespełna 300 mieszkańców wiosce. Filmowa historia, która jednak nie okazała się ciekawa dla mediów w Europie Zachodniej.

W październiku w węgierskiej stolicy odbędzie się Forum Budapesztańskie, czyli dwudniowa konferencja pod hasłem „Budowania zrównoważonych demokracji". Partnerami wydarzenia są m.in. niemieckie fundacje (aktywnie pilnujące interesów Berlina również w Polsce) Friedricha Eberta oraz Heinricha Bölla, ale też German Marshall Fund, Action for Democracy (a jakże!), czy National Endowment for Democracy. Ta ostatnia organizacja to podmiot finansowany przez rząd USA, nazywany wręcz „przykrywką CIA", blisko współpracujący z fundacjami George'a Sorosa i angażujący się w zmiany polityczne pod różnymi szerokościami geograficznymi. NED także pojawił się w skandalu dotyczącym nielegalnego finansowania kampanii wyborczej węgierskiej opozycji.

W Polsce realizuje się właśnie scenariusz, którego próbowano na Węgrzech. Zapewne i nasze państwo okaże się odporne na próby wpływania na wynik wyborów. Lecz niedopuszczalne jest (i mocno wątpliwe prawnie) samo ich podejmowanie. Właśnie takie działania (podobnie jak np. finansowanie przez niemieckie i amerykańskie fundacje lewicowo-liberalne kampusu Rafała Trzaskowskiego w środku kampanii wyborczej) podważają demokratyczne mechanizmy.

I znów okazuje się, że ci, którzy najgłośniej deklarują walkę o demokrację, już są w trakcie jej dławienia.

Reklama | 59/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

160. ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO

1863-1864

Najdłuższe polskie powstanie

powstanie1863-64.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MUZEUM HISTORII POLSKI

eprasa.pl d82fe6da42

Zawieszony parlament

Coraz liczniejsza grupa analityków polskiej polityki przewiduje po październikowych wyborach sytuację „zawieszonego parlamentu". Byłby to pierwszy taki przypadek w najnowszych dziejach polskiej demokracji

JAN ROKITA

Co prawda co najmniej czterokrotnie doświadczaliśmy już działania przez pewien czas rządów mniejszościowych – bez większości parlamentarnej dłużej czy krócej rządziły gabinety premierów Olszewskiego, Belki, Buzka i Kaczyńskiego. Przypadek premiera Olszewskiego jest pod tym względem dość wyjątkowy, bo to jedyny szef rządu, któremu kilka partii parlamentarnych oferowało budowę większości, ale on nie był tym zainteresowany, więc upadł w wyniku wotum nieufności. Belka i Buzek znaleźli się bez większości w rezultacie głębokich kryzysów, w jakich pogrążyły się ówczesne partie rządzące – SLD i AWS, ale obu uchroniła przed upadkiem

Fot. Twitter

eprasa.pl d82fe6da42

wprowadzona do konstytucji reguła konstruktywnego wotum nieufności. Zaś Kaczyński jako premier zdecydował się na ostre cięcia w rządowej koalicji wobec nieuczciwych i knujących przeciw niemu ministrów, w efekcie czego utracił większość i zdecydował się na przedterminowe wybory.

MODEL DWUBIEGUNOWY

Ale żaden z tych czterech przypadków nie był przypadkiem „zawieszonego parlamentu". Wręcz przeciwnie – wybory z lat 1991, 1997, 2001 i 2005 wyłaniały taki skład Sejmu, w którym budowa większości rządowej nie tylko była możliwa, ale stała się politycznym faktem. Czterej premierzy utracili większość w trakcie rządzenia na skutek politycznych perypetii, przez jakie przechodziła Polska oraz poważnych błędów popełnionych przez partie rządzące i ich liderów. Konfiguracja partyjna 2023 r., skutkująca realną możliwością „zawieszonego parlamentu", jest więc w polskiej demokracji nowa i nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z niczym podobnym.

Na tę nowość składają się dwa na pozór wykluczające się, a jednak najzupełniej rzeczywiste, momenty, których łączne wystąpienie stanowi o wyjątkowości wyborów 2023 r.

Moment pierwszy – to ugruntowanie się partyjnej dwubiegunowości polskiej polityki. Gdy idzie o prawicę – to fakt ten jest nie od dziś oczywistością wynikającą z siły przywództwa Jarosława Kaczyńskiego, które do tej pory wchłaniało, niwelowało bądź uniemożliwiało wyłanianie się przywództwa alternatywnego lub alternatywnych organizacji na prawicy. Świetnie pokazują to przykłady grup Ziobry i Gowina, którym Kaczyński dobrowolnie przyznał swego czasu *sui generis* status autonomiczny, ale tylko na warunkach wasalnych (jak w przypadku „ziobrystów"), albo nieuchronnej anihilacji w razie wypowiedzenia lojalności (przypadek „gowinowców"). Dość powszechne jest przypuszczenie, że nie jest to jakiś „stan naturalny" polskiej prawicy, ale fenomen czysto personalny, związany właśnie z charyzmatycznym typem przywództwa Kaczyńskiego.

Z centrolewicą rzecz się ma trochę inaczej, gdyż tak naprawdę nigdy nie posiadła ona zdolności do konsolidacji. Odkąd w tym obozie dominuje postliberalna Platforma Obywatelska nieustannie podejmowane są próby budowania jakichś alternatywnych wobec niej bytów politycznych, opartych zawsze na regule mniej lub bardziej efektywnego pasożytowania na elektoracie PO. Zaś przywództwo Platformy od zawsze boryka się z kłopotem, jak rozciągnąć efektywną kontrolę nad Ruchem Palikota, Nowoczesną czy Hołownią albo – jeśli nie da się tego osiągnąć – doprowadzić do marginalizacji tych tworów i zepchnięcia ich pod próg wyborczy.

> W tym samym czasie, w którym Tusk z wielkim wysiłkiem domykał model partyjnej dwubiegunowości polskiej polityki, z drugiego krańca ów model się właśnie rozhermetyzowywał

To dlatego właśnie, od czasu powrotu z Brukseli, Tusk logicznie (choć zarazem cynicznie) na wszelkie, nawet wulgarne czy brutalne, sposoby stara się podnieść ludowe mroczne namiętności pomiędzy PiS i PO na taki poziom napięcia, aby unieważnić i wypchnąć z przedwyborczej sceny wszystkie inne zbiorowe emocje, konflikty czy spory ideowe.

Warto zdawać sobie sprawę, że ta obecna bezprecedensowa skala propagandy wrogości nie jest czymś, co leży w naturze polityki Tuska, ale jest częścią pewnej spójnej politycznej taktyki. To ważne o tyle, że w przypadku szefa PO ofensywa nienawiści może być równie dobrze przesterowana pewnego dnia na ofensywę miłości, o ile taki wariant postępowania miałby być na danym etapie do czegoś przydatny. To znany dobrze z historii leninowski model polityki, w której jedynym akceptowanym rodzajem politycznej mądrości jest tzw. mądrość etapu.

Efekt jest znany: Platforma, która u końca przywództwa Schetyny była w najlepszym razie jednym z składników potencjalnego centrolewu, i to nie najważniejszym, odzyskała dziś pozycję hegemona, a sam Tusk wrócił do dawnej roli nieuznawanego wprawdzie formalnie, ale w kategoriach realnych – oczywistego i jedynego wodza całego centrolewu. Jego kłopot polega na tym, że odzyskanie przezeń władzy w państwie zależy od przebicia się w wyborach dwóch faktycznie zwasalizowanych „junior partnerów", czyli Nowej Lewicy i Trzeciej Drogi. Obu tych partnerów Tuskowi udało się zwasalizować, ale nie udało się zmusić do ostatecznej kapitulacji, jakim byłoby formalne wpisanie się przez nich na jedną Tuskową listę wyborczą. To znana sprawa, do której nie warto teraz wracać, ale wiele wskazuje na to, iż Tusk po prostu źle i bez taktu zabrał się do tego zadania, więc poniósł porażkę. Ale mimo tego kłopotu – jeden koalicyjny blok Tuska, przynajmniej na obecne październikowe wybory, jest politycznym faktem. I ten fakt dopełnia po centrolewicowej stronie dwubiegunowego modelu polskiej polityki na jesień 2023 r.

TEN TRZECI

Jednak w tym samym czasie, w którym Tusk z wielkim wysiłkiem domykał ów bipolarny model, z drugiego krańca ów model się właśnie rozhermetyzowywał. Sławomir Mentzen jest co prawda zaprzeczeniem jakiejkolwiek figury przywódcy charyzmatycznego, ale kohorta pokoleniowa młodszych wyborców wpatrzona jest weń z zachwytem jak w popkulturowego „trendsettera", bez porównania inteligentniejszego i bardziej ambitnego od skretyniałych internetowych „gwiazd" i „influencerów". Ktoś taki raz może się przydać browarowi szukającemu sposobu na wylansowanie mody na swoje piwo, a kiedy indziej całej rzeszy zdezorientowanych ludzi, spragnionych wskazania dowolnej, ale zabawnej „filozofii", raz – zwalniającej

eprasa.pl d82fe6da42

umysł od trudu polemicznego myślenia, a dwa – dającej luz, humor i ochronę przed nacierającą zewsząd depresją. Piwo „Mentzen", po które można w każdej chwili sięgnąć, jako główny atrybut irracjonalnej „filozofii XD" – to emblematy tej nowej polityki, z definicji niedostępnej tak Kaczyńskiemu, jak i Tuskowi. W konfederackim otoczeniu Mentzena są co prawda politycy odeń bardziej dowcipni (Korwin) czy erudycyjni (Bosak), ale popkulturowy talent czyni teraz właśnie Mentzena tym trzecim, pomiędzy, czy lepiej będzie powiedzieć: obok Kaczyńskiego i Tuska.

To właśnie Mentzen może sprawić, iż nowy Sejm stanie się pierwszym przypadkiem polskiego „zawieszonego parlamentu". Nie tak dawno w radiowej debacie mówił: „Nie idę do Sejmu po to, by siadać do stolika z Tuskiem czy Kaczyńskim, ale by im ten stolik wywrócić". Taki program świetnie trzyma się konceptu „filozofii XD": jest wyzbyty racjonalności, ale ze wszech miar zabawny, a na dodatek otwiera jakąś zmitologizowaną, tajemniczą i piękną przyszłość, do której miałby prowadzić. Popijając z ironiczną satysfakcją piwo „Mentzen" można snuć w tyle głowy niezbyt logicznie zwarte, ale fajnie wyglądające wizje kolejnych wyborów, po których żywy Mentzen zdobywa władzę, a „filozofia XD" staje się doktryną państwową, więc już nikt w Polsce nie ma odtąd powodu, aby zapadać na depresję.

Konfederacja nie musi wcale być w przyszłym Sejmie tak silna, jak pokazują to niektóre, korzystne dla niej, sondaże. Wystarczy, by ani PiS, ani blok Tuska nie miały tylu mandatów, ilu trzeba do udzielenia rządowi wotum zaufania. Każdy rozumie, że Mentzen ma wtedy trzy możliwości. Jeśli ma zostać wierny „filozofii XD", to powinien grzecznie i z uśmiechem, oczywiście z butelką piwa w dłoni, spławić tak Tuska, jak i Kaczyńskiego, którzy przyjdą pytać go: co robimy dalej? Jego fani wpadną wtedy w euforię, która jednak rychło minie, jeśli już w lutym albo marcu miałyby być nowe wybory, w których jedyne i definitywne pytanie, na które trzeba udzielić odpowiedzi, brzmieć będzie: Kaczyński czy Tusk? W tej grze nikt już więcej Mentzena traktować serio nie będzie, więc za całą wielką karierę i przyszłość, tak jemu, jak i jego fanom, będzie musiała starczyć ta historyczna chwila ironicznego triumfu, gdy Mentzen z wyższością spławia kolejno Kaczyńskiego i Tuska. Czas późniejszy należeć będzie jednak już tylko do nich.

Ale w sytuacji „zawieszonego parlamentu" Mentzen będzie mieć także dwie inne możliwości, z perspektywy jego fanów, niestety, mniej popkulturowe, a bardziej polityczne. Będzie mógł, i to wedle własnego widzimisię (czy raczej widzimisię różnych frakcji Konfederacji, które ograniczą wtedy jego władzę), pozwolić stworzyć rząd mniejszościowy albo Tuskowi, albo Kaczyńskiemu. Do „filozofii XD" z pewnością świetnie by pasowała owa chwila radosnego wyboru, w której można by sobie zdrowo pokpić ze starych liderów, ku niebywałej uciesze fanów, pochłaniających kolejne butelki piwa „Mentzen". Ale potem też musiałaby się zacząć na dobre prawdziwa polityka: uchwalanie budżetu, ustaw, powoływanie i dymisjonowanie dziesiątków dygnitarzy w administracji i spółkach skarbowych. Od tego, a więc od brzydkiej polityki, Mentzen znów nie byłby w stanie nijak uciec. Więc wkrótce każdy z fanów Mentzena musiałby i tak pojąć, że władzy, której umożliwiło się rządzenie, nie da się à la longue traktować ironicznie, z pomocą piwka i „filozofii XD".

> To właśnie Mentzen może sprawić, iż nowy Sejm stanie się pierwszym przypadkiem polskiego „zawieszonego parlamentu"

GŁÓWNY ROZGRYWAJĄCY

Tyle tylko, że Konfederacja, chcąc nie chcąc, mogłaby w takim scenariuszu odegrać rolę większą i lepszą w polskiej polityce, niźli ktokolwiek dziś mógłby przypuścić. Przecież osią wszystkich patologii dzisiejszej polskiej demokracji jest totalna wrogość dwóch segmentów społeczeństwa, mniej więcej tak samo licznych, a nastawionych na doprowadzenie do wzajemnego wyniszczenia i zguby. Zaś największym niebezpieczeństwem, jakie grozi krajowi w razie przejęcia władzy przez blok Tuska, jest jakaś trudno wyobrażalna wendetta, która ma dotknąć – zgodnie z zapowiedziami polityków i pracami opozycyjnych prawników – tysiące Bogu ducha winnych ludzi, którzy zawinili tylko tym, iż jako sędziowie, policjanci, urzędnicy, nie bojkotowali czynnie władzy PiS i nie stosowali „obywatelskiego nieposłuszeństwa" wobec uchwalanych przez nią praw. Na pierwszy rzut mają pójść kohorty młodych sędziów, którzy wchodzili do zawodu w czasach prezydentury Dudy, od niego więc przyjmowali nominacje, a zatem zasługują tylko na obelżywe miano „neosędziów". A potem inni, coraz głębiej i coraz liczniejsi.

Rzecz w tym, że nie zrywając nowego Sejmu, ale umożliwiając mniejszościowe rządy którejś ze stron, Konfederacja mogłaby stać się swoistym „katechonem", blokującym nie tylko taką wendettę, ale generalnie – wymuszającą tak na Kaczyńskim, jak na Tusku, jakieś elementarne formy parlamentarnej kooperacji. Czyli mówiąc innymi słowy: normalne demokratyczne zachowanie. Ktoś przecież musi uchwalić budżet, a skoro ani Tusk, ani Kaczyński z pewnością nie dogadają się na tym polu z libertarianską Konfederacją, to ci, którzy z woli Mentzena byliby u władzy, musieliby szukać jakiegoś *modus vivendi* z tymi, którzy z woli Mentzena znaleźliby się w opozycji. A już na pewno żadna zemsta na „neosędziach" czy kimkolwiek innym, nie mogłaby zostać uchwalona, jeśli Konfederacja odmówiłaby jej poparcia.

Przez jakiś czas Mentzen byłby faktycznie głównym rozgrywającym polskiej polityki, ale co ważniejsze – polityka sama skazana by była na przechylanie się w kierunku demokratycznej normalności. Oczywiście trzeba być naiwnym idealistą, aby wierzyć, iż taki stan rzeczy mógłby utrzymać się długo. Ale nawet jeśli miałoby to być tylko pół roku, to kolejna kampania wyborcza startowałaby już w innych niż dzisiaj, znacznie zdrowszych dla kraju okolicznościach.

Reklama | 35/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

KRYNICA FORUM 2023

13–15 września

empowering THE REGION

Najważniejsza konferencja tej jesieni – zapraszamy do Krynicy-Zdroju

- Debata Prezydenta RP Andrzeja Dudy i jego gości
- Forum Koreańsko-Polskie z udziałem premiera Korei i licznej delegacji z Seulu
- Prestiżowi mówcy z Ukrainy, Litwy i innych państw CEE
- Dyskusja ambasadorów m.in. Francji i Słowacji przy Kwaterze Głównej NATO
- Rozmowy przedsiębiorców i polityków o odbudowie Ukrainy
- Energetyka jądrowa, zbrojenia, bezpieczeństwo strategiczne
- +100 paneli z liderami polityki, gospodarki i nauki
- Koncert „Serce Europy" z orkiestrą i znakomitymi artystami
- Symultana szachowa z udziałem arcymistrzów FIDE
- Kup bilet na www.krynicaforum.pl

MAŁOPOLSKA

eprasa.pl d82fe6da42

Co opozycja ma do referendum

Od dawna wiadomo, że to najbrutalniejsza kampania wyborcza w historii III RP. Teraz okazuje się, że dzięki opozycji też najgłupsza. Z jakichś nieznanych powodów postanowiła ona zbiorowo zbojkotować referendum, pochwalić się tym i nieustająco uzasadniać to żenującymi argumentami

DARIUSZ MATUSZAK

To, że Platforma Obywatelska jest partią o bardzo niewybujałym potencjale umysłowym, to wiedza powszechna. Zwolennicy PO mogli mieć nadzieję, że przynajmniej jej tzw. zaplecze intelektualne jakoś tam intelektualne jest. Nic z tego. Liczba tytułów naukowych i stanowisk wysokich jest odwrotnie proporcjonalna do zbiorowej mocy mózgów, czyli inteligencji tego intelektualnego zaplecza, które rozpaczliwie próbuje namówić lud do bojkotu referendum, a nawet do czegoś tam – dokładnie nie wiadomo czego, co sam prof. Antoni Dudek udowadnia.

Przyjrzyjmy się antyreferendalnym argumentom mniemanego intelektualnego zaplecza opozycji. Co politycy opowiadają – to wiadomo. Zacznijmy jak u Hitchcocka – od wielkiego bum, a potem będzie coraz głupiej i coraz bardziej żenująco.

TRIK RODEM Z HITLERA

Otóż Prawo i Sprawiedliwość, organizując referendum, jest jak Hitler, albo

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl d82fe6da42

co najmniej go naśladuje. „Adolf Hitler jako pierwszy sięgnął po trik połączenia wyborów z referendum" – grzmotnął tytułem w „Gazecie Wyborczej" Bartosz Wieliński i przeniósł czytelników w krainę paranoi. „Referendum można jednak zbrukać, zmanipulować, przeprowadzić w atmosferze terroru i za jego pomocą ustanowić dyktaturę". Potem jest coś jeszcze o tym, że inni zbrodniarze i tyrani, jak np. Putin i Orban, też takie referenda jak PiS organizowali. To jest tak prymitywne, że nie ma sensu dalej zajmować się miazmatami myślowymi Wielińskiego. Można tylko zauważyć zbiorową emanację paranoi redaktorów „GW", bo przecież tekst czytali, zdecydowali się go opublikować, a nawet nim chwalić. Jeśli chodzi o autora, to Wieliński jest... tu, drogi czytelniku, możesz sam wstawić określające go słowa. Mogą być obraźliwe, wulgarne, takie, za które groziłby pozew.

REFERENDUM WIĄŻE PRZEZ JEDNĄ KADENCJĘ

Przejdźmy do bredni wyższego rzędu, wyrafinowanych, a nawet eksperckich. Choć nie ma definicji tego, co to prawniczy bełkot, to jednak większość ludzi potrafi go rozpoznać. Nie mogło i takiego gatunku literackiego zabraknąć, jeśli chodzi o obrzydzanie ludowi udziału w czymś, co jest najwyższą formą demokracji, najbardziej doniosłą i jasną deklaracją jego zbiorowej woli.

Oto w „Rzeczpospolitej" wypowiedział się konstytucjonalista Jacek Zaleśny i ogłosił, że wyniki referendum obowiązują jedną kadencję. Zacytujmy, bo te fragmenty to już klasyka prawniczego bełkotu: „Natomiast prawo pisane nie przesądza ani tego, w jakim terminie decyzje referendalne mają być wykonane, ani tego, jak długo są wiążące. Te kwestie leżą w zakresie kultury politycznej uczestników stosunków politycznych [...] momentem, który uprawniałby do podjęcia innej decyzji, są kolejne wybory parlamentarne, które wyłonią [...] większość parlamentarną, która w okresie kampanii wyborczej podnosiła tę sprawę i była do niej ustosunkowana odmiennie [...] Czyli w stanie faktycznym poprzez decyzję wyborczą naród odstąpił od swego poglądu wyrażonego w przeszłości w referendum. Cezurą czasową są więc kolejne wybory parlamentarne, w których dana kwestia była głoszona".

Uf. Ten bełkot można rozumieć na wiele sposobów, a „Rzeczpospolita" pojęła Zaleśnego tak, jak w tytule ogłosiła: „Konstytucjonalista: wynik referendum wiąże przez jedną kadencję". Jeśli tak, to nasze członkostwo w Unii Europejskiej jest nielegalne, bo wynik referendum w sprawie przystąpienia do niej od wielu kadencji jest niewiążący. Można jednak pomyśleć, że chodzi o termin wstępowania do UE i może o to, że jak w 2005 r. wybory wygraliby korwiniści, to z automatu mielibyśmy polexit, bo to, czy referendum wiąże, zależy od wyniku wyborów. Tusk z Kołodziejczakiem odnosili się w telewizorze „odmiennie", to jeśli wygrają wybory, mogą orzec, by suweren z referendum szedł się czesać pod most.

> Otóż PiS, organizując referendum, jest jak Hitler, albo co najmniej go naśladuje. „Adolf Hitler jako pierwszy sięgnął po trik połączenia wyborów z referendum" – grzmotnął tytułem w „Gazecie Wyborczej" Bartosz Wieliński i przeniósł czytelników w krainę paranoi

NIEWŁAŚCIWE PYTANIA

Opozycja głosi też, że pytania są nieprawidłowe, a Zaleśny podniósł zastrzeżenia do wymiaru prawnego. Przywołał art. 125 Konstytucji RP, że referendum można przeprowadzić w sprawach szczególnie ważnych. I dalej mówi tak: „Jest jeszcze druga przesłanka [...], że są to zagadnienia, które budzą wątpliwości [...] uczestników stosunków politycznych, tj. że wokół danego zagadnienia nie ma konsensusu relewantnych formacji politycznych". Nieprawda. Zaleśny zwyczajnie zmyśla. W Konstytucji nie ma o tym mowy. Nie da się wyinterpretować, że jak „relewantny PiS" z „relewantną" PO się dogadają, to nie można zdać się na głos suwerena. Według Zaleśnego samo pytanie np. o mur na granicy może okazać się nieistotne, bo: „migranci na granicy są pochodną złych stosunków politycznych z Białorusią, a nie ma jakichkolwiek racjonalnych powodów, aby one takie były w przyszłości". No i tak sobie doktor plecie, a my mamy w perspektywie zawarcie po wsze czasy przyjaźni z Łukaszenką i jego dziedzicami.

Jeden z ciekawszych wątków dotyczy frekwencji. Według Zaleśnego liczy się ją wedle tego, ile przedartych kart referendalnych znalazło się w urnie. Jak widać opozycyjni uczeni spierają się. Jedni mówią: nie bierz obywatelu karty, bo nabijasz frekwencję PiS, a drudzy: weź, ale przedartą do urny wrzuć. Na tę kwestię kart zwrócił uwagę kolejny ekspert.

LISTY PROSKRYPCYJNE

Otóż Jacek Czaputowicz, były minister spraw zagranicznych (jakim cudem?) w rządzie Zjednoczonej Prawicy, odkrył, że jak ktoś pójdzie na wybory, ale nie weźmie karty referendalnej, to zostanie odhaczony i PiS będzie wiedział, że to jego wróg. Jest gorzej niż za komuny, a będzie jak na Białorusi. „System został tak stworzony, by tych, którzy nie chcą brać udziału w referendum, napiętnować. Bowiem komisje mają odnotowywać fakt odmowy wzięcia karty – mówił Czaputowicz w TVN24. – Ten, który odmówi przyjęcia karty [referendalnej], to przecież oczywiste, że nie głosował na PiS i jego nazwisko zostanie oznaczone jako wróg władzy. Będzie to taka lista proskrypcyjna".

Te argumenty są nędzne nie tylko intelektualnie, lecz także moralnie – kreślą obraz kraju, w którym reżim będzie prześladować miliony obywateli,

eprasa.pl d82fe6da42

bo z pomocą członków komisji wyborczych ma dostęp do list, na których z imienia i nazwiska, numeru PESEL i adresu są wymienieni jego „wrogowie". Czaputowicz nie tylko obraża ludzi w komisjach, niszczy zaufanie do instytucji państwa, lecz także mówi, że to może być podstawą zakwestionowania wyborów przez Unię Europejską. Te słowa wyglądają jakby miały taką akcję przygotować.

Państwowa Komisja Wyborcza zdemaskowała insynuacje Czaputowicza, ale można wspomnieć, że listy wrogów władzy już są. Kto idzie na wybory, jest odhaczany na listach uprawnionych do głosowania. Gdyby przyjąć paranoiczne rozumowanie Czaputowicza, to ci, którzy w 2019 i 2015 r. nie zostali odhaczeni, są wrogami władzy, bo na wybory nie poszli, więc na nią nie głosowali. Są wrogami wszystkich, bo nie głosowali też na Budkę czy Czarzastego i zewsząd sroga zemsta im grozi.

Wzywanie przez opozycję do bojkotu referendum to jakaś szczególnie perwersyjnie nędzna postawa ludzi, którzy chcą, by w wyborach lud powierzył im władzę. I zwyczajnie głupia. Nawet nie wiedzą, jak ten bojkot miałby się odbyć – brać karty czy nie, drzeć czy nie – gubią się całkowicie. Z sondaży pracowni Social Changes dla portalu wPolityce.pl wynika, że 45 proc. Polaków deklaruje udział w referendum. To więcej niż wynosi teraz odsetek zwolenników Zjednoczonej Prawicy. Podobne wyniki opublikował Onet i opatrzył komentarzem prof. Antoniego Dudka, który mówi, że opozycja powinna przemyśleć taktykę: „Może pozostać przy zachęcaniu wyborców do bojkotu referendum, ale istnieje ryzyko, że ci niezdecydowani jednak wezmą w nim udział. Jeszcze druga możliwość, bardziej ryzykowna, czyli zachęcanie do udziału, ale głosowania może nie »cztery razy nie«, ale jakoś inaczej".

Czyli właściwie nie wiadomo co: nie brać udziału i trafić na listę wrogów władzy, wziąć kartę, ale wrzucić podartą, a może trochę zagłosować, na „nie", a trochę na „tak", z tym że nie wiadomo na co i jak. Dudek na miejscu opozycji przedstawiłby swoje pytania referendalne, np. o aborcję, o Trybunał Konstytucyjny, bo wiadomo, że te PiS-owskie są bez sensu: „Gdyby PO miała wypisane na sztandarach, że trzeba jednak podnieść wiek emerytalny, takie pytanie miałoby jakiś sens, ale przecież PO odżegnuje się od swojej dawnej reformy". Jakie to jest pocieszne. Nie ma znaczenia, co PO ma na sztandarach. Może sobie opowiadać, że nie podniesie wieku emerytalnego czy podatków. I co z tego. Te bajania wiążą ją tak, jak zebrane przez PO setki podpisów pod referendum w sprawie JOW, które partia Tuska przemieliła. Każdy rozsądny wie, że jak Unia paluszkiem kiwanie, to zgodzą się na przymusowe przesiedlenia do Polski imigrantów, zwłaszcza że Tusk jeszcze w 2017 r. jako szef Rady Europejskiej groził Polsce karami za nieprzyjmowanie ich, a rząd Kopacz godził się na niemal dowolną liczbę, co deklarował rzecznik Tomczyk.

Opozycja zaplątała się we własnych nogach, wsadziła się do wora, a wór zawiązał się na supły gordyjskie. Fascynujące jest to przyglądanie się, jak jest ona wpatrzona w Tuska, jak mysz w węża, sparaliżowana, niepotrafiąca wykonać najmniejszego ruchu. Nie wiem, co liberalna lewica straciłaby, gdyby jej wyborcy poszli do referendum i zagłosowali przeciwko podniesieniu wieku emerytalnego albo wyprzedaży majątku państwowego. Skoro jest podobno ponadpartyjna zgoda co do odpowiedzi na pytania, to opozycja mogłaby zakrzyknąć: cały naród głosuje na „nie" i w trzy dni zamknęłaby medialnie temat. Ale w swym zacietrzewieniu nie stać jej na to, więc PiS będzie miało do końca kampanii na czym grać.

W INTERESIE PIS

Jednym z najgłupszych argumentów jest oczywiście ten, że PiS zorganizowało referendum po to, by wygrać wybory. Uczciwie i zapewne demokratycznie byłoby, gdyby zrobiło je po, to by elekcje przegrać. Wszystko jest w Polsce PiS-owskie, więc tylko czekać aż opozycja dojdzie do wniosku, że wybory są PiS-owskie i tylko po to, by partia Kaczyńskiego wygrała i sprawowała władzę kolejne cztery lata. W takim razie opozycji nie pozostanie nic innego, jak wezwać swoich zwolenników do zbojkotowania PiS-owskich wyborów.

Tak Polacy odpowiadają w sondażu na cztery pytania referendalne

Czy popiera Pani/Pan wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?

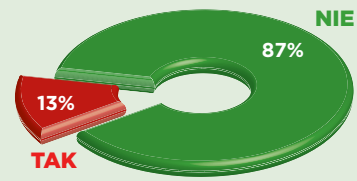

Czy popiera Pani/Pan podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?

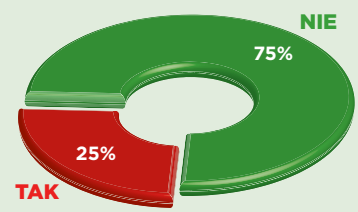

Czy popiera Pani/Pan likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?

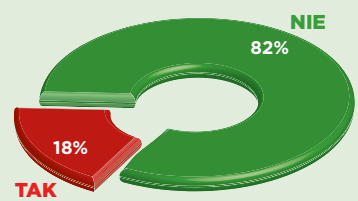

Czy popiera Pani/Pan przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?

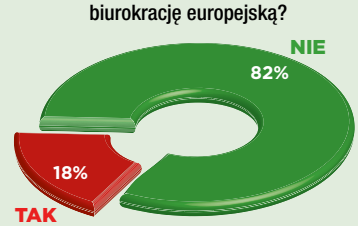

Źródło: *badanie przeprowadzone w dniach 18–23 sierpnia 2023 r. przez pracownię Social Changes dla portalu wPolityce.pl*

eprasa.pl d82fe6da42

Jatka w „trzódce”

Seria sondaży poparcia dla partii politycznych z ostatniego czasu pokazuje jednoznaczny trend. PiS rośnie w siłę, zwiększając swoje szanse na samodzielne rządy, a KO słabnie. Trzeci Droga lokuje się pod progiem wyborczym. Te wyniki wywołały nie tylko popłoch i nerwowe ruchy w szeregach oraz na listach opozycji, ale także widoczne w mediach drgawki publicystów kibicujących opozycji

DOROTA ŁOSIEWICZ

Ta sama pracownia badawcza, Kantar Public, która tuż po marszu 4 czerwca 2023 r. w sondażu dla „Faktów” TVN i TVN24 dała Koalicji Obywatelskiej przewagę nad Prawem i Sprawiedliwością, a wcześniej to samo zrobiła w październiku 2022 r., ogłaszając, że partia Donalda Tuska wyprzedza ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego, tym razem ogłosiła samodzielną większość dla PiS. I to w sondażu dla „Gazety Wyborczej”.

„Najnowszy Kantar Public dał sensacyjny wynik. Partia Jarosława Kaczyńskiego zdobywa w nim takie poparcie, że mogłaby rządzić samodzielnie przez trzecią kadencję” – uderzyły na alarm media sprzyjające opozycji. Ze wspomnianego badania wynika, że PiS może liczyć na 38 proc. poparcia. Druga jest Koalicja Obywatelska z wynikiem 30 proc. Na podium jest jeszcze Lewica, którą wybrało 8 proc. ankietowanych. W sondażu spadek względem ostatnich badań zaliczyła Konfederacja, która uzyskała jedynie 6 proc, a Trzecie Droga znalazła się pod progiem obowiązującym dla koalicji partii.

Podobną tendencję pokazał sondaż CBOS. „Wynik, jaki w ostatnim sondażu CBOS uzyskał PiS, oznacza samodzielną większość. Jeśli opozycja demokratyczna nie zacznie zyskiwać, trzecia kadencja Kaczyńskiego jest możliwa” – zawyła „Gazeta Wyborcza”. W tym sondażu PiS prowadzi, notując 37 proc. poparcia, a KO tylko 21 proc. W sondażu CBOS na trzecim miejscu wylądowała Konfederacja z poparciem 6 proc. Lewica i Trzecia Droga znalazły się poniżej progu wyborczego.

Z kolei najnowsze badanie pracowni Social Changes na zlecenie portalu wPolityce.pl wskazuje na ważny, wręcz sensacyjny przełom. PiS odnotowało czwórkę z przodu. W tym badaniu na Zjednoczoną Prawicę oddałoby głos 40 proc., KO mogłaby liczyć na 32 proc. głosów, Konfederacja 12 proc, Lewica – 8 proc., Trzecia Droga ląduje pod progiem. Zresztą to właśnie pracownia Social Changes jako pierwsza, jeszcze przed Kantar Public, wskazała na mocny wzrost poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości, ale wówczas na głowy autorów sondażu wylał się hejt, za to już sondaż Kantar wywołał prawdziwą panikę w medialnym obozie sprzyjającym Koalicji Obywatelskiej.

NERWOWO WŚRÓD AKOLITÓW PO

Dominika Wielowieyska na łamach „Gazety Wyborczej” napisała, że wyniki sondażu Kantar Public są alarmistyczne z punktu widzenia opozycji. „Z Trzecią Drogą pod progiem (ma 6 proc. poparcia, jako koalicja musi mieć 8 proc., by wejść do Sejmu) i wynikiem 38 proc. PiS może nawet samodzielnie utrzymać się przy władzy po najbliższych wyborach parlamentarnych. Będzie miał ok. 230 mandatów” – alarmowała dziennikarka. W wysokie tony na Twitterze uderzył także Waldemar Kuczyński: „PiS ujeżdża na Platformie, jak na łysej kobyle tą cyferką 14,4 proc. i praktycznie nie ma żadnej reakcji ze strony PO. W ogóle mam wrażenie, że pojechali na urlop”.

Do niezłej awantury doszło także w programie „Kwartet polityczny” na kanale Tomasza Lisa na YouTube, gdzie gorzkich słów nie szczędzili sobie także Jacek Żakowski i Tomasz Lis właśnie. W audycji uczestniczyli także Wiesław Władyka i Jakub Bierzyński. Program byłego naczelnego „Newsweeka” na platformie YouTube nawiązuje do słynnej „trzódki”, czyli piątkowego porannego pasma komentatorskiego Jacka Żakowskiego w Tok FM, którą Lis opuścił po tym, gdy radio zawiesiło z nim współpracę po publikacjach zarzucających mu mobbing w „Newsweeku”. Mimo zapowiedzi Żakowskiego, Lis nie wrócił już na antenę. W oświadczeniu tłumaczył, że jego postanowienie o ostatecznej rezygnacji z udziału w „trzódce” spowodowane jest decyzją Wiesława Władyki o odejściu z programu i wcześniejszą śmiercią Tomasza Wołka (zmarł 21 września 2022 r.). „Zgodnie z ustaleniami sprzed lat śmierć jednego z nas oznacza zakończenie projektu” – wyjaśniał Lis.

Dyskusje w „Kwartecie...” charakterem i składem do dawnej „trzódki” nawiązują. Po wspomnianym sondażu Kantar w programie zrobiło się gorąco i mało przyjemnie. Poszło o symetrystów, Silnych Razem i Trzecią Drogę.

eprasa.pl d82fe6da42

Nim jednak przejdziemy do wymiany uprzejmości „w rodzinie", czytelnikom należy się słów kilka o awanturze w sprawie panelu symetrystów na Campusie Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Otóż na temat twitterowych hejterów mocno sympatyzujących z PO-KO wielokrotnie wypowiadał się w mało przychylny sposób dziennikarz „Gazety Wyborczej" Grzegorz Sroczyński, który miał być jednym z gości panelu prowadzonego przez Marcina Mellera. Gdy to wydarzenie zapowiedział na swoim Twitterze Sławomir Nitras, ujmując rzecz w dużym skrócie, nie spodobało się to Silnym Razem, którzy przypuścili atak na Nitrasa. Sprawa trafiła do Tuska. Nitras ostatecznie miał poprosić Mellera o zmianę składu panelu, tak by nie wystąpił w nim Sroczyński, który o Silnych Razem mówił tak: „Krytykowałem ich w kolejnych audycjach w Tok FM i na łamach mojej macierzystej redakcji Gazeta.pl. Uważam, że to, co wyczyniają w sieci, jest szkodliwe, toksyczne i osłabia opozycję". Dziennikarz nazwał też hejterów „wściekłymi kundelkami", a Meller mówił o nich „ratlerki". Ostatecznie Meller na wyproszenie Sroczyńskiego się nie zgodził, panel został odwołany, Silni Razem mogli zatriumfować, tym bardziej że jednego z czołowych działaczy grupy, Adama Abramowicza, za wcześniejsze zbanowanie, przeprosił na polecenie Tuska sam Nitras.

„Kwartet polityczny" Lisa odbywał się więc w cieniu awantury o symetrystów, Silnych Razem, którzy mocno atakowali także Trzecią Drogę, a oliwy do ognia dolał sondaż Kantar Public.

BZDURY GADASZ!

„Jest grupa ludzi, którzy próbują za wszelką cenę rozbić spójność opozycji demokratycznej. Ona się nazywa Silni Razem – mówił zirytowany wynikami Trzeciej Drogi Żakowski. – To bzdura kompletna – żachnął się Lis. – Nie. Liderem tej grupy jest człowiek, który pisze o partii Hołowni i o Trzeciej Drodze: »No nareszcie. Już idą pod wodę« – kontrował Żakowski. – Jego święte, obywatelskie prawo tak uważać! – żachnął się Lis. – Tak jest – odpowiedział Żakowski. – Pamiętam dokładnie, jak Macierewicz, Morawiecki byli dokładnie tacy sami w latach 80. Rozwalanie opozycji od środka. Po co to robić? – pytał Żakowski. – Ja mam wrażenie, że symetryści notorycznie atakują opozycję – nie dawał za wygraną Lis. – Bez Trzeciej Drogi PiS będzie rządził, czyli każdy, kto chce, żeby Trzecia Droga utonęła, pracuje dla PiS. Jak można tego nie widzieć" – irytował się Żakowski.

Następnie Lis wywołał okładkę „Polityki", na której widać tonącego Hołownię i tytuł „Co z tym Hołownią?" i zapytał, jak można tak atakować lidera Polski 2050? Zirytowany już Żakowski rzucił: „Ja uważam, że to jest błąd intelektualny. Rozumiem, że moi koledzy są wyznawcami tej teorii". „Ja uważam, że prowadzenie wojny z obywatelem, który ma święte prawo do wyrażania swoich poglądów, pod hasłem, że wyraża niesłuszne poglądy, jest kompletnym absurdem" – oburzył się Lis, który z pewnością miał na myśli tylko poglądy bliskie sobie, bo raczej nie chodziło mu o wojnę, którą sam

REKLAMA

O relacje warto dbać, a na biletach oszczędzać

sprawdź na:
intercity.pl

PKP INTERCITY

Zniżka 35% obowiązuje na bilety kupione między 17.08.2023 r. a 30.09.2023 r.
Szczegóły oferty Bilet Seniora na intercity.pl.

eprasa.pl d82fe6da42

Fot. Kwartet Polityczny/YouTube

toczy z wyborcami PiS. Żakowski nie odpuszczał: „Natomiast moim zdaniem trzeba się zastanowić nad tym, kto ma naprawdę cel w rozbiciu opozycji i dlaczego grupa inteligentnych ludzi, do których należy Roman Giertych, Tomasz Lis, dlaczego dąży do rozbicia opozycji. – Co ty za bzdury wygadujesz?! – żachnął się już mocno zirytowany Tomasz Lis. – No przecież widzę, co wy tam wypisujecie, to jest coś niesamowitego dla mnie" – nie wytrzymał Żakowski.

„Wymiana uprzejmości" miała swój ciąg dalszy w mediach społecznościowych, ale nie sposób zacytować tu całego ścieku, który wylał się i wciąż wylewa na głowy tzw. symetrystów i Jacka Żakowskiego, który ma być zbrodniarzem nie tylko dlatego, że sprzyja Trzeciej Drodze, ale też został „zdemaskowany" przez Romana Giertycha jako teść wspomnianego Grzegorza Sroczyńskiego.

Do niezłej awantury doszło także w programie „Kwartet polityczny" na kanale Tomasza Lisa na YouTube. Poszło o symetrystów, Silnych Razem, Trzecią Drogę, a oliwy do ognia dolał sondaż Kantar Public

LIS I KAŁOWNIA

W tym miejscu trzeba przypomnieć, że medialny i polityczny atak na Polskę 2050 ruszył po styczniowym głosowaniu nad nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym, gdy Hołownia wyłamał się z porozumienia opozycji, by wstrzymać się od głosu, co miało zaś otworzyć drogę Polsce do środków z KPO. Po tym głosowaniu część opozycji nazwała lidera Polski 2050 „grabarzem wspólnej listy", a sprzyjający Tuskowi publicyści nie szczędzili Hołowni słów krytyki, które wzmogły się jeszcze przed marszem 4 czerwca, gdy Hołownia zaapelował, by dać sobie spokój z marszem, choć potem zdanie zmienił. W pierwszym szeregu atakujących Hołownię był m.in. właśnie Lis, który nazywał go „Kałownią 2023" oraz „dzieciakiem, który się spoufala". A w efekcie tych ataków, ale także tego, co reprezentuje sobą Hołownia, sondaże Polski 2050 zaczęły topnieć.

Niewiele zmieniło się po tym, gdy ugrupowanie to ogłosiło start w wyborach w koalicji z PSL pod szyldem Trzeciej Drogi, która by przekroczyć próg wyborczy, musi mieć 8 proc. poparcia. A każdy obserwator sceny politycznej wie, że na zepchnięciu partii pod próg wyborczy najwięcej przy podziale mandatów zyskuje zwycięzca, którym we wszystkich niemal sondażach (poza dwoma wymienionymi na początku tekstu) jest PiS. Dziś ze zdziwieniem odkrywają to zwolennicy opozycji.

Na razie w sondażach widzimy wyraźny trend wznoszący dla PiS i spadkowy dla KO. Ale do wyborów jeszcze półtora miesiąca. Jednak im bardziej kłóci się opozycja i jej medialni akolici, tym bardziej rośnie w siłę obóz Zjednoczonej Prawicy.

37/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

Pałki prawdy

Podpowiadamy Justynie Dobrosz-Oracz, jak sprawnie i skutecznie zorganizować komisję antymanipulacyjną

STANISŁAW JANECKI

Gdyby zostało to powiedziane prywatnie albo w mediach Agory, gdzie Justyna Dobrosz-Oracz pracuje, nikt by się tym nie przejął, a może nawet potraktował jak kiepski horror. Pracownica Agory wystąpiła jednak na Campusie Polska Przyszłości, była wspierana przez całą maszynerię tego przedsięwzięcia i jego gospodarza Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej. Była więc w jakimś sensie legitymizowana, także politycznie, przez najsilniejsze opozycyjne ugrupowanie, stała się częścią pomysłów PO na urządzanie Polski, gdyby 15 października 2023 r. udało jej się wygrać wybory.

„Straszyli na korytarzach, chwytali mnie za rękę, że się mną zajmą po wyborach" – wprowadziła Dobrosz-Oracz w atmosferę horroru. I przypisała sobie rolę, jakiej chyba nikt poza nią samą i kolegami z podobnie negatywnym nastawieniem do rządzących obecnie Polską nie obarcza. Trzeba było odegrać scenę: jestem taka ważna dla obozu władzy jako jego demaskatorka, że chcą się na mnie zemścić. Nie szkodzi, że nikt losem Dobrosz-Oracz się nie zajmuje. Wręcz przeciwnie, w tym, co mówiła, pobrzmiewała gorycz, że nie pracuje już w Telewizji Polskiej, gdzie funkcjonowała przez lata. I teraz to ona ma ochotę się zemścić i na TVP, i na tych, którzy z telewizji publicznej ją zwolnili. „Jestem za opcją zero. Trzeba wyrzucić wszystkich, którzy tam pracują. Żeby nie było takiego wrażenia, że ktoś dokonuje czystki, mści się. Powołałabym coś na kształt komisji antymanipulacyjnej. Jak ktoś uważa, że nie złamał zasad, niech przed nią stanie. Niech to będzie transmitowane na żywo w telewizji, żeby ludzie zobaczyli, jak im robiono wodę z mózgu, wodzono za nos, bo to będzie miało także wymiar edukacyjny" – perorowała.

Eufemizm „komisja antymanipulacyjna" ma przykryć sens ciała, które w istocie byłoby sądem specjalnym urządzającym procesy pokazowe (transmisje na żywo w telewizji). I choć słowo „powołałabym" wskazuje nie tylko na rewolucyjny radykalizm, lecz także na wolę mocy, pozowanie na Feliksa Dzierżyńskiego (założyciela i szefa w końcu „tylko" Nadzwyczajnej Komisji ds. Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) można uznać za lekką przesadę. Żeby się jednak pomysłodawczyni „komisji" nie frustrowała, że może się jej nie udać albo że nie znajdzie dość funkcjonariuszy popierających jej pomysł, warto podsunąć kilka praktycznych rozwiązań.

DZIEDZICTWO WRON

Ostatnim praktycznym wzorem „komisji", będącej swego rodzaju sądem specjalnym nad dziennikarzami i pracownikami mediów, były te powołane prawie natychmiast po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego.

Tamte „komisje" weryfikowały dwuetapowo – najpierw tych, którzy pełnili funkcje redaktorów naczelnych bądź kierowników redakcji, a po sprawdzeniu, że mają oni słuszne poglądy w sprawie kierowniczej roli partii i szkodnictwa tych, którzy tych poglądów nie podzielali, przeprowadzano weryfikację pozostałych osób zatrudnionych w mediach. Gdy chodzi o kadrę kierowniczą, sprawa była na tyle poważna, że weryfikatorami były osoby odpowiednio formalnie umocowane, a zatem przedstawiciele WRON (Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego), Komitetu Centralnego PZPR, stosownego komitetu wojewódzkiego i zakładowego, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz kierownictwa Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wobec szeregowych pracowników mediów WRON, KC, KW i MSW już się tak nie poświęcały, wystarczyły niższe instancje. Tak czy owak, chodziło o to, żeby kadry w mediach były ideowo, politycznie i moralnie twarde jak beton oraz oddane partii jak Służba Bezpieczeństwa.

Kilku członków WRON wprawdzie żyje i mogłoby przekazać „komisji antymanipulacyjnej" swoje doświadczenia, ale w praktyce byłoby to trudne, skoro płk Tadeusz Makarewicz ma lat 98, płk Kazimierz Garbacik – 95, gen. Jerzy Jarosz – 92, a gen. Józef Użycki – 90.

Fot. Jacek Dominski/REPORTER

eprasa.pl d82fe6da42

Chyba tylko 80-letni płk Jan Włosiński mógłby służyć praktyczną pomocą. Na pewno można by skorzystać z zawsze gotowego do niesienia pomocy płk. Adama Mazguły, zasłużonego w demitologizacji stanu wojennego, który nie był żadną opresją. Aktywisty sprawdzonego w działaniach Komitetu Obrony Demokracji i niesłusznie pominiętego przy tworzeniu przez Donalda Tuska list wyborczych Koalicji Obywatelskiej. Można by skorzystać z doświadczenia gen. Jerzego Stańczyka, komendanta głównego policji w latach 1995–1997, a przed 1989 r. zasłużonego oficera Milicji Obywatelskiej, który skarżył się na niewdzięczność tych, którzy w III RP obcięli mu emeryturę. Justynie Dobrosz-Oracz zapewne nie odmówiliby pomocy i wspierania komisji zasłużeni oficerowie danej Służby Bezpieczeństwa, szczególnie ci z wywiadu, pozytywnie zweryfikowani na początku III RP, jak gen. Gromosław Czempiński, płk Aleksander Makowski czy płk Włodzimierz Sokołowski (ksywa Vincent Severski). Gdyby nie uciekła z Polski, w „komisji antymanipulacyjnej" doskonale sprawdziłaby się Jolanta Lange (dawniej Gontarczyk), agentka SB ps. Panna, która inwigilowała ks. Franciszka Blachnickiego, mogąc się przyczynić do jego śmierci. Tym bardziej że sprawdziła się już w demokracji, realizując różne projekty dla warszawskiego ratusza i Rafała Trzaskowskiego, na co dostała 1,85 mln zł.

Komisje weryfikacyjne w czasie stanu wojennego skorzystały z poświęcenia i oddania kilkuset „małych Dzierżyńskich". Tylko w telewizji i radiu służbę weryfikacyjną prowadziły 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje, w których działało ok. 570 osób. Pracowali oni w pocie czoła, rozmawiając, czyli przesłuchując ok. 6250 osób. Trzeba było, żeby się pozbyć 513 tych, którzy nie zrozumieli ani sensu stanu wojennego, ani wartości, którym powinni służyć. Wtedy nie było niestety, bezpośrednich transmisji telewizyjnych, więc społeczeństwo nie mogło skorzystać z walorów edukacyjnych i reedukacyjnych, ale Dobrosz-Oracz dopilnuje, żeby już takiego błędu nie popełniono.

KONWEJER I PAL ANDERSA

Transmisje na żywo raczej (choć, kto wie) wykluczają fizyczne zmiękczanie tych, którzy stawaliby przed „komisjami antymaniupulacyjnymi", ale warto znać sprawdzone w przeszłości metody, choćby po to, żeby wyjaśnić „manipulatorom", jak mogłoby z nimi być, gdyby komisja miała złą wolę.

> Kilku członków WRON żyje i mogłoby przekazać „komisji antymanipulacyjnej" swoje doświadczenia. Na pewno można by skorzystać z pomocy płk. Adama Mazguły, zasłużonego w demitologizacji stanu wojennego, aktywisty sprawdzonego w działaniach Komitetu Obrony Demokracji

Sprawdzone metody, szczególnie w latach 1944–1954, to miażdżenie wrażliwych części ciała, polewanie lodowatą wodą, wyrywanie paznokci czy bicie do krwi. Jedną z najskuteczniejszych metod był konwejer, czyli wielodniowe przesłuchania, podczas których nie pozwalano spać. Przesłuchujący zmieniali się co kilka godzin, aby odpowiednio zaopiekować się jednym przesłuchiwanym – nie dostawał on nic do jedzenia i picia, musiał stać nieruchomo przy ścianie, aż do omdlenia. Gdy te „perswazyjne" metody zawodziły, w ruch szły kolby karabinów, gumowe pałki, pejcze, pasy z metalowymi sprzączkami. Opornym wyrywano paznokcie, miażdżono palce, wybijano zęby, przypalano, rażono prądem. Płk Julia Brystiger, jedna z najbardziej czułych „opiekunek" sprowadzających na właściwą drogę, biła niepoprawnych pejczem po genitaliach, przycinała je szufladą. Równie czuli jak „Krwawa Luna" strażnicy prawdy, czyli ówcześni wrogowie manipulacji, bili gumową rurką z metalowym rdzeniem po całym ciele, szczególnie po stopach, wpychali opornym w usta butelki z wodą, wieszali na sznurach przywiązanych do kciuków, wyrywając je ze stawów, miażdżyli palce, wkładając je między framugę a zatrzaskiwane drzwi. Stosowali też coś, co nazywano palem Andersa – delikwent był sadzany na nodze odwróconego stołka, która wbijała się w kiszkę stolcową. Jakby tego było mało, to przypalano stopy rozżarzonym prętem, wkładano w usta butelką napełnioną moczem, miażdżono jądra, ściskając je deskami.

Obecnie „komisja antymanipulacyjna" nie musiałaby robić tego, co płk Julia Brystiger, ale można by kupić odpowiedni sprzęt i materiały, żeby „manipulatorzy" wiedzieli, co mogłoby ich spotkać, a nie spotyka wyłącznie z powodu wspaniałomyślności. Justyna Dobrosz-Oracz zapewniła przecież, że nikt nie chce zemsty, chodzi tylko o to, żeby oświecić omamione i zmanipulowane społeczeństwo. Mimo wszystko zawczasu trzeba by zapewnić odpowiednie krzesła, stołki, sznury, gumowe rurki z metalowym wkładem, szczypce i młotki, gwoździe i szpilki, nożyczki i noże, deski, żarówki o mocy co najmniej 200 W, a może nawet 500 W, co może być trudne. Trzeba by zagwarantować możliwość wylewania zimnej wody na posadzkę, zapewnić odpowiednie ciśnienie wody, żeby strumień był w stanie odpowiednio pieścić ciało. To nie fiu-bździu i warto być przygotowanym na każdy wariant.

Komisje weryfikacyjne w stanie wojennym przeprowadziły ponad 10 tys. „rozmów", obecnie może będą musiały takich „rozmów" przeprowadzić nawet 100 tys. Wtedy udało się prześladować i wywalić ok. 10 proc. odkrytych dywersantów, teraz trzeba się liczyć z większą skalą, więc wypadałoby się odpowiednio przygotować, także kondycyjnie. Może trzeba już zaplanować ćwiczenia i obozy kondycyjne. Wszystko po to, by przywrócić demokrację, praworządność i właściwe standardy w mediach. A szczególnie ostro i twardo należy zwalczać wszelką ironię, drwinę i najcięższe przestępstwo – sarkazm.

eprasa.pl d82fe6da42

Komu pomoże film Agnieszki Holland?

Zarzekała się, że kręci film nie na potrzeby kampanii wyborczej, a tymczasem jego premiera odbędzie się trzy tygodnie przed wyborami. Projekt był realizowany w dziwnej konspiracji, a dziś Agnieszka Holland przyznaje, że „Zielona granica" może stać się wymówką dla opozycji, gdy ta... znowu przegra wybory

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Na początku kwietnia Cezary Gmyz z TVP Info ujawnił, że kręcony w sekrecie film Agnieszki Holland o nielegalnych imigrantach na polsko-białoruskiej granicy będzie miał premierę przed wyborami. Reżyser wyśmiała tę informację, mówiąc w wywiadzie dla portalu Onet, że „prawicowe media piszą różne niestworzone rzeczy". Tygodnik „Sieci" już wówczas zbadał tę sprawę i w tekście Marka Pyzy i Marcina Wikły ujawnił wiele informacji na temat nowego dzieła reżyserki: że jest finansowane przez instytucje zagraniczne (związane np. z Komisją Europejską, jak Euroimages), że twórcy podpisali specjalne klauzule poufności i że niektóre sceny kręcono pod Konstancinem, w wielkiej tajemnicy, instalując tam drut kolczasty. Dziennikarze przeanalizowali także poglądy aktorów oraz autorów scenariusza i z tego łatwo przyszło sformułować wnioski, że film będzie zawzięcie polityczny i antyrządowy.

Co więcej – produkcję najpierw zobaczą twórcy filmowi z całej Europy na festiwalu w Wenecji, później – jak przyznała Holland – „będzie pokazywany na różnych festiwalach amerykańskich", a polski widz będzie mógł go zobaczyć dopiero od 22 września. Trzy tygodnie przed wyborami to wystarczająco, by film splótł się z emocjami kampanijnymi i wywołał kontrowersję, dziewięć dni po premierze na marszu Donalda Tuska pewnie padną odwołania do produkcji Holland, napędzając i widownię, i wyborców – upiecze się dwie pieczenie przy jednym ogniu.

W Polsce opublikowano już ponaddwuminutowy zwiastun filmu, ale na anglojęzycznych kontach w mediach społecznościowych można znaleźć także pojedyncze sceny – znowu reżyser więcej pokazała zagranicy niż Polakom. Jaka więc będzie fabuła?

Narracja będzie prowadzona z trzech punktów widzenia – syryjskiej rodziny jadącej na emigrację do krewnego w Szwecji, wielkomiejskiej bohaterki, która przenosi się na Podlasie i tam odkrywa „piekło", w którym chce pomagać (Maja Ostaszewska) oraz strażnika granicznego, który przechodzi wewnętrzną metamorfozę od wykonawcy rozkazów do świadomego i rozumnego człowieka (Tomasz Włosok). Część z argumentów na rzecz rozszczelnienia polsko-białoruskiej granicy już znamy: że ludziom trzeba pomagać, że cierpienie jest wstrząsające – podsycanie emocji jest tu do bólu sztampowe. Ale Holland to nie byle jaka reżyserka – uwzględnia też inne konteksty, próbując sobie poradzić z racjami tych, którzy nie chcą otwierać bram dla nielegalnej imigracji.

W „Zielonej granicy" zobaczymy bowiem faktycznie cynicznych i zbrodniczych funkcjonariuszy białoruskich. Holland nie udaje, że ta emigracja jest przypadkowa i ukazuje schemat przemycania ludzi przez mundurowych Łukaszenki. Są oni brutalni, biorą pieniądze nie tylko w ramach systemu aparatu przemytu ludzi, ale też do własnej kieszeni. Sama reżyserka tłumaczy to następująco: „geopolityka jest

Fot. Agata Kubis x5

eprasa.pl d82fe6da42

w tle, bo nie można jej zaprzeczyć, różne decyzje polityczne z tym związane są czymś oczywistym, ale to co jest najważniejsze, to ludzkie losy i wybory" – komentowała w rozmowie internetowej z działaczem Komitetu Obrony Demokracji Andrzejem Zimowskim. Przybysze z Bliskiego Wschodu są tu naiwnymi podróżnikami, którzy wpadają w sidła białoruskich pograniczników, a później – idąc przez las – trafiają na nie mniej okrutnych polskich funkcjonariuszy. Tutaj w grę wchodzą jeszcze aktywiści przedstawieni na równi ze Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata.

DUCH JANA TOMASZA GROSSA

I to nie jest już publicystyczna ocena, bowiem sama Agnieszka Holland w swoich mediach społecznościowych udostępniła – zgadzając się z takim właśnie komentarzem do własnego filmu – taką oto opinię: „Istnieje pojęcie wymyślone przez Żydów: Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Tacy ludzie mogli zostać tak nazwani tylko dlatego, że byli otoczeni poprzez systemową wrogość i obojętność wobec losu ludzi, którym pomagali – czytamy w tekście, który uzyskał aprobatę reżyserki. – Przy granicy na Podlasiu mamy ponownie, kolejny raz w historii, garstkę ludzi, których możemy nazwać Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. Posługuję się tym porównaniem, ponieważ nie ja to wymyśliłem. Jedną z pierwszych osób, które używa tego porównania, jest znana reżyserka".

„Zielona granica" nie jest więc oderwanym od szerokiej lewicowej narracji o Polsce materiałem, ale kolejnym rozdziałem deprecjonowania naszego kraju. Pamiętamy wykładnię Barbary Engelking: naziści byli źli, i to oczywiste, ale że Polacy zawiedli Żydów – to zbrodnia. W filmie Holland podział ról jest identyczny: ludzie Łukaszenki jak naziści, uchodźcy jak Żydzi, a Polacy jak... Polacy oczami Grossa, Grabowskiego i Engelking. Nieprzypadkowo w debacie podczas Campusu Polska Przyszłości w jednym panelu Holland i właśnie Engelking komentowały polską rzeczywistość. Polacy mają mieć na wieki przyczepioną łatę nienawistnych katów.

W podobnym tonie Agnieszka Holland rozmawiała z dziennikarzem Leo Barracloughem z amerykańskiego pisma „Variety", mówiąc mu m.in.: „Po raz kolejny wielu uchodźców błąka się po lasach na granicy polsko-białoruskiej; ponownie torturowani, zepchnięci na Białoruś i umierający. Represje wobec ratujących je działaczy pogłębiają się, a zachowanie polskich funkcjonariuszy Straży Granicznej – tych samych, którzy z czułością i empatią przewożą ukraińskie dzieci przez granicę – staje się coraz bardziej brutalne. Ta różnica w traktowaniu tych dwóch różnych grup uchodźców wojennych brutalnie obnaża to, co staramy się ukryć: nasz europejski rasizm". Holland w rozmowie z Amerykaninem przypomina swój film z 1990 r. pt. „Europa, Europa" na temat losów chłopca w czasie II wojny światowej. Wówczas kontynent jest ziemią murów i podziałów – tak jak teraz ma się dziać na wschodniej granicy Polski. Kontrastuje tu więc otwarta i tolerancyjna Europa z Polską przypominającą NRD i mur berliński albo druty kolczaste systemów autorytarnych.

Tej intelektualnej wykładni wtóruje egzaltacja Mai Ostaszewskiej, która napisała, że rola w „Zielonej granicy" to „jeden z najważniejszych projektów, w jakich wzięłam udział. Historia dotycząca kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej jest opowieścią o ludzkich postawach. O tym, jakie podejmujemy decyzje w sytuacjach granicznych. Film pokazuje perspektywę osób w kryzysie uchodźczym, aktywistów, a także strażników granicznych".

SOCJOTECHNIKA W FILMIE

W filmie w inteligentny sposób padają argumenty tych, którzy nie chcą rozszczelniać granicy, ale stawiane są w kontekście kompromitującym – bezduszna postawa kontra marznące w lesie dzieci. Jedna z mieszkanek Podlasia mówi, że jak się wpuści część imigrantów, to przyślą następnych, oficer Straży Granicznej dziwi się, że ktoś może brać małe dziecko na tak niebezpieczną wyprawę, jak nielegalne przedostanie się przez zieloną granicę – to wszystko więc wybrzmiewa, ale w emocjonalnym obrazie filmowym traci moc. Holland próbuje więc unieważniać argumenty obrońców granic.

Można być pewnym, że kluczowym narzędziem dezinformacji pozostaje tu przemilczenie. Czego Holland nie pokaże widzom? Ostaszewska nie spotka tam emigrantów, którzy będą cynicznie kłamać, nie spotka absolwentów kursów terrorystycznych w Moskwie ani degeneratów umieszczanych wśród kobiet z dziećmi. Nie będzie scen agresji emigrantów wobec polskich mundurowych, jak rzucają kamieniami, jak otrzymują instrukcje od oficerów białoruskiego KGB. Przemilczenie również i tutaj przypomina manipulacje Engelking – w wizjach okupacji 1939–1945 Niemcy są jakimiś statystami w tle, u Holland Białorusini to zło konieczne, a Polacy – u obu kobiet – podejmują zło z własnego wyboru.

ZNOWU PORAŻKA?

Ale Polacy nie są tacy naiwni – już dystrybutor pierwszego zwiastuna musiał wyłączyć komentarze pod filmem, bo internauci masowo potępiali manipulacje „Zielonej granicy". Nawet niektórzy czytelnicy „Gazety Wyborczej" [sic!] drwią z propagandy Holland.

Czy salon III RP znowu przestrzelił? W 2019 r. promowano film braci Sekielskich szkalujący Kościół katolicki, równocześnie wierzono Patrykowi Vedze, że jego „Polityka" zniechęci do rządów PiS. Wtedy Zjednoczona Prawica wygrała swoją drugą kadencję. W tym roku próbowano już połączyć Jana Pawła II z pedofilią, teraz robi się z nas nowych nazistów. Czy i tym razem przekornie powiemy tym łgarstwom nasze polskie: „dość!"?

eprasa.pl d82fe6da42

Dziwne przypadki

Ostatnie dwa tygodnie wakacji obfitowały w wiele niepokojących zdarzeń. Najpierw doszło do kilku wypadków na kolei, potem ktoś zatrzymywał pociągi w całej Polsce. Równocześnie na Podkarpaciu pojawiły się zakażenia groźną bakterią. Dochodzenia w tych sprawach podjęła ABW, aby sprawdzić, czy mamy do czynienia z wrogimi działaniami służb rosyjskich

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Polscy kolejarze na długo zapamiętają upalny czwartek 24 sierpnia. Tego dnia doszło na kolei aż do trzech wypadków. Pod Ustroniem Morskim samochód wpadł pod pociąg – takie sytuacje zdarzają się niestety nagminnie. Mniej typowe były pozostałe incydenty. W pierwszym z nich doszło do wykolejenia pociągu pasażerskiego pod Białymstokiem, a w drugim – pociąg towarowy zderzył się pod Skierniewicami z osobowym.

W żadnym z wypadków na szczęście nikt nie zginął, doszło jednak do paraliżu linii kolejowych w trzech częściach kraju. „Ci z nas, którzy pracują najdłużej w firmie, takiego dnia nie pamiętają" – podsumował serię incydentów wiceprezes zarządu PKP PLK Mirosław Skubiszyński. Choć wiele wskazuje na to, że wypadki nie były ze sobą powiązane i stanowiły po prostu zbieg okoliczności, wywołały niepokój. Nie chodziło tylko o obawy dotyczące zarządzania ruchem kolejowym, ale również o nasuwający się wątek dywersji ze Wschodu. Zwłaszcza że kilka tygodni wcześniej została rozbita rosyjska siatka szpiegowska, która – jak wynika z doniesień mediów – planowała ataki na infrastrukturę kolejową i wykolejenia pociągów.

Fot. Shutterstock (4x)

eprasa.pl d82fe6da42

WYWOŁYWANIE LAWINY

Niepokój nasilił się, gdy w kolejnych dniach polską kolej dotknęła plaga zatrzymań pociągów. Zaledwie dzień po serii wypadków ktoś włamał się do systemu kolejowej łączności i nadając sygnał radiowy, unieruchomił aż 20 pociągów na Pomorzu Zachodnim. W radiotelefonach dyżurni ruchu usłyszeli hymn Rosji.

W kolejnych dniach takich incydentów było więcej. Pociągi zatrzymywano m.in. w okolicach Gdyni, na Podlasiu i na Dolnym Śląsku. Tylko w ostatni wtorek 29 sierpnia stanęło aż 25 pociągów w województwach łódzkim, mazowieckim, opolskim i pomorskim. Natychmiast też pojawiły się podejrzenia, że za akcją może stać obca grupa dywersyjna. Z tego powodu dochodzenie w sprawie zatrzymań pociągów podjęła również Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Pierwsi sprawcy zatrzymań wpadli w ręce policji już w poprzednią niedzielę 27 sierpnia. Najpierw z powodu nieuprawnionego nadania sygnału radiowego stanęły pociągi w okolicach Łap na Podlasiu, a wkrótce potem został wstrzymany ruch kolejowy na trasie Sokółka–Szepietowo. Winowajcami okazali się dwaj miejscowi żartownisie, z których jeden był funkcjonariuszem policji. Nie mieli żadnych powiązań z obcymi służbami, postanowili po prostu podłączyć się do „zabawy" w zatrzymywanie pociągów. Sprawcom postawiono już zarzuty, za które grozi od sześciu miesięcy do ośmiu lat więzienia. Policjant został też w trybie dyscyplinarnym usunięty ze służby.

Na razie wiele wskazuje na to, że plaga zatrzymań pociągów jest przede wszystkim skutkiem głupich – i co warto dodać – bardzo kosztownych żartów w stylu telefonów o podłożeniu bomby. Jak podaje Urząd Transportu Kolejowego, takie incydenty zdarzają się na polskich kolejach nagminnie, średnio ok. 500 w ciągu roku (537 w 2020 r., 557 w 2021 r.). Do tej pory media nie interesowały się nimi, zmieniło się to dopiero za sprawą wojny na Ukrainie.

Większość sprawców sierpniowych zatrzymań pociągów nie została dotąd złapana, dlatego nie da się całkowicie wykluczyć udziału w tej akcji sabotażystów. Zwłaszcza że dobowa liczba incydentów jest wyższa niż zwykle.

Jedna z hipotez zakłada, że możemy mieć do czynienia z działaniami hybrydowymi, do których przyłączyli się naśladowcy-żartownisie niemający żadnych związków z obcymi służbami. Ktoś po prostu zorganizował akcję w kilku miejscach, nagłośniono ją w mediach i dalej już wszystko potoczyło się spontanicznie.

Jeśli taki scenariusz byłby prawdziwy, to oznacza to, że całkiem łatwo jest wykorzystać bezmyślność ludzi i dzięki niej uruchomić lawinę groźnych zdarzeń. Wyobraźmy sobie przykładowo, że obce służby inicjują w podobny sposób akcję wysyłania fałszywych ostrzeżeń o podłożonych bombach. Albo rozpowszechniają w mediach społecznościowych plotki o jakichś awariach, np. w bankach lub o braku benzyny na stacjach. Wszystko to może wystarczyć do wywołania – i to stosunkowo tanim kosztem – paniki oraz krótkotrwałego kryzysu w państwie.

WRAŻLIWOŚĆ NA PARALIŻ

Zatrzymania pociągów mogą być – ale nie muszą – przykładem akcji hybrydowej. Jednak na pewno powinny być dla nas ostrzeżeniem. Wyszło bowiem na jaw, że sieć łączności na kolei jest bardzo słabo zabezpieczona i wywołanie paraliżu na polskich torach jest stosunkowo proste. Wystarczy do tego odpowiednia krótkofalówka dostrojona do częstotliwości używanej w PKP. Właściwe pasmo można odnaleźć w jawnych publikacjach Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Aby zatrzymać pociąg, trzeba jeszcze znać sygnał radio-stop. Radioamatorzy przechwytują go, nasłuchując sygnały testowe z lokomotyw. Maszyniści muszą bowiem przeprowadzić test sygnału przed wyruszeniem w drogę. Sygnał radio-stop jest niekodowany, więc po jego przechwyceniu żartowniś może go później wyemitować i takim sposobem zatrzymać wszystkie pociągi znajdujące się w okolicy.

Jest to możliwe, ponieważ polskie koleje używają analogowej łączności. Ma to oczywiście swoje plusy, bo stosunkowo trudno jest włamać się do takiej sieci hakerom. Jednak system analogowy powinien być jedynie awaryjnym uzupełnieniem dla łączności cyfrowej na wypadek zmasowanego ataku hakerskiego, a nie podstawowym rodzajem łączności, czyli działać na podobnej zasadzie jak analogowa sieć telefoniczna, która dubluje sieć komórkową.

Prace nad modernizacją systemu łączności na polskich kolejach trwają od dawna i według pierwotnych planów miały być sfinalizowane do końca 2024 r. Mieliśmy wtedy przejść z systemu VHF 150 MHz na system GSM-R. Wydaje się jednak, że to w tej chwili nierealny termin, ponieważ zarządzająca infrastrukturą kolejową spółka PKP PLK prowadzi spór sądowy z wykonawcami nowego systemu. Jeżeli nie uda się osiągnąć porozumienia, modernizacja może opóźnić się nawet o trzy lata. Niewykluczone zresztą, że po takim czasie nawet ten nowy system będzie już przestarzały technicznie.

Konieczne jest zatem znalezienie szybkiego rozwiązania. Po sierpniowych incydentach spółka PKP PLK zapowiedziała, że prace nad nowym systemem będą odbywać się bez demontażu dotychczasowej sieci analogowej, co powinno przyspieszyć prace.

SIATKA SZPIEGOWSKA

Potrzeba modernizacji kolei i zapewnienia niezakłóconego ruchu na torach staje się coraz bardziej paląca z powodu zagrożenia wywołanego wojną na Ukrainie. Nie chodzi już bowiem tylko o komfort podróży, ale o bezpieczeństwo, zwłaszcza że przez Polskę przebiegają główne korytarze dostaw do walczącej Ukrainy.

Z tego powodu Moskwa już od dawna ma na celowniku nasze szlaki transportowe. W pierwszej połowie roku funkcjonariuszom ABW udało się rozbić rosyjską siatkę szpiegowską, która zajmowała się monitorowaniem ruchu kolejowego i planowała akcje sabotażowe. Polskie służby dość oszczędnie informowały o swoim sukcesie, ale mimo to dziennikarzom „Washington Post" udało się dotrzeć do wielu szczegółów tej operacji. Według amerykańskiej gazety rekrutacja odbywała się poprzez ogłoszenia w mediach społecznościowych, m.in. w kanałach na Telegramie, używanych przez mieszkających w Polsce Białorusinów i Ukraińców. Początkowo organizowano im coś w rodzaju

eprasa.pl d82fe6da42

testu polegającego na rozlepianiu antyukraińskich i antywojennych wlepek, za co płacono po kilkadziesiąt złotych w bitcoinie. W ten sposób udało się wyselekcjonować pierwszą grupę, która otrzymała znacznie poważniejsze i lepiej płatne zadania. Nieznany z twarzy i nazwiska zleceniodawca polecił zwerbowanym agentom obserwowanie portów w Gdyni i Gdańsku, lotniska w Jasionce pod Rzeszowem oraz linii kolejowych biegnących na Ukrainę. Otrzymali oni również zdalne kamery zasilane bateriami słonecznymi, które mieli na stałe zainstalować wokół obserwowanych obiektów i linii kolejowych. Obraz z tych kamer był przekazywany w czasie rzeczywistym do Rosji. Dzięki temu tamtejsze służby miały bieżący monitoring transportów wojskowych podążających na Ukrainę. Za takie zadania płacono już po kilka tysięcy zł.

Aby uniknąć dekonspiracji, szpiedzy zostali podzieleni na kilka niezależnych i nieznających się grup. Jedna z nich zajmowała się zdobywaniem sprzętu, druga jego przesyłaniem pomiędzy skrzynkami kontaktowymi, a jeszcze inna bezpośrednią obserwacją. Każda z tych grup miała swoich opiekunów, którzy także się nie znali, lecz kontaktowali zdalnie z nadzorcą posługującym się kryptonimem Andriej. Był to najprawdopodobniej oficer GRU rezydujący w Rosji.

Agenci amatorzy wywodzili się z Białorusi (trzy osoby) i ze wschodnich terenów Ukrainy (12 osób). Ci ostatni dotarli do Polski wraz z falą uchodźców wojennych. Ich motywy były zwykle zarobkowe. Jeden z zatrzymanych był Rosjaninem. Maksim Siergiejew przebywał w Polsce od października 2021 r. i był zawodowym sportowcem – hokeistą występującym w barwach Zagłębia Sosnowiec. Według niektórych danych jego motywacje mogły mieć inny charakter. Ojciec Siergiejewa jest zatrudniony w biurze konstrukcyjnym Tupolewa, więc przypuszcza się, że Rosjanin mógł działać przeciwko Polsce z pobudek politycznych.

Grupa, o której mowa, wpadła z powodu braku profesjonalizmu – wszyscy byli przecież amatorami. Jeden z zatrzymanych zainstalował pod Przemyślem kamerę internetową przy torach, którą potem udało się zauważyć polskim służbom. ABW, szukając tropów, sprawdziła logowania telefonów komórkowych w okolicy i właśnie w ten sposób namierzyła sprawcę, który nieopatrznie zabrał ze sobą swój prywatny telefon.

Łącznie ABW zatrzymała 16 osób. Podejrzewa się, że to zaledwie jedna z wielu działających grup w siatce. Nasze służby planowały dotrzeć do pozostałych, ale musiały przerwać dalszą operację i rozpocząć natychmiastowe zatrzymania, bo agentom zlecono wykolejanie pociągów. W obawie przed dekonspiracją inne grupy przerwały działalność i rozproszyły się. Ich członkowie pozostali nieznani.

> ABW zatrzymała 16 osób. Podejrzewa się, że to zaledwie jedna z wielu działających grup. Nasze służby musiały przerwać dalszą operację, bo agentom zlecono wykolejanie pociągów

ZARAZA W RZESZOWIE

Nie wiadomo, ile tego rodzaju siatek działa dziś w Polsce. Z pewnością ta, na której trop wpadła ABW, nie była jedyna. Dużym ułatwieniem dla GRU jest możliwość werbunku rosyjskojęzycznej agentury, którą trudno wyłowić spośród setek tysięcy uchodźców wojennych. Interesującą okolicznością jest również wykorzystywanie przez Moskwę sieci społecznościowych i tworzenie autonomicznych grup dywersyjnych, co bardzo przypomina metody działania dżihadystów z Państwa Islamskiego.

Niezbędny jest więc stały monitoring tych sieci i dmuchanie na zimne. Tak jak np. w sprawie legionelli, groźnej bakterii występującej m.in. w wodzie kanalizacyjnej, której ogniska pojawiły się w połowie sierpnia na Podkarpaciu. Do największej liczby zakażeń wywołujących niebezpieczne zapalenie płuc doszło w Rzeszowie. W ich wyniku do czwartku 31 sierpnia zmarło 18 osób, a 157 zostało hospitalizowanych. W chwili pisania tych słów nie były jeszcze znane wyniki badań próbek wody, które miały pomóc w identyfikacji źródła zakażeń.

Pojawienie się bakterii w mieście, w którym znajduje się główne centrum logistyczne pomocy wojskowej dla Ukrainy, wzbudziło podejrzenia, że mogło dojść do celowego rozpylenia aerozoli z zarazkami. Po dokładniejszych badaniach wydaje się jednak, że mamy do czynienia z naturalnym zjawiskiem, które wywołała wysoka temperatura, tym bardziej że doniesienia o występowaniu legionelli zaczęły docierać również z innych miejsc w Europie, m.in. z Niemiec.

Temat został natychmiast podchwycony przez opozycję, która zarzuciła rządowi, że nie wdrożył unijnej dyrektywy w sprawie wody pitnej z 2020 r. Okazało się jednak, że tej dyrektywy z powodu konieczności dostosowania infrastruktury kanalizacyjnej do nowych rygorów higienicznych i związanych z tym wysokich kosztów nie wdrożyła jeszcze ponad połowa państw członkowskich UE.

Nie oznacza to oczywiście, że legionellę należy bagatelizować. Wręcz przeciwnie, jej pojawienie się przypomina, jak istotną rolę dla bezpieczeństwa państwa odgrywa ochrona ujęć wody oraz całej infrastruktury kanalizacyjnej. Zwłaszcza teraz – w obliczu znacznie zwiększonego ryzyka działań hybrydowych ze strony Moskwy.

Warto jednak zauważyć, że jazgot opozycji może być również wykorzystany przez Rosję, choćby po to, aby podgrzewać atmosferę zagrożenia. Wykolejenia i zatrzymania pociągów, pojawienie się legionelli nie powinny być przedmiotem politycznej przepychanki. Bo jeżeli każde takie zdarzenie będzie dobrą okazją do bijatyki, zachęci to Moskwę do podjęcia destabilizujących działań i do różnych prowokacji. W interesie nas wszystkich należy więc zachowanie spokoju.

eprasa.pl d82fe6da42

Polska bezpieczna energetycznie

O powołaniu Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, o zapewnieniu stabilnych dostaw energii i ciepła w trudnych czasach kryzysu, o cenie, jaką płacimy za energetyczną niezależność i o nowej strategii Polskiej Grupy Energetycznej z prezesem PGE *Wojciechem Dąbrowskim* rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko („Gazeta Bankowa")

Panie prezesie, był pan kilka lat temu pierwszym menedżerem, który wprost zapowiedział, notabene w wywiadzie dla tygodnika „Sieci", konieczność pilnego wydzielenia aktywów węglowych ze spółek energetycznych. NABE staje się faktem. Czuje się pan ojcem założycielem Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego?

Wojciech Dąbrowski: Powołanie NABE nie byłoby możliwe bez zaangażowania pana premiera Jacka Sasina i podlegającego mu Ministerstwa Aktywów Państwowych. To on jest motorem całego przedsięwzięcia, my jesteśmy, wspólnie z innymi spółkami energetycznymi, podmiotem tego procesu. Nie zapominajmy też o niezwykle ważnej roli strony społecznej, która wykazała zrozumienie dla utworzenia NABE. To jest oczywiście solidna przebudowa rynku energetycznego, porównywalna z przemianami w energetyce z początku lat 90. To wydzielenie wszystkich elektrowni węglowych wraz z kopalniami węgla brunatnego, aktywów węglowych z wszystkich grup energetycznych do jednego podmiotu. I strona społeczna, mimo obaw i niepewności związanej właśnie z tak głęboką zmianą organizacyjną, przyjęła to ze zrozumieniem, a porozumienie zawarte ze związkami i załogami stało się takim swoistym wyjściem do dalszych prac nad powołaniem NABE.

Mieliśmy okazję rozmawiać z panem ministrem Jackiem Sasinem o strategii zarządzania majątkiem spółek Skarbu Państwa właśnie dla dobra

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d82fe6da42

gospodarki i obywateli, którzy są przecież właścicielami tego majątku. Z energetyki konwencjonalnej będziemy musieli korzystać jeszcze długo – stąd, jak rozumiemy, szczególny nadzór państwa nad tymi aktywami.

Jako Polska będziemy korzystali z energetyki konwencjonalnej tak długo, jak będzie to potrzebne, by zachować bezpieczeństwo energetyczne, do czasu aż zastąpimy tradycyjne, węglowe, elektrownie energetyką jądrową i odnawialnymi źródłami energii. Energetyka węglowa skupiona w Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego przez najbliższe 20-30 lat będzie podstawą bezpieczeństwa energetycznego Polski. Oczywiście udział węgla w naszym miksie energetycznym spada rok do roku o kilka procent, a rośnie udział OZE. Dość powiedzieć, że jesteśmy dziś liderem w Europie jeśli chodzi o wzrost wykorzystania energii ze źródeł odnawialnych. Węgiel jest nadal w Polsce paliwem dostępnym i potrzebnym, choć jego pozyskiwanie staje się coraz bardziej kosztowne, a wykorzystanie, także ze względu na rosnące koszty emisji CO_2, staje się coraz droższe – jednak węgiel to nadal bezpieczne, podstawowe paliwo. Wciąż pozwala zapewnić nam bezpieczeństwo i suwerenność energetyczną, co wyraźnie wykazały wydarzenia po wybuchu wojny na Ukrainie.

Przypomnijmy – co jest zatem celem powołania NABE, jaki zysk niesie polskiej energetyce skumulowanie aktywów węglowych w jednym podmiocie, bo mamy wrażenie, że wiele osób, wciąż tego nie rozumie...

Przede wszystkim to kwestia bezpieczeństwa. NABE będzie pod całkowitym nadzorem państwa, a Skarb Państwa będzie stuprocentowym właścicielem powołanego podmiotu. To będzie gwarantowało, niezależnie od koniunktury, od sytuacji rynkowej i gospodarczo-politycznej bezpieczeństwo energetyczne Polaków i stabilną produkcję energii elektrycznej. Z drugiej strony dzięki wydzieleniu aktywów węglowych spółki energetyczne będą mogły zaciągać zobowiązania na inwestycje w OZE, w energetykę jądrową, która da nam stabilizację systemu energetycznego, gdy z węgla nie będziemy już korzystali. W PGE tylko w tym roku za uprawnienia do emisji CO_2 zapłacimy 26 mld zł. Więcej, instytucje finansowe, fundusze i firmy ubezpieczeniowe nie chcą dziś finansować jakichkolwiek przedsięwzięć w przedsiębiorstwach posiadających jakiekolwiek aktywa węglowe. Koszt pieniądza, ubezpieczenia staje się zatem znacznie wyższy niż średnia rynkowa, a to podnosi koszty inwestycji, które zwyczajnie stają się nierentowne. To powoduje, że utrzymując ten stan rzeczy – oddalibyśmy pole firmom zagranicznym, które proces wydzielenia aktywów węglowych przeprowadziły wcześniej. A nie jest tajemnicą, że duże koncerny europejskie chętnie kupiłyby polskie spółki energetyczne po „atrakcyjnej cenie".

Znamy przecież takie historie z niedalekiej przeszłości.

Bylibyśmy łatwym kąskiem do przejęcia, dlatego musimy inwestować, budować silną polską energetykę, aby w przyszłości przeciwstawić się ekspansji gospodarczej firm zagranicznych, bo one nie gwarantują tego, że w każdej sytuacji zapewnią Polsce bezpieczeństwo energetyczne. Mieliśmy już taką sytuację zimą, gdy duża, zagraniczna firma odmówiła produkcji i dostaw ciepła w Polsce ze względu na wysokie koszty. Kryzys energetyczny po wybuchu wojny na Ukrainie spowodował, że temu przedsiębiorstwu przestało się to opłacać. Polska firma nigdy tak się nie zachowa wobec swoich odbiorców, klientów, obywateli. PGE zawsze będzie stało na straży bezpieczeństwa energetycznego Polaków i polskich firm.

Wojna na Ukrainie, a wcześniej pandemia COVID-19 przypomniały nam wszystkim, jak ważna jest misja polskich, narodowych przedsiębiorstw, istotnych dla zapewnienia bezpieczeństwa właśnie. Wiele sytuacji wymagało ważenia interesu publicznego i biznesowego między rentownością i zyskiem a misją.

Tak właśnie postrzegamy na co dzień naszą pracę, jako menedżerowie pracujący w spółkach Skarbu Państwa. Szczególnie w energetyce traktujemy to jako służbę na rzecz społeczeństwa. Oczywiście – jesteśmy spółkami prawa handlowego, zobowiązani do osiągania zysków, by inwestować i rozwijać firmy. Jednak zawsze ważymy interes społeczny i prowadzimy propaństwową politykę rozwoju spółki. To choćby wsparcie udzielone instytucjom publicznym w czasie pandemii czy w czasie wojny, gdy zaangażowaliśmy się w zapewnienie bezpieczeństwa dostaw węgla i energii. Dziś mogę zapewnić, że węgla jest pod dostatkiem, a jego cena jest czterokrotnie niższa niż w czasie kryzysu.

Choć dożyliśmy czasów, gdy opozycja potrafi uczynić zarzut choćby z tego, że spółki Skarbu Państwa osiągają zyski. Dostaje po uszach Orlen, dostają spółki takie jak PGE... Czemu łupicie Polaków? Jak pan reaguje na takie pytania?

Cóż, to dość kuriozalne zarzuty. Osiągamy zyski, żeby inwestować. To naturalne, ale powtarzam – zawsze mamy na uwadze interes społeczny. Moi poprzednicy z czasów rządów Platformy Obywatelskiej przyglądali się jedynie, jak biją liczniki, jak na kontach pojawiają się pieniądze i nie przeznaczali tych środków na konieczne inwestycje. Firma była nieprzygotowana do zmian transformacyjnych wynikających z polityki klimatycznej i zobowiązań unijnych oraz oczekiwań klientów. Dziś odbiorca oczekuje, że otrzyma energię wyprodukowaną z OZE czy źródeł niskoemisyjnych. Świadomość klientów rośnie, a przedsiębiorcy muszą rozliczać się w ramach raportowania ESG także z pochodzenia energii. To wpływa na wycenę i ratingi firm, na możliwość podejmowania współpracy z globalnymi, europejskimi firmami. PGE taką zieloną energię musi dostarczać. Dlatego przeprowadzamy transformację energetyczną i inwestujemy w zielone źródła.

Mimo to wciąż pojawiają się krytycy powołania NABE i coraz to nowe, coraz bardziej wymyślne pomysły na wydzielenie węglowych aktywów ze spółek energetycznych? Grzegorz Onichimowski z Instytutu Obywatelskiego proponuje „żeby te aktywa

eprasa.pl d82fe6da42

Fot. Andrzej Wiktor

zostały postawione do dyspozycji Polskich Sieci Elektronergetycznych, które otrzymają w taryfie środki na ich utrzymanie na poziomie kosztu plus. Dla zachowania transparentności tego mechanizmu dzisiejsze spółki mogą je wydzielić do oddzielnych podmiotów jako rezerwę mocy, ale nie widzę potrzeby robienia z tego jednej firmy". To zapowiedź opozycji rozprawienia się z NABE?

Boję się takich zapowiedzi polityków opozycji, z których wynika, że chcą sprywatyzować spółki dystrybucyjne. Jeden z polityków KO powiedział wprost, że spółki dystrybucyjne wymagają wpuszczenia kapitału zagranicznego. Chciałbym zatem poinformować, że nie wymagają. Doskonale sobie radzimy i chcemy, by spółki dystrybucyjne były polskie. Powołanie NABE – przemyślany, racjonalny proces, da nam możliwość rozwijania naszych spółek i inwestycji w sieci, zapewni bezpieczeństwo energetyczne i rozwój energetyki. Koncepcję pana Onichimowskiego należy oceniać jako działanie przeciwko Polsce i przeciwko transformacji, a do tego jest niezgodna z regulacjami Unii Europejskiej, z których wynika, że nie można łączyć spółek przesyłu, jaką jest PSE, z wytwarzaniem energii. Były wieloletni szef Towarowej Giełdy Energii powinien o tym wiedzieć. Zatem ogłaszanie takich nierealnych do przeprowadzenia koncepcji niezgodnych z unijnym prawem trudno nawet komentować. Odbieram to jako próbę opóźniania powołania NABE.

To, jak rozumiemy, też znana z przeszłości strategia – doprowadzić do złej sytuacji w branży, a potem ogłosić, że nie ma innego wyjścia, trzeba sprzedać.

To po prostu działanie na szkodę Polski.

PGE w ramach PKEE prowadzi stałą akcję informacyjną w kontrze do dezinformacji na temat energetyki, cen, produkcji. Dezinformacja powoduje często niepotrzebne napięcia wśród odbiorców, choć można odnieść wrażenie, że najwięcej energii musicie poświęcać na prostowanie alarmistycznych „newsów" niektórych mediów. A to, że grozi nam blackout, a to, że węgiel się nie pali, a to z kolei, że będziemy marznąć zimą w nieogrzewanych domach...

Budowa silnej polskiej gospodarki i energetyki jest nie w smak niektórym zagranicznym decydentom, politykom i konkurującym z nami koncernom. To naturalne, że jesteśmy celem wielu ataków, także opartych na fake newsach. Możemy spodziewać się takich wrzutek na temat energetyki jądrowej, widzieliśmy kampanię na temat cen energii. Jak w przypadku, kiedy w przestrzeni medialnej pojawia się informacja oparta na cenach energii z rynku SPOT, która nie ma żadnego wpływu na ceny u odbiorców indywidualnych i przedsiębiorstw w Polsce, trzeba wiedzieć, że to manipulacja. Ponieważ mamy najniższą cenę energii w Europie dla odbiorców indywidualnych oraz małych i średnich przedsiębiorstw. To jest ewidentne budowanie takiego poczucia zagrożenia, destabilizowanie nastrojów w Polsce. Obserwowaliśmy to z kierunku wschodniego przez wiele miesięcy. We współpracy z Polskim Komitetem Energii Elektrycznej prowadzimy akcje edukacyjne, informacyjne, bo wiele komunikatów przedostających się do opinii publicznej nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Dzięki temu dziś klienci mogą poznać zdanie producenta energii i znaleźć potwierdzone wiadomości na temat energetyki, cen energii i bezpieczeństwa.

Polska Grupa Energetyczna aktualizuje strategię. Z czego wynika decyzja o korekcie w jej założeniach strategicznych?

Dynamika zmian na rynku energetycznym, także wydarzenia związane

eprasa.pl d82fe6da42

POLSKA BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE

z wojną na Ukrainie – potwierdziły tezy, które formułowaliśmy w PGE od lat. Czyli potrzebę dywersyfikacji i niezbędną transformację energetyczną. Najważniejsze okazało się zachowanie, zapewnienie i utrzymanie bezpieczeństwa energetycznego Polski. Oparcie się na dostępnych paliwach i realizowanie takiej polityki inwestycyjnej, aby nie przerzucać ich kosztów na odbiorców, którzy oczekują stabilnej, taniej i zielonej energii. To także konieczność zapewnienia suwerenności energetycznej Polski. Różnice między strategią ogłoszoną trzy lata temu wynikają choćby z faktu, że transformacja jest realizowana niezwykle sprawnie i dziś możemy już zakładać, że w 2030 r. będziemy firmą, która nie będzie produkowała energii z węgla. Elektrownie węglowe i kopalnie węgla brunatnego przechodzą do NABE, a elektrociepłownie powoli będą przechodzić na gaz i źródła zeroemisyjne. A w 2040 r. będziemy produkowali 100 proc. czystej energii, bez emisji CO_2. To będzie energia jądrowa, energia z OZE i paliwa alternatywne, np. wodór. Już dziś wszystkie nasze inwestycje gazowe, także Elektrownia Dolna Odra, której budowa jest na ukończeniu, projektujemy i budujemy tak, by mogły spalać wodór. Wciąż jednak najważniejszym zadaniem, jakie stawiamy przed PGE, to zapewnienie „Polski bezpiecznej energetycznie". Wszystkie elementy zaktualizowanej strategii mają służyć budowaniu bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju.

> Jako Polska będziemy korzystali z energetyki konwencjonalnej tak długo, jak będzie to potrzebne, by zachować bezpieczeństwo energetyczne, do czasu, aż zastąpimy tradycyjne, węglowe elektrownie energetyką jądrową i odnawialnymi źródłami energii

Więc jednak wodór?

Tak, ale nie zapominajmy, że PGE już dziś jest największym w Polsce producentem energii z OZE. Jesteśmy też liderem w inwestycjach w morską energetykę wiatrową – realizujemy 2,6 GW z offshore. To połowa tego, co dostarcza elektrownia w Bełchatowie (5,7 GW). Nasz potencjał w offshore szacujemy na 7 GW, mamy koncesje na pięć kolejnych morskich obszarów. Wejście w projekt energetyki jądrowej z ZE PAK i koreańską firmą KHNP – także wymagało od nas uzupełnienia strategii o produkcję zeroemisyjnej, bezpiecznej energii z atomu. Wydarzenia na Ukrainie z pewnością przyspieszyły decyzje o tym kierunku rozwoju polskiej energetyki. Podsumowując – dynamiczny rozwój OZE i wejście w energetykę jądrową, to „Polska bezpieczna energetycznie".

Może pan zapewnić, że uda się dostarczać polskim firmom tanią, zieloną energię, co pozwoli zachować konkurencyjność wobec przedsiębiorstw w Europie i na świecie? Bez taniej energii to się nie uda.

Polska gospodarka, aby pozostać konkurencyjną potrzebuje czystej, bezpiecznej, zielonej i taniej energii elektrycznej. Przyspieszamy transformację polskiej energetyki, aby te potrzeby zrealizować. Efektem realizacji strategii PGE będzie wzmocnienie bezpieczeństwa i suwerenności energetycznej Polski oraz dostęp do nowoczesnych usług i czystej energii dla klientów. To przemyślana, racjonalna i odpowiedzialna ścieżka rozwoju polskiej energetyki. Ale musimy mieć szansę dalej realizować ten plan. Wierzę, że Polacy w październiku podejmą decyzję, byśmy mogli kontynuować realizację strategii budowy silnej, niezależnej, suwerennej energetyki.

eprasa.pl d82fe6da42

SIECI

Beatyfikacja rodziny Ulmów

10 września 2023 r.

eprasa.pl d82fe6da42

Proces bez precedensu

Taki proces beatyfikacyjny, jak Wiktorii i Józefa Ulmów, miał miejsce po raz pierwszy w historii: w jego wyniku zostaje beatyfikowana wspólnie cała rodzina. Bez precedensu jest także to, że na ołtarze trafia nienarodzone dziecko, które zresztą już wychodziło na świat, gdy Niemcy rozstrzeliwali matkę

MILENA KINDZIUK

W starej, mocno już pożółkłej książce, która ocalała po rodzinie Wiktorii i Józefa Ulmów, pt. „Dzieje Biblijne Starego i Nowego Przymierza", został przez nich zakreślony na czerwono fragment. To rozdział: „Przykazanie Miłości – Miłosierny Samarytanin", stanowiący fragment przypowieści z Ewangelii św. Łukasza. Przy tekście małżonkowie dopisali ręcznie jedno słowo: „TAK!".

Trudno o mocniejsze świadectwo w kontekście ich samarytańskiej postawy wobec tych, którzy potrzebowali pomocy. Tym bardziej że mieli pełną świadomość, iż za ukrywanie Żydów w czasie II wojny światowej Niemcy wykonywali na Polakach tylko jeden wyrok: karę śmierci.

Paradoksalnie jednak męczeńska śmierć Ulmów jest „tylko" punktem dojścia, nie wyjścia. Aby zrozumieć sens tej beatyfikacji, należy skupić się nie tylko na samej śmierci, chociaż jej moment jest znaczący, lecz także na codziennym życiu tej wielodzietnej rodziny z Markowej na Podkarpaciu. Bo właśnie owa codzienność odsłania wartości i motywy, którymi kierowali się małżonkowie, podejmując decyzję, która w konsekwencji doprowadziła ich do męczeńskiej śmierci.

Nienarodzone, nieochrzczone

Postępowanie w sprawie wyniesienia Ulmów na ołtarze prowadzone było pod nazwą: „Proces beatyfikacyjny lub deklaracja o męczeństwie Sług Bożych Józefa Ulmy i Wiktorii Ulmy, Małżonków, i 7 Towarzyszy, ich Dzieci, zabitych, jak się utrzymuje, z powodu nienawiści do Wiary (+1944)". Znamienne jest, jak podkreśla ks. prof. Józef Naumowicz, znawca pierwszych wieków Kościoła, że już w tytule jest mowa o siedmiorgu dzieci, a więc również o tym nienarodzonym. Mimo że nie zostało ono przecież ochrzczone. W teologii istnieje jednak pojęcie „chrzest pragnienia".

– Można mieć stuprocentową pewność, że małżeństwo Ulmów pragnęło swoje siódme dziecko ochrzcić, tak jak wcześniej zadbało, by sześcioro pozostałych dzieci ten sakrament przyjęło. Nienarodzone lub rodzące się dziecko miało więc udział w chrzcie „pragnienia", okazanego w postawie rodziców – tłumaczy ks. prof. Naumowicz.

W tym kontekście trzeba też wspomnieć o drugim pojęciu – „chrzest krwi". Krew tego przychodzącego na świat niemowlęcia również była przelana w sposób męczeński. Poród rozpoczął się w trakcie egzekucji. Jej przebieg

eprasa.pl d82fe6da42

był zresztą dramatyczny: tuż przed świtem 24 marca 1944 r. niemieccy żandarmi pod dowództwem Eilerta Diekena, komendanta posterunku w Łańcucie, wtargnęli do domu Ulmów. W pierwszej kolejności dokonali mordu na ukrytych na strychu Żydach, następnie wyprowadzili na podwórko Józefa i Wiktorię, która była w dziewiątym miesiącu ciąży. Strzelili Józefowi w tył głowy, następnie rozstrzelali Wiktorię wraz z jej nienarodzonym dzieckiem. Na oczach szóstki pozostałych dzieci: Basi, Władzia, Franka, Antosia, Marysi i najstarszej, 8-letniej, Stasi. „To był dramat. Ale jeszcze niezakończony. W czasie rozstrzeliwania na miejscu egzekucji słychać było straszne krzyki, lament ludzi, dzieci wołały rodziców, a rodzice już byli rozstrzelani. Wszystko to tworzyło wstrząsający widok" – opisuje Agnieszka Bugała w opublikowanej właśnie w wydawnictwie Esprit książce pt. „Ulmowie. Sprawiedliwi i błogosławieni", przywołując relację świadka egzekucji.

Ciała zamordowanych złożono do wykopanego w tym celu dołu. Gdy kilka dni później, nocą, mieszkańcy Markowej potajemnie przekładali je do trumien, jeden z nich, Franciszek Szylar, odkrył, że z narządów rodnych Wiktorii wystawały główka i ramiona dziecka...

„W ten sposób najmłodsze dziecko Ulmów zostało zanurzone w tzw. chrzest krwi, podobnie, jak to miało miejsce w przypadku świętych młodzianków z Betlejem, którzy nie dostąpili sakramentu chrztu, a są czczeni w liturgii Kościoła" – tłumaczy na stronie ulmowie.pl o. prof. Szczepan Praśkiewicz, relator Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

W niedzielę, 10 września 2023 r., nienarodzone dziecko zostanie beatyfikowane po raz pierwszy w dziejach chrześcijaństwa. Od tej pory także i za jego wstawiennictwem można zanosić modlitwy do Boga. Jest to zarazem wyraźny przekaz Kościoła do współczesnego świata o wartości życia dziecka, które jest jeszcze w łonie matki.

Fot. IPN

Najpierw sprawiedliwi, potem błogosławieni

Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, mówi w wywiadzie dla KAI: „Kiedy Pan Bóg stwarzał człowieka, to chciał, żeby każdy był tak dobry jak Ulmowie, bo oni są wzorem człowieczeństwa. Dla mnie Sprawiedliwi są najlepszymi ludźmi na świecie".

Właśnie od „sprawiedliwych" wszystko się zaczęło.

Zanim w ogóle doszło do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Ulmów, przez pół wieku egzekucja tej rodziny była w Markowej tematem tabu. Nawet wśród krewnych panowało bolesne milczenie. Bano się o tym mówić. Dopiero gdy w 1995 r. zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata przyznawanym przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie, wspomnienia stopniowo zaczęły odżywać, a bratanek Wiktorii, Stanisław Niemczak, zamieścił na grobie Ulmów tablicę informującą o ich heroicznym czynie wraz z mottem zaczerpniętym z Talmudu: „Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował".

I to był przełom. Ludzie bardziej zainteresowali się tematem, a duchowni z parafii św. Doroty z Markowej zaczęli zbierać świadectwa, gromadzić materiały. Najpierw ks. Wincenty Kras, a później ks. proboszcz Stanisław Leja. Ten ostatni podjął starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego, a ówczesny metropolita przemyski abp Józef Michalik (któremu podlegała ta parafia) ochoczo poparł ideę.

Początkowo rodzina Ulmów była włączona w trwający od 1994 r. zbiorowy proces 122 kandydatów na ołtarze, męczenników II wojny światowej. Ale w 2017 r. nowy metropolita przemyski abp Adam Szal zwrócił się do watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, by z procesu zbiorowego wyłączyć sprawę Ulmów i dalsze postępowanie poprowadzić oddzielnie. Przychylono się do tej prośmy i w ten sposób doszło do otwarcia osobnego, tzw. drugiego procesu beatyfikacyjnego tej rodziny. Dlatego przy procesie Ulmów pracowało dwóch postulatorów: na etapie zbiorowym bp Stanisław Jamrozek, na osobnym zaś ks. Witold Burda.

W grudniu 2022 r. proces ten się zakończył. Po tym, jak papież zaakceptował publikację stanowiącą dowód męczeństwa, czyli tzw. Positio, które przygotował ks. Witold Burda, Watykan ogłosił dekret o męczeństwie Ulmów i wyznaczył datę beatyfikacji.

Samarytańska rodzina

Ulmowie zostają wyniesieni na ołtarze jako męczennicy za wiarę. Jak to należy rozumieć?

– Męczeństwo oznacza poniesienie śmierci zadanej z powodu wiary oraz wszelkich wartości, jakie są z wiarą związane i z niej wypływają, takich jak miłość, prawda, ofiarna pomoc ubogim czy uciśnionym – podkreśla ks. Naumowicz. – Życie i postępowanie Ulmów w tę definicję Kościoła doskonale się wpisuje.

Wiktoria i Józef słynęli w Markowej z praktykowania na co dzień powyższych cnót. Zachowały się przekazy o tym, jak czuli się mocni dzięki sakramentowi małżeństwa i jak bardzo się kochali. „Jak on był za nią" – mówiła o Józefie

eprasa.pl d82fe6da42

Stanisława Kuźniar w książce Marii Szulikowskiej „Wiktoria Ulma. Opowieść o miłości", jako matka chrzestna jednego z synów Ulmów, która pomagała opiekować się dziećmi, wspominała, że oboje małżonkowie w domu na kolanach razem z dziećmi modlili się i uczestniczyli we mszy św. w każdą niedzielę w swej rodzinnej parafii, a jedną z córek przygotowywali do pierwszej komunii św. (nie zdążyła jej przyjąć). Brat Józefa Ulmy Władysław opowiadał zaś, że Józef mawiał często: „Czasem trudniej dobrze przeżyć dzień, niż książkę napisać" – wspominał spokrewniony z Wiktorią Mateusz Szpytma w artykule „Samarytanie z Markowej. Słudzy Boży Ulmowie – rodzina, która oddała swoje życie za pomoc Żydom".

Natomiast Władysław Ulma pisał w swoim pamiętniku: „Weźmy wpierw życie religijne zamordowanych małżonków. Nie byli świętymi, byli tacy jak my wszyscy, chodzili w niedziele na mszę św., chodzili do spowiedzi... Krzywdy nikomu nie wyrządzili, to wiem na pewno...". Przywoływał też pomoc, jaką Ulmowie wyświadczyli w czasie wojny trzem żydowskim dziewczynom: „W potoku w brzegu Józef wykopał taką dużą jamę, aby mogły się ukryć przed prześladowaniami. Nie wiem, czy to można zaliczyć do religijności czy moralności. Osądźcie sami".

Małżonkowie czytali w domu teksty Pisma Świętego, co w tamtych czasach nie było tak powszechne. Nieprzypadkowo oprócz przypowieści o miłosiernym Samarytaninie drugi fragment zakreślony przez nich na czerwono brzmiał: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a bliźniego swego jak siebie samego". Miłość była rzeczywistą treścią ich życia – zaświadczali świadkowie w procesie.

Miłość otwiera drzwi

Jak wykazał proces beatyfikacyjny, w miłości bliźniego Ulmowie byli bezinteresowni. Za ukrywanie Żydów też nie brali przecież pieniędzy. Nie liczyli na żadne korzyści materialne, gdy zdecydowali się przyjąć dwie rodziny, które zapukały do ich domu w połowie 1942 r. (w sumie osiem osób). Żyli wtedy biednie, w jednej izbie, na pół przedzielonej szafą. Oboje ciężko pracowali. Jak pisze Agnieszka Bugała, „mogli zapewnić rodzinie utrzymanie tylko i wyłącznie pracą własnych rąk. Niektóre z zajęć były sezonowe – jak szczepienie drzewek czy sprzedaż sadzonek. Nie gwarantowały stałego dochodu przez cały rok". A mimo to nie odmówili pomocy. I wiernie trwali tak przez półtora roku. Antoni Ulma, brat Józefa, wielokrotnie mówił do niego: „Józef, nie przechowuj Żydów, bo będą z tego kłopoty". A Józef odpowiadał: „Nie mogę ich wyrzucić z domu, bo to są również ludzie". Istotne jest jeszcze jedno: Ulmowie byli świadomi, co im grozi za ukrywanie Żydów. Zresztą mieli okazję obserwować sceny egzekucji, gdyż okna ich domu wychodziły na oddalony o 500 m okop, czyli miejsce, na którym Niemcy rozstrzeliwali Żydów i Polaków, udzielających im pomocy.

Nie kat, tylko demon

W stwierdzeniu męczeństwa tej wyjątkowej rodziny ważne było też określenie motywów działania prześladowców. Trzeba było zbadać, czy kierowała nimi nienawiść do wiary lub do wartości wypływających z Ewangelii.

W procesie beatyfikacyjnym Ulmów nie było tu wątpliwości. Niemieccy zbrodniarze jawnie działali w duchu antychrześcijańskiej ideologii zła. Kierowali się nienawiścią do tego, co Boże i co dobre. Przejawiali nienawiść do Żydów i do Polaków, którzy ich ratowali. Z nienawiścią mordowali. Mocno określa to jeden z bohaterów filmu dokumentalnego Dariusza Walusiaka pt. „Ulmowie. Błogosławiona rodzina": „Ten, co do nich strzelał, to nie był kat, tylko jakiś demon. Ktoś, kto działał w duchu Złego". Warto w tym miejscu wspomnieć, że dowódca żandarmów por. Eilert Dieken, który osobiście podjął decyzję, że dzieci też należy rozstrzelać, przeszedł wcześniej szkolenie ideologiczne z elementami antychrześcijańskimi w programie. Oficjalnie wystąpił również z Kościoła. Na czapce, którą nosił, widniał wizerunek trupiej czaszki. Natomiast inny z oprawców, Joseph Kokott, który własnoręcznie zamordował trójkę lub czwórkę dzieci Ulmów, przyznał po latach, że mordując, kierował się nie tylko nienawiścią do narodowości tych, których zabijał, lecz także z powodu wyznawanej przez nich religii. Strzelając do dzieci Ulmów, krzyczał z nienawiścią: „Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów!" (Niemiec ten został aresztowany w 1957 r. w Czechosłowacji, a później, jak pisze Agnieszka Bugała, przewieziono go do Rzeszowa, gdzie rozpoczął się jego proces. Został skazany na karę śmierci przez Sąd Wojewódzki w Rzeszowie. Nie przyznał się do winy. Mówił, że był w czasie II wojny światowej młodym człowiekiem i musiał słuchać rozkazów. Potem skrócono mu karę więzienia do 25 lat. Zmarł w szpitalu więziennym w Bytomiu w 1980 r.).

I ostatnia kwestia. Natknęłam się na informację, że Wiktoria próbowała uciekać z miejsca rozstrzelania. Nawet jeśli tak było, to czy nie przekreśla to jej męczeństwa?

Ks. prof. Józef Naumowicz wyjaśnia: – Absolutnie nie! Był to naturalny odruch matki, która w dodatku za chwilę miała urodzić dziecko. Podobnie zresztą było w przypadku ks. Popiełuszki, też usiłował wydostać się z bagażnika samochodu oprawców i krzyczał „Ratunku!". Należy ratować swoje życie, dopóki można. Chrześcijanin nie może pragnąć śmierci ani jej szukać.

* * *

Gdyby drugi raz Wiktoria i Józef mieli podejmować tę kluczową w ich życiu decyzję, zapewne postąpiliby tak samo. Ulmowie bowiem, jak dowiódł ten najbardziej precedensowy proces beatyfikacyjny w historii, żyli miłością na co dzień i ostatecznie największe z przykazań wypełnili w stopniu heroicznym.

Dlatego Kościół ogłasza, że Wiktoria i Józef oraz ich dzieci: Stasia, Basia, Władzio, Franek, Antoś, Marysia i nienarodzone – są błogosławieni. Czyli szczęśliwi w Królestwie Bożym.

Teraz potrzebny będzie cud za wstawiennictwem Ulmów, by mógł się rozpocząć ich proces kanonizacyjny i żeby zostali ogłoszeni świętymi dla całego Kościoła powszechnego, a nie, jak w przypadku beatyfikacji, tylko dla lokalnego.

eprasa.pl d82fe6da42

Będę miał w niebie swoich orędowników z rodziny. I to dziewięcioro! – cieszy się 93-letni Stanisław Niemczak, bratanek Wiktorii Ulmy

Fot. Katarzyna Nowicka

Byliśmy w Markowej

Pan Stanisław jest najstarszym żyjącym członkiem rodzin Ulmów i Niemczaków [panieńskie nazwisko Wiktorii – przyp. J.K.]. Nie wygląda na swój wiek. Pochodzi z Markowej, obecnie mieszka w Łańcucie.

– Pamiętam Wiktorię, zanim jeszcze wyszła za mąż – wspomina. – Jak przygotowywali się do wyjazdu, żeby zapraszać gości na wesele. Pamiętam też troszkę samo wesele. Miałem wtedy pięć lat. Po weselu Wiktoria poszła do swojego męża, który jeszcze przed ślubem kupił starszy dom z rozbiórki i z niego zbudował niewielkie gniazdko. I tam się potem jakoś mieścili z sześciorgiem dzieci.

JAROMIR KWIATKOWSKI

Bratanek Wiktorii pamięta, że przed śmiercią Ulmowie przygotowywali się do wyjazdu w okolice Sokala, gdzie kupili 5 ha pola. By je kupić, sprzedali w Markowej wszystko, co mieli. – Rodzina pomagała im na różne sposoby, m.in. przychodzili do nas regularnie po mleko dla dzieci – dodaje bratanek Wiktorii Ulmy.

Pan Stanisław zapamiętał Józefa i Wiktorię jako osoby bardzo przyjazne innym ludziom. Bardzo się też kochali, co zresztą widać na zdjęciach. Józef miał wiele pasji, ale i Wiktoria była kobietą zdolną i rozumną. – Pewnego razu wychodziłem do szkoły, ale miałem jakiś problem, czegoś ze szkolnego

eprasa.pl d82fe6da42

materiału nie rozumiałem. Nadeszła Wiktoria, zapytałem o to, a ona bardzo szybko mi to wytłumaczyła – opowiada pan Stanisław.

Doskonale pamięta 24 marca 1944 r. – To był dzień po spowiedzi wielkopostnej. Rano mama szła do kościoła i po drodze dowiedziała się, co się stało. Nie doszła już do kościoła, tylko wróciła. Tato leżał w łóżku chory. Do szkoły poszedłem normalnie. Ale dla rodziców, zwłaszcza dla taty, to był cios, choć rodzice dokładnie wiedzieli, że Józef i Wiktoria przechowują Żydów.

Niedługo po śmierci Ulmów szwagier Wiktorii, Michał Kluz, który był stolarzem, zrobił drewniane skrzynie. – Najbliżsi mężczyźni z rodziny – m.in. mój tato, bracia Józefa, kuzyn Szpytma – odkopali ich, włożyli do tych skrzyń, a potem ponownie zakopali w tym samym miejscu. Dopiero po wejściu Sowietów w styczniu 1945 r. przewieźli ich na cmentarz – opowiada pan Stanisław.

Kiedy usłyszał, że Ulmowie będą beatyfikowani, poczuł satysfakcję, że ich heroizm został uznany i potwierdzony przez Kościół. – Są symbolem tych wszystkich, którzy przyjmując do siebie Żydów, tak jakby podpisywali wyrok śmierci na siebie i rodzinę. Musieli to być ludzie o wielkim sercu i wrażliwości.

Pan Stanisław bardzo chciałby być na beatyfikacji. Zaproszenie już otrzymał. – Ale nie wiem, jak się będę czuł – zastrzega. – W domu przed telewizorem pewnie bym więcej zobaczył, ale nie byłoby tej atmosfery.

Stanisław Niemczak

Logistyka i bezpieczeństwo

Kiedy odwiedziłem Markową w poniedziałek, niespełna dwa tygodnie przed beatyfikacją, wydawała się być senną wsią. Jedynie przy wjeździe na drogę prowadzącą do Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów, skansenu i boiska, które stanie się częścią placu beatyfikacyjnego, drogowcy malowali pasy. Trwały też prace przy elewacji Domu Ludowego oraz porządkowaniu terenu wokół. Pomiędzy Domem Ludowym a boiskiem żywo dyskutowała grupa policjantów. Nietrudno się domyślić, że pewnie na temat zabezpieczenia terenu beatyfikacji.

Wójt Mirosław Mac podkreśla, że urząd gminy w Markowej mimo beatyfikacji normalnie realizuje swoje zadania. – W ubiegłym tygodniu podsumowaliśmy jeden etap bardzo ważnej dla nas inwestycji, jaką jest przebudowa oczyszczalni ścieków, i płynnie rozpoczęliśmy następny – podkreśla.

Gmina jest partnerem wspierającym organizatora uroczystości, którym jest archidiecezja przemyska. Zadania związane z beatyfikacją traktuje jako dodatkowe. Często trzeba je realizować kosztem czasu wolnego, bo współpraca z różnymi podmiotami wymaga dyspozycyjności w różnych porach dnia.

– W dalszym ciągu realizujemy zadania inwestycyjne poprawiające logistykę i funkcjonalność otoczenia terenu beatyfikacyjnego – podkreśla wójt. – Realizujemy trzy podstawowe sprawy: drogę, która będzie usprawniała dojście wiernych do sektorów; utwardzenie terenu przy drodze gminnej, która już istnieje i umożliwi wjazd ciężkich samochodów z techniką, wreszcie budowę krótkiego odcinka nowego ciągu pieszo-jezdnego, który połączy parking przy Muzeum Ulmów z terenem przy Centrum Kultury i umożliwi alternatywną komunikację dla gości o najwyższym statusie, ich oddzielenie od potoków wiernych, którzy będą zdążać na plac beatyfikacyjny.

W dzień naszego spotkania przyjechały pierwsze auta firmy, która ma przygotować zaplecze techniczne: zbudować scenę, zapewnić nagłośnienie, zaplecze sanitarne. Rusza budowa ciągów komunikacyjnych, po niej przyjdzie czas na budowę konstrukcji scenicznej, która będzie pełnić funkcję ołtarza, jak również sektorów.

– Trwają prace przy poprawie estetyki Domu Ludowego – informuje Mirosław Mac. – Organizatorzy dopinają plany zabezpieczenia tego wydarzenia, organizacji ruchu drogowego, po to by uroczystość została przeprowadzona w sposób bezpieczny i sprawny.

Wiele pracy ma też Muzeum Ulmów, do którego w ostatnim okresie często zwracają się przedstawiciele różnych instytucji kościelnych (i nie tylko) z prośbą o pomoc w ustaleniu autorstwa zdjęć przedstawiających rodzinę Ulmów. Chcą również skonsultować zasadność użycia określonych materiałów, przynależność właścicielską lub proszą o opisanie, kto jest na zdjęciu i w jakich okolicznościach zostało ono zrobione.

Rodzina Bogiem silna

– Większego wydarzenia w Polsce nie mieliśmy, bo nigdy pełna rodzina nie została ogłoszona przez Kościół katolicki jako błogosławiona – nie ma wątpliwości Czesława Balawejder, prezes parafialnego oddziału Akcji Katolickiej w Markowej. Akcja od lat opiekuje się grobem Ulmów. Po rekognicji kanonicznej (czyli ekshumacji i rozpoznaniu) ich doczesnych szczątków w kwietniu br. grób stał się bardziej pomnikiem, ale dla pani Czesławy nie ma to znaczenia. – Niezależnie od tego, czy ich szczątki zostały zabrane, dla nas ten grób jest miejscem świętym – podkreśla.

Zdjęcia Jarosław Kwiatkowski

eprasa.pl d82fe6da42

Czesława Balawejder

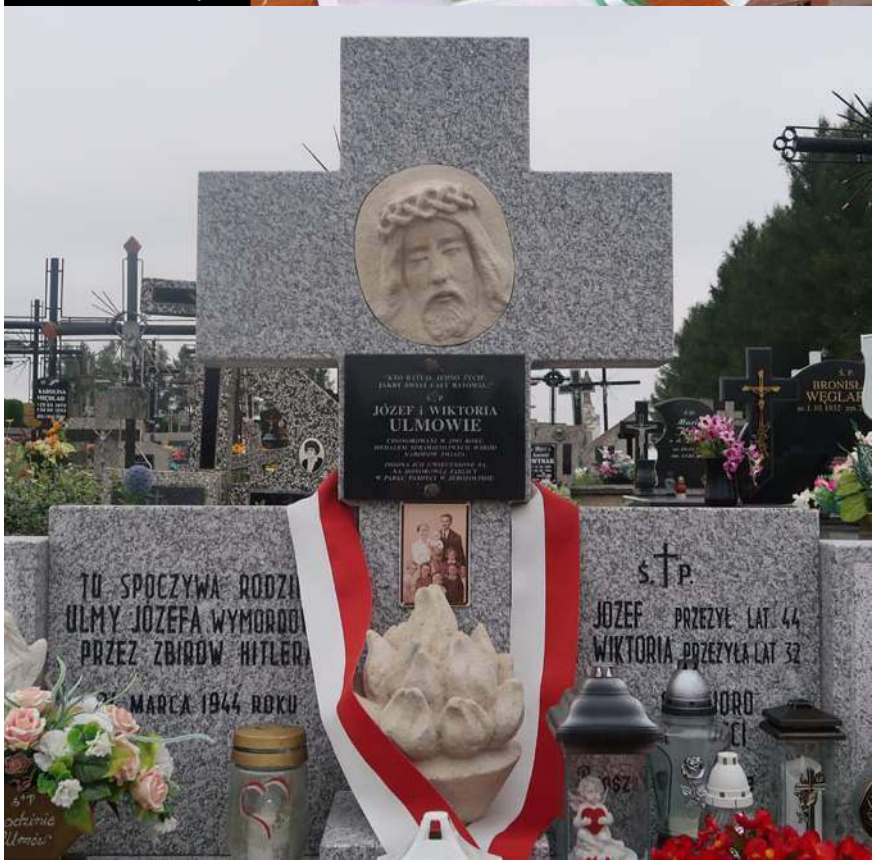

Zapytana, czym dla niej jest ta beatyfikacja, odpowiada, że wielkim darem, który daje Bóg „dla niej osobiście, dla parafii i ojczyzny". – Po to, byśmy zapatrzyli się, czym jest rodzina Bogiem silna. Nasi przodkowie żyli wiarą. Dla mnie najlepszym tego przykładem jest Biblia rodziny Ulmów z zaznaczonym fragmentem o miłosiernym Samarytaninie. Nieraz nasi duszpasterze pytają, od czego zacząć, żeby pogłębić wiarę w rodzinach, przyciągnąć młodych do Kościoła. Moja odpowiedź to umiłowanie Biblii, przekazanie młodym ludziom, jak ważne jest to, by czytali Pismo Święte.

Pani Czesława wspomina, że proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów zaczął się w czasie, kiedy proboszczem w Markowej był ks. Stanisław Leja. – Zamawiał bardzo dużo obrazków z pierwszą wersją modlitwy o beatyfikację, prosił, żeby je brać i wysyłać do krewnych. Była to modlitwa przeznaczona do indywidualnego odmawiania. Dopiero później arcybiskup pozwolił na odmawianie tej modlitwy w kościołach. Kolejny proboszcz, ks. Stanisław Ruszała, kontynuował to, co rozpoczął ks. Leja. Od 2017 r. nowy proboszcz, ks. dr Roman Chowaniec, zainicjował codzienną modlitwę cząstką różańca przed mszą św. wieczorną, do której dołączaliśmy modlitwę o beatyfikację rodziny Ulmów. Obecnie nadal modlimy się tą modlitwą, tylko może bardziej o godne przygotowanie się do dnia beatyfikacji – kończy.

1 września w całej archidiecezji rozpoczęła się nowenna przed beatyfikacją.

– Jest prawdopodobieństwo, że owoce tego wydarzenia będą ogromne i rozłożone na wiele obszarów – uważa Artur Dobrucki, pełnomocnik dyrektora ds. rozwoju muzeum. – Przede wszystkim obszar religijny: beatyfikacja tak dużej rodziny, w tym dziecka nienarodzonego, jest wydarzeniem bez precedensu. W dzisiejszym świecie ideologii śmierci, która zagraża cywilizacji życia, w której ciągle jeszcze żyjemy, jest to wydarzenie na skalę, którą trudno może jeszcze teraz ocenić.

Nie byli sami

Inny obszar to zmiana świadomości społeczeństwa poprzez popularyzację historii rodzin, które ratowały Żydów w czasie wojny. – Jest ona wciąż konieczna, bo przeciwstawia się krzywdzącej opinii na temat Polaków w świecie, jakobyśmy nie pomagali Żydom w czasie Zagłady – uważa Artur Dobrucki. – Nasze muzeum opowiada o tym wystawą stałą, czasową, ale też elementami ekspozycji, które mamy na zewnątrz. Na placu przed muzeum stoją betonowe płyty z nazwiskami osób, które straciły życie za pomaganie Żydom. W tej chwili tych tabliczek jest 115, są na nich także rodziny. Mamy kilkaset tablic wmurowanych w Ścianę Pamięci. Odnoszą się one do tych rodzin, które ratowały Żydów na terenie obecnego województwa podkarpackiego jako części województwa lwowskiego przed wojną. Są tu nie tylko ci, których Instytut Yad Vashem uznał za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, lecz także ogromna

eprasa.pl d82fe6da42

Mirosław Mac

liczba tych, którzy takiego tytułu nie otrzymali, ale my na podstawie zeznań, relacji świadków czy zachowanych dokumentów stwierdzamy, że te osoby ratowały Żydów. Oprócz tego powyżej budynku muzeum mamy Sad Pamięci, w którym wzdłuż ścieżek, którymi można spacerować, umieszczono tabliczki, na których są wypisane nazwy 1,5 tys. miejscowości z czasów II RP. Jeżeli w danej miejscowości był chociaż jeden Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, to jej nazwa została uwzględniona.

Przy muzeum spotykam kilkoro turystów. Wśród nich Jana Krzywonosa z żoną Sylwią i córką Niną. Mieszkają we Wrocławiu, ale pan Jan pochodzi z pobliskiej Soniny. Będąc w rodzinnych stronach, postanowił pokazać żonie miejsce, o którym tylko słyszała. – Wspaniała postawa – odpowiada, gdy go pytam o Ulmów. I dodaje: – Ta rodzina jest symbolem, ale takich rodzin, które przechowywały Żydów w ciężkich czasach, ryzykując życiem, było wiele. Narracja na Zachodzie jest często taka, że Polacy gnębili Żydów. Dlatego takie muzea są potrzebne, by pokazywać, jak było naprawdę.

Turystyka głównie religijna

Wójt Mirosław Mac zauważa, że w ostatnim czasie, zwłaszcza po ogłoszeniu przez papieża Franciszka, iż Ulmowie zostaną beatyfikowani, wzrosło zainteresowanie Markową i jej historią. Coraz więcej turystów chce odwiedzić muzeum i skansen.

Potwierdza to Artur Dobrucki. – Informacja o beatyfikacji rodziny Ulmów przyniosła natychmiastowy skutek: w marcu tego roku liczba zwiedzających wzrosła o 700 proc. w stosunku do marca ub.r. W kolejnych miesiącach były to wzrosty rzędu 300–350 proc.

Czy to zainteresowanie przełoży się na coś wymiernego, trudno dziś wyrokować. – Liczymy, że sygnał, który pójdzie 10 września w świat, przekuje się na zainteresowanie Markową w trzech aspektach: historycznym, turystycznym i religijnym. Do tego się przygotowujemy i nad tym pracujemy wspólnie z partnerami: Muzeum Ulmów, marszałkiem województwa, Towarzystwem Przyjaciół Markowej, parafią – wylicza wójt.

I dodaje: – W ujęciu historycznym mamy do zaoferowania przekaz realizowany przez muzeum, mówiący o postawach Polaków, przede wszystkim z dzisiejszego Podkarpacia, ale także z całego kraju, przechodzący w historię rodziny Ulmów. Narracja muzeum dopełnia się w skansenie, który pokazuje wieś z XIX i początku XX w. Tę narrację mocno podbija chałupa Szylarów, w której ukrywali się Żydzi i gdzie na strychu jest ich oryginalna i unikatowa kryjówka – niska, ciasna, duszna. Do tego dochodzi kościół, w którym będą teraz relikwie Ulmów. Wszystkie te elementy muszą ze sobą współgrać.

– Przyszły rok został ogłoszony przez Sejm Rokiem Rodziny Ulmów, więc nie sądzimy, by zainteresowanie Markową spadło – uważa Artur Dobrucki. – Natomiast spodziewamy się zmiany jego charakteru w kierunku turystyki religijnej, pielgrzymkowej. Należy przyjąć, że kościół parafialny w Markowej po złożeniu w nim relikwii będzie postrzegany jako rodzaj sanktuarium. Dotychczasowy grób rodziny Ulmów stał się bardziej pomnikiem, ale nawet jeżeli tak jest, to nie stoi w ziemi obcej, tylko w tej, w której spoczywały szczątki Ulmów. Zmienia się też rola skansenu, który pokazuje, jak wyglądała Markowa, w której wychowali się oraz wzrastali Józef i Wiktoria.

Perfekcyjnie i bezpiecznie

A na razie mamy za minutę 12.00 przed uroczystościami beatyfikacyjnymi. Wójt przyznaje, że obawia się 9–10 września dużych utrudnień dla mieszkańców. – Ale staramy się prosić ich o wyrozumiałość – podkreśla. I dodaje: – Chciałbym, aby wszystko wyszło perfekcyjnie i bezpiecznie.

Zapraszamy też do obejrzenia filmu dokumentalnego o rodzinie Ulmów – „Historia jednej zbrodni" w reżyserii Mariusza Pilisa. Po kinowym debiucie będzie miał premierę w telewizji 8 września. Zostanie wyemitowany jednocześnie na antenie TVP1 i TVP Info o godz. 21.30.

Film powstał m.in. dzięki finansowemu wsparciu, jakiego udzielili jego twórcom KGHM Polska Miedź SA, Fundacja Kasy Stefczyka, PKO Bank Polski, Totalizator Sportowy oraz Lasy Państwowe.

Fot. Jaromir Kwiatkowski

eprasa.pl d82fe6da42

Berlin 1943.

Protest w obronie uwięzionych Żydów

W szczytowym momencie Holokaustu z więzienia w Berlinie zwolniono blisko 2 tys. Żydów, którzy mieli trafić do obozów zagłady. Uratowały ich matki i żony... Zorganizowały pierwszy i jedyny masowy protest w dziejach nazistowskich Niemiec

WOJCIECH LADA

Przez pierwszy rok okupacji było źle, ale jeszcze nie tragicznie. Wyglądało to trochę tak, jakby Niemcy wciąż testowali, na ile mogą sobie pozwolić w okupowanej Polsce. Dopiero wiosną 1941 r. doszli najwyraźniej do wniosku, że mogą wszystko. Od marca tego roku za zabicie Żyda nie groziła już żadna kara, bo osoby tej nacji zostały całkowicie wyjęte spod prawa. Kilka miesięcy później prawo to jeszcze zaostrzono. Od października tego roku oficjalnym zarządzeniem gubernatora Hansa Franka każdemu, kto pomagał w jakikolwiek sposób Żydom, groziła kara śmierci.

Mniej więcej na wiosnę następnego roku rozpoczęły się masowe egzekucje ludności żydowskiej na Kresach, a także wysyłanie tych, którzy przeżyli, do obozów zagłady. Pacyfikacja powstania w getcie warszawskim z połowy 1943 r. była raczej finałem procesu, trwającego od co najmniej dwóch lat. „Po wymordowaniu większości Żydów na zajętych przez Niemcy Kresach Wschodnich kontynuowano likwidację gett w Krakowie, Białymstoku, Łodzi i Lublinie. Komory gazowe Oświęcimia, Treblinki, Bełżca, Majdanka i innych hitlerowskich obozów śmierci pracowały bez przerwy" – pisał Wojciech Roszkowski.

Tymczasem 600 km na zachód, w samym centrum Berlina, pod okiem najwyższych dygnitarzy III Rzeszy i w otoczeniu ścisłej elity wojska, policji oraz służb specjalnych, doszło do buntu właśnie na tle żydowskim. Mało tego, ten masowy, uliczny protest okazał się skuteczny. Protestujących kobiet nie spotkały najmniejsze nawet represje, a aresztowani wcześniej Żydzi zostali zwolnieni, otrzymując specjalne zaświadczenia gwarantujące im nietykalność.

> „Na pewno prawdą jest to, że w nazistowskich Niemczech nie obowiązywało prawo uznające »pomaganie Żydom« za przestępstwo, dlatego nie mogło być mowy o automatycznym wymierzaniu kary zgodnie z jakimś kodeksem" – pisze brytyjski historyk Roger Moorhouse

ZDEZORIENTOWANI NAZIŚCI

Kamienica przy Rosenstrasse 2/4 była masywnym, czteropiętrowym budynkiem z czasów wilhelmińskich. Przed dojściem do władzy nazistów tu właśnie mieściła się siedziba biura socjalnego berlińskiej gminy żydowskiej. Tu udzielano pomocy medycznej, wręczano zapomogi finansowe najuboższym, dostarczano im jedzenia i ubrań. Pod koniec lutego 1943 r. kamienica wyraźnie zmieniła jednak swój charakter. Stała się prowizorycznym obozem przejściowym, jednym z kilku na terenie Berlina, do którego zwożono Żydów aresztowanych podczas akcji „Fabrikation". Łącznie w przeprowadzanych w tych dniach łapankach schwytanych zostało ok. 10 tys. osób, które planowano następnie wywieźć do obozów zagłady. Kamienica przy Rosenstrasse pomieściła ich mniej więcej 1,8 tys.

Warunki wewnątrz nie były tragiczne – przynajmniej w porównaniu z tymi kojarzącymi się powszechnie z niemieckimi obozami. Panował ścisk, liczba toalet była daleko niewystarczająca, brakowało też środków higienicznych dla stosunkowo niewielkiej grupy

eprasa.pl d82fe6da42

kobiet, które również zamknięto. Ale to właściwie koniec uciążliwości. „Na pewno nie był to obóz koncentracyjny. Mieliśmy drzwi, które otwierały się i zamykały. Od czasu do czasu ktoś krzyknął: »Hali, można tu dostać coś do picia?!«. Ludzie chodzili w tę i we w tę. Nie należy więc wyobrażać sobie, że naziści stali wokół nas z pejczami w ręku" – wspominał G. Beck, jeden z osadzonych. Brakowało podobno też jedzenia, ale to okazało się najmniejszym problemem. Rodziny swobodnie i w dowolnej ilości mogły dostarczać posiłki swoim bliskim.

Mimo to w sobotni poranek 27 lutego 1943 r. wydarzyło coś bardzo dziwnego. Pod budynkiem zaczęły mianowicie gromadzić się grupki kobiet. Zupełnie spontanicznie – były to po prostu żony i matki, które, zaniepokojone nieobecnością mężów lub synów, przyszły tu, by czegoś się dowiedzieć. Kiedy okazywało się, że ich bliscy zostali aresztowani, pozostawały na miejscu, zasypując strażników gradem pytań i żądań. Początkowo kobiety nie znały się, narastający tłum nie był w żaden sposób zorganizowany, nie było przywódców, nie było wykrzykiwanych haseł. A jednak z każdą godziną liczba kobiet rosła, powoli rozrastając się w setki. „Kiedy dotarliśmy na Rosenstrasse, nie mogłem uwierzyć własnym oczom! Zobaczyłem mnóstwo ludzi, przede wszystkim kobiet. Prawdziwe zgromadzenie. Byli też policjanci. Nie tak wielu. Byli też esesmani. Ciężarówka nie mogła podjechać pod budynek. Natychmiast otoczyły ją kobiety. Musieliśmy wysiąść, a esesmani utorowali nam drogę w tłumie" – wspominał Hans Grossman, którego przywieziono na Rosenstrasse tego dnia popołudniu.

Początkowo policja nie interweniowała. Nawet przeciwnie, strażnicy wyświadczali kobietom drobne przysługi: przekazywali osadzonym paczki, pośredniczyli w wymianie drobiazgów, udzielali informacji o aresztowanych. Tłum jednak narastał. Nie był agresywny, ale coraz bardziej hałaśliwy – podobno harmider był słyszalny nawet trzy przecznice dalej. Naziści nie byli do tego przyzwyczajeni. W 10-letnich już dziejach III Rzeszy nic podobnego się dotąd nie wydarzyło. Jedyne masowe zgromadzenia dotyczyły wyłącznie wieców NSDAP, Hitlerjugend i innych organizacji związanych z reżimem. Tymczasem w samym środku wciąż triumfującej na frontach nazistowskiej Rzeszy setki kobiet wychodzą na ulicę, by zaprotestować przeciwko represjom wobec Żydów. Początkowo prawdopodobnie nie wiedziano, jak się zachować. A kiedy już się zorientowano, było za późno.

Budynek przy Rosenstrasse, w którym przetrzymywano żydowskich więźniów

Fot. Abraham Pisarek/rosenstrasse-protest.de

„Codziennie wracały pod gmach i stały tam zbite w grupki, skandując i krzycząc. Inne kręciły się po ulicy tam i z powrotem lub zadzierały głowy, próbując dostrzec ukochaną osobę w którymś z okien na piętrach. Raz na jakiś czas następowała przerwa, kiedy wywrzaskiwane rozkazy esesmańskich wartowników i groźby o otworzeniu ognia wyganiały kobiety, na którąś z bocznych uliczek. Po upływie kilku minut wracały na miejsce i kontynuowały swój głośny protest. Jak ujęła to Ruth Andreas-Friedrich, kobiety z Rosenstrasse »prosiły o swoich mężów, krzyczały w ich sprawie, wyły w ich sprawie, a przede wszystkim stały jak słupy godzina po godzinie, noc w noc«" – pisał Roger Moorhouse w świetnej skądinąd książce „Stolica Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie".

NIEPOKORNA STOLICA

Wbrew powszechnej opinii sama III Rzesza nie była państwem aż tak sterroryzowanym przez nazizm jak kraje okupowane. A już najmniej – Berlin. „Większość ludzi nie ma nic wspólnego z władzami [...]. Sami berlińczycy – mowa tu o prostych, zwykłych mieszkańcach – mieli najmniej znazyfikowane poglądy ze wszystkich ważnych środowisk miejskich i regionalnych w społeczeństwie niemieckim" – pisał w 1939 r. amerykański dyplomata George Kennan. Berlin był więc nawet mniej nazistowski niż choćby Gdańsk, o którym kilka lat wcześnie pisał brytyjski dziennikarz Bernard Newman: „Gdańsk pozostaje bardziej nazistowski niż jakakolwiek inna część Niemiec. Nigdy nie widziałem takiego entuzjazmu w jakimkolwiek prowincjonalnym mieście Niemiec. Nazistowski rytuał, który powoli, acz konsekwentnie zagraża poczytalności całego kraju, rozkwita tu w pełnej krasie. Praktycznie na każdym domu wisiała flaga. Co drugi człowiek nosił odznakę członkowską jakiejś nazistowskiej organizacji. Reszta miała co najmniej dwie takie odznaki. Daleko więcej osób wpatrywało się z uwielbieniem w zdjęcia Adolfa Hitlera niż gromadziło przed ołtarzami kościołów".

Tymczasem berlińczyków, jak zauważał Kennan, z największym trudem udawało się zmusić nawet do stosowania hitlerowskiego salutu. „Wciąż pozdrawiają się tradycyjnym Guten Morgen zamiast obowiązkowego Heil Hitler" – notował ze zdumieniem. Nic też dziwnego, co zauważył Moorhouse,

eprasa.pl d82fe6da42

że to właśnie Berlin był „głównym punktem opozycyjnej działalności wobec III Rzeszy". „Liberalnokosmopolityczny charakter tego miasta, duża społeczność żydowska oraz tradycja lewicowego matecznika powodowały, że nigdy nie było tu podatnego gruntu pod narodowy socjalizm, a hitlerowcy systematycznie otrzymywali w stolicy mniej głosów niż wynosiła średnia krajowa. Nawet gdy w latach trzydziestych naziści zaczęli uzyskiwać lepsze wyniki wyborcze, to akurat w Berlinie nie przekonali do siebie więcej niż jednej trzeciej elektoratu" – oceniał historyk.

Nic też dziwnego, że tu właśnie miały miejsce główne akty oporu antynazistowskiego. Nie były one znaczące i nie mogły na poważnie zagrozić systemowi, niemniej udowadniały przynajmniej, że Rzesza nie jest monolitem, a Adolf Hitler nie jest wodzem wszystkich Niemców. Kiedy w maju 1942 r. w Lustgarten otwarto antysowiecką wystawę „Raj po radziecku", najpierw ktoś porozklejał ulotki ośmieszające ją, z napisem: „Raj po nazistowsku. Wojna. Głód. Kłamstwo. Gestapo. Jak długo jeszcze?", później zaś inna grupa próbowała spalić eksponaty specjalnie przygotowaną bombą zapalającą. Często drobny, ale efektowny opór nazistom stawiali też duchowi, jak choćby Bernhard Lichtenberg, proboszcz katedry św. Jadwigi, który napisał oficjalny protest przeciwko programowi eutanazji osób niepełnosprawnych, a większość modlitw kończył słowami: „A teraz pomódlmy się za Żydów i nieszczęśliwych więźniów obozów koncentracyjnych".

Bywały też protesty mniej poważne, choć może bardziej rzucające się w oczy. Wychodziły one zazwyczaj z kręgów młodzieży, jak choćby z nieformalnego ruchu Swingjugend – powstałego jako kontra dla nazistowskiego, zmilitaryzowanego Hitlerjugend.

„W promieniu dwustu metrów wszędzie wałęsała się młodzież, niekiedy całymi stadami. Były nas setki. W naszej okolicy było wielu Swingjugend. Tańczyliśmy przy naszej zakazanej muzyce – »szorowaliśmy«, jak to się u nas mówiło – zwłaszcza w bocznych pomieszczeniach i w toaletach Pharus Halle. Kiedy zjawiało się Hitlerjugend, dochodziło do starć" – wspominał Manfred Omankowsky.

Właśnie w Berlinie, pod nosem władz i policji, przebywała największa liczba ukrywających się Żydów, nazywanych tu nurkami albo U-Bootami. Pomagały im zarówno nieformalne organizacje, m.in. Chug Chaluzi, jak i zwyczajni berlińczycy. A zważywszy, że „nurków" było tu ok. 7 tys., liczbę pomagających trzeba zwielokrotnić. I ich zasług nie zmniejsza to, że mieli nieco łatwej niż np. w Polsce. „Na pewno prawdą jest to, że w nazistowskich Niemczech nie obowiązywało prawo uznające »pomaganie Żydom« za przestępstwo, dlatego nie mogło być mowy o automatycznym wymierzaniu kary zgodnie z jakimś kodeksem. Złapanych na takiej działalności zawsze jednak można było oskarżyć o rozliczne inne przewinienia – od »zanieczyszczania rasowego«, przez »nieprawidłowości reglamentacyjne«, po »osłabianie niemieckiego wysiłku wojennego«. Pomagający Żydom z reguły byli przesłuchiwani i czasowo aresztowani. W wypadku recydywy bądź obciążających okoliczności mogli zostać wysłani do obozu koncentracyjnego" – pisał Moorhouse.

Ale naprawdę niezwykłym wydarzeniem był protest kobiet na Rosenstrasse. „To, że setki kobiet ze stolicy odważyły się otwarcie demonstrować przeciw deportowaniu swoich żydowskich synów, mężów i ojców, jest czymś zdumiewającym. Jest to jedyny taki przypadek w historii nazistowskich Niemiec" – dodawał historyk.

ZAWRÓCENI Z AUSCHWITZ

Kobiety nie ruszyły się z Rosenstrasse przez dobry tydzień. Nie ma pewności, ile ich było. Jedni mówią nawet o 6 tys., ale bardziej prawdopodobna jest liczba dziesięciokrotnie mniejsza. Zazwyczaj mówi się o ok. 1 tys., choć na stałe przed budynkiem protestowało ok. 600. Przeważnie był to bierny i spokojny, choć z pewnością zawsze głośny protest. Czasem jednak sytuacja wyraźnie się zaostrzała, zwłaszcza wtedy, gdy do zgromadzonych zaczęły dochodzić wieści o wywiezieniu ofiar akcji „Fabrikation" z pozostałych obozów przejściowych. „Ostatecznie usuwamy Żydów z Berlina. W zeszłą sobotę (27 lutego) zgromadziliśmy ich bez uprzedzenia, a teraz w możliwie najkrótszym czasie przesunie się ich na Wschód. Niestety, znów okazało się, że te lepsze koła, w szczególności intelektualiści, nie rozumieją nasze polityki w sprawie Żydów i po części stają po ich stronie. W skutek tego nasza akcja została przedwcześnie zdradzona tak, iż cała masa Żydów nam się wymknęła" – zanotował pod datą 2 marca w swoim pamiętniku Joseph Goebbels.

Z jakiegoś powodu nie wspomina o kobiecym proteście. Nie wiadomo też, czy mówiąc o tych, którzy się wymknęli, ma na myśli tych, którym udało się ukryć, czy też tych zwolnionych w wyniku kobiecej akcji. Bo najdziwniejsze jest to, że protest na Rosenstrasse zakończył się pełnym powodzeniem. Trzy dni po notatce Goebbelsa zwolnieni zostali pierwsi więźniowie. Byli to głównie Żydzi z mieszanych małżeństw. „W następnych dniach więzienne mury opuścili kolejni aresztowani; ostatni z nich wyszedł po okresie dwóch tygodni od dnia zatrzymania. Każdy otrzymał zaświadczenie, które zawierało nazwisko, adres, wykonywany zawód oraz datę wypuszczenia z »obozu zbiorczego Rosenstrasse«. Do stolicy błyskawicznie zawrócono nawet 25 »uprzywilejowanych«, którzy – jak się nagle okazało, »przez pomyłkę« – zostali już wywiezieni do Auschwitz" – pisał Moorhouse.

Spontaniczna akcja kobiet uratowała życie blisko 2 tys. berlińskich Żydów. Pozostałych 8 tys. aresztowanych w ramach „Fabrikation" zostało jednak wywiezione do obozów, gdzie większość zginęła.

Pomnik upamiętniający berliński protest kobiet z 1943 r.

Fot. Alizada Studios/Shutterstock.com

eprasa.pl d82fe6da42

Drugie życie Holokaustu

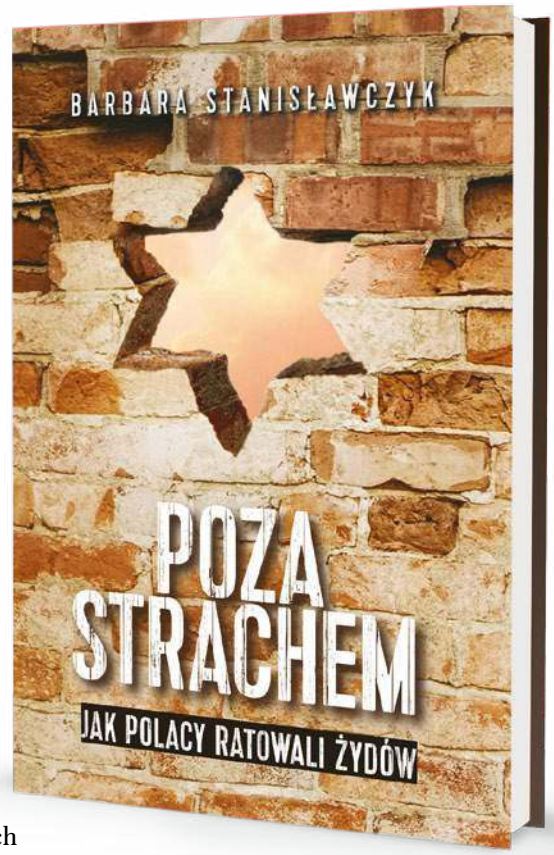

„Poza strachem" to znakomity przykład historii opowiedzianej. Dlaczego? Bo w niej losy konkretnych osób mówią nam bardzo dużo o czasach, w których przyszło im żyć

W 1997 r. po raz pierwszy została wydana książka „Czterdzieści twardych". Jej autorka Barbara Stanisławczyk, politolożka i reportażystka, otrzymała za nią tytuł Honorowej Członkini Polskiego Stowarzyszenia Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Uzupełnione wznowienie „Czterdziestu..." ukazało się nakładem wydawnictwa Fronda pod tytułem „Poza strachem. Jak Polacy ratowali Żydów".

Wiemy zatem, o czym będzie lektura. Każdy rozdział to osobna historia człowieka lub rodziny przed, w czasie i po Holokauście. Niektóre wątki zakończyły się szczęśliwie, inne, niestety, tragicznie. Najczęściej jednak miały finał gorzki, opatrzony poczuciem niezrozumienia i rozgoryczenia wśród Polaków, którzy 80 lat temu zdecydowali się na straszliwe ryzyko ratowania bliźnich zagrożonych zagładą.

„Poza strachem" można czytać na wielu poziomach, np. psychologicznym. Wszystkie – prawdziwe przecież – historie są kopalnią wiedzy o naturze człowieka i jego zachowaniach w sytuacjach zwykłych, codziennych, jak i tych krańcowych. Jedna z polskich bohaterek – Eleonora Patyra – po wojnie spotkała się w Izraelu z Ruchlą Gritzman, uratowaną w czasie II wojny światowej przez rodzinę Patyrów we wsi Kamionka na Chełmszczyźnie. Córka Ruchli zasugerowała, że Patyrowie pomagali Gritzmanom, licząc na zysk. Eleonora odpowiedziała pytaniem: „Czy pani wie, co to jest strach? Nie, nie zna pani tego uczucia. Nie wie pani, co czuje człowiek, któremu przystawia się karabin maszynowy do głowy i który słyszy, że ten karabin za chwilę wystrzeli".

> Brak polityki historycznej jest również rodzajem tej polityki – oddaniem pola, poddaniem się. Na szczęście nie musimy kłamać, fałszować źródeł. Trzeba tylko konsekwentnie prowadzić własną narrację

Ludzie żyjący przez długie lata okupacji w strachu zachowywali się bardzo różnie. Potrafili zdobyć się na czyny wspaniałe, heroiczne lub odwrotnie – posunąć się do nikczemności i podłości. Inni po prostu trwali dzielnie na tyle, na ile potrafili, wierni temu, jak zostali wychowani. Są to sytuacje niezwykle trudne do zrozumienia i osądzenia dla nas, żyjących dzisiaj w poczuciu bezpieczeństwa w wolnym kraju. Tym trudniejsze np. dla historyków i publicystów z krajów Europy Zachodniej, gdzie niemiecka okupacja trwała krócej i była niemal sielanką w porównaniu z wojenną rzeczywistością w Polsce. Tam za ukrywanie Żydów groziła kara finansowa lub konfiskata sprzętów domowych – nad Wisłą karano śmiercią całą pomagającą rodzinę. Inny był zatem okupacyjny strach Francuza lub Holendra, a inny Polaka. Różna jest też pamięć o Niemcach z tamtego czasu.

eprasa.pl d82fe6da42

Zajęcie naszych ziem przez Sowietów w 1944 i 1945 r. sprawiło, że po wojnie relacja często się odwracała i to Polacy szukali pomocy u tych, którzy dzięki nim przeżyli. Czy pamiętają państwo znakomity spektakl telewizyjny pt. „Rysa" z 2002 r.? Główny bohater decyduje się przyjąć uciekiniera z getta, ryzykując życie swoje, żony i małego dziecka. Po wojnie to uratowany Żyd jako oficer UB decyduje o życiu uwięzionego Polaka. To, co w spektaklu pokazano z dynamiczną dramaturgią, u Barbary Stanisławczyk jest nieubłaganą prozą życia, z walką o przetrwanie i zachowanie człowieczeństwa.

I to jest kolejny poziom narracji. Niezwykle wartościowy, bo pokazujący nam życie codzienne Polaków pod kolejnymi okupacjami. Długie lata spędzone na walce o jedzenie, ubranie, dach nad głową, uchronienie siebie i najbliższych od aresztowań, wywózek i egzekucji.

Dowiadujemy się też bardzo dużo o relacjach polsko-żydowskich w latach 30. i 40. XX w. Relacjach coraz częściej dzisiaj zakłamywanych i spłycanych. W opowieść o losach konkretnych osób autorka wplata cytaty z innych publikacji, m.in. Kazimierza Moczarskiego („Rozmowy z katem") i Hanny Krall („Zdążyć przed Panem Bogiem"), pomagające zobaczyć wszystko w szerszym kontekście historycznym. Warto też zwrócić uwagę na cytowany fragment książki Krzysztofa Kąkolewskiego pt. „Umarły cmentarz...", opisujący próbę wywołania pogromu Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945 r. dla uzasadnienia przed światem sowieckiej „opieki" nad Polakami. To, co się nie powiodło w Krakowie, udało się później w Kielcach...

No właśnie. Po zakończenia II wojny światowej Holokaust zyskuje drugie życie w wymiarze współczesnym. Wprowadzony został do kanonu politycznej poprawności, która wymaga kajania się i bicia w piersi za przeszłość przez wszystkich – czy są ku temu powody, czy nie. Pasuje to do Polaków tak jak ubranie uszyte na kogoś innego. Mimo to od upadku komunizmu byliśmy poddawani „edukacji" przez pedagogikę wstydu, której towarzyszyła czarna legenda dorabiana nam na świecie. Celem było wmówienie wszystkim współodpowiedzialności Polaków za zagładę Żydów, na równi z tajemniczymi nazistami bez narodowości.

> Ludzie żyjący przez długie lata okupacji w strachu zachowywali się bardzo różnie. Potrafili zdobyć się na czyny wspaniałe, heroiczne lub przeciwnie – posunąć się do nikczemności i podłości. Jeszcze inni po prostu trwali dzielnie na tyle, na ile potrafili, wierni temu, jak zostali wychowani

Rozkwita tzw. nowa szkoła badań nad Holokaustem, która nie cofa się nawet przed fałszowaniem źródeł, by udowodnić z góry założoną tezę. Jest polityka historyczna Niemców, bardzo konsekwentnie zmierzająca do podzielenia się ich odpowiedzialnością za zagładę Żydów z innymi. Jest też Moskwa, już od dziesiątków lat podsuwająca Zachodowi „dowody" na krwiożerczy szowinizm narodów Europy Środkowej, wymagających tym samym sowieckiego/rosyjskiego nadzoru (może Rosjanie rozliczyliby się najpierw sami z niezliczonych pogromów ludności żydowskiej, które dokonywały się u nich choćby tylko w XX w.?).

Polska nie może milczeć. Ani w tej sprawie, ani w innych. Brak polityki historycznej jest również rodzajem tej polityki – oddaniem pola, poddaniem się. Na szczęście nie musimy kłamać, fałszować źródeł. Trzeba tylko konsekwentnie prowadzić własną narrację. Książki takie jak „Poza strachem", przywołujące losy konkretnych, opisanych imieniem i nazwiskiem ludzi, mają potężny atut: prawdę. O tych ludziach i czasach, w których musieli przetrwać. O zbrodniach dokonanych przez Niemców i askarysów, jak nazywano wschodnioeuropejskich ochotników z SS. O piekle, które zgotowali nam nasi sąsiedzi. Pozwalają zrozumieć, dlaczego głodujący polscy chłopi musieli, powtórzmy: musieli pytać ukrywanych Żydów o pieniądze – choćby po to, żeby kupić im żywność. I to tak, żeby Niemcy się o tym nie dowiedzieli. Dlaczego ratowane żydowskie dzieci były uczone katolickich modlitw – ponieważ brak ich znajomości ściągał automatycznie podejrzenie o semickość, a to było zagrożenie śmiertelne. Dlatego tak straszną potwarzą jest rzucane bezmyślnie pod adresem polskich sprawiedliwych oskarżenie, że kierowali się wtedy chęcią zysku lub religijnej krucjaty.

Czytając książkę Barbary Stanisławczyk, dowiadujemy się też wiele o nas samych, o społeczności, którą tworzymy od tysiąca lat. Przedstawione postaci są zwykłymi Polakami, żeby nie powiedzieć brzydko: pospolitymi. Rolnikami, rzemieślnikami, urzędnikami. A jednak w godzinie próby potrafiącymi zdobywać się na heroizm (bo tym było zaopiekowanie się Żydem pod niemiecką okupacją), a więc o tym, co jest właściwe raczej wąskiej elicie. Dlaczego tak postępowali i często płacili za to życiem, jak rodziny Kosiorów, Kowalskich Obuchów i Skoczylasów na Powiślu Radomskim, spalone żywcem łącznie z dziećmi? Ponieważ w takiej tradycji chrześcijańskiej wyrośli, taka wspólnota narodowa i religijna ich ukształtowała. Uważali, że tak nakazuje przyzwoitość i również przyzwoitości oczekiwali po wojnie od uratowanych Żydów. A z tym już bywało – delikatnie mówiąc – różnie, ale to, niestety, do dzisiaj wpływa na wspomniane drugie życie Holokaustu.

Artur Kolęda

eprasa.pl d82fe6da42

O europejską solidarność i sprawiedliwość

Dlaczego warto dziś sięgać do myśli europejskiej śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Odważna wyprawa prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego do Gruzji w sierpniu 2008 r., tuż po agresji Rosji na ten kraj, kiedy zmobilizował on czterech innych przywódców państw regionu – Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy, by wspólnie udać się do Tbilisi, przypomniała się wielu w państwach zachodniej Europy dopiero po lutym 2022 r., kiedy Rosja na pełną skalę zaatakowała Ukrainę. Wówczas to prorocze słowa polskiego prezydenta z wiecu w stolicy Gruzji: „I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze Państwa Bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!" wybrzmiały ze szczególną mocą, jako świadectwo-testament przywódcy, który w okresie swojej prezydentury aż po tragiczną śmierć w katastrofie smoleńskiej ostrzegał przed imperialistyczną, agresywną polityką Rosji i skutkami, jakie może na mieć.

Fot. Jacek Turczyk/PAP

Można śmiało powiedzieć, że wielu dopiero wtedy tak naprawdę tę przemowę odnotowało. Wcześniej często próbowano ją przemilczeć, bo nie pasowała do wizji ocieplania relacji z Rosją i zamykania oczu na jej zbrodnie, rozochocenie w łamaniu prawa międzynarodowego i agresywne działania. W efekcie zresztą wielu dopiero po rosyjskiej agresji na Ukrainę zaczęło się zastanawiać, czy wiele przesłanek wskazujących, że katastrofa polskiego prezydenckiego samolotu i śmierć 96 osób na pokładzie była dziełem zamachu, nie jest jednak warta uwagi i wyciągnięcia wniosków.

Refleksja zachodnich liderów o trafności diagnozy prezydenta Lecha Kaczyńskiego dotyczącej kluczowego wyzwania geopolitycznego była, niestety, spóźniona. Gdyby nadeszła wcześniej i przełożyła się na konkretne działania UE i NATO, być może uniknęlibyśmy ciągu zdarzeń, które doprowadziły do wojny w Europie i największej niestabilności geopolitycznej na całym Starym Kontynencie od dekad.

Pocieszającą w pewnej mierze wiadomością jest to, że wielu polityków zrozumiało swój błąd lub musiało się przynajmniej do niego przyznać, a Unia Europejska i NATO zaczęły podążać za polskim głosem w polityce wschodniej, udzielając Ukrainie kompleksowego wsparcia. Fakt, że wsparcie to, w naszej ocenie, cały czas nie jest wystarczająco duże i szybkie, wydaje się echem trudności do przyznawania się do błędów przeszłości i dawnych uwikłań. Nie ustaniemy w wysiłkach, by te uwikłania zostały ostatecznie przecięte, a błędy jednoznacznie i nieodwracalnie przezwyciężone. Jednocześnie to, że wielu politycznych liderów i ekspertów podziela dziś dalekowzroczną wizję Lecha Kaczyńskiego dotyczącą Rosji, pozwala mieć nadzieję, że będziemy zdolni powstrzymać ten kraj w jego neoimperialistycznych dążeniach i obronić przed nimi Europę.

* * *

Skoro jednak w tej zasadniczej sprawie prezydent Lech Kaczyński miał rację, oczywistym wnioskiem wydaje się zasadne wzięcie pod uwagę innych elementów jego spojrzenia na stosunki międzynarodowe. Ponieważ Lech Kaczyński był politykiem na wskroś proeuropejskim, dostrzegającym jednak stojące przed Unią Europejską zagrożenia i wyzwania, warto przyjrzeć się jego wizji UE, która cały czas pozostaje niewystarczająco znana.

„Uważam Unię za sukces współpracy między narodami i państwami, który nie znajduje precedensów w historii Europy" – to słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego z początków jego prezydentury (z lutego 2006 r.), kiedy w wystąpieniu do ambasadorów państw UE i państw kandydujących przedstawiał swój punkt widzenia na bieżące wyzwania UE. Dwie fundamentalne kwestie zarysowane w tym wystąpieniu zaskakują swoją aktualnością po 17 latach – to sprawa rozszerzenia UE oraz zasad jej działania, wewnętrznej organizacji – wówczas dyskutowanej w kontekście projektu Traktatu Konstytucyjnego dla Europy.

We wspomnianym i kolejnych wystąpieniach prezydent Lech Kaczyński zawsze zdecydowanie opowiadał się za rozszerzeniem Unii Europejskiej, w pierwszej kolejności za dokończeniem procesu akcesji krajów ówcześnie kandydujących – Bułgarii, Rumunii i Chorwacji, następnie wymieniając Ukrainę, kraje Bałkanów Zachodnich i Turcję jako te, które zasługują na perspektywę członkostwa. W czasie, gdy część liderów państw europejskich stroniła od jakichkolwiek deklaracji w kontekście rozszerzeń dalszych niż o Bułgarię, Rumunię i Chorwację, osią niemal każdego wystąpienia polskiego prezydenta dotyczącego spraw unijnych było wezwanie do kontynuowania rozszerzenia UE. Ta myśl w polskiej polityce zagranicznej pozostaje aktualna i na

eprasa.pl d82fe6da42

szczęście znajduje powoli zrozumienie w coraz większej liczbie państw członkowskich Unii.

Lata prezydentury Lecha Kaczyńskiego (2005–2010) to czas intensywnej dyskusji nad reformami instytucjonalnymi i zmianami traktatowymi w UE. Po klęsce Traktatu Konstytucyjnego dla Europy w referendach we Francji i Holandii przywódcy unijni zastanawiali się nad dalszym losem projektu. Dla prezydenta Lecha Kaczyńskiego dwie kwestie były oczywiste – projekt nie tylko nadmiernie ingeruje w suwerenne kompetencje państw członkowskich i sprzyja najsilniejszym, ale też jego odrzucenie za pośrednictwem najmocniejszego z dostępnych narzędzi demokracji bezpośredniej w dwóch krajach jest jasnym sygnałem, że nie może być on dalej forsowany. Uszanowanie głosu obywateli musi mieć bowiem w Unii Europejskiej znaczenie fundamentalne.

Przy tej okazji prezydent Kaczyński w jednoznaczny sposób odpowiadał tym, którzy wbrew woli narodów francuskiego i holenderskiego próbowali cały czas forsować traktat konstytucyjny, posługując się swoistym szantażem wskazującym na konieczność zmian instytucjonalnych, które winny poprzedzić rozszerzenie UE. Podczas wystąpienia na szczycie prezydentów Europy Środkowej w Warnie w maju 2006 r. mówił: „Trudno jednak przyjmować tego rodzaju założenie, że najpierw bardzo znaczne pogłębienie, głęboka reforma instytucjonalna [...], a dopiero później poszerzenie". Jakże trafna ta ocena pozostaje dzisiaj, kiedy, mimo że na stole nie leży nowy projekt traktatu, niektórzy próbują wrócić do pomysłów federalistyczno-centralistycznych zmian instytucjonalnych, używając tego samego, ocierającego się o szantaż, argumentu mówiącego o konieczności pogłębienia integracji, bez której nie będzie możliwe rozszerzenie UE. Dziś tak jak wtedy należy się przeciwstawić podobnym próbom.

* * *

Solidarność to wartość najczęściej przywoływana w wystąpieniach prezydenta Lecha Kaczyńskiego w sprawach unijnych. Nie może to dziwić – Lech Kaczyński to wszak człowiek Solidarności – wielkiego ruchu obywatelskiego, który doprowadził do upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. W wielu wystąpieniach mówił on o UE jako o udanym projekcie zastąpienia zasady równowagi sił zasadą tak bliskiej Polsce solidarności. Zabiegał o nią też bardzo konkretnie – choćby wtedy, gdy skutecznie walczył o ujęcie solidarności energetycznej w Traktacie Lizbońskim. Niestety, potem tę zasadę w ramach UE wielokrotnie łamano, a najbardziej dobitnym tego przykładem była budowa dwóch nitek gazociągu Nord Stream, ze wszystkimi fatalnymi konsekwencjach tego projektu. Dziś z kolei próbuje się „uczyć Polskę solidarności" w przewrotny sposób. Wobec kraju, który przyjął wielką liczbę ukraińskich uchodźców i skutecznie opanował największy kryzys uchodźczy po II wojnie światowej i nie otrzymał z tego tytułu adekwatnego wsparcia ze strony UE, próbuje się formułować zarzuty i mówić o „obowiązkowej solidarności", co ma w istocie oznaczać narzucenie nam fatalnych rozwiązań migracyjnych. To z kolei ingeruje wprost w kolejną z fundamentalnych zasad, wielokrotnie podkreślanych przez prezydenta Kaczyńskiego – zasadę kompetencji państwa członkowskiego w dziedzinie bezpieczeństwa wewnętrznego. Trudno, by w kraju Solidarności ktokolwiek mógł zgodzić się na tego rodzaju dyktat.

* * *

Unijna myśl Lecha Kaczyńskiego oparta na zasadzie solidarności stała w kontrze wobec wizji Unii, rządzonej przez „wielkie dwójki", „wielkie trójki" czy „wielkie szóstki", posługujące się podobnymi dyktatami. Podkreślał on, że UE, jeśli ma stworzyć wszystkim sprawiedliwe szanse i warunki rozwoju, musi przestać być „republiką arystokratyczną". Proponowane rozwiązania muszą być oceniane przez pryzmat ich jakości, trafności, oddziaływania na wszystkie kraje wspólnoty, a nie przez pryzmat siły politycznej i gospodarczej zgłaszającego oraz dopasowania do kanonu swoistej „poprawności politycznej". Unię winna charakteryzować otwartość debaty i poszanowanie zróżnicowania opinii państw członkowskich ze względu na odmienność ich historii, uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych czy kulturowych. Taka wspólnota, oparta na zasadzie bliskiej współpracy suwerennych państw w duchu solidarności, może mieć przed sobą świetlaną przyszłość.

* * *

Ostatnie lata potwierdziły trafność diagnozy Lecha Kaczyńskiego co do wielu zagrożeń i wyzwań stojących przed UE. Od ostatniego rozszerzenia UE minęło 10 lat, a horyzont dokończenia integracji europejskiej mimo pewnych postępów pozostaje mglisty. W międzyczasie wielki kraj europejski decyzją swoich obywateli zdecydował się opuścić UE. Łamanie zasady solidarności przez egoistyczne projekty energetyczne ułatwiło Rosji realizację jej imperialistycznej polityki, która doprowadziła do wojny w Europie. Nadużywanie kompetencji przez instytucje europejskie i dominacja części państw członkowskich zmienia UE w organizację, której realnym gospodarzem stają się najsilniejsze państwa i brukselska biurokracja, a nie obywatele, wyrażający swą wolę w procesach demokratycznych.

Mimo tych negatywnych tendencji „gra europejska", o której mówił prezydent Lech Kaczyński, cały czas się toczy. I naszym obowiązkiem, mimo niesprzyjających okoliczności, jest wzięcie w niej w pełni aktywnego udziału. Uznanie trafności diagnoz prezydenta Kaczyńskiego w polityce wschodniej winno budzić refleksję europejskich liderów dotyczącą jego wniosków odnoszących się do polityki UE.

* * *

Zbliża się 20. rocznica obecności Polski w UE, która przypadnie w maju przyszłego roku. Przygotowujemy się także intensywnie do polskiej prezydencji w Unii, którą sprawować będziemy w pierwszej połowie 2025 r. Z okazji 5. rocznicy przystąpienia Polski do UE prezydent Lech Kaczyński mówił w swym wystąpieniu: „Wielkim zadaniem, które stoi przed Polską w Unii Europejskiej, jest zabieganie o europejską solidarność i sprawiedliwość". To swoiste motto unijnej polityki polskiego prezydenta pozostaje w pełni aktualne i wyznacza kierunek, w którym będą podążać nasze działania na forum UE.

Szymon Szynkowski vel Sęk
Minister ds. Unii Europejskiej w rządzie RP

Artykuł, w skróconej wersji, ukazał się 20 sierpnia 2023 r. na łamach francuskiego tygodnika „Le Journal du Dimanche"

eprasa.pl d82fe6da42

Z dysforii płciowej się wyrasta

Z Łukaszem Sakowskim, blogerem naukowym, który publicznie opowiedział o swoim wycofaniu się z tranzycji płci, rozmawia Goran Andrijanić

Jest pan z wykształcenia biologiem. Na swoim blogu naukowym napisał pan tekst o swoim wycofaniu się z procesu zmiany płci. Jako 13-latek został pan nakłoniony do jej zmiany przez osobę transseksualną, a po latach postanowił naprawić ten błąd. Dziś przestrzega pan przed szkodliwością tranzycji, za co doświadcza ataków ze strony środowisk lewicowo-liberalnych.

Łukasz Sakowski: Powiedziałbym, że ze środowisk woke, które jako liberalne lub lewicowe się przedstawiają, choć niewiele z lewicą lub liberalizmem już je łączy, nawet jeśli 15 lat temu faktycznie takie były.

Są ludzie, którzy twierdzą, że dokonuję „ludobójstwa" osób trans. A ja po prostu ostrzegam przed niebezpieczeństwem zmiany płci i przed tym, co się dzieje w środowisku trans, nie tylko między aktywistami, ale też wśród części środowiska medycznego. Jest całe grono seksuologów, psychiatrów i psychologów, którzy zmianę płci traktują tak lekko, jak skierowanie na badanie USG. To jest dla mnie szokujące, że lekarze od zmiany płci bez żadnych badań kierują na nią lekką ręką.

Gdy spojrzymy na blokery dojrzewania, z których sam korzystałem, są one przebadane pod kątem przedwczesnego dojrzewania i nadmiernego popędu seksualnego. Nigdy nie przeprowadzono badań klinicznych na temat wpływu tego leku w leczeniu dysforii płciowej. To jest leczenie eksperymentalne, co potwierdza coraz więcej instytucji medycznych na Zachodzie. Nie ma znaczących dowodów na jakąkolwiek ich skuteczność. Są badania, w tym opublikowane w 2023 r., w „Current Sexual Health Reports" czy „Acta Pediatrica", które

Fot. Ludmyla Kazakova

eprasa.pl d82fe6da42

pokazują, że blokery w przypadku dysforii albo nie pomagają wcale, albo są nawet niekorzystne.

Właśnie, na Zachodzie trwa proces zmiany podejścia medycznych elit wobec terapii blokerami i zabiegu zmiany płci. W Polsce jakoś trudno o tym usłyszeć.

W tej chwili w mainstreamie medycznym na Zachodzie ścierają się podejścia aktywistów trans, w tym czasem lekarzy, ze stanowiskiem instytucji państwowych. Międzynarodowe organizacje trans, zrzeszające aktywistów, którzy są lekarzami czy prawnikami, jak World Professional Association for Transgender Health (WPATH), niemające żadnego demokratycznego ukorzenienia, promują zmianę płci. Natomiast instytucje państwowe, które mają demokratyczną legitymizację, ale są też odpowiedzialne przed opinią publiczną, przeciwstawiają się temu.

Państwowa służba zdrowia w Finlandii w 2020 r. zakazała rutynowego kierowania na zmianę płci. Skończyła się sytuacja, w której dziecko, które czuje dysforię płciową, jest popychane w kierunku modyfikacji ciała. Takie rozwiązanie jest dostępne tylko jako terapia eksperymentalna, która wymaga dodatkowych badań oraz decyzji komisji etycznej. To znaczy, że jest to niemal zakazane dla osób małoletnich. Po Finlandii to samo zrobiła Szwecja, a w tym roku zapowiedziały Norwegia i Dania.

Francuska Akademia Medyczna w zeszłym roku wydała oświadczenie, które ostrzega przed zmianą płci, stwierdzając, że chodzi o zjawisko zarażania społecznego ideą posiadania tożsamości trans, którą chętnie przyjmują dzieci.

W Wielkiej Brytanii wybuchł skandal z kliniką Tavistock, w której dzieciom zmieniano płeć bez żadnych badań. Miejsce to zostało zamknięte dla nowych pacjentów, a brytyjski NHS zlecił raport u niezależnej organizacji naukowej CAS. Jej opinia jest przychylna środowisku trans, ale jasno zwraca uwagę, że nie ma dowodu, iż zmiana płci działa. Zwraca też uwagę, że korzystanie z blokerów niesie ze sobą wiele skutków ubocznych.

Jakich?

Osteoporoza, choroby wątroby i nerek, guzy wątroby, depresja, zaburzenia lękowe. W raporcie stwierdzono, że oprócz depresji osoba, która korzysta z blokera, doświadczać może zahamowania lub zwolnienia rozwoju mózgu, i to tej części, która odpowiada za racjonalne myślenie. W tym roku podobnie jak państwa skandynawskie również Anglia zakazała podawania blokerów nastolatkom z dysforią.

> Są ludzie, którzy twierdzą, że dokonuję „ludobójstwa" osób trans. A ja po prostu ostrzegam przed niebezpieczeństwem zmiany płci i przed tym, co się dzieje w środowisku trans, nie tylko między aktywistami, ale też wśród części środowiska medycznego

W tym samym czasie jest coraz więcej ludzi, którzy, jak pan, dokonali detranzycji?

W Stanach Zjednoczonych jest ich już co najmniej kilkadziesiąt tysięcy. Prawdziwa liczba jest na pewno większa, ponieważ zarejestrowane są tylko osoby, które prawnie dokonały zmiany płci, a potem się z niej wycofały. Jest natomiast wiele osób, prawdopodobne większość, które wycofały się z tranzycji przed zmianą prawną i nie ma ich w statystykach. Podobna sytuacja jest w Anglii, Danii i innych państwach. Trzeba być świadomym jednego: kiedyś zmiana płci była bardzo trudna do wykonania i tylko zdeterminowane albo bardzo zaburzone osoby mogły ją zrobić. Dzisiaj jest dostępna dla każdego chętnego nastolatka, nawet w Polsce. Jasne więc, że będzie dużo więcej osób, które się wycofają.

Skąd ta łatwość w dokonaniu tranzycji?

Kiedy rozmawiam z psychiatrami, mówią mi, że dużo osób z zaburzeniami osobowości, takimi jak borderline albo narcyzm, ok. 2020 r. zaczęło się określać jako niebinarne albo trans i żądać zmiany płci. Jednym z podstawowych wykładników zaburzenia borderline i, w mniejszym stopniu, zaburzenia narcystycznego, jest zaburzenie tożsamości. Osoba czuje pustkę, nie wie, kim jest. Dysforia płciowa jest więc w wielu przypadkach po prostu jednym z objawów zaburzenia borderline i zaburzenia narcystycznego, ale także schizofrenii, dysmorfofobii i podobnych. Prace opublikowane w „Nature" wykazały też silny związek z autyzmem.

Przyczyną dysforii płciowej są także traumy seksualne. Znam przypadek, kiedy zgwałcona kobieta, żeby wyprzeć ze swojego umysłu to tragiczne przeżycie, zaczęła sobie wmawiać, że jest mężczyzną.

Przyczyną mogą być również problemy rodzinne, nieakceptowanie swojego ciała i seksualności, w tym często homoseksualności, zawirowania życiowe. Generalnie osoby, które kiedyś odnalazłyby się w jakieś subkulturze i tam załatwiły problem tożsamości, a potem z tego wyrosły, dzisiaj są namawiane do zmiany płci.

Jest mnóstwo badań pokazujących, że do 90 proc. osób wyrasta z dysforii płciowej. To znaczy, że gdyby te osoby przeszły odpowiednią psychoterapię albo zmieniły otoczenie, odcięły się od środowiska trans, funkcjonującego jak sekta, prawdopodobnie prawie wszystkie wyrosłyby z dysforii.

W co wierzy ta sekta?

Ideologia ta jest oparta na postmodernizmie, idei relatywizowania wszystkiego i negowania rzeczywistości, w tym negowania płci. Podwaliny tego podejścia stanowią prace Michela Foucaulta czy Derridy. Natomiast ideę, że płeć jest relatywna,

eprasa.pl d82fe6da42

upowszechniła amerykańska postmodernistka Judith Butler. Ona dała pseudofilozoficzną podstawę do tego, żeby zmiana płci mogła być traktowana jako norma. Ja tę ideologię nazywam denializmem płci.

Jak silna jest dziś ta sekta?

Ruch trans do niedawna był dość słaby. Po pierwsze, aktywiści LGBT+ od lat byli zaangażowani w kwestię uznania małżeństw homoseksualnych. Po drugie, większość krajów traktowała transseksualizm jako zjawisko medyczne, a nie ideologiczne. Dalej, tych osób było bardzo mało i nie miały one o co walczyć, bo większość państw europejskich już od dawna pozwalała im na zmianę płci – były tylko przy tym procesie medyczne i prawne restrykcje, które aktywiści trans próbują usuwać, np. żądając self-id, czyli autodiagnozy bez udziału psychiatry czy psychoterapeuty.

Aktywiści gejowscy byli skupieni na kwestii małżeństw. W momencie, kiedy większość państw zachodnich zalegalizowała małżeństwa jednopłciowe, organizacje aktywistyczne zostały przejęte przez osoby trans i osoby niebinarne lub przez ich dyskurs. Te wszystkie organizacje, które miały mocną logistykę, komunikację i wpływy, dziś promują zmianę płci. Prawo do zmiany płci stało się tak samo ważne, jak kiedyś prawo do jednopłciowych małżeństw. Co jest kompletnie bezsensowne, bo w przypadku małżeństw nie dochodzi do okaleczania ciała.

Jest to błąd fałszywej analogii, przez aktywistów trans stosowany celowo, jako manipulacja. Dwie rzeczy, które nie są analogiczne, porównuje się jako bliźniacze – tutaj homo- i transseksualizm. Transseksualiści wykorzystują rosnącą sympatię społeczną wobec gejów i lesbijek, podpinając się pod nas i wmawiając opinii publicznej, że prawo do okaleczenia dzieci i siebie jest tym samym, co prawo do zawarcia związku. A to zupełnie inne rzeczy.

To się dzieje również w Polsce: organizacje LGBT+ zostały zdominowane przez środowisko trans. Wystarczy spojrzeć na postulaty Parady Równości. Kiedyś jej głównym celem były małżeństwa jednopłciowe. Dziś są to przywileje dla transseksualistów i ułatwienie zmiany płci. Podam też inny przykład. Organizacja Miłość nie wyklucza, która kiedyś zajmowała się kwestią małżeństw, dziś zajmuje się transseksualizmem i brała udział w nagonce na mnie – geja – po moim tekście o detranzycji.

Wydaje mi się też, że jest to związane z faktem, że globalni grantodawcy, różne fundusze i ambasady, warunkują swoje dotacje poparciem dla transseksualizmu. Jeśli jakieś NGO chcą dostać pieniądze, muszą mieć projekty propagujące transseksualistów.

Czy to znaczy, że dziś w Polsce jest bardzo łatwo zacząć procedurę zmianę płci?

W każdym dużym i średnim mieście jest specjalista gotowy do wystawia-

REKLAMA

ROZSZERZAMY PROGRAM
„Leki 75+"
NOWE ROZWIĄZANIE
TO BEZPŁATNE LEKI NA RECEPTĘ DLA:
osób powyżej 65 lat
dzieci i młodzieży do 18 lat
16 MILIONÓW
POLAKÓW SKORZYSTA Z WIELU
BEZPŁATNYCH LEKÓW

nowekonkrety.gov.pl
Bezpłatne będą leki, które dotychczas podlegały częściowej refundacji.

Dla zdrowia Polaków
BEZPŁATNE LEKI 65+/ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
Ministerstwo Zdrowia
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

eprasa.pl d82fe6da42

nia odpowiednich zaświadczeń do zabiegu zmiany płci albo przepisania hormonów bez odpowiedniego procesu diagnozy. Oni się reklamują na forach i w sieciach społecznościowych.

Osoba z dysforią płciową może się łatwo skontaktować z takim specjalistą i otrzymać sfabrykowaną diagnozę. Zazwyczaj takie młode osoby są zmanipulowane. Potem z tymi dokumentami mogą się udać do sądu. Kiedyś żądały one weryfikacji przez biegłych sądowych, psychologów i seksuologów. Teraz coraz częściej żadna weryfikacja nie jest potrzebna. Jest jedna rozprawa i sąd to przyklepuje, tak że kolejna osoba może zmienić płeć. Ale to zależy od sądu i miasta.

Wygląda pan jak nastolatek, co jest prawdopodobnie konsekwencją blokerów dojrzewania, z których pan korzystał. Na całe szczęście, zdecydował się pan na detranzycję przed dokonaniem zabiegu...

Jest bardzo niepokojące, że coraz więcej klinik w Polsce dokonuje zabiegu usunięcia piersi u dziewczynek. To jest poważna sprawa, bo dziewczyna, która usunie piersi, nigdy nie będzie mogła karmić dziecka, a jeśli chce dokonać detranzycji, musi przejść przez drogi proces rekonstrukcji piersi, które i tak nie będą funkcjonalne.

Czy walczy pan jeszcze z konsekwencjami zdrowotnymi zażywania blokerów?

Tak i będę to robił zapewne do końca życia, zarazem nie mam już poważnych problemów i na bardzo ogólnym poziomie jestem zdrowy, prócz osteopenii czy kłopotów z wątrobą. Mam konstytucję nastolatka, nie mam szerokich ramion, mam szeroką miednicę... To są rzeczy, których nie mogę zmienić. Z powodu terapii hormonalnych mam również podwyższone ryzyko różnych nowotworów.

Ostrzega pan przed negatywnym wpływem internetu jeśli chodzi o zaburzenie dysforii płciowej. Dlaczego?

Myślę, że społeczności online są kolejnym źródłem wzrostu przypadków dysforii. Kiedyś dziecko, które miało klasyczne problemy z dorastaniem, nie mogło non stop siedzieć przy telefonie. Teraz może, co jest niebezpieczne, bo w internecie można znaleźć masę sekt, w tym transseksualnych. Po drugie, badania pokazały, że nadmierne korzystanie z sieci społecznościowych prowadzi do dysmorfofobii, która z kolei powoduje dysforię płciową. Mamy do tego jeszcze społeczne przyzwolenie na bycie trans, a idea zmiany płci dzięki influencerom szerzy się bardzo szybko.

> W każdym dużym i średnim mieście w Polsce jest specjalista gotowy do wystawiania odpowiednich zaświadczeń do zabiegu zmiany płci albo przepisania hormonów bez odpowiedniego procesu diagnozy. Oni się reklamują na forach i w sieciach społecznościowych

To nie jest tak, że dzieci same sobie wymyślają, że są innej płci. Dzieci gdzieś to widzą i przyjmują takie idee. Tak samo jak ja zobaczyłem informacje o osobach trans w telewizji.

Ma pan jakieś rady dla rodziców, których dziecko przejawia objawy dysforii?

Nie chodzić do psychologów i seksuologów, którzy popierają zmianę płci. Co prawda nie jest dziś łatwo znaleźć innych.

Po drugie, starałbym się odciągnąć dziecko od internetu i znajomych, którzy deklarują się jako niebinarni. Istnieją grupy dzieci niebinarnych, zwłaszcza pochodzących z bogatych domów, uczących się w szkołach prywatnych i lepszych publicznych, a skupiska takie generują zarażanie społeczne.

Po trzecie, jest bardzo ważne, by dziecko miało kontakt z własnym ciałem. W dużym stopniu dysforia płciowa wynika z rozdzielania ciała od umysłu, które świat wirtualny wzmacnia. Te dzieci potrzebują uprawiać sport, tańczyć, spotykać się z realnymi ludźmi. Jest to coś, co trzeba wykonać na poziomie rodziny i przyjaźni. Spychanie dziecka do psychologa to za mało.

Deklaruje się pan jako gej, ale wbrew temu dostał pan etykietę transfoba?

Niedawno rozmawiałem z tatą, który jest liberalny i popiera PO. Powiedział mi po moim coming oucie z detranzycją, że nie rozumie, dlaczego te lewicowo-liberalne media mnie atakują, a powinny przecież popierać, bo jestem gejem. Powiedziałem mu, że te środowiska nie są tymi sprzed dziesięciu lat. Znaczna część z nich wyznaje dziś ideologię woke i cancel culture, w których – jak pokazują badania – rządzi autorytarne podejście do świata. Zwykłe osoby o liberalnych poglądach nie rozumieją więc co się dzieje. Wygrywa idea, że każdy kto się nie zgadza ze zmianą płci jest złym człowiekiem. Ta narracja zdominowała mainstreamowe media i to, niestety, widać. Po moim coming oucie prawie żadne liberalne i lewicowe medium nie dało mi głosu, za to niemal każde opublikowało na mój temat co najmniej jeden paszkwil.

Część uczelni też jest zakażona przez tę ideologię. A etykieta „transfob" to jest nowe *ad hitlerum*. Etykietka retoryczna, aby odebrać komuś prawo głosu.

Czy było warto?

Uważam, że tak, i dziś, gdybym miał decydować o coming oucie, zrobiłbym to jeszcze raz. Fakty są jakie są, nawet jeśli modna jest inna narracja. Nie istnieję po to, by kłamać.

Reklama | 2/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

Pochwała imperialnej Rosji

Gloryfikacja oświeconego imperium, czyli wielkiej Rosji Piotra I i Katarzyny II, to tylko ostatnia z całej serii wypowiedzi Franciszka, które wywołały wzburzenie na Ukrainie

GRZEGORZ GÓRNY

25 sierpnia w ramach ogólnorosyjskiego spotkania młodzieży katolickiej w bazylice św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Petersburgu odbyła się telekonferencja, podczas której do zebranych zwrócił się osobiście z Watykanu sam Franciszek. Powiedział wówczas m.in.: „Nigdy nie zapominajcie o swoim dziedzictwie. Jesteście spadkobiercami wielkiej Rosji: wielkiej Rosji świętych, władców, wielkiej Rosji Piotra I, Katarzyny II, tego imperium – wielkiego, oświeconego, wielkiej kultury i wielkiego człowieczeństwa. Nigdy nie rezygnujcie z tego dziedzictwa, jesteście spadkobiercami wielkiej Matki Rosji, kontynuujcie to. I dziękuję wam. Dziękuję za wasz sposób bycia, za wasz sposób bycia Rosjanami".

KREMLOWSKA NARRACJA PAPIESTWA

Media watykańskie, relacjonując to wydarzenie, pominęły zacytowany wyżej fragment. Ocenzurowanie papieskiej wypowiedzi wynikało z ich ponaddziesięcioletniego doświadczenia. Wiele razy w przeszłości biuro prasowe Stolicy Apostolskiej musiało bowiem zabierać głos po licznych wystąpieniach Franciszka, tłumacząc, że został on źle zrozumiany, że nie miał na myśli wcale tego, co powiedział albo że jego zdania zostały wyrwane z kontekstu. Watykańscy redaktorzy w mig pojęli, że wspomniana wypowiedź, jeśli przedostanie się do obiegu publicznego, stanie się kolejnym skandalem wywołanym przez Franciszka. Takiego doświadczenia nie mieli jednak pracownicy rzymskokatolickiej archidiecezji moskiewskiej, którzy w dobrej wierze zamieścili na swej stronie internetowej zapis jego wystąpienia. I zaczęła się burza.

Na Franciszka spadła fala krytyki, szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej, a zwłaszcza na Ukrainie. Rzecznik MSZ w Kijowie Ołeh Nikołenko stwierdził, że papież szerzy te same rosyjskie idee wielkomocarstwowe, które Kreml wykorzystuje do usprawiedliwiania mordów na Ukraińcach. Mychajło Podolak, doradca prezydenta Zełenskiego, powiedział z kolei, że „papież po raz kolejny stał się narzędziem rosyjskiej propagandy", prezentując „dyskurs destrukcyjny dla współczesnego humanizmu". Zdaniem Podolaka wspomniana wypowiedź to „bezwarunkowa zachęta do agresywnego imperializmu, to poklask dla krwawej idei »ruskiego mira«, która zakłada brutalne niszczenie wolności i stylu życia innych. Franciszek popiera mizantropijną ideologię Putina oraz jego ludobójcze skłonności". Nawet litewski MSZ wezwał w trybie pilnym nuncjusza apostolskiego w Wilnie, by wyrazić swoje oburzenie skandalicznymi słowami głowy Kościoła.

Nie pomogły wyjaśnienia ani biura prasowego Watykanu, ani nuncjatury w Moskwie, że papież nie wspiera wcale rosyjskiego imperializmu, skoro głos domagający się bardziej jednoznacznych deklaracji zabrał nawet zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego abp Swiatosław Szewczuk. W oficjalnym oświadczeniu stwierdził, że słowa papieża o „wielkiej Rosji Piotra I, Katarzyny II, tego imperium – wielkiego, oświeconego, wielkiej kultury i wielkiego człowieczeństwa" są „najgorszym przykładem imperializmu i skrajnego rosyjskiego nacjonalizmu. Istnieje niebezpieczeństwo, że słowa te zostaną odebrane jako poparcie dla nacjonalizmu i imperializmu, które dzisiaj wywołały wojnę na Ukrainie – wojnę, która codziennie przynosi śmierć i zniszczenie naszemu narodowi". Hierarcha dodał: „Jako Kościół chcemy stwierdzić, że w kontekście agresji Rosji na Ukrainę takie wypowiedzi inspirują neokolonialne ambicje kraju agresora i powinniśmy kategorycznie potępić taki sposób »bycia Rosjaninem«".

Fot. GYG Studio/Shutterstock.com

eprasa.pl d82fe6da42

ZRÓWNANIE OFIARY I AGRESORA

Niepokój abp. Szewczuka wynika również z faktu, że Stolica Apostolska jest dziś przez wielu Ukraińców postrzegana jako wróg Kijowa i sojusznik Moskwy. W wielu tekstach publicystycznych Watykan wymieniany jest w jednym ciągu obok Rosji, Iranu, Korei Północnej i Węgier. Można zapytać: czym papiestwo zasłużyło sobie na taką ocenę? Jedyną odpowiedzią jest cała seria publicznych wypowiedzi i symbolicznych gestów Franciszka, które tak mocno zaciążyły na jego odbiorze, że niektórzy komentatorzy stawiają go w jednym rzędzie z patriarchą Cyrylem.

Od samego początku pełnoskalowej agresji na Ukrainę potępiał on co prawda przemoc, współczuł ofiarom i nawoływał do pokoju, jednak nie mówił, kto jest ofiarą, a kto agresorem. Nie wskazywał nawet kryteriów, na podstawie których można dokonać takiego rozróżnienia. W swych apelach, aby odłożono broń i szukano porozumienia, traktował obie strony symetrycznie. Przez pierwsze miesiące, mówiąc o wojnie, nie wymienił nawet słowa „Rosja". Wielu wiernych na Ukrainie było rozgoryczonych postawą Franciszka, który sprowadzał obie strony konfliktu do tego samego poziomu odpowiedzialności. Szczególne wzburzenie wywołał jego wpis na Twitterze, komentujący odkrycie masowych grobów w Buczy, w których pochowani zostali ukraińscy cywile zamordowani przez Rosjan. Napisał wówczas: „Wszyscy jesteśmy winni!".

Z czasem niezadowolenie postawą Franciszka zaczęli wyrażać nie tylko komentatorzy, zwłaszcza w mediach społecznościowych, lecz także władze Ukrainy. Szczególnie ujawniło się to latem 2022 r. po zamachu bombowym w Moskwie, podczas którego zginęła Daria Dugin – córka Aleksandra Dugina, głównego ideologa eurazjatyzmu i czołowego przedstawiciela „partii wojny" w Rosji. Komentując to wydarzenie, Franciszek 24 sierpnia, a więc w święto niepodległości Ukrainy (co nadało poniższym słowom dodatkowego znaczenia), powiedział: „Myślę o tej biednej dziewczynie, wysadzonej w powietrze z powodu bomby pod siedzeniem samochodu w Moskwie. Niewinni płacą za wojnę, niewinni".

Te zdania znów spotkały się na Ukrainie z powszechną krytyką. Wskazywano, że „biedna dziewczyna" uznana za niewinną ofiarę miała 29 lat i była propagandystką reżimu Putina, nawołującą do zabijania Ukraińców. Tuż przed zamachem apelowała do władz rosyjskich o bardziej zdecydowaną aktywność wojenną na Ukrainie. Chociaż okupacyjna armia od pół roku dopuszczała się tam zbrodni, dla Darii Dugin te działania były jednak stanowczo niewystarczające.

> Stolica Apostolska jest dziś przez wielu Ukraińców postrzegana jako wróg Kijowa i sojusznik Moskwy. W wielu tekstach publicystycznych Watykan wymieniany jest w jednym ciągu obok Rosji, Iranu, Korei Północnej i Węgier

W związku z wypowiedzią Franciszka ukraiński MSZ wezwał w trybie pilnym nuncjusza apostolskiego, któremu oświadczono, że władze w Kijowie czują się głęboko rozczarowane słowami papieża, zrównującego agresora z ofiarą. Nuncjuszowi zwrócono uwagę, że po 22 lutego z rąk rosyjskich żołnierzy zginęło aż 376 ukraińskich dzieci, jednak żadnemu z nich nie poświęcił on osobnej uwagi. Za zrównanie zbrodniarzy z ofiarami uznano także Drogę Krzyżową w rzymskim Koloseum w 2022 i 2023 r., gdy krzyż nieśli wspólnie przedstawiciele młodzieży rosyjskiej i ukraińskiej.

OSKARŻANIE KATOLIKÓW O NIELOJALNOŚĆ

Listę wypowiedzi i gestów, którymi Franciszek zraził do siebie Ukraińców, można ciągnąć jeszcze długo, np. w rozmowie z „Corriere della Sera", stwierdził, że Putina do rozpętania wojny skłoniło „ujadanie NATO pod drzwiami Rosji". W innym wywiadzie odniósł się do składu etnicznego armii okupacyjnej, mówiąc, że „z reguły być może najbardziej okrutni są ci, którzy pochodzą z Rosji, ale nie reprezentują rosyjskiej tradycji, jak np. Czeczeni, Buriaci itd.".

Cała seria tego typu wystąpień spowodowała, że Franciszka zaczęli krytykować na Ukrainie nawet katoliccy publicyści w chrześcijańskich mediach. Ołeksij Pohorełow stwierdził np., że dla papieża większym problemem niż zbrodnicza Putinowska Rosja czy komunistyczne Chiny prześladujące wyznawców Chrystusa są dziś katoliccy tradycjonaliści, których zwalcza jak swego największego wroga.

Krytyka z tej strony przestaje zaskakiwać, jeśli weźmie się pod uwagę, że katolicy na Ukrainie, a zwłaszcza kapłani, znajdują się dziś z powodu wypowiedzi Franciszka w bardzo trudnej sytuacji. Od wielu miesięcy oskarżani są o nielojalność wobec własnego państwa i porównywani do duchownych patriarchatu moskiewskiego. Jeden z nich opowiada, że często słyszy pytanie: „Czy reprezentujesz Kościół rzymskokatolicki, czy kacapsko-katolicki?". Ci księża chcieliby bronić swojego zwierzchnika, ale – jak sami przyznają – nie mają dobrych argumentów na jego obronę. Co więcej: w głębi serca całkowicie nie zgadzają się z jego słowami, jednak mają wewnętrzny opór, by publicznie podważać stanowiska papieża, więc zachowują publicznie milczenie, co sprawia, że męczy ich niepokój i gryzie sumienie.

Słabą pociechą jest fakt, że to często spotykana reakcja, jaką wywołuje dziś postawa Franciszka wśród wielu katolików także poza Ukrainą. Choć w tym przypadku wewnętrzna niezgoda, publiczne milczenie i wyrzuty sumienia dotyczą raczej spraw religijnych niż politycznych.

eprasa.pl d82fe6da42

Ukrainie grozi powtórzenie scenariusza Bośni i Hercegowiny, która co prawda wyszła z wojny po rozpadzie Jugosławii jako państwo zwycięskie, ale później całkowicie roztrwoniła swój kapitał – twierdzą analitycy

Scenariusze dla Ukrainy

MAREK BUDZISZ

Mykoła Bieleskow, ukraiński politolog, analityk w Narodowym Instytucie Studiów Strategicznych, powiedział mediom, że należy liczyć się z długą wojną. „Dla nas to wojna egzystencjalna – argumentuje. – Dla Putina jest to wojna o przetrwanie reżimu, ale także o jego fizyczne przetrwanie. A to prowadzi do tego, że nawet jeśli intensywność działań wojennych spadnie, to polityczne motywy kontynuowania wojny nie znikną. W rezultacie wzrasta prawdopodobieństwo recydywy wojny, niezależnie od tego, jak ta obecna się skończy." Podobnie zdają się uważać przedstawiciele ukraińskich władz. Iryna Wereszczuk, wicepremier odpowiadająca za reintegrację terenów okupowanych, powiedziała niedawno publicznie, że „wojna nie zakończy się szybko". „Musimy być szczerzy – stwierdziła – w tej wojnie droga do zwycięstwa będzie długa i trudna. »2–3 tygodnie«, »do końca roku«, »do przyszłej wiosny« – to wszystko to nie jest prawda".

Jeśli zatem wojna trwać będzie jeszcze długo, to trzeba postawić pytanie o kondycję państwa ukraińskiego, nastawienie opinii publicznej czy stan gospodarki, bo te wszystkie czynniki wzięte razem decydują o możliwościach kontynuowania walki.

Jewgienij Gołowacha, dyrektor Instytutu Socjologii Ukraińskiej Akademii Nauk, opisując stan nastrojów społeczeństwa ukraińskiego półtora roku po wybuchu wojny, zauważył, że nadal dominują dwa trendy – konsolidacja narodowa i wiara w zwycięstwo. Wzrosło nie tylko poparcie dla władzy, ludzie zjednoczyli się, ale badania opinii publicznej pokazują też, że zatarły się czytelne do wybuchu wojny różnice w sympatiach politycznych i ocenie sytuacji między wschodem a zachodem kraju. W tym sensie można nawet mówić o tym, że wojna uruchomiła proces, który jeszcze trwa, kształtowania się nowej wspólnoty

eprasa.pl d82fe6da42

Fot. AP Photo / Alex Babenko / EastNews

politycznej Ukraińców. Drugim rysem jest „niezachwiana wiara w zwycięstwo". Co więcej – „prawie 85 proc. Ukraińców uważa, że zwycięstwo oznacza dotarcie do granic z 1991 r." – powiedział w rozmowie z portalem NV Gołowacha.

Analitycy Centrum Razumkowa, którzy przygotowali opublikowany w sierpniu raport na temat możliwości kontynuowania wojny przez obie strony konfliktu, dowodzą, że Ukraina – mająca obecnie w siłach zbrojnych 700 tys. ludzi, a biorąc pod uwagę inne formacje nawet 1 mln – nie odczuwa problemów kadrowych i jej siły „są wystarczająco rozbudowane jeśli chodzi o liczebność". Jednak, jak niedawno ujawnili dziennikarze „The New York Times" powołujący się na źródła w amerykańskich służbach, dotychczasowe straty strony ukraińskiej nie są małe. Mowa jest o 200 tys. żołnierzy „wyeliminowanych z walk", z których 70 do 80 tys. to zabici.

KORUPCJA

Nawet jeśli nie zaobserwowano jeszcze zmian w nastrojach publicznych, to wiele zjawisk wskazuje na to, że nie wszyscy obywatele Ukrainy bez wahania wstępują w szeregi sił zbrojnych. Świadczą o tym choćby ostatnie działania władz, które postanowiły „uszczelnić system" i wydać walkę korupcji rozplenionej w organach administracji wojskowej odpowiadających za uzupełnianie stanów osobowych armii. I tak Wołodymyr Zełenski na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa i Obrony, które odbyło się pod koniec sierpnia, wydał polecenie przeprowadzenia „kompleksowej kontroli" komisji lekarskich, które wydają orzeczenia na temat przydatności do służby wojskowej. Impulsem do tego zarządzenia były informacje na temat skali korupcji w komisjach wojskowych organizujących pobór. I tak Jewgienij Borysow, do niedawna kierujący wojskową komisją uzupełnień w Odessie, oskarżony został o „nieuzasadnione wzbogacenie" po tym jak media odkryły, że w czasie wojny kupił za 3 mln dol. willę w Hiszpanii, oficjalnie należącą do jego teściowej, a dla żony pomieszczenia biurowe w Marbelli. Łącznie zarzuca mu się przyjęcie ponad 18 mln hrywien (niemal 2 mln zł) łapówek od tych, którzy chcieli się wyreklamować od służby w wojsku.

Po tym skandalu władze zaczęły uważniej przyglądać się działalności komisji uzupełnień, a wyniki tych kontroli okazały się na tyle niepokojące, że Zełenski wydał polecenie sprawdzenia wszystkich orzeczeń komisji lekarskich, zwłaszcza w przypadku tych mężczyzn, którzy wyjechali na ich podstawie za granicę.

Ukraińskie media zapowiadają rychłą dymisję ministra obrony Ołeksandra Reznikowa, który ma zostać ambasadorem w Wielkiej Brytanii. Jego odwołanie jest efektem serii skandali o podłożu korupcyjnym. Ostatni z nich, związany z przepłaconym zakupem letniej odzieży na zimę dla armii u „zaprzyjaźnionej firmy", miał przyspieszyć decyzję, o której mówiło się od kilkunastu tygodni.

Korupcja to nadal nierozwiązany, narastający w ostatnim czasie, problem ekipy Sługi Narodu. Bohaterami kolejnych skandali stają się bowiem deputowani rządzącej formacji. Co najmniej 10 z nich stało się negatywnymi bohaterami mediów. Niektórzy, jak to miało miejsce w przypadku deputowanej Ludmiły Marczenko, która handlowała pozwoleniami na wyjazd za granicę, zostali złapani na gorącym uczynku. O innych stało się głośno, bo w czasie wojny spędzali mimo zakazu wakacje w hotelu Waldorf Astoria na Malediwach czy, jak to miało miejsce w przypadku deputowanego Nikołaja Toszczenko, organizowali fikcyjne wyjazdy służbowe, aby odpocząć od wojny na plażach Tajlandii. Walka z korupcją, a dzięki akcentowaniu tego hasła prezydent i jego formacja wygrali poprzednie wybory, nie okazała się wygraną. Wydaje się, że jest nawet gorzej niż przed wojną i dlatego Zełenski zapowiedział, że w czasie obowiązującego stanu wojennego łapówkarstwo na Ukrainie będzie traktowane tak jak zdrada narodowa. Te deklaracje związane są nie tylko z faktem, iż nie udało się zlikwidować ani ograniczyć zjawiska korupcji, ale również są efektem tego, że życie polityczne na Ukrainie mimo wojny nie zamarło.

W świetle obowiązującego prawa ostatniego dnia października winny się odbyć wybory do Rady Najwyższej, która właśnie rozpoczęła swą ostatnią sesję. Sprawa nie jest rozstrzygnięta, zgodnie z obowiązującym prawem w czasie stanu wojennego obowiązek przeprowadzenia wyborów parlamentarnych ulega zawieszeniu, ale kwestia nie wydaje się przesądzona, bo pod koniec lipca Rusłan Stefanczuk, speaker Rady Najwyższej ze Sługi Narodu, oświadczył, że „konstytucja nie zabrania" zorganizowania głosowania w czasie wojny. Zdaniem obserwatorów Zełenski może podjąć decyzję o zarządzeniu wyborów z dwóch powodów. Po pierwsze, obawiając się rosyjskiej narracji, która będzie utrzymywać, że Ukrainą rządzi parlament, którego kadencja upłynęła, nie mający więc demokratycznego mandatu. Drugi motyw może być ważniejszy. Chodzi o perspektywę – w związku z trudną sytuacją gospodarczą i brakiem spektakularnych sukcesów na froncie – radykalizowania się nastrojów wyborców

eprasa.pl d82fe6da42

i spadku notowań zarówno Zełenskiego, jak i jego zaplecza politycznego.

GOSPODARKA

Sytuacja gospodarcza po dramatycznym spadku ub.r. wydaje się stabilizować, ale na niskim poziomie. 49 proc. ukraińskiego budżetu, w świetle danych za pierwsze półrocze 2023 r., przeznaczane jest na kontynuowanie wojny. Pieniędzy wystarcza, bo dochody podatkowe wzrosły o 5 proc., ale aby państwo mogło normalnie funkcjonować, potrzebna jest pomoc zagraniczna, bo własnych środków Ukrainie wystarcza jedynie na finansowanie armii. Podjęta niedawno decyzja o przywróceniu kontroli podatkowej ukraińskich firm, która została zawieszona po wybuchu wojny, zdaniem niektórych komentatorów świadczyć może zarówno o zaniepokojeniu władz szybko rosnąca szarą strefą, jak i o tym, że władze spodziewają się w kolejnych miesiącach problemów z poborem podatków.

Tegoroczna prognoza MFW dla Ukrainy mówi o wzroście od 1 do 3 proc. PKB, ale trzeba pamiętać, że w 2022 r. gospodarka skurczyła się o 30 proc., a to oznacza, że jeszcze daleko choćby od odzyskania poziomu sprzed wojny. Serhij Budkin, dyrektor w funduszu inwestycyjnym Fin Point, napisał na łamach „Ekonomicznej Prawdy", że Ukrainie grozi powtórzenie scenariusza Bośni i Hercegowiny, która co prawda wyszła z wojny po rozpadzie Jugosławii jako państwo zwycięskie, ale później całkowicie roztrwoniła swój kapitał. Zdecydowały o tym dwa czynniki. Po pierwsze, ostra polaryzacja polityczna i niewydolny system partyjny, który uniemożliwił skuteczną walkę z korupcją, a po drugie, niekorzystne trendy demograficzne.

DEMOGRAFIA

Szczególnie sytuacja demograficzna Ukrainy daje powody do niepokoju. Oleg Gorochowskij, twórca Monobanku, mówi o „demograficznej przepaści" w jakiej znalazła się, w związku z wojną, Ukraina. Chodzi o ubytek ludzi w wieku 20–45 lat, którzy wyjechali lub walczą i bez powrotu których, w opinii większości wypowiadających się ekspertów, nie ma co marzyć o odbudowie Ukrainy. Budkin pisze, że „powinniśmy się przyzwyczaić" do myśli, że „będziemy żyć w kraju mającym 20 mln mieszkańców", na dodatek z jednym z najstarszych społeczeństw w Europie, w którym średnia wieku wynosić będzie w najbliższych latach 44,7 lat. Kraj będzie nie tylko zrujnowany w wyniku wojny, ale również ma małe szanse, chyba że skłoni się Ukraińców do powrotu, aby zostać inwestycyjnym eldorado. Choćby z tego powodu, że będzie mało atrakcyjnym rynkiem, zamieszkałym przez starzejących się i najbiedniejszych w Europie konsumentów.

> Ukraina znalazła się w „demograficznej przepaści". Chodzi o ubytek ludzi w wieku 20–45 lat, którzy wyjechali lub walczą i bez powrotu których nie ma co marzyć o odbudowie kraju

Walery Pekar, ukraiński przedsiębiorca i działacz polityczny, jest w tej kwestii pesymistą. Pisze, że „nawet jeśli wszyscy wrócą, nie będziemy mieli wystarczającej liczby pracowników, aby nastąpił skok gospodarczy". Tym bardziej że znoszenie administracyjnych barier hamujących przedsiębiorczość mimo szumnych deklaracji idzie wolno i Ukraina jest nadal na 130. miejscu jeśli chodzi o „wskaźnik wolności gospodarczej".

ROZBUDZONE ASPIRACJE

Na dodatek ukraińskie elity hołdują nierealistycznemu przekonaniu, że kraj niedługo może stać się członkiem Unii Europejskiej. Co prawda, jak powiedział niedawno w Słowenii Charles Michel, „Unia musi być gotowa na przyjęcie nowych członków do 2030 r.", ale zdaniem wielu komentatorów, biorąc pod uwagę skalę związanych z tym problemów – przede wszystkim gruntowną zmianę wspólnej polityki rolnej i tego, jak dystrybuowane są fundusze spójności – jest to ambitny, ale całkowicie nierealistyczny, harmonogram. Nie zmienia to jednak nastawienia władz w Kijowie. Zełenski powiedział na początku sierpnia, że „jeszcze w tym roku" mogą się rozpocząć oficjalne negocjacje w sprawie członkostwa, a wicepremier Swirydienko zapowiada „pełną integrację" gospodarki Ukrainy z UE jeszcze zanim nastąpi formalna akcesja.

Jest to strategia nie tylko nierealistyczna, ale też potencjalnie groźna, zwłaszcza jeśli rozbudzonych aspiracji społecznych nie uda się zaspokoić. Integracja z Unią Europejską utrwali też proces, który wyraźnie zarysował się po wybuchu wojny, kiedy wzrosło uzależnienie Kijowa od importu, również towarów konsumpcyjnych. W praktyce taka perspektywa może oznaczać, że bardziej będzie się opłacało przywozić towary na Ukrainę niż budować tam fabryki. To też obiektywnie rzecz biorąc spowolni proces odbudowy.

W efekcie możemy mieć do czynienia ze splotem niekorzystnych dla Ukrainy czynników. Przedłużająca się wojna będzie wysysała zasoby kraju, ograniczając skłonność tych, którzy wyjechali, do powrotu. Państwo zmuszone do mobilizowania coraz to nowych sił będzie miało problem z wdrażaniem reform i walką z korupcją. Inwestorzy będą się bali eskalacji konfliktu, zniechęcać też ich będą niejasne reguły gry. Społeczeństwo nadal będzie chciało zwycięstwa, co zredukuje skłonność klasy politycznej, aby myśleć o rozwiązaniach kompromisowych. Wojna może trwać latami, Ukrainie wystarczy sił i determinacji, aby ją kontynuować, może nawet ostatecznie wygrać. Ale czy w takich realiach będzie możliwe też wygranie pokoju i podniesienie kraju ze zniszczeń wojennych? Co do tego jest więcej wątpliwości i nie można wykluczyć, że czarna prognoza Serhija Budkina, który mówi, że jego ojczyzna może powtórzyć drogę Bośni i Hercegowiny, może się spełnić.

eprasa.pl d82fe6da42

Barbarzyństwo w imię równości

W USA coraz bardziej pożądane stają się operacje niebinarne, polegające na całkowitym usunięciu wszystkich narządów płciowych lub wyposażeniu danej osoby w zarówno męskie, jak i żeńskie genitalia. Zasada jest tylko jedna: wszystko jest możliwe, byle ciało pacjenta odpowiadało jego wyobrażeniom

„Inaczej stoję, inaczej chodzę, inaczej się noszę. Czuję się inaczej. Po prostu nigdy nie byłam szczęśliwsza. Nigdy nie byłam bardziej skupiona. Nigdy nie czułam się bardziej stabilna, obecna i żywa. To najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla siebie zrobiłam. Wiele mnie to nauczyło" – tak w wywiadzie dla pisma „Teen Vogue" młoda amerykańska aktorka Liv Hewson, gwiazda serialu „Yellowjackets", odpowiedziała na pytanie, jak się czuje po operacyjnym usunięciu piersi. Hewson identyfikuje się jako osoba niebinarna, a piersi przeszkadzały jej odkąd skończyła 12 lat. „Miałam potrzebę kontrolowania, modyfikowania mojego ciała, które było mi obce" – dodała.

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Jeszcze dziesięć lat temu to, co czuła Hewson wobec własnego ciała, nazywano w diagnostycznym i statystycznym podręczniku Amerykańskiego Towarzystwa

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d82fe6da42

Psychiatrycznego (DSM) „zaburzeniem tożsamości płciowej", ale w skutek lobbingu środowisk trans ta klasyfikacja została zmieniona na „dysforię płciową", mniej pejoratywną. I mniej kojarzącą się z chorobą psychiczną. Tak jakby zmiana nazwy pojęcia mogła zmienić rzeczywistość. Na zdjęciach do wywiadu Hewson pozuje w kolorowych marynarkach, które odsłaniają pooperacyjne blizny wokół jej sutków. Używa zaimków ono/jeno.

OD DZIECKA

Według badania przeprowadzonego w 2022 r. przez Pew Research Center 1,6 proc. dorosłych Amerykanów uważa się za osoby trans lub niebinarne. Wśród osób w wieku od 18 do 29 lat ten odsetek wynosi nawet 5,1 proc., z czego 3 proc. to osoby uważające się stricte za niebinarne – to znaczy nie są ani mężczyzną, ani kobietą, albo nie są ściśle jednym lub drugim. Ponad 20 proc. ankietowanych Amerykanów, którzy sami nie są ani trans, ani niebinarni, znają kogoś, kto takim jest. To wzrost o 42 proc. wobec podobnych badań przeprowadzonych rok wcześniej. A za tym idzie ogromny wzrost liczby operacji zmiany płci przeprowadzanych w USA.

Jak wynika z badania Uniwersytetu Columbia opublikowanego w sierpniu br. w piśmie „Jamal Open Network" w 2016 r. nieco ponad 4,5 tys. Amerykanów poddało się takiemu zabiegowi. W 2019 r. było to już ponad 13 tys. To wzrost niemal trzykrotny, który zdaniem „New York Post" wynika po części z decyzji administracji Baracka Obamy, by takie zabiegi były refundowane oraz rosnącej akceptacji dla osób trans. W sumie w latach 2016–2020 ok. 48 tys. osób za oceanem przeszło taką operację. Według Grand View Research, firmy prowadzącej badania rynkowe, rynek operacji zmiany płci w USA opiewał w 2022 r. na 2,1 mld dol. i przewiduje się, że w latach 2023–2030 będzie rósł o 11,25 proc. rocznie. Tym bardziej że pacjenci stają się coraz młodsi. Jak wynika z badania przeprowadzonego w czerwcu 2020 r. przez klinikę Cedars Sinai w Los Angeles 78 proc. osób transpłciowych zgłasza pierwsze symptomy dysforii płciowej już w wieku 6 lub 7 lat. W 2021 r. 42 167 osób w wieku od 6 do 17 lat otrzymało w USA taką diagnozę, tak wynika z danych agencji Medicaid. Te osoby będą potrzebowały blokerów hormonów, operacji „afirmującej płeć" i opieki pooperacyjnej, w tym leków. Przez całe życie. Tym bardziej że metody operacyjne są w dużej mierze eksperymentalne, co oznacza, że błędy nie są rzadkie i pacjenci mogą wymagać jednej lub więcej „korekt".

> Mel, 34-letni pracownik biurowy z Delaware, uważa się za osobę bezpłciową i aseksualną. W prywatnej klinice w Michigan usunięto mu penisa i jądra. Teraz Mel jest całkowicie zależny od hormonów, które będzie musiał przyjmować do końca życia

WSZYSTKO JEST MOŻLIWE I ETYCZNE

Wśród osób niebinarnych, takich jak Liv Hewson, które są biologicznymi kobietami, od lat popularne są operacje usunięcia piersi (top surgery), ale w międzyczasie katalog możliwości operacyjnych znacznie się poszerzył. Coraz więcej chirurgów oferuje tzw. operacje niebinarne (non-binary surgeries), co w praktyce może oznaczać albo całkowite usunięcie wszystkich narządów płciowych w celu „zapewnienia płynnego przejścia od klatki piersiowej do pachwiny" (nullification) lub wyposażenie danej osoby w zarówno męskie, jak i żeńskie genitalia. Jednocześnie.

Jednym z pionierów w tej dziedzinie jest dr Curtis Crane, urolog i chirurg plastyczny z San Francisco, który zyskał kilka lat temu sławę jako mistrz „tworzenia penisów" dla transpłciowych mężczyzn. W wywiadzie dla agencji Bloomberg 2015 r. chwalił się, że ma tak dużo pacjentów, że czas oczekiwania na operację wynosi dwa lata. Dziś Crane prowadzi kliniki w San Francisco oraz w Austin w Teksasie, zatrudnia zespół pięciu lekarzy i przeprowadza zabiegi u ponad 1 tys. pacjentów rocznie. Podczas spotkania z pacjentami Crane tłumaczył, że zaczął oferować operacje niebinarne, gdy przyszedł do niego transpłciowy mężczyzna, któremu już usunięto jajniki oraz macicę, ale który chciał zachować pochwę. „[Pacjent] chciał zachować pochwę, ponieważ posiadanie jej dawało mu satysfakcję seksualną. A ja pomyślałam, że nakłonienie pacjenta do usunięcia organu, który mu się podoba, byłoby nie w porządku. Postanowiłem więc, że go zatrzymamy, i dorobię po prostu penisa" – mówił. Od tego czasu, jak przyznał „przeprowadził setki takich zabiegów". Inny pacjent Crane'a, student płci męskiej, marzył o posiadaniu waginy, ale nie chciał zrezygnować z penisa, bo „czerpał z niego przyjemność, ponadto nie chciał oddawać moczu na siedząco". Crane użył skóry z brzucha pacjenta, by dorobić mu waginę. Jak twierdził, w pełni funkcjonalną. Równie często jednak dokonuje w przypadku pacjentów niebinarnych tzw. nullifikacji, czyli całkowitej kastracji, pozostawiając tylko otwór do oddawania moczu. „Etycznie to całkowicie rozsądne. Zrobimy wszystko, czego pacjent sobie zażyczy. Usuniemy sutki lub uformujemy je w kształcie choinki, kwadratów, diamentów, gwiazdek lub tęczy [śmiech]".

Jak pisze Christopher F. Rufo z Manhattan Institute „praktyka chirurgiczna Crane'a ma za cel zerwanie związku między płcią a biologią, zatarcie rozróżnienia między mężczyzną i kobietą oraz przekroczenie ograniczeń natury poprzez zastosowanie technologii medycznej – a wszystko to by wypełnić lewicowo-liberalne koncepcje autentyczno-

eprasa.pl d82fe6da42

ści, równości i akceptacji". Kalifornijski urolog utrzymuje, że wszyscy jego pacjenci są zadowoleni i nie miał on „żadnych skarg".

To nie do końca prawda. W 2018 r. media szeroko informowały o ośmiu pozwach złożonych przez pacjentów, którzy oskarżyli chirurga o błędy medyczne oraz „okrutne traktowanie". Jeden z pacjentów twierdził, że stracił 40 proc. nowego penisa w skutek infekcji. Kolejny przeszedł 20 operacji i wymagał kolostomii, czyli operacyjnego wyprowadzenia światła jelita grubego na powierzchnię brzucha. Żadna ze spraw nie trafiła ostatecznie na wokandę, zapewne z powodu zwarcia porozumień pozasądowych.

HERMAFRODYCI

Crane to zresztą niejedyny chirurg, który zyskał sławę dzięki przeprowadzaniu operacji „binarnych". Kolejnym jest Blair Peters, chirurg plastyczny z Portland w stanie Oregon. W nagraniu, które następnie usunął z YouTube, Peters mówił o medycynie, która powinna podążać za „życzeniami pacjenta, tym, jak się czuje wewnętrznie", bez względu na to, czy ma to sens lub jest zgodne z przysięgą Hipokratesa, która głosi, że przede wszystkim nie należy szkodzić. Jak zaznaczył nowe tożsamości płciowe ciągle się pojawiają i powinny za tym iść nowe techniki operacyjne. „Budujemy samolot w czasie lotu. Operujemy kogoś i mamy nadzieję, że będzie dobrze" – dodał.

W listopadzie 2022 r. na portalu „Vice" ukazał się artykuł o osobach, które chcą mieć dwa zestawy genitaliów – żeńskie i męskie lub nie chcą mieć żadnych. Nazywają siebie „salmakitami", na część najady Salmakis z greckiej mitologii, która pokochała syna Hermesa i Afrodyty – Hermafrodyta. Bogowie złączyli ich w jedno, androgeniczne stworzenie. Jednym z nich jest Hyde Goltz, 42-latek z Minnesoty. Ma penisa i pochwę. Podczas starań o operację dowiedział się, że są one wciąż przeprowadzane dość rzadko w porównaniu z klasycznymi operacjami zmiany płci. Ale liczba chętnych stale rośnie. Richard Santucci, chirurg z kliniki Crane'a w Teksasie, powiedział „Vice", że wykonuje falloplastykę zachowującą pochwę u ok. 20 proc. transpłciowych pacjentów. W przypadku nullifikacji natomiast spora część chętnych to homoseksualni mężczyźni.

Mel, 34-letni pracownik biurowy z Delaware, uważa się za osobę bezpłciową i aseksualną. W prywatnej klinice w Michigan usunięto mu penisa i jądra. Teraz Mel jest całkowicie zależny od hormonów, które będzie musiał przyjmować do końca życia, a Goltz od swojego chirurga, bo tylko on będzie wiedział co zrobić, gdyby wystąpiły jakieś komplikacje. Kobiety trans muszą stosować rozszerzacze pochwy do końca życia, występują u nich problemy z oddawaniem i utrzymywaniem moczu.

ODCIĄĆ PALCE

Liv Hewson była oburzona, gdy jeden z fanów porównał jej mastektomię na Instagramie do „odcięcia sobie dobrowolnie palców". „To nie to samo!" – przekonywała. A jednak jest to usunięcie zupełnie zdrowych części ciała bez jakiegokolwiek uzasadnienia medycznego. W mainstreamowych amerykańskich mediach można często przeczytać, że mniej niż 2 proc. osób po operacji zmiany płci żałuje swej decyzji, nie należy się więc nimi zajmować, bo to „psuje doświadczenie dla innych". Pomijając fakt, że liczba tych, którzy decydują się na „detranzycję" jest mocno niedoszacowana, komplikacje włącznie z bezpłodnością dotykają także tych, którzy swojej decyzji nie żałują. Badanie przeprowadzone w 2022 r. przez szpital dla kobiet w Ontario wykazało, że 54 proc. transpłciowych kobiet odczuwa ból i komplikacje dwa lata po operacji, a sam dr Crane przyznał, że 36 proc. transpłciowych mężczyzn doświadcza komplikacji po operacji konstrukcji penisa, natomiast w przypadku 14 proc. z nich implant trzeba z powrotem usunąć.

Naukowcy z Uniwersytetu Florydy i organizacji Brooks Rehabilitation wykazali ponadto (w pierwszym badaniu na temat skutków operacji zmiany płci na dużą skalę, opublikowanego w lipcu br.), że ponad połowa pacjentów po operacjach odczuwała ból podczas seksu, a prawie jedna trzecia nie jest w stanie kontrolować swoich pęcherzy.

Republikanie podjęli w tym roku próbę wprowadzenia zakazu stosowania blokerów hormonalnych i operacji zmiany płci u dzieci, a nawet niektórych dorosłych, w ok. 20 stanach. Z mieszanym rezultatem.

Reklama | 61/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

Pocałunek, który zatrząsł światem

Nawet pocałunek Judasza nie wywołał takiej lawiny piśmiennictwa w dziejach, ile oburzenia sprawił spontaniczny całus prezesa Królewskiej Hiszpańskiej Federacji Piłkarskiej Luisa Rubialesa hiszpańskiej piłkarki Jennifer Hermoso. Napastniczka zwycięskiej ekipy kobiecego mundialu stała się tym samym ofiarą przemocy seksualnej, zgłoszonej we wszystkich mediach świata, ale jednocześnie w żadnym z komisariatów policji. Paradoksów w tej sprawie jest zresztą cała masa

MAŁGORZATA WOŁCZYK

Drżyjcie mężczyźni i fani futbolu, bo oto wkroczył na murawę radykalny feminizm i jest na dobrej drodze, aby utrzeć nosa wszystkim, którym się zdawało, że piłka nożna pozostanie domeną twardych mężczyzn i rywalizacji między nimi.

Wszystko zaczęło od zwycięstwa Hiszpanek w finale mundialu 2023 r., w którym wygrały z reprezentantkami Anglii 1:0, po raz pierwszy zdobywając tytuł mistrzyń świata. Euforia, jaka zapanowała w Hiszpanii, nie trwała jednak długo, bo na uroczystości wręczenia pucharu kamery pokazały, jak szef Królewskiej Hiszpańskiej Federacji Piłki Nożnej (RFEF) najpierw uścisnął serdecznie piłkarkę Jenni Hermoso, po czym chwycił oburącz jej głowę i pocałował prosto w usta. Mało kto w polskiej czy światowej prasie dodaje przy tym to, co trzeba wiedzieć o Hiszpanach (czy szerzej o Latynosach): że są niezwykle bezpośredni, a gesty, które u nas uchodzą za przekroczenie granic intymności, są tam na porządku dziennym i nikogo nie dziwią. Słynny pocałunek Rubialesa jest nazywany w Hiszpanii „pico" (dzióbek) i jest bardzo popularnym sposobem celebrowania radosnych przeżyć. Niestety, nie w czasach stachanowskiej pracy hiszpańskiego ministerstwa równości, które monitoruje i ściga zbrodnie nadużyć seksualnych, zarówno te realne, jak i te wydumane, w ramach których nawet przepuszczenie kobiety w drzwiach okazuje się przejawem okrutnego seksizmu. Owszem, niefrasobliwy pocałunek Rubialesa, w końcu urzędnika państwowego, nie powinien się wydarzyć. Znając jednak mowę ciała Hiszpanów i kontekst wiktorii mundialowej – naprawdę nikogo nie powinno to szokować. Powszechnie też wiadomo, że gdyby to kobieta radośnie dała dzióbka jakiemuś piłkarzowi, nikt nie uznałby w tym przemocy seksualnej.

GWAŁT ZADANY CAŁUSEM

Sprawa zaatakowanej całuśnie napastniczki wtargnęła niczym tsunami na

Fot. IMAGO/Sports Press Photo

eprasa.pl d82fe6da42

łamy światowych gazet, które jak papugi powtarzały za lewackimi mediami Hiszpanii, że oto pani Jenni stała się ofiarą przemocy tradycyjnego maczyzmu. Sama „pokrzywdzona" na początku nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co ją „dotknęło". Świętując w szatni, została zapytana przez koleżankę o całus szefa federacji, a po obejrzeniu zapisu wideo dla przypomnienia sobie zdarzenia, skomentowała ze śmiechem: „Nie podobało mi się, ale co miałam zrobić?". Trzeba pamiętać, że 33-letnia zawodniczka nie jest niunią, aby dziwować się takim zachowaniom w świecie futbolu, tym bardziej że Rubiales uczcił jedynego gola piłkarek, chwytając się wydatnie za genitalia w loży prezydenckiej (którą dzielił z królową Letycją, infantką Sofią i prezydentem FIFA). Powściągliwość nigdy nie leżała jednak w jego charakterze. Od początku tłumaczył też, że nie rozumie oburzenia karygodnym ponoć pocałunkiem, skoro wszystko toczyło się w kontekście euforii z wygranego meczu.

W miarę narastania medialnego show Rubiales próbował załagodzić sytuację, składając oświadczenia prasie i nagrywając wideo z wyrazami niejakiej skruchy, choć też zapewnienia, że to był odruch podyktowany wyłącznie radością i bez podtekstów seksualnych.

RZĄD WKRACZA DO AKCJI

Na jego nieszczęście pełniący nadal swe funkcje rząd Pedra Sáncheza postanowił wykorzystać to błahe w gruncie rzeczy zdarzenie do pokazowego procesu i zaocznego skazania człowieka, którego zresztą wcześniej ci sami socjaliści wywindowali nie tylko na fotel szefa piłkarskiej federacji Hiszpanii, lecz także wiceszefa UEFA. Trzeba było rzucić na żer dawnego kolegę, aby odwrócić uwagę Hiszpanów od źle widzianych paktów socjalistów z partiami separatystycznymi dla zdobycia większości w nowo powołanym Kongresie. Już następnego dnia od zdarzenia wicepremier Yolanda Díaz zażądała dymisji prezesa piłkarskiej federacji, a słynna z wszelakich niekompetencji ministra równości Irene Montero nazwała pocałunek „przemocą seksualną", przez którą cierpią wszystkie kobiety i której nie da się usprawiedliwić. Od tej pory płeć piękna w Hiszpanii poczuła, że ma osobistego wroga, którego należy pokazowo ukarać.

Premier Sánchez, dając wyraźną zachętę do tego prześladowania, uszczęśliwił dwie swoje ministry, kojarzone z rewolucyjnie feministyczną ustawą znaną jako „Tylko tak znaczy tak" (Solo sí es sí). Odkąd weszła w życie w październiku 2022 r., każdy zalotny gest mężczyzny, na który kobieta nie wyraziła zgody, może być w świetle prawa interpretowany jako nadużycie, napaść seksualna i skutkować odpowiedzialnością karną. Samo milczenie lub bierność kobiety nie oznaczają zgody na zbliżenie intymne wedle nowych przepisów. Skandal jednak w tym, że ta sama ustawa, która miała w założeniu chronić kobiety – wskutek swych wadliwych zapisów – spowodowała w ciągu zaledwie paru miesięcy redukcję kar dla 1556 agresorów seksualnych i wyjście na wolność kolejnych 117, między którymi byli też pedofile i zbrodniarze seksualni. Jeden z wypuszczonych popełnił właśnie tuż po wyjściu zza krat kolejny gwałt, ale nakazano ciszę wokół zdarzenia, zaś rozgłos wokół „zbrodni" Rubialesa. Mainstreamowa prasa Hiszpanii znajduje się pod całkowitą kontrolą socjalistów, na szczęście dziennik „ABC" i prawicowe media informują na bieżąco o kolejnych uwolnionych przez ustawę zboczeńcach. Dodajmy, że „Gazeta Wyborcza" na łamach „Wysokich Obcasów" chwaliła tę fatalną ustawę, krytykowaną nawet w Unii Europejskiej, zatajając zupełnie jej zgubne skutki dla życia i bezpieczeństwa Hiszpanek w przestrzeni publicznej.

> Przypadek Rubialesa pokazuje monstrualną hipokryzję nie tylko elit w Hiszpanii i będącej na ich usługach prasy, lecz także polskich mediów głównego nurtu, które bardzo często kopiują bezmyślnie oficjalną wersję zdarzeń, cenzurowanych lub manipulowanych dla wygody lewicowych elit Europy

Podsumowując: przypadek Rubialesa pokazuje monstrualną hipokryzję nie tylko elit w Hiszpanii i będącej na ich usługach prasy, lecz także polskich mediów głównego nurtu, które bardzo często kopiują bezmyślnie oficjalną wersję zdarzeń cenzurowanych lub manipulowanych dla wygody lewicowych elit Europy. Jeśli bowiem zdamy sobie sprawę, że nikt nie podał się do dymisji, ani nikt nie został rozliczony za przepchnięcie ustawy wypuszczającej na ulice Hiszpanii setek przestępców seksualnych, a jednocześnie trwa światowy lincz i polowanie na głowę Luisa Rubialesa za niekontrolowanego „dzióbka" dla Jenny, możemy zrozumieć ogrom szaleństwa, w którym pogrążyła się Hiszpania pod wodzą progresistów i socjalistów.

Niestety, trudno było znaleźć trzeźwą ocenę zaistniałej sytuacji także w większości polskich mediów, które wiernie przepisywały oburzony ton i wyciągały te same wnioski z prasy hiszpańskiej, zapominając, jak bardzo zmanipulowany jest to przekaz. I tylko trzeźwo myślący Hiszpanie, tamtejsi odważni komentatorzy i publicyści od początku mówili, że lewica złożyła swego kozła ofiarnego na nowym ołtarzu #MeToo i radykalnego feminizmu, aby odwrócić uwagę od zadłużenia kraju, od impasu panującego w Kongresie i fatalnego zarządzania trwającego przy władzy gabinetu Sancheza. Na dodatek wspomniana Yolanda Diaz, ministra pracy, za kadencji której Hiszpania bije rekordy bezrobocia, zaczyna głośno domagać się konieczności zrównania zarobków piłkarek z piłkarzami, choć zainteresowanie futbolem kobiet jest tak mizerne, a zyski tak symboliczne, że idea równych wynagrodzeń wydaje się kolejnym szaleństwem tejże wicepremier. Nie można jednak wiele wymagać od osoby, która zasłynęła opinią, że „komunizm to wolność i demokracja".

eprasa.pl d82fe6da42

KOZIOŁ OFIARNY FEMINIZMU

Cała sekwencja zdarzeń, choć bogata w „fakty medialne", nie ma tu zbyt wielkiego znaczenia, choć dla pełni obrazu dodajmy, co nastąpiło wskutek zorkiestrowanej nagonki rządu i mediów.

Jenni Hermoso opublikowała oświadczenie potępiające zdarzenie, którego stała się ofiarą, i poprosiła zarząd piłkarek nożnych o przejęcie odpowiedzialności, „aby czyny popełnione przez Rubialesa nie pozostały bezkarne". Rubiales wcale nie zamierzał się jednak poddawać. Przeciwnie – bronił zaciekle swojej niewinności. Do nagonki dołączyły wszystkie męskie kluby piłkarskie i firmy sponsorujące drużynę kobiet. Same zawodniczki pod wpływem pikiet feministek i całej tej szaleńczej atmosfery medialnej wydały wspólne oświadczenie, w którym domagały się zmian strukturalnych w federacji. Kolejni trenerzy, jak Ancelotti, czy wielu znanych piłkarzy, w tym emerytowanych, jak Iker Casillas czy Andrés Iniesta, także uznali za stosowne wyrazić swoje oburzenie. Od Amnesty International i oddziału ONZ ds. równości płci, przez różne ligi kobiet, światowe celebrytki (np. Natalie Portman), aż po linie lotnicze Iberia – wszędzie słychać było głosy potępienia Rubialesa.

FIFA podjęła więc 24 sierpnia decyzję o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko szefowi RFEF „w związku z możliwym naruszeniem prawa sportowego", zawieszając go we wszystkich działaniach związanych z piłką nożną na szczeblu krajowym i międzynarodowym.

Sprawą słynnego pocałunku Rubialesa już zajmuje się prokuratura, więc trudno oprzeć się wrażeniu, że sportowego działacza każe się z nieproporcjonalną surowością, a lincz medialny jest większy niż wobec bohaterów wielkich afer korupcyjnych czy autentycznych przestępców. Jednym z nielicznych, który miał odwagę wesprzeć kolegę, był były selekcjoner reprezentacji Hiszpanii Luis Enrique.

Rodzina i znajomi Rubialesa zgromadzili się przy kościele Divina Pastora w Motril (Granada), pikietując i prosząc o zakończenie tego polowania i nękania. Matka Luisa Rubialesa

W maju 2021 r. Jennifer Hermoso w barwach FC Barcelony wystąpiła w finale kobiecej Ligi Mistrzów

Ángeles Béjar i szwagierka zamknęły się w kościele i ogłosiły strajk głodowy, w którym trwają. W geście rozpaczy Rubiales wysłał ostatnio do FIFY zapis wideo z autobusu, w którym Jenni – owa rzekoma ofiara napaści – śmieje się, pije z gwinta szampana i wydaje się być dumna z tego figlarnego całusa pana prezesa, co zupełnie przeczy jej późniejszym deklaracjom o tym, że poczuła się wykorzystana.

RUBIALES – KRÓL PRZEKRĘTÓW

Zanim jednak poślemy Rubialesowi nasze wirtualne wyrazy współczucia, trzeba wiedzieć, że zasłużył na zrzucenie z wygodnego fotela szefa federacji, tyle że nie z powodu dzióbka w usta Jenni, a z wielu innych powodów. Bohater skandalu (rocznik 1977) to dawny piłkarz, obrońca w sześciu klubach piłkarskich, a także dyplomowany prawnik. Po średnio udanej karierze na stadionach rozpoczął bardzo udany rajd po kolejnych szczeblach struktur zarządzania hiszpańskim futbolem, choć wszyscy wspominają fakt, że jego ojciec był działaczem partyjnym w PSOE i burmistrzem jednego z miast, skutkował szybkim awansem syna. Najpierw w 2010 r. został prezesem Stowarzyszenia Hiszpańskich Piłkarzy (AFE), a w 2018 r. wstąpił na fotel prezesa Królewskiej Hiszpańskiej Federacji Piłki Nożnej i już rok później został wiceszefem UEFA.

Dość szybko dało się jednak usłyszeć o skandalach korupcyjnych, finansowaniu orgii seksualnych z pieniędzy federacji. Ponadto Rubiales został oskarżony o wykorzystywanie środków finansowych do celów osobistych, takich jak wyjazd do Nowego Jorku w 2018 r. w towarzystwie młodej Meksykanki i wynajęcie tam domu. Kolejna afera przykryła jednak poprzednie, bo w 2022 r. hiszpańskie media opublikowały nagrania, które wyciekły i które obejmowały rozmowy przeprowadzone w 2019 r. pomiędzy Rubialesem a aktywnym piłkarzem i biznesmenem FC Barcelona Gerardem Piqué. W nagraniach Rubiales negocjował zapłatę prowizji dla Piqué w wysokości 24 mln euro w związku z przeniesieniem rozgrywek Superpucharu Hiszpanii do Arabii Saudyjskiej. Jednym z warunków było to, że dwie z czterech uczestniczących drużyn to będą zawsze FC Barcelona i Real Madryt. Z tych prowizji skorzystałby także sam Rubiales. Wydawał się więc niezatapialnym działaczem i aferzystą, aż do czasu, gdy cmoknął Jenni i stał się celem rozsierdzonych feministek.

Na koniec relacji spojrzenie z jeszcze innej perspektywy. Wystarczy mały rzut oka na zwycięską drużynę piłkarek, aby zauważyć, że w trakcie meczu zachowują się jak podróbki męskich zawodników: pokazują sobie „fucki", faulują zamaszyście, klną i plują na murawę. Zatem trudno się nie dziwić, że właśnie w tym gronie i miejscu wybuchła nagle krucjata w obronie kobiecości. Pomijając już fakt, że aż cztery zawodniczki tej ekipy to zdeklarowane lesbijki, przychodzi ochota zapytać, czy rzeczywiście pisały się na ten sport, aby być traktowane jak delikatne damy?

Zdziwieniom nie ma końca i to już zaczyna być nudne w szaleństwie podyktowanym ekstremalnym feminizmem, zwanym zresztą na politycznej prawej stronie Hiszpanii – feminazizmem.

Fot. ph.FAB/Shutterstock.com

eprasa.pl d82fe6da42

Odwróceni

Henryk Talar jako tytułowy archiwista Henryk Mikos kontra Artur Żmijewski w roli dwuznacznego Waldemara Bożyńskiego. W drugim sezonie serialu, którego emisja rozpocznie się 8 września, szykuje się intrygujące aktorskie i wizerunkowe starcie

Fot. TVP

eprasa.pl d82fe6da42

Fot. TVP

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Postać Henryka Mikosa budowana była z myślą o Henryku Talarze. To zdradził przy okazji emisji pierwszego sezonu „Archiwisty" (w 2020 r.) producent Piotr Mikołajczak. Nie ukrywał też, że wymarzony przez niego kandydat bynajmniej nie był tak oczywisty dla innych osób decydujących o obsadzie. Talar zbytnio kojarzył się z ekranowymi czarnymi charakterami (od Johanna Heimanna z „Polskich dróg" przez Vittorio Matta z „Selekcji" po despotycznego Karcza seniora w serialu „Leśniczówka").

Tymczasem tytułowy archiwista miał być postacią pozytywną. Człowiekiem dobrym i wrażliwym, choć niełatwym w kontakcie, bo mocno introwertycznym. Na dodatek bohater, okopany w twierdzy tradycyjnego archiwum, złożonego z masy zakurzonych papierowych teczek, miał w przekonujący sposób znaleźć porozumienie z kimś zupełnie spoza jego świata. Udało mu się to. Z młodą, ambitną policjantką – aspirant Zuzanną Wasiluk (grała ją Paulina Gałązka) – stworzyli zgrany i przede wszystkim skuteczny duet do zadań specjalnych, czyli rozwiązywania odłożonych przed laty do akt niewyjaśnionych kryminalnych spraw.

W KONTRZE

Henryk Talar okazał się wymarzonym archiwistą. Postacią w kontrze do ekranowego wizerunku aktora. Teraz ta kontra została spotęgowana.

W drugim sezonie naprzeciw głównego bohatera stanął człowiek o twarzy kojarzonej w ostatnich latach głównie z pozytywnymi rolami. Zwłaszcza tą najbardziej znaną – detektywa amatora oraz duchowego powiernika i przewodnika niejednej zagubionej owieczki, czyli ojca Mateusza. Teraz, wsparty charakteryzacją, Artur Żmijewski, przypomni widzom, jak przekonująco potrafi odnaleźć się w mrocznej odsłonie.

– Zaproponowano mi fantastyczną rolę. Waldemar Bożyński jest złym człowiekiem, a ja złych ludzi dawno nie grałem, więc spodobało mi się, że mogę sobie na taką przygodę pozwolić – deklarował aktor w czasie zdjęć. Podkreślał też, że Bożyński potrafi się bardzo dobrze kamuflować. Z pozoru to szanowany obywatel. Jest sprytny, dlatego – choć ma sporo na sumieniu – nadal jest w grze. Udaje mu się realizować kolejne pomysły także dlatego, że jest bezwzględny.

DEMONY PRZESZŁOŚCI

Za sprawą Bożyńskiego Henryka Mikosa dopadają demony przeszłości. Mroczne tajemnice związane z jego byłą żoną i pasierbem. Cieniem na życiu bohatera kładą się też wydarzenia z finału pierwszej serii. Ciężki postrzał Zuzy kończy się śmiercią policjantki. To zmienia nastawienie Mikosa do rozwiązywanych spraw. Nie jest już tylko przenikliwym i obiektywnym tropicielem. Zaczyna się emocjonalnie angażować.

Przy okazji poprzedniego sezonu Henryk Talar mówił, że „Archiwista" jest balladą o człowieku. – Ta postać zapada w widza. Głębokość, złożoność człowieka – to mnie najbardziej interesuje w aktorstwie. W tej postaci pomieściło się wszystko, co do tej pory robiłem – deklarował po prasowym pokazie serialu.

Mikos, od chwili gdy go poznajemy, skrzętnie ukrywa swoje problemy. Archiwum to jego azyl. Podobnie jak dla Zuzy, za którą początkowo archiwista nie przepadał, ale którą z czasem bardzo polubił. Jej śmierć go zmieniła.

– Staram się, żeby to był ten sam człowiek, ale w swojej złożoności, w innych okolicznościach, to są inne emocje, inna twarz, a więc metamorfoza... Tak, ale nie sztuczna, nie techniczna – tłumaczył podczas zdjęć.

ŻYRARDÓW W GRZE

W „Archiwiście 2" jak w poprzednim sezonie scenariusze odcinków są oparte na autentycznych sprawach kryminalnych. Siłą serialu jest też obsada. Do aktorów znanych z pierwszego sezonu: Henryka Talara, Mirosława Zbrojewicza, Aleksandry Justy, Marii Gładkowskiej czy Rafała Mohra dołączył wspomniany Artur Żmijewski, a także: Małgorzata Pieczyńska (jako żona „Mechanika") i Marcin Bosak („Wokal", bandyta wykonujący zlecenia Bożyńskiego).

Dwójkę nowych, młodych policjantów żyrardowskiej komendy grają: Anna Kraszewska (w roli świeżo upieczonej absolwentki akademii policyjnej Hani Buczak) i Józef Pawłowski (tak mówi o swoim bohaterze: „To policjant szalenie profesjonalny, któremu zależy – choćby to zabrzmiało górnolotnie – na misji, która jest związana z tym zawodem; jest dość introwertyczny, co pozwala mu skupić się na robocie, ale też rodzi pewne komplikacje").

Nowy sezon „Archiwisty" składa się z 10 odcinków. Zdjęcia realizowane były w klimatycznych lokalizacjach w Żyrardowie, Warszawie, Konstancinie-Jeziornie i Pruszkowie.

eprasa.pl d82fe6da42

Chłopak o odwadze Rejtana

W praskich kamienicach żyły dzieci robotników wychowane na kodeksie rycerskim. Tacy jak Bolek Chmielewski, zaangażowany w Mikołajczykowskie PSL, złamany przez UB, a potem znów idący z podniesioną głową – mówi ***Piotr Zaremba***, pisarz, publicysta, autor dramatu „Praski Rejtan" zrealizowanego przez Teatr Telewizji TVP, w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem

Główny bohater spektaklu „Praski Reytan" w reżyserii Tomasza Drozdowicza to postać zaczerpnięta z twojej powieści „Zgliszcza". Bolek „Pingwin" Chmielarz (Chmielewski), dobry, szczery chłopak z prawobrzeżnej Warszawy, okazuje się typem bohatera niejednoznacznego. Chciałeś zwrócić uwagę na to, że urządzanie procesów lustracyjnych ludziom złamanym w czasach stalinowskich jest fałszowaniem prawdy o czasach powojennych? Była taka tendencja.

Piotr Zaremba: Jest również zjawisko odwrotne, polegające na relatywizowaniu czasów PRL, czego ostatnią konsekwencją jest choćby historia pana Wołoszańskiego.

Ale to nie stalinizm.

Dlatego należy te okresy rozróżniać, bo były tendencje do skrajnych ocen po obu stronach. „Zgliszcza" są panoramą społeczną Polski tużpowojennej, ale pod kątem polityki. Jej główny wątek to rzecz trochę zapomniana, historia PSL Stanisława Mikołajczyka. Przy moim szacunku dla wyklętych, powojenne PSL było ruchem cywilnego oporu, masowym, milionowym, trochę przypominającym Solidarność. Ten ruch koncentrował się na próbie wygrania wyborów z komunistami w 1947 r. Pół roku wcześniej stawką było referendum. Mikołajczyk to również postać niejednoznaczna, ale w innym sensie. On nie tyle dał się złamać, ile zdecydował się na ucieczkę z Polski. I pozostawił w kraju swoich ludzi, których do ostatniej chwili zachęcał do oporu.

Skąd wziąłeś postać Bolka? To jakaś legenda?

W jednym z historycznych opracowań znalazłem wzmiankę o Bolku Chmielewskim, 24-letnim chłopaku, który w grudniu 1947 r., już po ucieczce Mikołajczyka z kraju, jako ostatni człowiek w Polsce stanął w jego obronie.

W jaki sposób?

Stało się to na zjeździe warszawskiego PSL, podczas którego wszyscy Mikołajczyka potępiali. Ze strachu – było poczucie narastającego terroru i poczucie klęski. Zastanawiające, dlaczego chłopak z Pragi, syn kolejarza, wykrzesał z siebie odwagę Rejtana. Potem trafiłem na informację, że dwa lata później został jednak złamany przez bezpiekę. Pisząc „Zgliszcza", sięgnąłem do materiałów zgromadzonych w IPN. Jest tam cała historia donosów na jego temat, inwigilacji i kolejnych aresztowań. Spektakl otwiera scena, gdy Chmielewski wraca z Płocka, gdzie odbywała się uroczystość poświęcenia sztandaru PSL, z głową rozbitą przez bojówkę PPR. Tu wszystko jest autentyczne, rozmowa dozorczyni, która o tym opowiada, z ubekiem – też.

Co mówią na jego temat dokumenty UB?

Długo opierał się presji, kluczył, na różne sposoby próbował przechytrzyć ubeków, a zarazem zdobył się na napisanie do UB listu, w którym złożył zażalenie na człowieka, który go brutalnie dociskał. Z tych papierów wyziera niesłychane cierpienie. Miałem wrażenie, że ubekom nie tyle chodziło o jego donosy, ile o upokorzenie go.

Próbował nawet samobójstwa...

Ubecy zastanawiali się, czy wypadł po pijanemu oknem, czy była to próba samobójcza. To zapis polowania na człowieka, kiedy jego dobre wybory – fakt, że był harcerzem, akowskim patriotą – traktowano jako obciążenie i wykorzystywano przeciwko niemu. W 1949 r. próbowano złamać go tym, że jego koledzy poszli walczyć do lasu, z czym nie miał nic wspólnego, ale co mogło być powodem wyroku.

Skąd pomysł pokazania tej historii w sztuce teatralnej?

Uznałem, że tę historię warto rozwinąć, więc wyszedłem poza powieść. Dodałem wątek miłosny o wzajemnej fascynacji Bolka i dziewczyny z „lepszego domu", Agnieszki. Ich uczucie zakłócają zakręty historii. Ponieważ tego w dokumentach nie ma, zmieniłem mu nazwisko. To skądinąd postać niepozbawiona śmiesznostek: hulaka, samochwała.

Fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl d82fe6da42

Chciałeś pokazać powojenną Polskę w jednym obrazku?
Z którego wyłania się wiele odcieni szarości – Bolek raz ucieka, raz jest straceńczo odważny. Chcę przypomnieć, że Polacy zostali wtedy poddani tak gigantycznemu ciśnieniu, że nie możemy ich osądzać, zestawiając z wyborami nawet z późniejszych epok PRL. Bolek jest trochę metaforą takiego Polaka. Pyta on w jednej z końcowych scen, czy dla „Pingwina", bo tak brzmiał jego okupacyjny pseudonim w Batalionie „Zośka", nie był to zbyt duży ciężar. Ale to również opowieść mówiąca co innego: popatrzcie – w praskich kamienicach żyły dzieci robotników wychowane na kodeksie rycerskim. „Piękni ludzie" tamtych czasów nie byli tylko z dworków, wywodzili się z bardzo plebejskiej warszawskiej Pragi.

Stąd muzyczne tło, warszawski folklor à la Grzesiuk?
Na ten pomysł wpadł reżyser Tomek Drozdowicz. W utworach Kapeli Nicponie i piosenkach Karoliny Czarneckiej oprócz motywów folkloru warszawskiego jest też rap, będący receptą na współczesny komentarz do zdarzeń. Reżyser zapytał, czego mogłaby słychać dzisiejsza młodzież z tych dzielnic? Pewnie rapu. Zresztą część tych piosenek stylistycznie łączy oba gatunki, z nadzieją, że również młodszy widz podchwyci temat.

Ale świadkiem tej historii był i Jan Olszewski, też zaangażowany w młodzieżówkę PSL.
Jest jedną z postaci, gra go Paweł Brzeszcz. Drugim oprócz dziejów Bolka tematem była dla mnie historia grupy uczniów warszawskich szkół, którzy po ucieczce Mikołajczyka bronili budynku warszawskiej siedziby stronnictwa przed prokomunistycznymi rozłamowcami. Zostali pobici przez ubeków, wyrzuceni ze szkół i w 1948 r. poszli do lasu walczyć w oddziale NZW na Mazowszu. Jednym z nich był Józek Łukaszewicz, przyjaciel z ławki szkolnej Jana Olszewskiego (gra go Filip Orliński). Uczyli się w praskim liceum Lisa-Kuli i wspólnie działali w młodzieżówce PSL. Józek mówi w pewnej chwili: „Janek nie był z nami w PSL-u". Chodzi o to, że w dniu, gdy ich pobito, nie było go w budynku partii. Tę historię mocno przeżywał sędziwy Jan Olszewski. Opowiedział mi ją szczegółowo i do końca życia zastanawiał się, co stałoby się, gdyby tego dnia był z nimi w siedzibie stronnictwa. Nie został wyrzucony ze szkoły, na studia prawnicze poszedł w roku, w którym powieszono jego kolegę. Inny ciekawy wątek to historia chłopaka, który zachęcał ich do pójścia do lasu. W spektaklu nazwałem go Kornem.

A w rzeczywistości to Jan Braun.
Człowiek, który przez cały czas był konfidentem, donosił na Bolka, choć również był rozchwiany. Do oddziału zgłosił się, tak wynika z dokumentów, zupełnie szczerze, ale z jakichś powodów wrócił do Warszawy i sprzedał kolegów. Co nie przeszkodziło tamtej władzy skazać go na 15 lat. Po latach był on działaczem sportowym i zmarł w 2017 r. Same tragiczne paradoksy.

Autentyczną postacią jest także Ryszard Nazarewicz, major UB nadzorujący sprawę, a po latach partyjny

Fot. Arsen Petrovych

eprasa.pl d82fe6da42

historyk gloryfikujący Armię Ludową i zwalczający pamięć o żołnierzach wyklętych.

Jest on postacią, która nadzorowała łamanie Bolka, w spektaklu jego nazwisko nie pada. Czytałem jego perfidną instrukcję, jak osaczyć Chmielewskiego. Był od niego skądinąd niewiele starszy. Wbrew powielanym w różnych filmach stereotypom funkcjonariusze bezpieczeństwa byli wtedy młodymi ludźmi. Odbiegali od wizerunku podstarzałego ubeka, którego grał Janusz Gajos w „Przesłuchaniu".

Dlaczego Olszewski odwodził kolegów od wchodzenia w zbrojną konspirację?

Słusznie rozumował, że w 1948 r. zbrojny opór to droga donikąd, powtarzał, że trzeba czekać na III wojnę światową. Jednocześnie rozumiał, że ci młodzi ludzie zostali wyrzuceni na margines – kolejny dylemat jak z antycznej tragedii. Być może pod jakimś pretekstem by ich aresztowano, czego doświadczyło wielu żołnierzy podziemia, którzy ujawnili się w czasie amnestii. To spektakl oparty na moich emocjach wynikających z lektury dokumentów o Bolku Chmielewskim i jednocześnie na relacjach, bardzo szczerych, Jana Olszewskiego.

Losy Chmielewskiego i jego kolegów bliskie są antycznej tragedii: mamy konflikt bohatera z okrutnym światem, beznadziejną konfrontację z potężnymi mocami.

Chmielewski-Chmielarz to młody AK-owiec, który już w 1939 r., jako 16-latek, był kolejowym zwiadowcą, W 1943 r., po wstąpieniu do „Zośki", został schwytany w łapance i trafił do obozu koncentracyjnego. Po wojnie zasłużył na wszelkie nagrody, a nie na zmiażdżenie. Kluczem do jego dramatu jest dialog między nim a Mikołajczykiem, który natrząsa się trochę z jego pseudonimu „Pingwin". A on odpowiada: „Mój brat był »Hektorem« (to pseudonim drugiego Chmielewskiego) i zginął w powstaniu, a ja TYLKO trafiłem do obozu". To prawda o tym pokoleniu w pigułce. Ominęło go powstanie warszawskie, ale tym bardziej zaangażowanie w działalność opozycyjną traktował jako kontynuację powinności wojennych. Podobnie jak Olszewski, który w czasie okupacji był w Szarych Szeregach.

Mikołajczyk też jest postacią tragiczną?

Pojawia się w trzech scenach, a w jego postać wciela się Adam Woronowicz, za którego sprawą portrecik jest bardzo wyrazisty. Skądinąd zaimponował mi on oczytaniem, wiedzą o historii tamtej epoki. Mikołajczyk to człowiek odważny, ale też, jak to polityk, instrumentalnie traktujący otoczenie, a do tego dochodzi jego kontrowersyjna decyzja o ucieczce. Przecież ci chłopcy mają prawo być nim zawiedzeni. Dochodzi motyw opuszczania ich przez starszych, np. przez PSL-owskiego nauczyciela Zielińskiego, który nie tyle się wycofuje, ile przechodzi na drugą stronę. Co ciekawe, to też prawdziwa postać. Był starym nauczycielem w moim liceum, należał do ZSL, ale oczywiście o jego udziale w tej historii sprzed lat nie wiedziałem.

Społeczny opór skanalizowany przez zaangażowanie się po stronie Mikołajczykowskiego PSL rezonował potem w pamięci społecznej, tak jak legenda AK i podziemia dla pokolenia Solidarności?

Bardzo słabo, bo ta historia była wstydliwa i dla lidera, i dla ludzi, których zawiódł. Polacy wyparli ją ze świadomości jako rzecz przegraną. Gdyby Mikołajczyk poszedł do więzienia, jego legenda by żyła. A tak ludzie wpadli w tryby systemu, dostosowali się. Akurat Bolek, mimo kilkuletniego załamania, zachował integralność. To skądinąd historia nie tylko walki z komuną, lecz także opowieść o jego aspiracjach. Bolek był kandydatem na inteligenta. Powojenne pokolenie miało swoje ambicje, pragnęło się uczyć, AK bardzo podsyciła te aspiracje chłopaków i dziewczyn „z ludu". Moja dodatkowa uwaga: zawsze, jak wychwala się młodych ludzi, którzy w tamtych czasach budowali nowy ustrój (potem często zwątpili), myślę, że w tych samych pierwszych latach gnojono Bolka.

> Jest w tym spektaklu wiele znakomitych ról, szczególnie aktorskiej młodzieży. Jako autor miałem też szczęście spotkać reżysera, który nie tylko wiedział, o co mi chodzi, lecz także wzbogacił spektakl mnóstwem własnych pomysłów

Podoba ci się „Praski Rejtan" na ekranie?

Bardzo. Szczególne podziękowanie dla odtwórców trzech głównych ról. Dla Mikołaja Kubackiego, który stworzył takiego Bolka, jakiego mogłem sobie tylko wymarzyć: człowieka o wielu twarzach, a przecież ujmującego. Dla Justyny Fabisiak, która wcieliła się w Agnieszkę, miłość Bolka, dziewczynę rozgoryczoną po powstaniu warszawskim, próbującą go odwodzić od polityki, zakochaną, ale mającą opory przed mezaliansem. Bo podziały klasowe były po wojnie wciąż silne. I dla Konrada Żygadły, znakomicie grającego rolę ubeka Strusińskiego, człowieka zwyczajnego, który stanął po stronie zła. Jest rówieśnikiem Bolka, wywodzi się z tego samego świata i może dlatego gnębi go z wyjątkową zaciętością, by sobie udowodnić, że wybrał właściwie. Jest tu zresztą wiele znakomitych ról, szczególnie aktorskiej młodzieży. W końcu zaś jako żyjący autor miałem szczęście spotkać reżysera, który nie tylko wiedział, o co mi chodzi, lecz także wzbogacił spektakl mnóstwem własnych pomysłów. W pewnych scenach ja coś wymyśliłem, ale nie do końca, Tomasz świetnie dopowiadał za mnie, stawiając kropkę nad i.

„Praski Reytan", reż. Tomasz Drozdowicz, emisja w poniedziałek 11 września o godz. 21.10 w TVP1 i TVP Kultura

eprasa.pl d82fe6da42

3 MIŁOŚCI

Bolszewicki Hogwart

ROBERT TEKIELI

Ta historia rozpoczyna się w tajnym laboratorium, w którym doktor nauk technicznych i cybernetyk Jurij Kriwonogow prowadził badania nad supermocami, telepatią i mordowaniem na odległość. Dzielił swój czas między niejawną placówką naukową KGB i kijowskim Instytutem Cybernetyki. W ZSRS bowiem przynajmniej od końca lat 40. XX w. działały tajne instytuty badań nad magią, telepatią i telekinezą, które miano nadzieję wykorzystać do celów wojskowych. Wcześniej takie badania prowadziła III Rzesza, równolegle rządowe agendy w USA. Były to poszukiwania w założeniu naukowe, a miały na celu stworzenie superbroni lub superżołnierzy. Wypuszczani z tych tajnych instytutów agenci mieli posługiwać się telepatią, narzucać swoją wolę żołnierzom wroga i dezorientować ich nadzmysłowo.

Pod koniec lat 80., w konsekwencji rozpadu ZSRS, instytuty te zamknięto, a pracujący tam funkcjonariusze sprywatyzowali nabyte w nich know-how. Niektórzy w celach zarobkowych docierali również do Polski. Tak było z telewizyjnym hipnotyzerem i uzdrawiaczem Anatolijem Kaszpirowskim czy twórcą genialnej diety naturalnej i autorem bestsellerów Michałem Tombakiem „Profesorem".

Wspomniany już Jurij Kriwonogow, bezrobotny oficer tajnych służb, doktor cybernetyki, jogin i hipnotyzer, nie szukał szczęścia w Polsce, założył za to w 1989 r. w Kijowie Instytut Duszy Atma i zorientował się, że to szybka droga do ogromnego majątku. Żądał bowiem dużych pieniędzy za każde szkolenie i dostęp do kolejnych poziomów „wtajemniczenia w poznawanie własnej duszy". W maju 1990 r. zawitał do Doniecka jako nauczyciel jogi z wykładami dotyczącymi „zdrowego trybu życia", medytacji i duchowości Wschodu. Na jednym ze spotkań w oko wpadła mu energiczna, młoda dziewczyna. Oficer-jogin długo z nią rozmawiał. Miała kłopoty, on znał ich rozwiązanie. Niedługo po „zabiegu" Maryna zapadła w śmierć kliniczną. Ale bóg-hipnotyzer ją wskrzesił. I w dodatku cudownie uzdrowił. Dalej już były banały: „To, że przeżyłaś, znaczy, że zostałaś wybrana. Jestem Janem Chrzcicielem. Przybyłem, by głosić światu Twoje nadejście". Poddana głębokiemu imprintowi i zafascynowana uwierzyła, że jest Dziewicą Marią, Jezusem Chrystusem i Bogiem Ojcem w jednej osobie. Wzięli ślub i założyli sektę Białe Bractwo. Dzięki technikom hipnozy oraz tzw. korekty psychologicznej poznanym podczas pracy z sowieckimi służbami specjalnymi Kriwonogow i jego żona zdołali zwerbować tysiące adeptów Białego Bractwa i dokonać prania mózgu na tyle skutecznie, że nawet dziś, po 30 latach od zwerbowania, większość z nich ma problemy psychiczne.

Komercyjnie demoniczne małżeństwo wyznaczyło datę końca świata i nawoływało swoich wyznawców do zbiorowego samobójstwa. W pewnym momencie członkowie sekty zajęli przemocą sobór Sofijski w Kijowie i zorganizowali masowe zamieszki. Zostali aresztowani i skazani na kary czterech i siedmiu lat więzienia.

Perypetie związane z komercjalizacją państwowych badań naukowych nad nadnaturalnością to niejedyny sposób, w jaki świat okultystów, magów, spirytystów i uzdrawiaczy łączy się z tajnymi kremlowskimi służbami. Od początku lat 70. KGB na własnych prawach organizowało środowiska ezoteryczne, okultystyczne oraz sekciarskie w krajach obozu socjalistycznego, również w Polsce. Równolegle tworzono nowy język opisu rzeczywistości nadzmysłowej i eksportowano go na Zachód. W 1973 r., na kongresie w czeskiej Pradze, wykonano krok następny. Stworzono psychotronikę, spadkobierczynię hermetyzmu, okultyzmu i parapsychologii. Quasi-naukę, która stała się teoretyczną podbudową wielu nurtów irracjonalnego ruchu New Age, najważniejszego fenomenu duchowego ostatniego stulecia. Kluczowymi pojęciami nowego, psychotronicznego języka magów i okultystów są: poltergeist, lewitacja, uzdrowicielstwo, chirurgia psychiczna, psychometria, prekognicja, telepatia. Odrzucono całkowicie istnienie osobowych bytów duchowych. Psychotronika to prekursorka współczesnego duchowego materializmu. Tym zajmowało się KGB. Sprzyjał temu fakt, że od czasu gospodarczej zapaści ZSRS, którą wywołała reakcja Zachodu na militarną agresję na Czechosłowację w 1968 r., Kreml zmienił priorytety. Najwięcej środków popłynęło na dezinformację i indukowanie terroryzmu. Wielki sukces odniosły globalne akcje dezinfo. Intoksykacja południowoamerykańskiego Kościoła katolickiego teologią wyzwolenia, indukowanie muzułmańskiego terroryzmu za pomocą akcji autorstwa Andropowa, o czym poinformował świat zbiegły dwugwiazdkowy rumuński gen. Ian Pacepa, w końcu cywilizacyjny atak „unaukowionym" okultyzmem, który owocuje do dziś na Zachodzie osłabiającym społeczeństwa podważeniem autorytetu i nauki, i wiary.

Putin, człowiek KGB, popełnił błąd. Rozpoczął wojnę i stracił Ukrainę oraz Bałtyk. Imperium cofnęło się w rozwoju o kilkaset lat. I szczęśliwie dla nas nie odwrócą tego żadne psychotroniczne cudowności.

eprasa.pl d82fe6da42

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Zaskakująco dobre opowiadania Joe Hilla zachęciły mnie do sięgnięcia po powieść ***„Rogi"*** tego autora. I był to dobry wybór. Dark fantasy, bez przymrużenia oka – to mogło źle się skończyć, ale nic z tego, autor pewnym piórem prowadzi czytelnika do realistycznego finału. Wszystkie ślepe ścieżki interpretacji kluczowego wydarzenia tej fabuły, gwałtu i mordu na młodej dziewczynie, kobiecie głównego bohatera, służą tu tylko powolnemu odkrywaniu prawdy o naturze człowieka. Hill zastosował błyskotliwy zabieg, bohater, w wyniku niezrozumiałej dla niego przemiany, dotykając drugiej osoby, dowiaduje się o wszystkich ciemnych stronach jej życiowej historii. Co więcej, i to jest fascynującą drogą na psychologiczne skróty, w jego obecności spadają maski, ludzie mówią prawdę i tylko prawdę o swoich intencjach, o swoich czynach, o swojej życiowej filozofii. I tak, matka Iga, o której jej upierdliwa teściowa mówi jedynie per „k...", okazuje się k..., homoseksualne ciągoty ma i oślizgły policjant, słabiak, i policjant maczo, a nieomal groteskowa i godna współczucia Glenna jest dobrym, wrażliwym człowiekiem ze skazą skrajnie niskiej samooceny.

„Rogi" Hilla to doskonała proza, pozwala momentami spojrzeć z nieoczywistej perspektywy na nieskończone zagmatwanie wnętrza grzesznego człowieka, czasami mówi rzeczy oczywiste, ale jakim skrótem! Nich rzuci kamieniem w Allie Letterworth ktoś, kto nie miał choć raz pokusy, by „ukryć się przed światem, pić ginn i pieprzyć się na okrągło". I proszę się nie obruszać. Momentami prawda o ludzkiej słabości podana jest tu w tak bezwzględny sposób, że człowiek chciałby się od niej odwrócić. Niektóre skecze Jasia Fasoli są tak dojmujące w opisie ludzkiej niedojrzałości, że wielokrotnie oglądając je, po prostu zamykałem oczy. Jeśli sztuka dotyka duszy, jest dobrą sztuką. Gdybyśmy mogli za 200 lat poczytać podręczniki o dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznej literaturze, bardzo bylibyśmy zdziwieni. Właściwie nic z tego, co dziś jest doceniane i nagradzane, się nie ostoi. Nikt nie będzie pamiętał o Miłoszu, nie mówiąc już o balansującej na granicy grafomanii Tokarczuk. Jak plewy zostanie rozmieciona literatura, która chciała się podobać. Tylko prawda jest ciekawa, prawda o tym, kim jesteśmy i dokąd idziemy. Wiem, że dziwnie może to brzmieć przy okazji recenzji powieści fantasy.

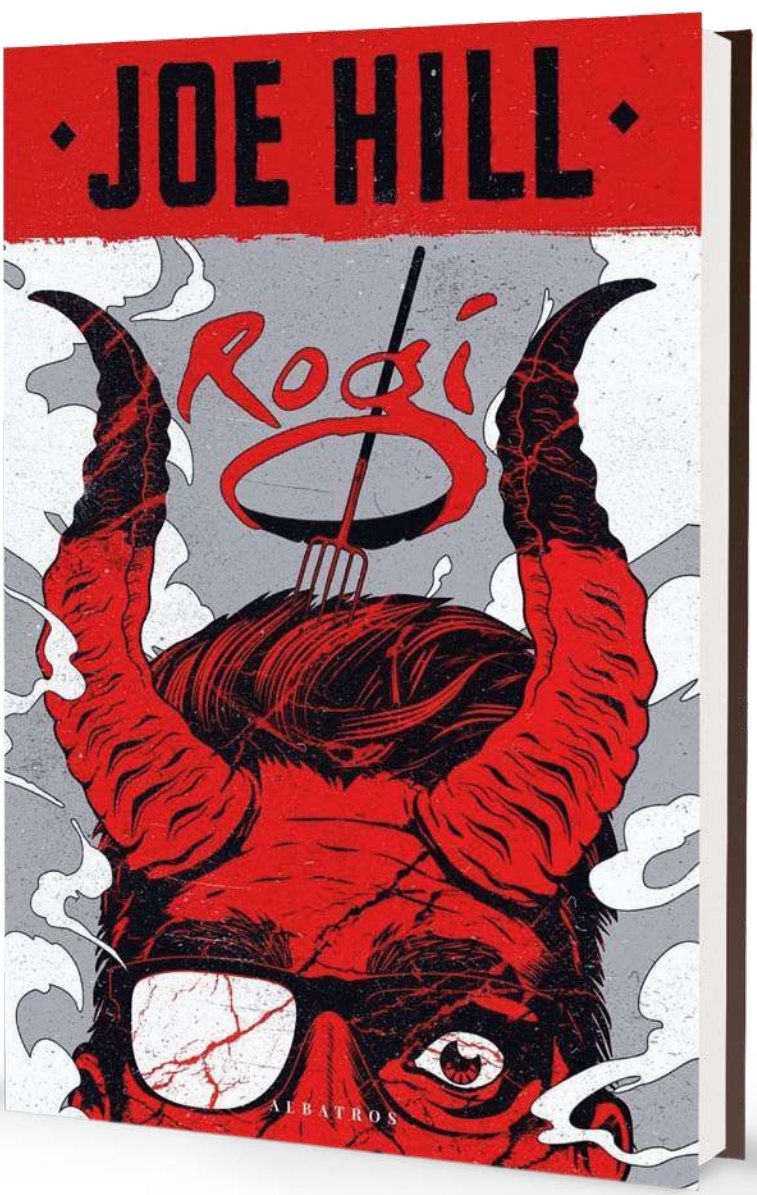

Zastanawiałem się, czy pisać o tym, ale chyba warto. Prawdziwe nazwisko Joe Hilla brzmi: Joseph Hillstorm King. Autor „Rogów" jest synem Stephena Kinga, ale pracuje na własne nazwisko. I jeszcze drobiazg – nigdzie jeszcze nie czytałem tak bezwzględnie prawdziwego opisu kompulsji.

„Szatan jest jednym z nas; o wiele bardziej niż Adam czy Ewa" – te słowa Michaela Chabona umieścił Hill jako motto swej powieści. Czasami prawda może zostać wyrażona nieprawdziwymi słowami. Hiperbola nie jest opisem rzeczywistości, a może o niej wiele mówić. Szatan to duchowa inteligencja nienawidząca człowieka, osoba, która zrobi wszystko, by zabić jego duszę i ciało. Ale czasami nie musi wiele robić. Do opata pustynnego klasztoru przyszedł młody mnich i opowiada, jak to jest atakowany przez demony. Na co stary zakonnik odpowiada: „Na razie mierzysz się ze swoimi słabościami". Szatan nie jest jednym z nas, ale nasza skażona natura bez Bożej łaski jest skazana na przegraną. U źródła działań Merrin, ukochanej bohatera „Rogów", stała miłość. Czytelnik za Igiem zdziera kolejne zasłony z jej tragicznej historii. Jego droga przez kolejne kręgi piekła odrzucenia, lekceważenia, niewierności jest pełna cierpienia. Ale ma dobry finał. Nie oznacza to oczywiście happy endu. Gdy naszym losem tu, na ziemi, jest dramat, po radość możemy sięgnąć dopiero w niebie. Ale i dramat może stać się tragedią, odrzuceniem Boga. I nad tym właśnie pracuje szatan.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl d82fe6da42

Adamski

Siła tradycji

Lubię takie netflixowe zaskoczenia. W stosie przeciętnych produkcji tego serwisu streamingowego pojawiają się raz na jakiś czas produkcje, które po cichu zdobywają serca widowni. „Nie jesteś zaproszona na moją bat micwę" ma w sobie wszystko, by film na pierwszy rzut oka odrzucić. Kiczowaty i krzykliwy plakat oraz Adam Sandler w obsadzie, który kojarzy się z komediami nie najwyższych lotów, choć ja akurat lubię go nie tylko jako ratującego Halloween Hubiego, ale też farciarza Gilmoura. Tym razem Sandler nakręcił film bardzo osobisty.

Jest to bowiem list miłosny, jaki Adam Sandler wysyła do swoich dzieci, ale też mądra opowieść o dorastaniu w żydowskiej społeczności. Aktor gra ojca dwóch dziewcząt, w które wcielają się jego prawdziwe córki Sunny i Sadie Sandler, natomiast żona gwiazdora Jackie Sandler wciela się w matkę najlepszej przyjaciółki jego córki. Ronnie (Sunny Sandler) i Lydia (Samantha Lorraine) są najlepszymi przyjaciółkami, które wchodzą właśnie w 13. rok życia, a więc czeka je bat micwa. W żydowskiej tradycji jest to wejście w dorosłość dziewczyny odpowiadające bar micwie u chłopców. Pech chce, że pełne buzujących hormonów przyjaciółki zakochują się w tym samym chłopaku (Dylan Hoffman), co wystawia ich przyjaźń na bardzo ciężką próbę.

„Nie jesteś zaproszona na moją bat micwę" wygląda więc jak klasyczny licealny dramat z wątkiem pierwszej miłości i pierwszego pocałunku, konfliktów z rodzicami i funkcjonowania w bezwzględnej grupie rówieśników. Jednak kwestia judaizmu wznosi tę lekką opowieść na zupełnie inny poziom. Zarówno społeczny, jak i religijny. Adam Sandler nie tylko gra ojca rodziny, ale też jest producentem filmu, opowiadającego o istocie zachowania tradycji w świecie, który ją na każdym kroku odsuwa. Bohaterki filmu są nastolatkami ery Tik-Toka, które bat micwę traktują jak po prostu dobrą imprezę. Akcja jest osadzona w świecie zamożnych Żydów z amerykańskich przedmieść, który dla swoich córek wystawią najbardziej odjechane imprezy, którymi potem dzieciaki mogą się chwalić w social mediach. Kiczowate party z ekscentrycznym didżejem, blichtr i zapach pieniędzy – oto, co widać, gdy już dzieciaki odbębnią swoje w synagodze. Czyż z podobnym problemem nie mamy do czynienia w Polsce podczas przyjęć komunijnych, gdzie ważniejsze od przyjęcia do serca Chrystusa są drogie prezenty i wystawne party? Ten film pokazuje, że pogański wymiar religijnych świąt nie jest problemem coraz mocniej fasadowego chrześcijaństwa, ale również judaizmu. Obserwujemy świat bardzo liberalnych Żydów. Ba, tutaj nawet rabin jest pozytywnie zwariowaną kobietą (Sarah Sherman), trafiającą do dzieciaków ery Instagrama za pomocą muzyki i ekscentryzmu. Można więc zapytać, czy odpływ młodych ludzi od wiary w judeochrześcijańskim świecie nie wynika właśnie z rezygnacji z tradycji w imię ślubu wiary z laickim światem? Tutaj wymowa jest jasna: tradycja jest niezmienna, nawet jeżeli jej opakowanie jest nowoczesne.

Ronnie musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest bat mictwa i czym jest dorosłość. Kino i literatura spod znaku young adult zawsze dotyczą dorastania i dziś modne jest patrzenie na nie przez pryzmat cielesności. Ten film jest również oparty na znanej książce o dorastaniu autorstwa Fiony Rosenbloom, ale percepcja dorastania jest przepuszczona przez sito nie tylko seksualności, ale również duchowości z Torą w centrum. Wybrzmiewa tutaj bardzo prosta mądrość: dorosłość to odpowiedzialność. Dorosłość to przyznanie się do błędu i zadośćuczynienie za niego. Schowany na drugim planie Adam Sandler razem z reżyserem Sammi Cohenem mówi nam (oraz swoim córkom), że fundament ze świętych żydowskich ksiąg powinien nadal być fundamentem życia. Film nie jest pozbawiony żydowskiej ironii, ale brak mu typowego dla żydowskich lewicowych elit z Nowego Jorku głębokiego sarkazmu znanego z komedii Woody Allena, Jerry'ego Seinfelda czy Larry Davida. „Nie jesteś zaproszona na moją bat micwę" jest łagodny, urokliwy i bawi bez wzbudzania kontrowersji.

Sandler od dawna próbuje pokazać swój talent dramatyczny, którego krytycy wciąż nie chcą docenić. A przecież role u takich ważnych twórców, jak bracia Safdie („Uncut Gems"), Noah Baumbacha („The Meyerowitz Stories") czy Paula Thomasa Andersona („Lewy sercowy") dowodzą, jaki potencjał tkwi w tej ikonie głupkowatej komedii z lat 90. XX w. Ten film pokazuje, że Sandler jest nie tylko dobrym aktorem dramatycznym, ale również jest kochającym i mądrym ojcem. To ważniejsze niż uznanie najbardziej wybrednych krytyków.

FILM DOSTĘPY NA NETFLIX

Fot. Netflix

eprasa.pl d82fe6da42

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Telewizja/streaming

Utracony świat

Piotr Zaremba nie ukrywa, że „Praski Reytan" w reżyserii Tomasza Drozdowicza jest spełnieniem jego marzenia. Spektakl Teatru Telewizji wyrasta z monumentalnej i wielowątkowej powieści „Zgliszcza", w której Zaremba w rozbudowany i zniuansowany sposób opowiedział o postawach różnych Polaków wobec rozrastającej się czerwonej hydry tuż po wojnie. Dostaliśmy tam obraz zarówno tych, którzy z komunizmem chcieli walczyć do ostatniej kropli krwi, jak i tych, którzy zostali złamani i poszli na zgniłe kompromisy. Zaremba opisał również tych, którzy z uśmiechem na ustach ze zbrodniczym systemem kolaborowali i go budowali. Drozdowiczowi udało się w taki sposób zaadaptować jeden wątek z powieści Zaremby, że „Praski Reytan" może być traktowany jako „Zgliszcza" w miniaturze. Mam wrażenie, że wszystko, co Zaremba chciał powiedzieć o Polsce 1946 r., gdy komuniści sfałszowali referendum (a potem wybory w 1947 r.), kończąc tym samym marzenia milionów Polaków o wolnym kraju, zmieściło się w tym zaledwie 78-minutowym spektaklu.

Zaremba opowiada o tamtej Polsce przez pryzmat młodych ludzi, którzy pełni wiary wyniesionej z rycerskiego etosu AK, zaangażowali się w działalność w PSL Mikołajczyka (Adam Woronowicz). Historię Bolka (znany z „Apokawixy" Żuławskiego Mikołaj Kubacki) Zaremba wyczytał w aktach UB. O losach innych postaci (m.in. Józka granego przez Filipa Orlińskiego) autor dowiedział się od Jana Olszewskiego (w epizodzie gra go Paweł Brzeszcz). Z historii tych ludzi udało się ulepić na ekranie mozaikę postaw i namiętności, która symbolizuje tragedię Polski. Postać Bolka „Pingwina" Chmielarza jest zresztą bardzo polska. Nie tylko w wymiarze osobistym, ale też politycznym. Zaremba to przecież wciąż rasowy publicysta polityczny.

Pewny siebie, nonszalancki, praski „kogucik", rwący się do walki, zderza się z realpolitik swojego nowego idola Mikołajczyka i jego wymuskanego kompana Korbońskiego (Wojciech Solarz). Bolek szydzi z inteligenckiego sznytu Korbońskiego, a chwilę potem Mikołajczyk zauważa, że taki Chmielarz przed wojną na chłopa ze wsi by nawet nie spojrzał. „A teraz? Warszawiaki..." – mówi z chłopską zadumą. Nowa Polska i nowa rzeczywistość ujęta w jednej scenie. Sporo jest tutaj takiej symboliki. Cały wątek beznadziejnej miłości Bolka i Agnieszki (Justyna Fabisiak) oraz ich finałowe spojrzenie symbolizują rozerwanie Polski między wybór bezpieczeństwa (nawet kosztem wolności) i samobójczą walką bez szans na wygraną. W „Zgliszczach" byli też „wyklęci".

Paradoksalnie umowna i sztuczna scenografia „Praskiego Rejtana" idealnie gra z klimatem zawieszonej powojennej Polski. Odrealnionej i przeobrażającej się w coś niewiadomego i przerażającego. To stan, gdy demon rozpościerał swe czerwone skrzydła i dopiero zaczynał okrywać nimi kraj. Dobrym pomysłem jest muzycznie eklektyczna narracja. Przedwojenne praskie przyśpiewki są okraszone rapem, który notabene jako gatunek muzyczny już stał się klasyką (w tym roku stuknęło mu 50 lat!), co nadaje „Praskiemu Rejtanowi" współczesnego wymiaru. Choć Kubacki rapować więcej nie powinien (chyba, że solidne lekcje da mu kumpel z „Apokawixy" Fabijański), to młody aktor naprawdę dobrze udźwignął niełatwą przecież do zagrania postać. Postać skomplikowaną, pełną sprzeczności i rozdarcia. Odbija się w niej los tych, którzy zamiast korzystać z bohaterskiego etosu żołnierzy walczących z niemieckim okupantem, musieli uciec z ukochanej ojczyzny albo pójść na kompromis z nowym okupantem. Z początku irytująco nonszalancki Bolek w finale smutno wyznaje matce (Lidia Sadowa), że nie jest nowej władzy do niczego potrzebny, ale „oni muszą mnie mieć na własność". „Nie dźwignęliśmy tego. Ale czy to nie był ciężar za wielki?" – słyszymy w rytm złowieszczo wystukiwanego przez ubeka (Konrad Żygadło) raportu, z którego w lapidarnym skrócie dowiadujemy się więcej o dramacie kolaboracji z komunizmem niż z elaboratów historycznych. Los Bolka jest poruszający.

Bolek to bohater, jakiego chcę oglądać w kinie historycznym. To bohater ze skazą. To postać z krwi i kości, a nie ze spiżu. To wreszcie bohater tragiczny. Bliżej mu do Filipa ze świetnego filmu Michała Kwiecińskiego, który w zeszłym roku zgarnął Srebrne Lwy w Gdyni, niż do jednowymiarowych bohaterów nadających się najwyżej na szkolne apele. Zaremba zna się na kinie, więc wie, jak budować bohaterów, przez pryzmat których można spojrzeć na wyjątkowo skomplikowaną historię Polski, której ciężar czasami jest po prostu... za wielki.

PREMIERA 11 WRZEŚNIA O GODZ. 21.10 W TVP1 I TVP KULTURA

Fot. Arsen Petrovych

eprasa.pl d82fe6da42

Konkurencja nie śpi

W ciągu ostatnich dwóch lat dyskutowanie o gospodarce stało się tak ekscytujące, jak wiele, wiele lat temu w burzliwych czasach transformacji. Pandemia, wojna na Ukrainie, liczne kryzysy, unijne rewolucje doprowadziły do sytuacji, w której zachwiały się dawne modele gospodarcze

Niezmienne pozostało pojęcie bezpieczeństwa. Przewijało się ono, w różnych kontekstach, praktycznie podczas wszystkich siedmiu debat V Forum wGospodarce.pl zorganizowanych od stycznia 2023 r.

Forum to projekt dziennikarski stworzony przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria. Tegoroczna edycja rozpoczęła się w styczniu, zakończyła w lipcu, a 28 sierpnia odbyła się uroczysta gala, podczas której dokonano podsumowania Forum, zostały też wręczone wyróżnienia Przyjaciela Polskiej Gospodarki 2023. Otrzymali je przedstawiciele firm, które w wyjątkowy sposób zaznaczyły swoją obecność nie tylko podczas debat, ale wniosły też znaczący wkład w rozwój naszej gospodarki.

– Spodziewaliśmy się, że w tym roku trwająca wojna w Ukrainie zdominuje nasze dyskusje, tymczasem do tematów związanych z bezpieczeństwem militarnym dołożyć musieliśmy zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa gospodarczego, surowcowego i co ważne – także żywnościowego. To wyraźnie wybrzmiało podczas debat – powiedział Maciej Wośko, redaktor naczelny portalu wGospodarce.pl i „Gazety Bankowej". – Na początku roku zadaliśmy uczestnikom Forum pytanie: jak stworzyć i utrzymać dobre warunki rozwoju społeczno-gospodarczego Polski i Europy w kontekście wydarzeń, z którymi przyszło nam się zmierzyć? Wydało nam się ono niezwykle aktualne. Nie myliliśmy się – inwestycje i reinwestycje działających w Polsce firm stały

eprasa.pl d82fe6da42

Przyjaciele Polskiej Gospodarki 2023 (od lewej): Wojciech Trojanowski, członek zarządu Strabag; dr Stanisław Han, właściciel Hasco-Lek S.A.; Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii, Grzegorz Komenda, dyrektor finansowy Philip Morris Polska i Kraje Bałtyckie oraz Katarzyna Ciechanowska-Ciosk, head of category and product w Amazon, Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

Fot. Fratria/Mirosław Stelmach

się swoistym języczkiem u wagi w dyskusjach na temat polskiej gospodarki i wyjścia z kryzysowej sytuacji.

NIEMIECKA RYWALIZACJA

Inwestycje stały się motorem naszego rozwoju, zwłaszcza teraz, gdy osłabła konsumpcja wewnętrzna. Z tym że warunki, w jakich one są realizowane, mają inny charakter niż jeszcze kilka lat temu, gdy Polska posiadała naturalne przewagi konkurencyjne, wynikające chociażby z kosztowo atrakcyjnej siły roboczej.

– Mamy obecnie do czynienia ze skracaniem łańcucha dostaw, cała Europa stała się konkurencyjna. Dzisiaj jest o wiele trudniej, pracujemy w zupełnie innych warunkach – mówił do uczestników gali Waldemar Buda, minister rozwoju i technologii. Unia Europejska mocno poszerzyła ramy pomocy publicznej i dzisiaj wiele krajów z tego korzysta. – Jeszcze dwa lata temu Niemcy nie były dla nas żadną konkurencją pod względem lokowania inwestycji. Dzisiaj szukają dla siebie szans w tym obszarze. Do tego wyrównują się nasze koszty pracy. Mamy poważnych konkurentów w Europie. Nastąpił wyścig w skracaniu łańcuchów dostaw – mówił Waldemar Buda.

Mimo trudnych warunków i rosnącej konkurencji w 2022 r. padł rekord bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Polsce.

– Jesteśmy bardzo elastyczni, możemy tak wspierać naszych przedsiębiorców, by wygrali z konkurencją – powiedział Waldemar Buda. Podkreślił, że Polska jest krajem bezpiecznym, co jeszcze, w lutym, marcu zeszłego roku, gdy rozpoczynała się wojna w Ukrainie, nie było takie oczywiste. Przed 2022 r. temat bezpieczeństwa w rozmowach gospodarczych nie istniał, ale potem stał się kluczowy. Okazało się jednak, że NATO funkcjonuje sprawnie, nie ma ryzyka rozprzestrzeniania się wojny, co zdecydowanie pozytywnie wpłynęło na postrzeganie Polski przez zagranicznych inwestorów.

PROBLEM Z UKRAIŃSKIM ROLNICTWEM

Według Roberta Telusa, ministra rolnictwa i rozwoju wsi, bezpieczeństwo ma trzy filary: militarne, energetyczne i żywnościowe. – W czasie wojen żywność staje się jej elementem, tak jak teraz – mówił do uczestników gali. Problem z destabilizacją rynku spożywczego polegał na tym, że ukraińskie zboże, które do tej pory eksportowano przez Morze Czarne, po wybuchu wojny było transportowane drogą lądową przez terytoria krajów ościennych. Zboża na świecie nie przybyło, zmieniła się jedynie droga jego eksportu i to wystarczyło, by rynek się rozchwiał. – Z produktami ukraińskimi będziemy żyć. Mówi się coraz częściej, że Ukraina chce wejść do UE i jeżeli tak się stanie, wówczas granice z tym krajem zostaną otwarte. Tak, to dobrze, ale muszą zostać postawione pewne warunki. Nie możemy pozwolić na to, by Ukraina stała się członkiem Unii z takim rolnictwem, jakie ma w tej chwili, a także ze swoimi ułomnościami, np. z wysoką korupcją. To musi zostać zmienione – mówił Robert Telus.

Według niego polskie rolnictwo powinno odtworzyć drobne przetwórstwo. Teraz o cenach np. owoców jagodowych decydują cztery koncerny, w tym trzy zagraniczne. – Druga rzecz, którą musimy odbudować (co także ma związek z Ukrainą, bo stamtąd płyną do nas ich produkty) to hodowla. 80 proc. prosiąt sprowadzamy z zagranicy. Kolejna to inwestycje w rolnictwo precyzyjne, jeżeli w produkcji rolnej chcemy stosować mniej chemii – mówił Robert Telus.

ŚRODOWISKO LEPIEJ CHRONIONE

W debatach V Forum wGospodarce.pl uczestniczyli przedstawiciele ministerstw, eksperci i reprezentanci biznesu. Tegoroczne panele poświęcone były m.in. gospodarce cyfrowej, bezpieczeństwu żywnościowemu, inwestycjom, budownictwu infrastrukturalnemu. Forum jest platformą wymiany doświadczeń i poglądów pomiędzy liderami administracji rządowej i biznesu, stąd obecność wielu ważnych dla rynku tematów. Jednym z kluczowych była gospodarka obiegu zamkniętego, o której dyskutowano podczas Forum już od kilku lat. Wagę tej formy wymiany opinii podkreślił podczas uroczystej gali Jacek Ozdoba, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Toczące się z jego udziałem dyskusje dotyczyły tzw. ustawy plastikowej (SUP), która radykalnie zniechęca do sięgania po jednorazowe opakowania i przedmioty z tworzyw sztucznych, nowelizacji Kodeksu karnego zwiększającej surowość kar za przestępstwa środowiskowe, systemu kaucyjnego. Wszystkie zakończyły się sukcesem: dwie pierwsze znalazły finał w postaci gotowych i obowiązujących już rozwiązań prawnych, ostatnia przeszła całą drogę parlamentarną i czeka na podpis prezydenta Andrzeja Dudy.

Czy Forum wGospodarce.pl miało swój udział w wypracowaniu ostatecznych rozwiązań prawnych kluczowych dla ochrony środowiska w Polsce? Wierzymy, że tak. – Przygotowanie systemu kaucyjnego było dużym wyzwaniem. Musieliśmy pogodzić wszystkie interesy, a przede wszystkim respektować interesy

eprasa.pl d82fe6da42

Podczas Gali Forum wGospodarce.pl gościliśmy przedstawicieli kluczowych dla rozwoju gospodarczego resortów – (od prawej) ministra rozwoju i technologii Waldemara Budę, ministra rolnictwa i rozwoju wsi Roberta Telusa, ministra Jacka Ozdobę, sekretarza stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska oraz ministra Pawła Lewandowskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Cyfryzacji

gospodarki i konsumentów – powiedział Jacek Ozdoba. Udało się również podjąć skuteczną walkę z szarą strefą, dzięki czemu z Polski wyjeżdżają śmieci, sprowadzane są natomiast recyklaty, wykorzystywane jako surowiec do wytwarzania wielu produktów. – Przed nami stoi jeszcze wyzwanie dotyczące transformacji energetycznej. Chodzi o to, by nie doprowadziła ona do katastrofy polskich rodzin – mówił Jacek Ozdoba.

W prawie wszystkich debatach Forum pojawiało się zagadnienie bezpieczeństwa cyfrowego. – Jednym z naszych celów jest zwiększenie efektywności cyfrowej – mówił podczas gali Paweł Lewandowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji. Walka cyfrowa w obecnych realiach toczy się na dwóch frontach: z dezinformacją oraz o bezpieczeństwo danych. Według niego miejsc pracy nie ubywa, choć pojawiają się nowe technologie, przybywa też wiele stanowisk wymagających wysokich kwalifikacji. – Wiele musiało się zmienić, byśmy stwierdzili, że cyfryzacja jest ważna w każdej sferze. Wszędzie można zwiększyć efektywność. Na samym końcu aspekt ludzki jednak wraca i okazuje się, że postęp cyfrowy pewnych przyzwyczajeń nie zmieni. Co najwyżej trochę je unowocześni. Ale definitywnie nie zmieni. Technologia będzie nas wspierać, ale nas nie zastąpi – mówił Paweł Lewandowski.

PRZYJACIELE POLSKIEJ GOSPODARKI

Podczas uroczystego podsumowania Forum wGospodarce.pl zostały wręczone statuetki Przyjaciela Polskiej Gospodarki 2023.

Pierwszą otrzymał Amazon, który od 2012 r. zainwestował w Polsce ponad 18,5 mld zł, co przełożyło się na 20 mld zł wpływu do polskiego PKB. – Budując biznes w Polsce, staliśmy się integralną częścią życia Polaków – powiedziała, odbierając nagrodę Katarzyna Ciechanowska-Ciosk, head of category and product w Amazonie.

Następną nagrodę otrzymała spółka HASCO-LEK, która w ostatnich latach intensywnie inwestuje w działalność badawczo-rozwojową. Na ten cel tylko w 2022 r.przeznaczyła blisko 12 mln zł. – Byliśmy, jesteśmy i będziemy polską firmą – mówił podczas uroczystości dr Stanisław Han, właściciel HASCO-LEK SA.

Kolejna nagrodzona firma to Philip Morris Polska. Koncern należy do największych płatników podatków CIT, VAT oraz akcyzy w branży tytoniowej w Polsce. Jako jedna z pierwszych zagranicznych firm podjęła niedawno decyzję o zainwestowaniu na Ukrainie ponad 30 mln dol. – Rozwój regionu traktujemy bardzo poważnie – mówił odbierając nagrodę Grzegorz Komenda, dyrektor finansowy Philip Morris Polska i kraje bałtyckie.

Następnym laureatem wyróżnienia Przyjaciel Polskiej Gospodarki 2023 została firma Strabag, obecna w Polsce od ponad 35 lat, aktywnie uczestnicząca w przemianach społecznych i gospodarczych naszego kraju. – Debaty podczas Forum pokazały, jak ważna jest branża budowlana w Polsce – powiedział Wojciech Trojanowski, członek zarządu Strabag.

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy i już teraz zapraszamy do udziału w kolejnej, VI, edycji Forum wGospodarce.pl.

Stanisław Koczot

Fot. Fratria/Mirosław Stelmach

eprasa.pl d82fe6da42

Aktywnie zmieniamy szkolnictwo artystyczne

Gdy w nowym roku szkolnym rozbrzmiewa symboliczny pierwszy dzwonek, gdy we wrześniu znów spotykamy się w salach i pracowniach, warto zastanowić się, czym jest miejsce, do którego wracamy. Jakie znaczenie ma szkoła artystyczna dla mnie, dla mojego miasta, dla kraju?

Na początku twórczego działania zawsze są talent i marzenia. W polskim systemie oświaty rolę opiekuna artystycznych talentów pełnią szkoły artystyczne. Pełen wachlarz specjalności od lat umożliwia kształcenie młodym muzykom, plastykom, tancerzom i aktorom cyrkowym. Szkoła artystyczna jest tym miejscem, w którym młody adept sztuki zyskuje sprawdzonych przyjaciół i przewodników w osobach wykwalifikowanych pedagogów. Szkoła artystyczna ma stwarzać uczniom atmosferę twórczego działania. Dlatego ciągle dążymy do udoskonalania oferty artystycznego kształcenia. I dlatego cieszę się, że możemy aktywnie zmieniać nasze szkolnictwo artystyczne, tę podstawę polskiej kultury, w tak dynamiczny sposób. Że przenieśliśmy nasze szkolnictwo artystyczne w XXI w.

W 2023 r. MKiDN kończy realizację wielkiego zadania inwestycyjnego polegającego na modernizacji energetycznej wybranych państwowych placówek szkolnictwa artystycznego w Polsce. Gruntowną modernizację przeszło 139 placówek szkolnictwa artystycznego w całym kraju, 187 budynków zyskało nie tylko nowe instalacje, lecz także przeszło gruntowne remonty, zmieniając się nie do poznania, tworząc bezpieczne i przyjazne środowisko dla ponad 31 tys. uczniów i nauczycieli. To przedsięwzięcie wyjątkowe w skali europejskiej i pierwsze systemowe rozwiązanie dla sektora publicznego realizowane w Polsce.

Szkoły artystyczne odgrywają też rolę regionalnych centrów kulturalnych. Jestem wdzięczny społecznościom szkolnym za kształtowanie życia społecznego i kulturalnego swojego najbliższego otoczenia, za tworzenie i pielęgnowanie lokalnej kultury. To z niej wyrasta przecież kultura narodowa, której kondycja w zasadniczy sposób zależy od zaangażowania jej twórców i napływu młodych adeptów. Dlatego cieszę się również, że dzięki środkom z budżetu państwa oraz funduszom wspólnotowym mogliśmy wesprzeć budowę 25 nowych sal koncertowych przy szkołach muzycznych w całej Polsce. Te nowoczesne, doskonale zaprojektowane sale ze świetną akustyką już dziś służą szkołom, zapewniając doskonałe warunki rozwoju talentów artystycznych ich uczniów i absolwentów, ale także stają się ważnymi lokalnymi, dostępnymi dla miejscowych społeczności ośrodkami kultury.

Zapraszam państwa do zapoznania się ze spektakularnymi przemianami polskich szkół artystycznych! ●

Prof. Piotr Gliński,
minister kultury i dziedzictwa narodowego

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl d82fe6da42

Młodzi artyści w zabytkowych wnętrzach:
wyremontowano 139 państwowych szkół artystycznych

Nigdy jeszcze w polskiej historii uczniowie szkól artystycznych nie mieli tak komfortowych warunków do nauki i rozwoju artystycznego, jakie zyskali w ciągu minionych 8 lat. Dzięki systematycznemu zwiększaniu nakładów w latach 2016–2023 szkoły i uczelnie artystyczne nadzorowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego funkcjonują dziś w nowej rzeczywistości. W wielu szkołach i niemal we wszystkich uczelniach artystycznych w ostatnich latach prowadzone są lub zostały już zakończone inwestycje, których celem jest stworzenie obiektów na miarę XXI w. Ta cywilizacyjna zmiana, obejmująca szkolnictwo artystyczne wszystkich szczebli, przekłada się na poprawę warunków kształcenia artystycznego oraz umożliwia podejmowanie nowych działań edukacyjnych i twórczych. Zmianę tę obrazują liczby:

- **688,6 mln zł na inwestycje w placówki szkolnictwa artystycznego**,
- **ponad 640 inwestycji** na budowę i modernizację obiektów dydaktycznych oraz zakup wyposażenia dla szkół stopnia podstawowego i średniego,
- **240 mln zł na nowe instrumenty muzyczne** i nowoczesne pomoce dydaktyczne,
- **187 wyremontowanych oraz zmodernizowanych budynków** szkół i burs przy szkołach artystycznych w ramach projektu termomodernizacji,
- **25 nowoczesnych szkolnych sal koncertowych**.

ZPSM nr 1 w Warszawie

W 2023 r. kończy się pionierski program termomodernizacji państwowych szkół artystycznych, który pozwolił na przeprowadzenie kompleksowych remontów w 139 państwowych szkołach artystycznych, zlokalizowanych przede wszystkim w małych i średnich miastach. Modernizacja często pięknych i zabytkowych budynków obejmowała nie tylko wymianę instalacji elektrycznych i cieplnych, lecz także naprawy lub wymiany dachów, okien, drzwi, remonty elewacji. **Straszące niegdyś zabytkowe mury po gruntownym odnowieniu stały się bezpiecznym i przyjaznym miejscem nauki i pracy dla ponad 31 tys. uczniów i pedagogów w całej Polsce.**

Wyremontowano 121 szkół muzycznych, 10 szkół plastycznych, szkołę baletową, zespół szkół artystycznych oraz 6 burs, **co stanowi ok. 60 proc. placówek szkolnictwa artystycznego nadzorowanych przez MKiDN**.

Dodatkowo w ramach Programu MKiDN „Infrastruktura szkolnictwa artystycznego" w latach 2016–2023 zrealizowane zostały 73 inwestycje, takie jak budowa, remont czy modernizacja budynków.

Przeznaczono także ponad 241 mln zł na zakup wyposażenia oraz pomocy dydaktycznych, w tym instrumentów muzycznych dla szkół artystycznych stopnia podstawowego i średniego. Modernizacja instrumentarium umożliwia szkołom realizację ambitniejszych programów artystycznych i edukacyjnych. ●

Spektakularne przemiany – wybrane przykłady

Zespół Państwowych Szkół Muzycznych nr 1 w Warszawie

Kiedy Zespół Państwowych Szkół Muzycznych nr 1 w Warszawie zmuszony był opuścić swoją dawną siedzibę przy Miodowej, na jego nową siedzibę zakupiono niezwykły neogotycki budynek dawnego Domu Sierot Dziewcząt przy ul. Rakowieckiej 21. Po II wojnie światowej w budynku mieścił się dom dziecka i Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie. Prace budowlane rozpoczęły się we wrześniu 2017 r. ZPSM nr 1 rozpoczęło swoją działalność w nowej siedzibie we wrześniu 2020 r. Inwestycja sfinansowana została ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dzisiaj wizytówką szkoły – obok charakterystycznych arkad starego budynku – jest nowoczesna sala koncertowa na ponad 300 osób i 75 muzyków, z akustyką porównywalną z najlepszymi salami koncertowymi na świecie. O znakomitą akustykę zadbano także we wszystkich pozostałych salach muzycznych – sali kameralnej, sali kameralnej małej, organowej sali kameralnej oraz studiu nagrań. W zabytkowym budynku do dyspozycji uczniów pozostaje 40 sal do edukacji ogólnej, w połączonym z nim szklanym atrium nowym – 80 sal do kształcenia muzycznego, w tym 4 sale fortepianowe.

eprasa.pl d82fe6da42

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. im. H. Wieniawskiego w Żaganiu przed modernizacją i po modernizacji

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. im. H. Wieniawskiego w Żaganiu

Państwowa Szkoła Muzyczna w Żaganiu w 2006 r. przejęła budynki dawnego szpitala księżnej Doroty Talleyrand-Périgord, wybudowanego w latach 1851–1859. W ramach projektu „Kompleksowa modernizacja energetyczna wybranych państwowych placówek szkolnictwa artystycznego w Polsce" w szkole przeprowadzono generalny remont. Zakres prac obejmował m.in. docieplenie ścian, podłóg, stropów i dachów, wymianę okien, instalacji centralnego ogrzewania oraz źródeł światła na energooszczędne, a także modernizację systemu wentylacji.

Obecnie Państwowa Szkoła Muzyczna w Żaganiu mieści się w trzech budynkach na terenie parku. W najmniejszym usytuowano bibliotekę wraz z czytelnią. Dwa duże budynki poszpitalne zostały połączone szklanym łącznikiem, który umożliwia wygodną komunikację. W 2022 r. efekty prac termomodernizacyjnych zostały docenione w konkursie „Zabytek zadbany". Placówka otrzymała wyróżnienie w kategorii „Adaptacja obiektów zabytkowych".

Państwowa Szkoła Muzyczna II st. im. R. Bukowskiego we Wrocławiu

Państwowa Szkoła Muzyczna II st. im. Ryszarda Bukowskiego we Wrocławiu zawdzięcza swoją nieoficjalną nazwę Podwale malowniczej lokalizacji przy zakolu fosy miejskiej. O bogactwie architektonicznym okolicy świadczą sąsiadujące z budynkami szkoły monumentalne pałace czynszowe z charakterystycznymi hełmami, atlantami podtrzymującymi wykusze i secesyjnymi wrotami. W ramach projektu termomodernizacji docieplone zostały ściany, podłogi, stropy pod poddaszem, wymieniono okna oraz świetlik dachowy, grzejniki i zawory, zmodernizowano system wentylacji i klimatyzacji, wymieniono źródła światła na energooszczędne i zamontowano ogniwa fotowoltaiczne. Prace realizowano w latach 2017–2019. Przeprowadzono wtedy również remont elewacji obu kamienic, dach pokryto blachą i zrekonstruowano niektóre elementy dekoracyjne.

Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna im. Fryderyka Chopina w Bytomiu

Siedzibą szkoły jest neogotycki gmach z obszerną stylową aulą – salą koncertową z 1869 r., w którym do 1945 r. mieściło się niemieckie państwowe gimnazjum klasyczne. Budynek zdewastowany po zajęciu miasta przez wojsko sowieckie i doraźnie doprowadzony do stanu pozwalającego na jego użytkowanie był w następnych latach wielokrotnie częściowo i kompleksowo remontowany. W latach 2018–2021 docieplono piwnice, stropy i ściany, wymieniono stolarkę okienną i drzwiową, zmodernizowano instalacje centralnego ogrzewania i elektryczną, oczyszczono elewację, uzupełniając przy tym ubytki oraz naprawiając uszkodzone elementy, wymieniono obróbki blacharskie oraz orynnowanie oraz odrestaurowano aulę, która przeszła niesamowitą metamorfozę. ●

Niech gra muzyka! 25 nowoczesnych sal koncertowych przy szkołach muzycznych w całej Polsce

Choć w rozumieniu przepisów prawa szkoły i uczelnie nie są instytucjami kultury, to dla lokalnej społeczności, szczególnie w średnich i mniejszych miastach, stanowią ważne ośrodki kulturotwórcze. Prezentowana szerokiej publiczności, często bezpłatnie lub za przysłowiową złotówkę bogata oferta koncertów, wystaw i innych wydarzeń kulturalnych stanowi doskonałe uzupełnienie działalności profesjonalnych instytucji. Minister kultury i dziedzictwa narodowego w ciągu ostatnich 8 lat dofinansował ze środków budżetu państwa oraz środków europejskich będących w dyspozycji MKiDN budowę i modernizację 25 sal koncertowych w szkołach muzycznych na łączną kwotę prawie 317 mln zł.

Nowe szkolne sale koncertowe wybudowane lub zmodernizowane w latach 2016–2022:

1. Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. **w Szamotułach** – budowa auli szkoły muzycznej.
2. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Świebodzinie** – poprawa warunków eksponowania i propagowania kultury poprzez rozbudowę Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Świebodzinie przy ul. Sulechowskiej 15 o wielofunkcyjną kameralną salę koncertową z zapleczem.
3. Zespół Państwowych Szkół Muzycznych nr 1 **w Warszawie** – zakup gruntu i budynku przy ul. Rakowieckiej 21 oraz budowa siedziby ZPSM nr 1 w Warszawie.
4. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II st. **w Łodzi** – przebudowa i remont sali koncertowej w budynku OSM I i II st. w Łodzi.
5. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Chełmnie** – wykonanie akustyki sali koncertowej w budynku PSM I st. im. G. Gorczyckiego w Chełmnie.

Fot. Jan Mazur, materiały prasowe

eprasa.pl d82fe6da42

Bytom

6. Zespół Państwowych Szkół Muzycznych nr 2 **w Warszawie** – rozbudowa Koncertowego Centrum Edukacji Muzycznej w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. F. Chopina w Warszawie o salę koncertową.
7. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Brodnicy** – budowa budynku PSM I st. im. Fryderyka Chopina w Brodnicy.
8. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Kościerzynie** – rozbudowa budynku PSM I st. im. Mazurka Dąbrowskiego w Kościerzynie o salę koncertową wraz z zapleczem.
9. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Raciborzu** – modernizacja budynku szkoły muzycznej w Raciborzu.

Kościerzyna

10. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Oświęcimiu – zaprojektowanie i wykonanie prac budowlanych w sali kameralnej PSM I st. **w Oświęcimiu**. Przebudowa budynku w zakresie dostosowania do wymagań higieniczno-sanitarnych oraz ochrony p. pożarowej i modernizacji sali koncertowej PSM I st. przy ul. Wysokie Brzegi 1 w Oświęcimiu.
11. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Namysłowie** – rozbudowa infrastruktury PSM I st. im. Andrzeja Kurylewicza w Namysłowie o aulę do działalności kulturalnej.
12. Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. **w Nysie** – modernizacja sali koncertowej w PSM I i II st. w Nysie.
13. Zespół Szkół Muzycznych **w Pile** – wykonanie aranżacji wnętrza auli ZSM im. Fryderyka Chopina w Pile.

PSM Chełm

14. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II st. **w Bytomiu** – modernizacja sali koncertowej oraz elewacji budynku OSM I i II st. w Bytomiu.
15. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Ostrowcu Świętokrzyskim** – rozbudowa Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Ostrowcu Świętokrzyskim o salę koncertową.
16. Zespół Państwowych Szkół Muzycznych **w Szczecinie** – remont i rozbudowa sali koncertowej.
17. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II st. **w Lublinie** – przebudowa z rozbudową istniejącej sali koncertowej.
18. Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. **w Katowicach** – modernizacja/remont sali koncertowej i kameralnej.
19. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Myślenicach** – modernizacja z adaptacją akustyczną sali koncertowej PSM I st. w Myślenicach.
20. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Jastrzębiu-Zdroju** – rozbudowa budynku PSM I i II st. w Jastrzębiu-Zdroju o salę koncertową wraz z zagospodarowaniem terenu.
21. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. im. W. Kilara **w Pleszewie** – przebudowa i rozbudowa Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. W. Kilara w Pleszewie o salę koncertową z zapleczem.
22. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Zambrowie** – wzrost dostępności do infrastruktury kultury poprzez budowę sali koncertowej przy PSM I st. im. W. Lutosławskiego w Zambrowie.
23. Zespół Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki **w Łodzi** – przebudowa i rozbudowa budynku ZSM im. S. Moniuszki w Łodzi.
24. Państwowa Szkoła Muzyczna I st. **w Giżycku** – budowa sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Giżycku.
25. **Gmina Miasta Tarnowa** – rozbudowa Zespołu Szkół Muzycznych w Tarnowie o salę koncertową. ●

Łódź

Fot. Arkadiusz Kuic, Piotr Krajewski

Artykuł sponsorowany | 63/08223/F
Reklama | 34/08223/F

eprasa.pl d82fe6da42

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE

PGE

eprasa.pl d82fe6da42

XXXII Forum Ekonomiczne w Karpaczu (5–7 września 2023)

Forum Ekonomiczne w Karpaczu jest największą konferencją gospodarczo-polityczną w Europie Środkowej i Wschodniej, miejscem, w którym od ponad 30 lat spotykają się ze sobą osoby o decydującym wpływie na losy Polski, Europy i świata. Gośćmi Forum są przedstawiciele z ponad 60 państw o różnych interesach, historii i aspiracjach

Fot. Materiały prasowe

W tegorocznej XXXII edycji, której hasło przewodnie to „Nowe Wartości Starego Kontynentu – Europa u progu zmian", weźmie udział ponad 5 tys. uczestników z Europy, USA, Azji i Afryki. Wśród zaproszonych gości są prezydenci, premierzy, decydenci polityczni, włodarze miast, prezesi państwowych spółek oraz globalnych firm, prywatni przedsiębiorcy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, eksperci, a także artyści. W tym roku uczestnikami Forum będą kluczowe postacie z obszaru polityki, gospodarki i spraw społecznych. Swoją obecność już potwierdzili:

– prezes Portugalskiej Agencji Kosmicznej – Ricardo Conde. Autor i realizator wizji udziału Portugalii w ekspansji kosmicznej;

– specjalny przedstawiciel UE w regionie Sahelu – Emanuela Claudia Del Re. Osoba współtworząca europejską politykę imigracyjną. Była wiceminister spraw zagranicznych i współpracy międzynarodowej. Orędowniczka zwiększenia wkładu w Światowy Fundusz na rzecz walki z AIDS, gruźlicą i malarią;

– amerykański autor książkowych bestsellerów, ekspert z zakresu relacji USA–Chiny, gen. Robert Spalding, zajmujący wysokie stanowiska w Departamencie Obrony i Stanu USA oraz w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego jako starszy dyrektor ds. planowana strategicznego;

– pisarka, mówczyni, inspirująca prezenterka, dziennikarka największych stacji telewizyjnych w Stanach Zjednoczonych – Liz Plank;

– pierwsza Afroamerykanka stojąca na czele największej amerykańskiej organizacji charytatywnej United Way Worldwide – Angela Williams, która w 2022 r. była notowana na liście The NonProfit Times „Power and influence Top 50", a w 2021 r. na liście Forbesa „Woman Over 50 Creating Social Change at Scale";

– prawnuk Nelsona Mandeli, niezależny konsultant ds. praw człowieka – Siyabulela Mandela (Peace and Human Rights Activist, Republic of South Africa);

Podczas XXXII Forum Ekonomicznego zaplanowano liczne dyskusje w ramach ok. 470 wydarzeń merytorycznych, a wśród tematów przewodnich będą m.in. zagadnienia z zakresu bezpieczeństwa, energetyki czy polityki międzynarodowej. W programie Forum podobnie jak w latach poprzednich zaplanowano również dyskusje w ramach Forum Ochrony Zdrowia, Forum Regionów, Biznesu i Zarządzania oraz Zrównoważonego Rozwoju.

Integralną częścią corocznych edycji Forum Ekonomicznego są nagrody dla wybitnych oraz zasłużonych postaci z Europy. Rada Programowa uhonoruje wyróżnienia w trzech kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku i Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Ważnym elementem Forum Ekonomicznego jest coroczna prezentacja Raportu Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W tym roku w ramach VI edycji raportu zostanie przedstawione opracowanie naukowe o stanie gospodarki Polski oraz krajów Europy Środkowo-Wschodniej w 2023 r.

Wyjątkowo interesująco zapowiada się także cykl spotkań autorskich i spotkań z ekspertami, w których swój udział zapowiedzieli: prof. Jan Kreft („Władza misjonarzy. Świt i zmierzch świeckiej religii w Dolinie Krzemowej"), prof. Grzegorz Kołodko („Wojna i pokój"), prof. Michał Lubina („Niedźwiedź w objęciach smoka. Jak Rosja została młodszym bratem Chin"), prof. Marcin Solarz („Geograficzno-polityczny atlas Polski"), dr Bartłomiej Radziejewski („Polska między wielkością a zanikiem"), Marek Budzisz („Samotność strategiczna Polski"), Rafał Ziemkiewicz („Strollowana rewolucja").

Organizatorem Forum Ekonomicznego jest Fundacja Instytut Studiów Wschodnich: forum-ekonomiczne.pl.

Artykuł sponsorowany | 10/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

XXXII Forum Ekonomiczne

KARPACZ, 5-7 WRZEŚNIA 2023

FORUM EKONOMICZNE

NOWE WARTOŚCI STAREGO KONTYNENTU – EUROPA U PROGU ZMIAN

DOLNY ŚLĄSK
GŁÓWNY PARTNER

3 DNI

+470 DEBAT

+5000 UCZESTNIKÓW

Organizowana od ponad 30 lat najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej

Miejsce spotkań liderów ze świata biznesu i polityki z Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych

Ponad 350 debat, paneli dyskusyjnych, prelekcji, spotkań autorskich i wydarzeń kulturalnych

Hotel Gołębiewski w Karpaczu – centrum konferencyjne w sercu polskich Karkonoszy

forum-ekonomiczne.pl

Obserwuj nasze social media

eprasa.pl d82fe6da42

DOROTA BOJEMSKA*

Bycie razem to największa wartość

Z dzieciństwem kojarzy mi się smak i zapach jabłek. Zerwanych prosto z drzewa. Rodzice – mimo że byli bardzo zapracowanymi warszawiakami – znaleźli dla siebie zieloną przestrzeń: założyli sad i myśmy się trochę w tym sadzie wychowywali. Niekiedy bocząc się na nich i wcale nie do końca marząc o zrywaniu owoców, właśnie w tym sadzie byliśmy razem. Mieliśmy czas na rozmowy i czas dla siebie nawzajem.

Dom rodziców był domem otwartym, pełnym pacjentów i ludzi potrzebujących. Mama wychowywała się w rodzinie lekarzy, najpierw pod Grodnem, potem w Kuźnicy, na koniec w Sokółce, gdzie moi dziadkowie wybudowali szpitalik. Atmosferę społecznikowskiego domu, domu z misją, przeniosła do mieszkania w bloku na warszawskich Jelonkach. Stworzyła dom otwarty na innych, gdzie – jeśli odczuwałam jakieś niespełnienie – to tęsknotę za mamą tylko dla mnie. Natomiast – i to muszę przyznać – oboje rodzice bardzo starali się wynagradzać nam swoje tygodniowe zapracowanie w weekendy. To był czas na zobaczenie czegoś interesującego czy pięknego w bliższej i dalszej okolicy, ale przede wszystkim czas na bycie razem – tak jak we wspomnianym na początku sadzie.

Jaki smak będzie się kojarzył moim dzieciom z ich domem? To zależy od okresu, ale np. w adwencie będzie to smak cynamonu i pierniczków pieczonych niemal na okrągło, niemających szansy skruszeć do Wigilii, bo w większości od razu zjadanych, ale też systematycznie pakowanych do świątecznych paczuszek dla znajomych i przyjaciół.

Rodzinny smak to też smak herbaty, pitej w czasie weekendowych wieczornych spotkań ze starszymi dziećmi, gdy można spokojnie porozmawiać, a obok młodsze, wyjątkowo niewyganiane do łóżek, zasypiają przy nas na kanapach.

Centralne miejsce w domu zajmuje stół – najbardziej prorodzinny mebel. Żeby wszyscy mogli przy nim usiąść, trzeba poznosić krzesła z góry. Potrzebne są przy wspólnie przygotowywanym śniadaniu, którym otwieramy weekend. Jeśli zbiorą się wszyscy, oznacza to dwoje rodziców i siedmioro dzieci, bo najstarsza córka już opuściła gniazdo, ale potrafi przyjechać na to śniadanie ze swoją rodziną i jest cudownie, kiedy wchodzą w drzwi i natychmiast otwierają się ręce gotowe przejąć najmłodszych.

Dzieci wprowadzają do domu niesamowity klimat, ale też pobudzają zaangażowanie cioć i wujków. Najmłodszy w rodzinie ma dziś... siedem lat. To było niesamowite, gdy po narodzinach wnuczki na familijnym koncie na WhatsAppie któreś ze starszych dzieci napisało: „Przekażcie wiadomość wujkowi Felkowi, bo na razie jest w robocie (czyli w przedszkolu)". Miał wtedy pięć lat.

Bycie razem to sens rodziny, ale walczymy też z mężem o rytuał picia niedzielnej, poobiedniej kawy tylko we dwoje. To ważna dla nas przestrzeń, wypełniona połączonym zapachem cappucino (dla mnie) i espresso (dla męża).

Jestem mamą od tradycyjnych obiadów (w których staram się wykorzystywać jak najwięcej warzyw), lubię piec mięso i ryby, ale jemy też jarskie dania. Od spécialité de la maison jest mój mąż i robi z kulinarnych działań rytuał. Najpierw są przemyślane zakupy, potem przywiezione produkty rozkładane są na kuchennej wyspie, a mąż powoli zabiera się za przygotowywanie posiłku, podkreślając, że bardzo ważna jest tu odpowiednia ilość czasu.

Mąż jest mistrzem steków. Mnie bardzo cieszy nie tylko to, co zaserwuje na obiad, ale też, że gotując, pokazuje naszym synom, że kuchnia to jak najbardziej przestrzeń dla mężczyzn. Można się w gotowaniu wykazać, ale też znaleźć czas na rozmowę, na smakowanie potraw, na otwarcie wina... na cały rytuał związany z celebrowaniem spotkania, bo nie celebrujemy jedzenia samego w sobie. Jest ono jedynie miłym dodatkiem do tego, by się spotkać, porozmawiać, podziałać. Bycie razem to największa wartość.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

** przewodnicząca Rady Rodziny przy Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej*

Fot. Twitter

eprasa.pl d82fe6da42

SŁODKO-SŁONY

Śląskie niebo

ANNA MONICKA

Wszystkie wakacyjne wyprawy staram się planować tak, żeby chociaż odrobinę otrzeć się o kulinarną historię regionu, który odwiedzam. Jeśli słynie z serów – chcę ich skosztować. Jeżeli są stawy rybne, znajdę knajpkę należącą do lokalnego gospodarstwa rybackiego. Tym razem ruszyłyśmy z córką na Dolny Śląsk, do wielokulturowej krainy, która zachwyca nie tylko wspaniałymi widokami Karkonoszy, Izerów czy Krainy Wygasłych Wulkanów, ale i potrawami, w których przeplatają się tradycje czeskie, śląskie, łużyckie, tyrolskie, włoskie, francuskie, węgierskie, rumuńskie, greckie, żydowskie, a także kresowe. Istny tygiel kulturowy, który bulgoce i pyrka w garze dziejów od czasów II wojny światowej.

W odkrywaniu tych smaków pomagała nam fascynująca książka „Kuchnia Ducha Gór, czyli smaki Karkonoszy" Piotra Gryszela, Emila Mendyka i Przemysława Wiatera, wydana przez Ad Rem z Jeleniej Góry. Niestety, w żadnej restauracji nie znalazłyśmy dania, z którego kiedyś Śląsk – i Dolny, i Górny – słynął, czyli wieprzowiny duszonej w suszonych owocach (lub powidłach). Mogła być surowa, mogła być wędzona, ale zawsze przyprawiano ją cynamonem i podawano na słodko z kluskami. Z zakamarków pamięci wyciągam tę potrawę, moja babcia przygotowała ją kiedyś na niedzielny obiad, gdy przyjechaliśmy do niej do Katowic na jakieś święta. Chciała nam zrobić niespodziankę, tymczasem tata kręcił nosem, bo wolał zrazy zawijane z modrą kapustą. Od tamtej pory zawsze czekały na kaflowej kuchni w brytfannie wołowe roladki. I tak oto „śląskie niebo", bo tak się to danie nazywało, popadło u nas w zapomnienie.

Babci już o przepis nie zapytam, bo zmarła dawno temu, więc „śląskie niebo" w wersji czeskiej ściągnęłam z „Kuchni Ducha Gór". Potrzebujemy 600 g boczku lub wędzonki, pięciu łyżek powideł śliwkowych, trzech łyżek miodu, 50 ml czerwonego wina, po pół łyżki startej skórki cytrynowej i cynamonu, czterech goździków i dwóch szklanek wody. Mięso gotujemy w wodzie na półmiękko, wyjmujemy i do wywaru dodajemy resztę składników. Po kilku minutach sos przecedzamy i dogotowujemy w nim pokrojone w plastry mięso. Czesi podają je z ziemniaczanym knedlem.

Fot. Shutterstock, Julia Szewczyk

WILCZYM OKIEM

Bezdrzewne

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jakiś czas temu trafiłem na film przyrodniczy o populacji chomików europejskich z wiedeńskiego cmentarza. Na terenie znajdującym się obrębie wielkiej metropolii prowadzony jest program „zdziczania", czyli renaturalizacji. Ma na celu podniesienie różnorodności gatunkowej m.in. poprzez ochronę zieleni: ochronę starych drzew, zachowanie rozległych trawników utrzymywanych w formie łąk, a także dzikich, zarośniętych zakamarków. Dzięki temu żyje tam wiele gatunków zwierząt, w tym rzadkie chomiki. Poza tym masa zieleni korzystnie działa na mikroklimat okolicy.

Trzeba z żalem przyznać, że akurat w tym aspekcie nie mamy czym się pochwalić. Duża część naszych cmentarzy nie tylko nie zyskuje nowej zieleni, ale jest jej systematycznie pozbawiana – drzewo jest niemile widziane, a każda okazja jest dobra, żeby je usunąć (i nie posadzić już nowego) – drzewo może coś uszkodzić, a poza tym sypie liście. Dałoby się drzewa wkomponować, ale po co – beton i kostka są znacznie lepsze.

Znam cmentarz, który jeszcze jakieś 20 lat temu miał piękną, zabytkową aleję starych drzew i sporo wiekowych okazów rozsianych po całym terenie. Całość drzewostanu miała charakter parku. Dziś z alei nie zostało ani jedno drzewo – nie przesadzam, ani jedno. Jest tylko jedna karłowata i przycinana brzoza o wysokości może 3 m. W dalszej części terenu został też dąb – pomnik przyrody, reprezentowany obecnie przez fragment pnia i dwie lub trzy żywe gałęzie.

Część drzew przez lata zwalił wiatr – oczywiście nic nie sadzono w tych miejscach, tylko szybko je wykostkowano. Inne usunięto, wykorzystując różne okazje: np. remont chodnika – wiadomo, drzewo jest szkodnikiem, korzenie mogą podnieść płytki. Część trzeba było usunąć, bo uschły – po tym, jak je uszkodzono podczas kopania.

Inne wycięto przy okazji budowy nowego oświetlenia. Od wielu lat zresztą niedokończonego – w miejscach lamp póki co są tylko wystające kable, ale wycinkę przeprowadzono profilaktycznie, nadając jej szerszy zasięg.

Na niektórych cmentarzach drzewa jeszcze są. Przyjrzyjmy się im, bo w ciągu kilkudziesięciu lat staną się bezdrzewne. I nie odtworzymy ich zieleni, bo już nie będzie na nią miejsca.

eprasa.pl d82fe6da42

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Wspólnota strachu

www.wojciechreszczynski.pl

Lewico-liberalne i postkomunistyczne media przyjęły wiadomość o kandydowaniu Bogusława Wołoszańskiego do Sejmu z listy Koalicji Obywatelskiej bez euforii i bez najmniejszych wątpliwości. Ot, normalna rzecz wśród naszych elit, były agent kandyduje, ma prawo. Osobista decyzja nadziei tych środowisk na anihilację PiS, czyli Donalda Tuska, który osobiście złożył propozycję kandydowania na listach PO byłemu agentowi departamentu I MSW (wywiad PRL) o pseudonimach Rewo i Ben dodatkowo zagwarantowała mu medialny spokój. Poparcie szefa totalnej opozycji ma tu znaczenie, bo skoro Tuskowi nie przeszkadzała agenturalna przeszłość kandydata na posła, to nie może przeszkadzać nikomu z politycznego obozu uznającego się za elitę narodu.

A jak zachowuje się sam „bohater"? Na pytanie o współpracę z PRL-owskim wywiadem odpowiada – „odgrzewane kotlety" albo – „od 20 lat nie przeszkadza mi to (współpraca z wywiadem wojskowym), a nawet – „nie widzę powodu, aby dawna współpraca z wywiadem PRL miała mi teraz zaszkodzić w karierze politycznej". Tak więc szpiegowanie NATO, donoszenie na zagranicznych dziennikarzy to nic nagannego.

Przykład Wołoszańskiego przypomniał mi wywiad Jarosława Marka Rymkiewicza z grudnia 2008 r. dla „Teologii Politycznej". Przy okazji wyjaśni się tytuł felietonu. „Myślę, że ci ludzi nie mają poczucia grzechu czy poczucia winy. Już sobie wytłumaczyli, że inaczej postąpić nie mogli i już sobie wybaczyli". Jarosław Marek Rymkiewicz miał na myśli tych ludzi, których łączy wspólnota strachu, że ich nazwiska znajdą się na łamach gazet, że będą musieli zaprzeczać swojej agenturalnej działalności, wiedząc, że i tak nikt im nie uwierzy. Ale nie jest to akurat przypadek Bogusława Wołoszańskiego. On już bardzo dawno wybaczył sobie i wybaczyło mu jego środowiska, kiedy w 2007 r. dr Piotr Gontarczyk ujawnił agenturalną przeszłość Wołoszańskiego. Redaktor od „Sensacji XX wieku" od dawna czuje się z tym wszystkim dobrze i z uśmiechem kandyduje do Sejmu RP z Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie się urodził.

Jak widział polskie elity Jarosław Marek Rymkiewicz? „Polska elita czy polskie elity to jest coś, co jest pęknięte – pęknięcie idzie przez sam środek. [...] Ale polskie pęknięcie nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek poglądami. Ono nie jest spowodowane ani przez poglądy społeczne, ani przez poglądy polityczne, ani przez poglądy ekonomiczne, ani przez poglądy estetyczne". Jarosław Marek Rymkiewicz mówi wprost: „Polacy, którzy są duchową elitą narodu, podzieleni są obecnie na tych, którzy byli agentami UB i na tych, którzy nie byli agentami UB".

Ktoś może się zdziwić, a młodzi Polacy? I tu Jarosław Marek Rymkiewicz także pozostaje bezkompromisowy: „Pęknięcie podzieliło również i tych najmłodszych, którzy wówczas byli za młodzi, żeby donosić. Ci równie radykalnie dzielą się na takich, którzy uważają, że donoszenie jest czymś, w czym nie ma nic szczególnie złego oraz na takich, którzy uważają, że donoszenie jest niedopuszczalne".

Jak wielki jest to dziś dla Polski problem? Jarosław Marek Rymkiewicz uważa, że mniej więcej połowa polskich inteligentów była „tajnymi współpracownikami, donosiła i brała pieniądze za donoszenie", ale dodaje, że „nie jest możliwe dokładne wyliczenie". Także dr Piotr Gontarczyk nie jest w stanie powiedzieć, ilu było agentów SB na przestrzeni wielu lat PRL, ale mówi, że nie była to na pewno połowa ówczesnych elit. Komuna miała swoich pretorianów w PZPR (ponad 2 mln członków), którzy z powodu przynależności do partii komunistycznej byli zobowiązani do zachowania lojalności. Nie trzeba było ich werbować i płacić za donoszenie, chociaż były i tego typu liczne przypadki.

Największy nacisk na zdobycie agentury kładła Służba Bezpieczeństwa wśród środowisk narodowych, katolickich, prawicowych, wśród przeciwników komunistycznego reżimu. Chodziło zawsze o to samo – zniszczenie „prawicowych ekstremistów i faszystów". Ci, którzy się poddali, czują największy strach, który często przeradza się w wściekłość.

Bogusława Wołoszańskiego, członka PZPR, zaproszono do współpracy z komunistycznym wywiadem tylko dlatego, że został londyńskim korespondentem telewizji. To była dobra przykrywka dla wywiadu PRL, który dorzucał do telewizyjnego honorarium Wołoszańskiego swoje. I choć Wołoszański chodzi z podniesioną głową, to jednak portal miejski Piotrkowa Trybunalskiego nie pisze już tylu superlatyw o swoim honorowym obywatelu miasta. W miejsce sążnistego artykułu znalazłem jedynie krótki tekst: „Bogusław Wołoszański, pochodzący z Piotrkowa dziennikarz, prawnik i popularyzator historii, autor wielu książek o tematyce historycznej, pomysłodawca oraz autor programu »Sensacje XX wieku«. 23 maja 2001 r. Rada Miasta Piotrkowa Trybunalskiego przyznała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Bogusławowi Wołoszańskiemu, który odgrywa ogromną rolę w promowaniu współczesnej historii i polityki". A jednak i polityki.

eprasa.pl d82fe6da42

Wrzesień, wrzesień, wrzesień...

Aleksander Nalaskowski

Wrzesień. To miesiąc w Polsce dość szczególny. Kończą się szkolne wakacje, ale i czas urlopowania w ogóle. Pomału wracamy do swoich obowiązków. Niektórzy wypoczęci, a inni mniej. Szkoły zaczynają nabierać rozpędu. Dzieciaki wchodzą w tryb obowiązków, odrabiania lekcji, czytania lektur. Na razie pięknie ubrane celebrują rozpoczęcie roku. Nowe podręczniki, nowe plecaki, nowe ciuchy, takie „tylko do szkoły". Powakacyjne spotkania z kolegami. Jak je przyjmie szkoła? Czy plan lekcji będzie dość przyjazny? Czy nowi nauczyciele wzbudzą nadzieję na dobre lekcje? Czy będzie dużo wyjść do muzeów, teatru, na wystawy?

Nie od dzisiaj wiadomo, a potwierdzają to rozliczne badania pedagogów, że największym wrogiem nauki, i tym samym szkoły, jest nuda. Ta słynna szkolna nuda, która zabija twórczość, sprowadza zainteresowanie nauką do poziomu zerowego i usypia rozum. Ta nuda, która urodziła „Ubu Króla" Jarry'ego czy „Ferdydurke" Gombrowicza.

Jasne, że nie każda lekcja może być dydaktycznym fajerwerkiem, że nie każdy przedmiot nadaje się do wykładania metodą happeningu. To też doskonale wiadomo. Ale trzeba się starać, aby nauczycielska rutyna nie wyrządziła zbyt wiele szkód. A jednocześnie warto mieć na uwadze, by ze szkoły nie zrobić cyrku czy wesołego miasteczka. Bo szkoła ma swoją powagę, którą w tak poważnym stopniu naruszyły happeningi strajkujących onegdaj nauczycieli.

Polska szkoła wciąż czeka na swoją ogromną reformę. Akademiccy pedagodzy nie mają dla niej żadnej oferty. Przynajmniej taka nie została jak dotąd ujawniona. Dominuje krytyka i ogólnikowe doradztwo. Brylują porady oparte na „trzeba", „musicie", „należy", ale boleśnie brakuje najmniejszej podpowiedzi, jak zmieniać szkołę. Sam nakaz, że szkoła musi być twórcza czy otwarta, niczego nie zmienia, jeśli nie wypełnimy go konkretami, a tych dotkliwie brak w akademickiej pedagogice. Nieliczni profesorowie są w stanie sformułować konkretne wskazówki, i to głownie ci, którzy przeszli przez szkolną praktykę, którzy na serio dotknęli szkolnej rzeczywistości. A takich profesorów mamy jak na lekarstwo, zaledwie kilku, może kilkunastu. Szkoła czeka nie tylko na poważną i dogłębną reformę, ale także na reformatora z niekłamanym autorytetem, który nie tylko dokona zmian, ale i uśmierzy ból ich wprowadzania.

Europą będzie za kilka dekad rządzić ta nacja, która najlepiej, najadekwatniej zreformuje własne szkolnictwo

Śmiem twierdzić, że Europą będzie za kilka dekad rządzić ta nacja, która najlepiej, najadekwatniej zreformuje własne szkolnictwo. I na koniec dodam cytat z nieżyjącej już prof. Andrei Folkierskiej, która po dogłębnych badaniach naukowych stwierdziła, że aby społeczeństwo było demokratyczne, to szkoła musi być konserwatywna. A była to wybitna uczona, której sympatii dla prawicowości nijak nie można przyłatać.

Wrzesień to także miesiąc pamięci o II wojnie światowej. To początek gehenny społeczeństwa polskiego w całej jego etnicznej różnorodności. Straty ludzkie były ogromne. Nauczyciele, księża, profesorowie uniwersyteccy podlegali systemowej i skrupulatnej eksterminacji. Auschwitz, Majdanek, Dachau – to miejsca-symbole, z których jeszcze długo będziemy się otrząsać. To pamięć, której nie zniwelują żadne reparacje, to niemiecka wina, której nie da się niczym odkupić. Łatwo jest bowiem wyliczyć wartość zbombardowanego domu, wartość rozkradzionych dóbr narodowych, ale ludzkiego życia nie da się oszacować. Wojenna ofiara polskiej inteligencji była ogromna, ale i wieloletnia. Z brakiem wymordowanych inteligentów zmagaliśmy się przez dziesiątki następnych lat. Ich nieobecność odczuliśmy po wojnie, gdy trzeba było kraj dźwigać z ruin.

Pamiętam jeszcze 1 września 1980 r. To był poniedziałek nadziei po podpisaniu w Gdańsku i Gdyni porozumień ze strajkującymi w imieniu całej Polski stoczniowcami. Wraz z kolegami, jako świeżo upieczony magister, niemal przez dwa tygodnie koczowałem pod Stocznią Gdańską, pod słynną bramą, zza której „leciały w lud" ulotki, kolejne numery biuletynu „Solidarność", a przez megafony transmitowano negocjacje z komunistami.

Pamiętam wielką, drewnianą tablicę z wypisanymi postulatami, żądaniami, które dawały nadzieję na lepszą, sprawiedliwszą i prawdziwszą Polskę. Nikt nie miał złudzeń, że zostanie na oścież otwarta szeroka brama do wolności, ale wiedzieliśmy, że furtka została uchylona. Ostatecznie na długich osiem lat zatrzasnęła ją junta Jaruzelskiego. Tego też się nie spodziewaliśmy. Ale gdy 1 września 1980 r. po podpisaniu porozumień sierpniowych szliśmy do pracy, a niektórzy do niej po prostu wracali, to byliśmy naprawdę uskrzydleni. Może dlatego, że był to prawdziwie słoneczny dzień.

eprasa.pl d82fe6da42

Gdzie politycy wsadzają swoje ego?

Jerzy ***Jachowicz***

Trzy dni po zakończeniu tegorocznego Campusu Polska Przyszłości jego komitet organizacyjny dokonał tradycyjnego podsumowania, nazywanego przez wtajemniczonych „rachunkiem sumienia". To ostatnie określenie, aczkolwiek traktowane jako zwrot nasycony niewielką ironią, w sterylnie wyselekcjonowanym środowisku lewicowym używane jest jedynie w poufnych rozmowach ze względu na jego religijne konotacje. Dlatego dla ostrożności część organizatorów tzw. szczebli lokalnych, nierozszyfrowanych do końca światopoglądowo, woli asekuracyjnie mówić „rachunek na gorąco". Do tego aluzyjnie nawiązał pomysłodawca i zarazem główny koordynator kolejnej edycji kampusu Rafał Trzaskowski, który zaprotestował – prawdopodobnie tylko kokieteryjnie – gdy podczas podsumowującego spotkania skomplementował go Włodzimierz Czarzasty, mówiąc: „Drogi Rafale, jestem wyrazicielem, mam nadzieję, wszystkich zebranych, kiedy powiem, że podczas swojego inauguracyjnego wystąpienia byłeś doprawdy porywającym mówcą. Przenikliwym i dalekowzrocznym politykiem wielkiej miary. Muszę do tego dodać coś osobistego. Dla polskiej lewicy od pierwszych godzin naszej obecności do dzisiejszego dnia włącznie, okazałeś się być »dobrym duchem« tegorocznej imprezy".

„Ależ, Włodek – wydusił z siebie łamiącym się głosem najwyraźniej wzruszony Rafał Trzaskowski. Po krótkiej przerwie, kiedy minęła niekontrolowana reakcja kontynuował. – Włodku, to ty byłeś jednym – że użyję modnego dla polskiej polityki określenia – ze słupów milowych tegorocznego kampusu. Wypowiedziałeś słowa, które winny stać się nakazem każdego odpowiedzialnego polityka. Jego kardynalną powinnością. Niezależnie od miejsca, jakie się w hierarchii swojej partii zajmuje. A już na pewno muszą one być imperatywem dla każdego, kto stoi na szczycie struktury politycznej. Tą zasadą, która powinna przyświecać każdemu dojrzałemu politykowi, jak to pięknie ująłeś, winno być pozbycie się własnego ego. A z pewnością jego ograniczenie. Jesteś dla mnie wzorem. Dlatego powtarzając za tobą, powiem: – Swoje ego również wsadzę sobie do... buta".

Ukraińscy wysłannicy wolności

Owacją na stojąco stołeczna publiczność nagrodziła koncert Ukrainian Freedom Orchestra, inaugurujący jej tegoroczne tournée europejskie

Adam ***Ciesielski***

Muzycy pod wodzą Keri-Lynn Wilson, kanadyjskiej dyrygentki o ukraińskich korzeniach, po Warszawie ze swym przesłaniem wolności i protestem przeciw rosyjskiej agresji wystąpili w Gdańsku, Berlinie, Lucernie, Amsterdamie, Hamburgu, Snape. A tournée zakończyli koncertem w Londynie.

Członkowie zespołu to profesjonalni instrumentaliści różnych filharmonii ukraińskich i zagranicznych, ale poziom zgrania, jaki osiągnęli podczas 10 dni prób w gościnnych progach naszej Opery Narodowej godny jest podziwu. Keri-Lynn Wilson, inicjatorka powstania orkiestry w 2022 r. (przy wsparciu męża Petera Gelba, dyrektora nowojorskiej Metropolitan Opera, Waldemara Dąbrowskiego, dyrektora Teatru Wielkiego-Opery Narodowej i polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego), umiała znakomicie wyeksponować jej walory. Uwidoczniły się już w uwerturze do „Mocy przeznaczenia" Verdiego i w II Koncercie skrzypcowym Stankowycza, by pełnię efektu osiągnąć w IX Symfonii Beethovena. W finale tego monumentalnego dzieła najwyższą klasę pokazał też Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej pod kierunkiem prof. Violetty Bieleckiej, śpiewając po ukraińsku wykorzystaną przez Beethovena „Odę do radości" Friedricha von Schillera. Ten utwór jest od 1986 r. hymnem Unii Europejskiej, do której aspiruje Ukraina.

Ukraińscy artyści muzyką podtrzymują swych braci walczących na froncie z rosyjskim najeźdźcą. Tymczasem do kontrofensywy na wokandzie sądowej przechodzi Anna Netrebko, rosyjska sopranistka (ma też obywatelstwo austriackie), znana z popierania putinowskiej aneksji Doniecka w 2014 r. Gdy po obecnej agresji na Ukrainę artystka odmówiła wyraźnego potępienia Putina, Peter Gelb wycofał ją z obsady dwóch tytułów w Metropolitan Opera i z planów na nowy sezon. Obrażona gwiazda, wspierana przez armię prawników, w sądzie na Manhattanie już uzyskała blisko 160 tys. dol. tytułem utraconych zarobków. Walczy o dalszych 250 tys. dol. nie tylko za utratę ról, ale też za „uszczerbek na zdrowiu psychicznym i dyskryminację z powodu rosyjskiego pochodzenia". Czy sądy są nieomylne?

Ukrainian Freedom Orchestra
Koncert 20 sierpnia 2023 r. w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej,
Giuseppe Verdi: uwertura do opery „Moc przeznaczenia", II Koncert skrzypcowy Jewhena Stankowycza, IX Symfonia Ludwiga van Beethovena.
UFO pod dyr. Keri-Lynn Wilson; soliści: Wałerij Sokołow (skrzypce), Olga Kulczynska (sopran), Nicole Chirka (mezzosopran), Dmytro Popow (tenor), Władysław Buialskyj (baryton); Chór Opery i Fliharmonii Podlaskiej.

eprasa.pl d82fe6da42

(Nie)bezpieczne płatności.

Jak nie stracić oszczędności życia i nie dać się oszukać

Oszustwa na szybkie przelewy to rodzaj oszustw, które z jednej strony opierają się na nowych technologiach, z drugiej – na starych słabościach. Dla przykładu – w mediach społecznościowych odzywa się znajomy, który pisze, że pilnie potrzebuje małej pożyczki. Kwota jest na tyle niewielka, że chętnie pomagamy. W efekcie okazuje się, że ktoś podszył się pod osobę, którą znamy i ukradł nasze pieniądze

Na stronie cert.pl w kompendium wiedzy możemy dowiedzieć się, że wśród cyberprzestępców wciąż popularne jest stosowanie zabiegów socjotechnicznych, które mają wzbudzić w nas emocje i skłonić do nierozważnego działania. Wśród stosowanych technik znajdziemy np. przesyłanie wiadomości SMS, informujących o odcięciu energii, potrzebie dopłaty do paczki lub o e-recepcie. Ich treść ma skłonić do kliknięcia w załączony link, który zazwyczaj prowadzi do fałszywej strony i wpisania tam danych logowania do bankowości elektronicznej. W ten sposób możemy stracić nasze oszczędności bezpowrotnie.

Nieco inna kategoria to prośby o szybki przelew, które w mediach społecznościowych otrzymujemy od znajomego. Tu celem jest pozyskanie kodu, który oszust następnie wykorzysta. Uwiarygadnia go pisanie z konta osoby, którą znamy i przeważnie niska kwota.

Metody oszustów cały czas ewoluują. Jak więc się przed tym ochronić? Eksperci CERT Polska radzą: przede wszystkim zachować spokój i nie dać się sprowokować. Emocje i pośpiech są w internecie złym doradcą.

ZWRACAJ UWAGĘ NA LINKI DO PŁATNOŚCI

Warto zachować czujność, gdy ktoś wysyła nam link służący do realizacji płatności, zwłaszcza jeśli dostajemy taki odnośnik w SMS-ie, wiadomości mailowej, poprzez kod QR lub nawet od znajomego przez komunikator. Zastanówmy się, czy prośba jest zasadna, czy adres strony wygląda tak jak zawsze (czasem różni się jedną literą!), porównajmy kwotę. Podobną ostrożność zachowajmy, gdy otrzymujemy prośbę o szybki przelew od znajomego. Najłatwiej ją zweryfikujesz, kontaktując się ze znajomym inną metodą. Tak sprawdzisz, czy za wysłaną wiadomością nie stoi oszust.

Więcej dowiesz się na stronie cert.pl

Artykuł sponsorowany | 7/0623/F

REKLAMA

CERT.PL NASK · Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa · Ministerstwo Cyfryzacji · NASK · Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

więcej na cert.pl

eprasa.pl d82fe6da42

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

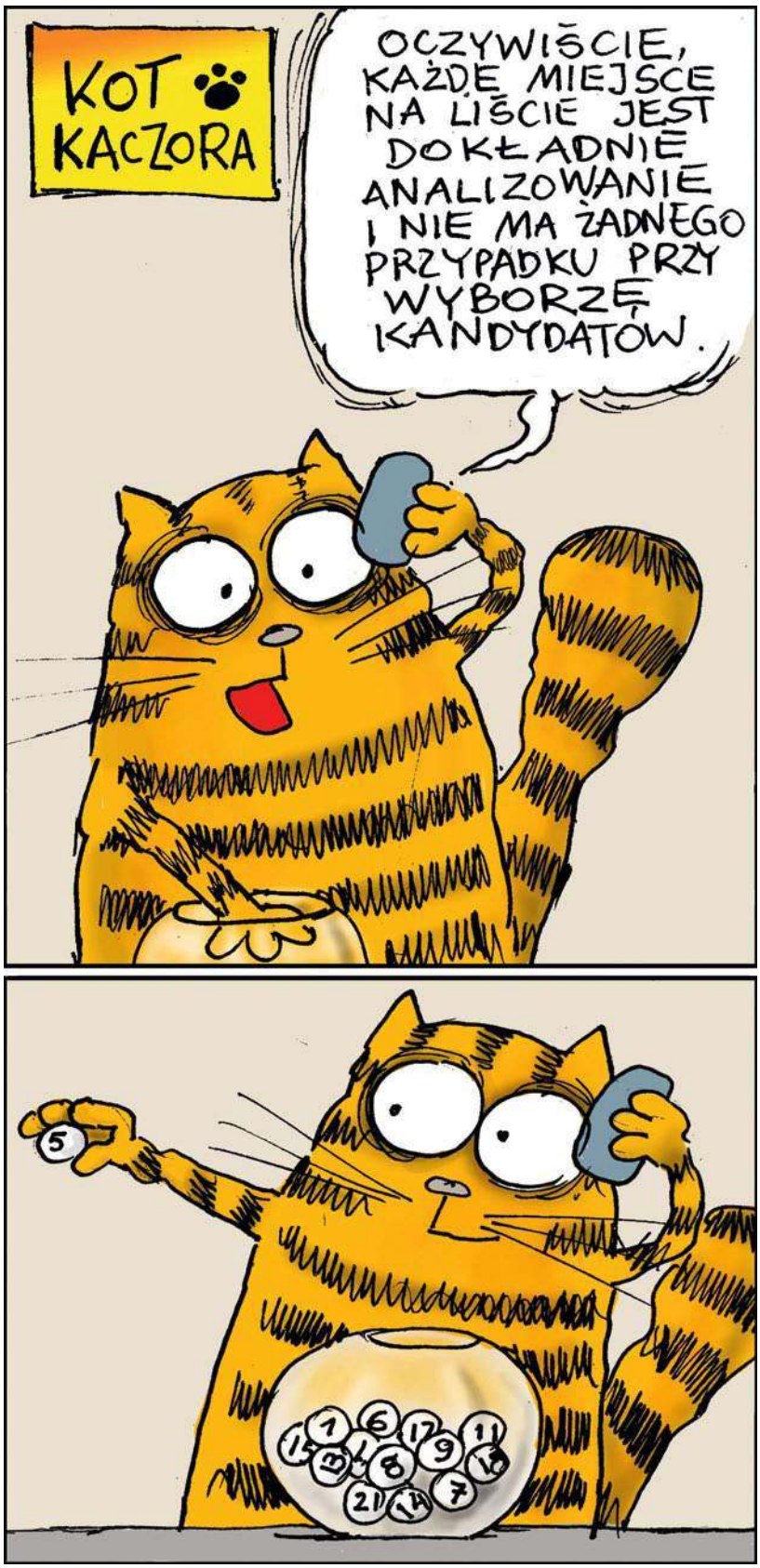

TRENDY I OWĘDY

Znaczący artykuł

Marzeniem każdego szanującego się redaktora jest opisanie zdarzeń poruszających do żywego

Ryszard Makowski

Jedno z najbłyskotliwszych piór Wirtualnej Polski pozostawiło całą konkurencję daleko z tyłu. Tytuł: „Kibole rozpoznali go na festynie pod Krakowem. Szokujące sceny". Lead: „[...] bramkarz ekstraklasowego klubu Puszcza Niepołomice został pobity przez kiboli podczas festynu w Wiśniczu Małym. Tego samego wieczoru grupa pseudokibiców groziła mu maczetami pod domem. Napastnicy to prawdopodobnie kibole Wisły Kraków". Z wypiekami na twarzy wsiąkamy w tę fascynującą opowieść, bo okazuje się, że na imprezie zorganizowanej przez lokalną Ochotniczą Straż Pożarną bawiła się grupa kiboli Wisły Kraków zwana Młodą Ferajną. „W końcu napastnicy zaczęli bić bramkarza Puszczy Niepołomice, krzycząc, że to zemsta za przegrany mecz barażowy".

Najbardziej szokujące z tego artykułu jest to, że to wszystko jest nieprawda. Jak ustaliła policja, na tym festynie nie było żadnych kibiców oskarżanego klubu, a bójka była na tle prywatnym. „Co to się działo, co się działo, pół internatu ze śmiechu się skręcało". Była to z pewnością największa wpadka od czasów jednorocznego ochotnika Marka, który w „Świecie zwierząt" opisywał z emfazą wymyślone przez siebie absurdalne gatunki.

Klub Wisła Kraków rozważa podjęcie kroków prawnych za zniesławienie. Na szczęście Wirtualna Polska uważa, że dziennikarz jest w porządku, bo pisał te bzdury w dobrej wierze. W sumie osiągnięto sukces. Ile mądrych artykułów przeszło bez echa, a ten jednak się przebił i dostanie Grand Press w kategorii – konfabulacja.

eprasa.pl d82fe6da42

Michał Korsun prezentuje:
Agnieszka Holland, ulubiona reżyserka Łukaszenki?

ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

Na zakończenie lata w naszym kąciku żart rysunkowy opublikowany przez „Tygodnik Ilustrowany" w 1931 r. Podpis głosi: „Głos przez dziurkę od klucza do pani, która szuka płaszcza kąpielowego: Jest! Jest, wisi za panią!".

I tak podglądanie zostało wykryte.

(mk)

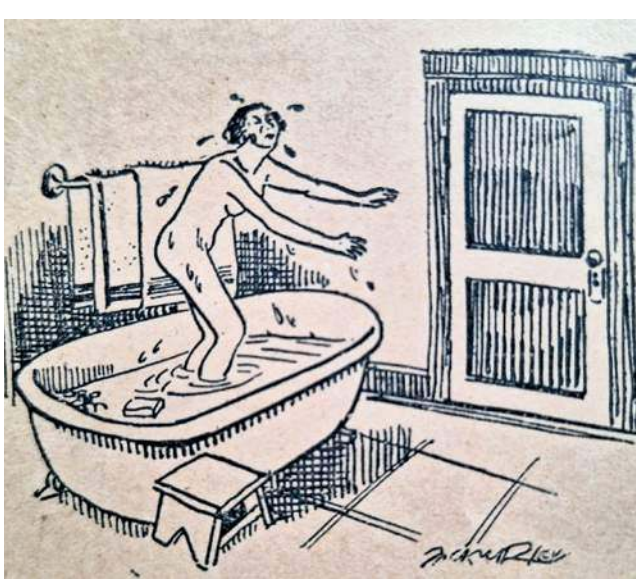

Jesiennieje

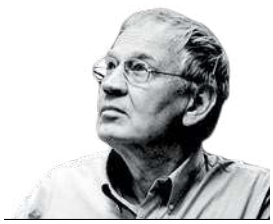

Leszek Długosz

Wrzesień pięknie nam się wrześni
Jesiennieje nam, panowie, panie
– Tabory wrzosów ciągną lasami
Stronami słońce, stronami deszcze
Wrzesień wokół nam się wrześni
– W październiku
Jakaż zagra nam muzyka?

Tyle razy już to było odśpiewane
(Zwłaszcza tam Pod Baranami)
– A co po nas, co z nami?
Cóż panowie, panie
– Inne dzieci weźmie Pan Bóg
– Na wychowanie?

Nic tu po nas
Na nadbrzeżach, na peronach
Wstecz odlecą nasze chatki
Sprzęty, lampy i zabawki
– Wszystko cośmy budowali, gromadzili
Nic stąd z nami nie popłynie...
Może tylko ktoś tam z drugiej strony
Rzeki
Ślad wyłowi, znak odczyta
Z tych zapisków
Z tej muzyki i zmyśleń
Co je serca niedosyty
Układały w te piosenki?
– Co je serca niedosyty...

I z dystansu, z wyniosłości owej daty
Tym uśmiechem pobłażliwym nas obdarzy:
– Ach tak, była taka jesień
– Byli tacy...
Może nawet tak się zdarzy
Jeszcze głębiej, ktoś w te strony wychylony
To usłyszy i się zgodzi:
– Pięknie grają o tej porze
W głębi lasów waltornie?
– Może nawet to odkryje
Że to stąd
I nawet trochę po mnie?

Jesiennieje, jesiennieje nam
Panowie, panie...
Wrzesień pięknie nam się wrześni
Tabory wrzosów ciągną lasami
Jeszcze...

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**82** zł	**149** zł	**265** zł
wSIECI HISTORII	–	**34** zł (3 wydania)	**59** zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	**169** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**295** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl d82fe6da42

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Przestroga

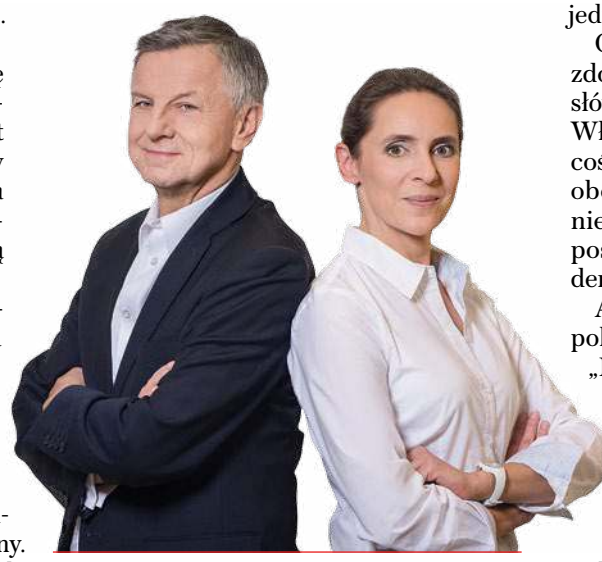

Dla dobrej zmiany alternatywy nie ma, bo nastroje rewanżyzmu za wszelką cenę, których spora część opozycji nawet nie próbuje ukrywać, rokują jak najgorzej

To, co chcieliśmy tu zrobić, nie jest w istocie możliwe na tej jednej stronie. Tekst wyważony potrzebuje znacznie więcej miejsca. Ale uczestniczymy w ważnej grze o Polskę. O jej konkretny kształt. Gramy na ile boisko pozwala.

Opozycja tak bardzo zafiksowała się na kontrowaniu wszystkiego, co zainicjowała dobra zmiana, że chyba nawet nie jest zdolna do uczciwej diagnozy stanu naszego państwa. Zwłaszcza na tle niestabilnego, pełnego poważnych problemów świata. Co mówią jej media?

Oto nasza próba felietonowej „syntezy" jednego numeru „Tygodnika Powszechnego" (23–29 sierpnia 2023 r.). „TP" ma oczywiście swoją linię ideową oraz polityczną, tak jak swoją linię mają nasze „Sieci". Linia ta określa dobór tekstów, tematów, założeń, retoryki. To naturalne. Razem z okładkami numer liczy 94 strony. Sporo tekstów obszerniejszych, wiele drobniejszych. Mnóstwo ciekawych, znaczących i poruszających.

PROSTY PODZIAŁ

Postanowiliśmy podzielić teksty według prostego kryterium: na te, które dotyczą spraw polskich oraz zagranicznych.

CO SIĘ DZIEJE NA ŚWIECIE?

Garść cytatów:

„Białoruś zaczyna przypominać totalitaryzm znany z dzieł Sołżenicyna".

„Nic nie wskazuje na szybkie zakończenie wojny. Rosjanie utrzymują front, zwiększając presję na gospodarcze wykrwawienie Ukrainy".

„Na pustyni saudyjskie wojsko zabija migrantów z Afryki".

„W Indiach narasta fala przemocy wobec wyznawców Jezusa. Wielu z nich wini za to rząd w Delhi, który ich zdaniem podsyca przemoc."

„Los potomków Abrahama na leżącej u wybrzeża Tunezji Dżerbie staje się coraz bardziej niepewny. Podobnie jak los Żydów w Afryce".

„Płonie park narodowy Teide na Teneryfie".

„Gwałt jest najbardziej skutecznym sposobem terroryzowania ludzi. Kosztuje mniej niż nabój do kałasznikowa".

„Spór dwóch generałów o władzę wywołał nad Nilem wojnę domową. Trwa już piąty miesiąc i jej końca nie widać".

„Kolumbijskie wojsko przebierało ich w partyzanckie mundury, a następnie zabijało. Ukrywana przez lata prawda o morderstwach tysięcy cywilów wychodzi na jaw dopiero teraz".

Każde zdanie jest z innego tekstu. Jaki obraz kondycji dzisiejszej ludzkiej cywilizacji się tu wyłania?

SPRAWY POLSKI

Eksponuje je główny motyw okładki: „Ludzie ludziom. Mikołaj Grynberg o granicy, referendum i nadziei". W środku obszerny wywiad z autorem książki „Jezus umarł w Polsce", zawierającej rozmowy z ludźmi, którzy podjęli się pomagać nielegalnym migrantom. Wywiad, choć jednostronny, porusza.

Obszerny artykuł pt. „Władzy raz zdobytej..." nawiązuje do znanych słów komunistycznego przywódcy Władysława Gomułki i sugeruje, iż coś takiego grozi Polsce ze strony obecnej ekipy rządzącej, która niedawno przeprowadziła ustawę poszerzającą uprawnienia prezydenta RP.

Artykuł kolejny o tytule: „Gala politycznego MMA" otwiera lead: „Perspektywa utraty władzy wywołała w PiS panikę. Za retorykę odczłowieczającą rywali reprezentujących miliony Polaków oraz skompromitowanie pięknej idei referendum – będziemy płacić przez lata".

Tekst kolejny mówi: „Pomoc samotnym matkom to powód wstydu dla Polski". Pewnie to bolesna prawda.

Dalszy tekst twierdzi, że „katastrofa na Odrze nauczyła nas niewiele". Możliwe.

CYWILIZACYJNE DYSTANSE

Już sama liczba reform, jakich podjęła się dobra zmiana, wielość frontów i kontekst międzynarodowy, w którym się to dzieje, musi przynosić liczne sytuacje kryzysowe. Do tego pandemia i wojna. Ale na polskich ulicach nie ma zamieszek i palenia samochodów. W polskich miastach można bezpiecznie spacerować nocą. Półki w sklepach nawet w czasie covidu nie świeciły pustkami, jak za czasu stanu wojennego. Dzieci nie chodzą głodne. Ludzie mają pracę i wyjeżdżają na wakacje. Ale spora część opozycji żyje jakby w innym świecie.

Cholernie dużo jest do zrobienia. Wiele posunięć trzeba skorygować, inne na nowo przemyśleć. Ale dla dobrej zmiany alternatywy nie ma, bo nastroje rewanżyzmu za wszelką cenę, których spora część opozycji nawet nie próbuje ukrywać, rokują jak najgorzej.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 8/0823/F

eprasa.pl d82fe6da42

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

Dla Polski rok 1939 był przedziwny. Naznaczony przez tragedię wybuchu II wojny światowej, a wcześniej pełen pozytywnych wydarzeń wpływających na dynamiczny rozwój II RP.

Jan i Małgorzata Żarynowie w wartkiej literackiej narracji rekonstruują tamten czas, pozwalając czytelnikom zrozumieć kontekst epoki, w której Polska odegrała główną rolę.

312 STR. | HISTORYCZNY BESTSELLER | BOGATE ILUSTRACJE | TWARDA OPRAWA

125 książek w prezencie

Książkę **„Rok 1939. Od beztroski do tragedii”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Masz już wykupioną prenumeratę, a chcesz otrzymać tę książkę w prezencie?
Zamów kolejną prenumeratę pakietu Sieci + wSieci Historii na 12 miesięcy.
Uruchomimy ją, gdy skończy się Twoja obecna prenumerata, a książkę wyślemy już teraz.

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl d82fe6da42

eprasa.pl d82